Eur. 537 l
Milkowski

UDZIAŁ POLAKÓW

W WOJNIE WSCHODNIEJ

(1853 — 1856).

UDZIAŁ POLAKÓW

W WOJNIE WSCHODNIÉJ

(1853—1856)

Z PRZYPISEM : O POWSTANIU LUDOWEM NA UKRAINIE
W 1855 ROKU

PRZEZ

ZYGMUNTA MIŁKOWSKIEGO

PARYŻ.

W DRUKARNI L. MARTINET

PRZY ULICY MIGNON, 2.

1858.

BIBLIOTHECA
REGIA
MONACENSIS.

SPIS PRZEDMIOTÓW.

ROZDZIAŁ 1. — Stan polityczny przedwojenny Europy. — Podbicie Turcyi nie było celem bezpośrednim Rossyi w 1853 roku. — Potrzeba wzmocnienia i stwierdzenia traktatu wiedeńskiego z 1815 roku — Turcya, Anglia i Francya. — Obrachowanie szans wojennych. — Turcya sama w zapasach z Moskwą. — Turcya w połączeniu z Anglią przeciwko Rossyi. — Turecko-Angielsko-Francuzkie przymierze. — Rola Polski w trzech tych kombinacyach. — Usposobienie krajowe Polski. — Rola Austryi. . . 1

ROZDZIAŁ 2. — Emigracya polska jest organem narodu Polskiego. — Podział na stronnictwa jest koniecznym. — Które stronnictwo upoważnioném jest do działania w imieniu narodu? — Stan Emigracyi w 1853 roku. — Nadzieje Emigracyi. — Centralizacya. — Stronnictwo księcia Czartoryskiego i nadzieje onego. — Agenci hotelu Lambert. 15

ROZDZIAŁ 3. — Początkowe starania Polaków w celu wzięcia udziału w wojnie Wschodniéj. — S. — Memoryał. — Kółko Polskie w Paryżu. — Polityka Kółka. — Instrukcye. — Nieporozumienia pomiędzy Kółkiem a Centralizacyą. — Wysłanie Brzozowskiego. — Rozdział w obozie Demokratycznym. 32

ROZDZIAŁ 4. — S.... działa wspólnie z Brzozowskim. — Podpisy na Wysockiego. — Zabiegi Kółka w Paryżu. — Próba i powody jéj zbliżenia się do Sadyka. — Pułk Kozaków Sułtańskich. — Bystrzonowski. — Legiony zagraniczne w Kars. — Pierwsze wystąpienie Polaków w wojnie Wschodniéj. 49

ROZDZIAŁ 5. — Odezwa Jenerała Wysockiego do Emigracyi. — Przybycie do Konstantynopola. — Charakter Wysockiego. — Początkowe czynności jego. — Krótki pogląd na politykę. — Baraguay d'Hilliers. — Mehmet-Ali. — Stosunki z Wołochami. — Projekt powstania. — Organizacya wojska wołoskiego. — Miłkowski u Omera-Paszy. — Wyjazd Wołochów z Szumli. — Pułk Sadyka w Szumli. 77

ROZDZIAŁ 6. — Przybycie Zamojskiego. — Charakter jego. — Projekta. — Protestacya Emigracyi. — Zachowanie się Wysockiego. — Podniesienie przez dyplomacyę kwestyi Legionów i znaczenie jéj. — Zamojski stara się o pojednanie się z Wysockim. — Rozmowa Wysockiego z ambassadorem angielskim. — Obliczenie kosztów organizacyi. — Baraguay d'Hilliers wzywa Wysockiego. — Ministrowie W. Porty przyrzekają Wysockiemu. — Przyjazd księcia Cambrige. — Odmowa. 94

ROZDZIAŁ 7. — Krytyczny rzut oka na czynności wojenne. — Synopa. — Operacye Azyjskie. — Operacye Europejskie. — Sylistrya. — Sprzymierzeńcy w Warnie. — Wyprawa do Krymu. — Rola wojenna Austryi. — Omer-Pasza w Azyi. 116

ROZDZIAŁ 8. — Po upadku projektu Legionów pozostało działanie rewolucyjno-konspiracyjne. — Potrzeba urzymania wojny w Europie. — Miłkowski na Małéj-Wołoszczyznie — Stan Małéj-Wołoszczyzny na wiosnę 1854 roku. — Nieudolność przywódzców. — Znaczenie powstania Wołoskiego. — Szanse powstańcze. — Polityka Demokracyi polskiéj we względzie Rumunii — Fałszywy punkt wychodni sprowadza złe rezultaty. — Turcya przestała być tajemniczą. — Zaniechanie czynności przez Wysockiego. — Wyjazd z Konstantynopola. 137

ROZDZIAŁ 9. — Polacy w służbie tureckiéj. — Jenerałowie — Zamojski i Sadyk, i czyny wojenne tego ostatniego. — Pułk 2gi kozacki. — Materyał w ludziach pułku tego. — Środki organizacyjne. — Kwesty dla pułku 1go. — Ruchy chłopskie na Rusi. — Początki organizacyi 2go pułku. — Zamojski w stosunkach z Koroninim. — Ochotnicy oszukani. — Policya tajna. — Nawracanie na katolicyzm. — Propaganda królewszczyzny. —

Sztandar. — Opieszałość w organizacyi. — Demoralizacya. — Kodeks karny jako środek złagodzenia umysłów po złączeniu się 2go pułku z 1szym pod Szumlą. — Niechęć ogólna i dezercye. — Wymarsz do Warny. 152

ROZDZIAŁ 10. — Niezgoda pomiędzy Zamojskim i Sadykiem objawia się. — Okoliczności nastręczają Zamojskiemu sposobność uniezależnienia się. — Firman na pułk 3ci Kozaków Sułtańskich. — Zamojski w Paryżu, w Londynie. — Wład. Czartoryski i Mickiewicz w Burgas. — Pułk 2gi przechodzi na żołd Angielski i Zamojski uniezależnia się. — Reorganizacya. — M. Kamieński dowódzcą pułku. — Wpływ Kamieńskiego. — Piechota i artyllerya w Skutary. — Stan organizacyi w chwili zawarcia pokoju. — Niepewność i obawy. — *Balons d'essai.* — Dymissya Kamieńskiego i bunt żołnierski w Bujuk-Czekmedże. — Kontrakt Zamojskiego z rządem Angielskim. — Próby powrotu na żołd turecki. — Rozwiązanie dywizyi Zamojskiego. — Konkluzya. . 175

PRZYPISY. 197

UDZIAŁ POLAKOW

W WOJNIE WSCHODNIEJ

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Stan polityczny przedwojenny Europy. — Podbicie Turcyi nie było celem bezpośrednim Rossyi w 1853 roku. — Potrzeba wznowienia i stwierdzenia traktatu wiedeńskiego z 1815 roku. — Turcya, Anglia i Francya. — Obrachowanie szans wojennych. — Turcya sama w zapasach z Moskwą. — Turcya w połączeniu z Anglią przeciwko Rossyi. — Turecko-angielsko-francuzkie przymierze. — Rola Polski w trzech tych kombinacyach. — Usposobienie krajowe Polski. — Rola Austryi.

Po umilknięciu ostatnich wystrzałów, któremi Europa rewolucyjna pożegnała w Węgrzech walkę o wolność i niepodległość, Europa anti-rewolucyjna *uporządkowała się*. Lecz w uporządkowanie to wcisnęła się niepewność stosunków politycznych jednych gabinetów względem drugich. Równowaga polityczna straciła nawet pozory równowagi. Zasługi Rossyi w sprawie porządku przechyliły szalę na stronę gabinetu petersburgskiego. Europa urzędowa, uwolniwszy się od konwulsyj demagogicznych, znalazła się, jeżeli nie pod władzą, to pod opieką cesarza Wszech-Rossyi. Znikła równość władców. Koronowe « bracie » brzmiało już jeno jako grzeczność dyplomatyczna. Państwa stałego lądu, stosunkowo do Rossyi, rozpadły się na dwie kategorye : na bezpośrednich wassali cesarza Mikołaja, i na państwa z pobłażaniem poglądające na politykę i na zabory Rossyi.

Kategorya pierwsza, do któréj należał cały środek ciężkości równowagi politycznéj — Austrya, Prusy i Niemcy całe, ani czynem, ani słowem, ani myślą nawet nie śmiała buntować się przeciwko zwierzchnikowi. Tym zmysłem pojętności, charakteryzującym plemie germańskie, odgadywała ona wolę samowładczą i wchodziła w widoki jéj. Wojna Szlezwig-Holsztyńska, demonstracya Hessen-Kasselska, kwestya Austryacko-Turecka, manewra wojskowe i oktrojowania konstytucyj, wizyty dyplomatyczne i reformy administracyjne, — wszystko to poczynaném i wykonywaném było stosownie do woli i widoków z góry. Porodzona w Petersburgu wola pachła Niemcom, i ostrością aromatu swego pobudzała panujących Habsburgów, Brandeburgów, etc. : to do rycerskości lub mądrości, to do srogości lub umiarkowania, to do zachwycania się kolejno ojczyzną austryacką, pruską lub niemiecką. Napróżno przestrogi, pochodzące od ludzi kompetentnych, zapowiadały im uciążliwość moskiewskiego jarzma; napróżno szyderskie pamflety, tułających się po świecie republikanów, nazywały ich wassalami moskiewskimi. Ze stoicyzmem godnym lepszéj sprawy, przyjmowali oni przestrogi te i szyderstwa, i, ochrzciwszy je ogólném mianém demagogicznych utopij, odpowiadali na nie pełną powagi pogardą. I niedziw : kongres wiedeński, rok 1812, 1814 i 1849 nałożyły na nich obowiązki, które, przez wzgląd na osobiste bezpieczeństwo, szaleństwem byłoby zapoznawać.

Lecz : o ile wzmagało się znaczenie woli moskiewskiéj w stosunku do kategoryi pierwszéj, o tyle trudniejszą stawała się pozycya polityczna kategoryi drugiéj, do któréj wchodziła Francya, włącznie z całą sferą wpływów swoich zewnętrznych.

Nie zaraz po podpisaniu traktatu wiedeńskiego, zajęła Francya stanowisko samego tylko pobłażania i względności dla Rossyi. Póki tron francuzki zajmowanym był przez kongresowych Burbonów, póty szła ona na równi z Austryą i Pru-

sami. Aleksander Błogosławiony zniwelował ambicye monarchów. Gabinet tiuleryjski ze skończonym dobrym tonem kawalerskiéj bezinteresowności, pozwalał się używać w widokach moskiewskich.

Rok 1830 popsuł niwelacyę carską, i dla Francyi stworzył pozycyę dwójznaczną; dla Europy zaś dyplomatycznéj—nową teoryę równowagi politycznéj. Francya posiadła niepodległość pozorną; w rzeczywistości zaś zależała od Rossyi, gniotącéj ją całym ciężarem moskiewsko-niemieckiéj kombinacyi; i zależność tę swoją okazała wyraźnie, uznając lub łamiąc zasadnicze warunki traktatu wiedeńskiego, stosownie do woli gabinetu petersburgskiego. Było to już jednakże pewnym postępem na drodze niepodległości, któremu Rossya, zajęciem silnéj pozycyi strategicznéj względem środka ciężkości politycznéj, przeciwpostawiła postęp na drodze wzmocnienia się materyalnego. Wcielenie Kongresówki zneutralizowało upadek Burbonów. Korzyść rewolucyi Lipcowéj była moralną: ograniczyła się samouznaniem wartości politycznéj przez lud, który, dawszy inicyatywę złamania traktatu wiedeńskiego, postawił nowy swój gabinet pomiędzy dwoma ciśnieniami, pochodzącémi: jedno z wewnątrz Francyi — od ludu, drugie z zewnątrz — od Rossyi. Odpieranie ciśnień tych stanowi historyę ośmnastoletniego panowania Orleanów.

Do upadku zatem Ludwika-Filipa trwanie znaczenia traktatu wiedeńskiego miało dwa peryody, charakteryzujące się politycznem postawieniem się Francyi. Wyzwolenie się gabinetu paryzkiego od wszelkiéj względem Petersburga zależności, i zajęcie stanowiska pobłażania i względności dla jego widoków, poczyna się dopiero z początkiem drugiego peryodu z upadkiem kongresowego tronu w Paryżu.

Względność ta przejść musiała i do peryodu trzeciego, dla tego, że spadkobiercy Ludwika-Filipa nie wyjęli polityki francuzkiéj z ram kongresowych; a nie wyjęli jéj, bo niemogli oprzeć się na interesie ludowym, który w peryodzie tym

rozwinął się, wzrósł, i wzmocnił się... solidarnością wszystkich ludów europejskich. Był to postęp na téj saméj drodze, na którą Francya weszła w 1830 roku.

W pobieżnym tym poglądzie na stosunki polityczne gabinetów widzieć się dają dwie siły rzeczywiste, postawione jedna naprzeciw drugiéj : tron carski i lud.

Pierwsza opiera się na kombinacyach traktatu wiedeńskiego.

Druga, całe usiłowania swoje zwraca na złamanie kombinacyj tych.

Pierwsza rozwija się materyalnie.

Druga — moralnie.

W stosunku zatem postępowego rozwoju sił ludowych, Rossya potrzebuje wzmacniać stanowisko swoje.

Bez sił ludowych, gabinety nie posiadają potęgi mogącéj się z Rossyą mierzyć, i tylko zaczerpnąć mogą chwilową siłę oporu w sprzymierzaniach się przeciwko potędze jéj. Dla równowagi kłaść należy na jednéj szali Rossyę, na drugiéj Europę całą. Traktat wiedeński stanowczo i nieodwołalnie krępuje wszelką odosobnioną opozycyę kontynentalną. Sprawą jego Rossya włada w Niemczech, a spotęgowana dodatnią siłą niemiecką zagraża Francyi i Zachodowi. System ten, zabezpieczając Rossyę od Zachodu, jak przeszkoda naturalna, o którą generał opiera skrzydło frontu bojowego, rozwiązuje jéj ręce we wschodnim i południowym kierunku, i nakazuje jéj w kierunku tym poszukiwać wzmocnienia materyalnego.

Przelotny rzut oka na kartę geograficzną, dostatecznym jest dla przekonania się, że interesem Rossyi jest podbicie Turcyi.

Na drodze jednakże podbicia tego stoją dwie przeszkody : Anglia i Turcya sama. Usunięcie zatem przeszkód tych jest wstępem koniecznym do dzieła podboju, charakteryzującym obecną działalność polityki moskiewskiéj.

Anglia stojąc na zewnątrz kontynentalnego systematu rossyjskiego i pojmując całe niebezpieczeństwo monarchii uniwersalnéj, niespokojném okiem spogląda na rozwijanie się potęgi moskiewskiéj. Cała siła jéj spoczywa w kredycie. Podkopanie więc kredytu angielskiego przeniesieniem go na Rossyę, jest określeniem rossyjsko-angielskiéj polityki.

Turcya, nie będąc podpisaną na traktacie wiedeńskim, podług zdania dyplomatów, nie miała prawa kosztować dobrodziejstw onego. Wykluczenie to z tego towarzystwa dobrego tonu, nie przynosiło jéj żadnéj szkody rzeczywistéj. Była ona słabą; lecz słabość jéj pochodziła z komplikacyi stosunków wewnętrznych, z niemożności pogodzenia rozmaitych interesów różnoplemiennych narodowości, utrzymywanych w karbach posłuszeństwa sprężystością fanatyzmu religijnego rassy dominującéj. Osłabienie więc sprężystości fanatyzmu muzułmańskiego, wzmacnianiem społecznego stanowiska chrześcian tureckich, jest określeniem rossyjsko-tureckiéj polityki.

Anglia i Turcya, zajmując obie stanowisko zewnętrzne, pierwsza względem systemu kontynentalnego, druga względem traktatu wiedeńskiego, w saméj naturze stanowiska tego znajdują środki oporu przeciwko rdzennym zamachom gabinetu petersburgskiego, zależące : 1° na solidarności wzajemnéj, i 2° na możności użycia przeciwko Rossyi sposobów rewolucyjnych. Dla rozerwania solidarności téj, i dla osłabienia wspólnéj dwóm tym państwom możności wezwania pomocy rewolucyjnéj, należało Turcyę związać warunkami traktatu wiedeńskiego.

Taką była, w najprostszém wyrażeniu swojem postawa polityczna Rossyi w 1853 roku.

Demonstracya moskiewska miała wyłącznie charakter przygotowawczy. Zależała ona na przyprowadzeniu Turcyi do ostateczności, domaganiem się coraz nowych a coraz trudniejszych koncesyj, mających na celu osłabienie konserwa-

tywnéj sprężystości muzułmańskiéj. Kaprysność Menszczykowa w Konstantynopolu i przekroczenie Prutu przez wojska rossyjskie nie miały innego znaczenia. Zrozpaczona Turcya rzucić się musiała w objęcia Zachodu, a Zachód przyjąć ją musiał na łono... traktatu wiedeńskiego — téj sieci dyplomatycznéj, sporządzonéj ręką Rossyi, i w wyłącznym interesie Rossyi.

Przypuszczalny wynik rozpaczy tureckiéj — wojna, udział w któréj mogła wziąść jeno Anglia i Francya, nie tylko nie była straszną gabinetowi petersburgskiemu, liczącemu z całą pewnością na neutralność bezpośrednio podległego mu środka ciężkości politycznéj, lecz przeciwnie, chociażby najniepomyślniejsza, rokowała Rossyi korzyści tak moralne, jak materyalne.

Do rodzaju pierwszych należały następujące względy:

Interwencya rossyjska w Węgrzech pozostawiła w armii moskiewskiéj nie bardzo przyjazne samowładztwu ślady. Gdyby Bajron nie uprzedził był Mikołaja, to car sam doszedłby był prawdy téj, że « klęska wolnych jest świata wygraną. » Klęska węgierska zrobiła na sołdacie moskiewskim takie same wrażenie, jak niegdyś poskromienie buntu Pestlowego. Jak wówczas więc, dla zatarcia moralnego wrażenia, należało oprowadzać wojska po Persyi, Kaukazie i Turcyi, niszczyć je głodem, zarazą i wojną, lub wysadzać minami,— tak, po wojnie węgierskiéj, trzeba było zająć czemś armię, dla wytrącenia ze wspomnień jéj *Węgierców*, o których żołnierz moskiewski lubił rozprawiać, a brnąc w rozumowaniach powoli i pracowicie, zwyczajnie jak umysł przygnębiony i zahukany, otaczał ich w konkluzyi wieńcem apoteozy. Dość już bóstw tego rodzaju kręci się pomiędzy żołnierstwem i ludem moskiewskim. Nowy ten dodatek, wyraźniejszy jak Pestel, Puhaczéw, Konstancyja, Polaki, szerzył się i pozyskiwał wcale nie pożądaną przez Mikołaja popularność. Nowa wojna, wychodząca z anti-rewolucyjnych zasad, konieczną była, aby

do tego sześćdziesiąt-krotnego miliona głów wprowadzić stare wyobrażenia, zachwiane starciem się z rewolucyą.

Ważniejszą, bo tyczącą się zewnętrznéj polityki, korzyścią wojny było praktyczne wypróbowanie traktatu wiedeńskiego, podobne temu, jakiemu w ludwisarniach poddają się działa przed użyciem onych do służby polowéj. Traktat ten, licząc 25 lat na życie jednego pokolenia, przetrzymał do 1856 roku półtora pokolenia pod opieką swoją. Owe półtora pokolenia, targając się nań dwukrotnie, w 1830 i w 1848 roku, i zmieniwszy, wbrew przepisom jego,—trzy dynastye i cztery formy rządu we Francyi, nadwątliły obowiązujące znaczenie jego. Czas był zatem wielki wzmocnić go lub zmodyfikować, i zaślubić go z polityką tak uroczyście, jak ochrzczoném było narodzenie jego.

Materyalnie wojna rokowała Rossyi tę korzyść, że osłabiała przeciwników jéj, raniąc boleśnie ekonomiczny ich organizm, narażając ich na wysiłki takie, na jakie Rossya, z powodu odmienności funkcyonowania w niéj soków ekonomicznych, narażać się nie miała potrzeby.

Wytłómaczyliśmy dokładnie zewnętrzne i wewnętrzne powody, które skłoniły Mikołaja do zrobienia z Menszczykowa posła wojny.

Upominanie się o ortodoxyę nadało od razu wojnie téj w oczach prawosławia charakter religijny, koloryt krucyaty, a podjęcie rękawicy rzuconéj przez Turcyę postawiło cesarza rossyjskiego, w oczach poddanych padyszacha, na wysokości obrońcy wiary. Krzyż zastąpił chorągiew rewolucyjną. Nie o kawałek ziemi, nie przeciwko wolności, nie o wolność, nie o tytuły ani pieniądze, lecz w obronie wiary prawosławnéj, w interesie uciśnionych przez Muzułmanów Chrześcian, wystąpiły kolumny moskiewskie z obozowań swoich i przekroczyły Prut.

Ze stoiczną spokojnością wojska moskiewskie przyjęły wyzwanie tureckie. Ani na europejskim, ani na azyjskim teatrze

nie poszły naprzód. Flota tylko zajrzała do Synopy i zniszczeniem eskadry tureckiéj dała światu politycznemu znak, jaki los czeka Turcyę, jeżeli Europa pozostawi ją samą na polu wojny. Postawa taka Rossyi zdawała się mówić wyraźnie koronowanym braciom : « Ratujcie Turcyę, jeżeli możecie, bo będę zmuszoną wcielić ją do siebie, — albo jeżeli opuścicie ją, to ona, ratując się sama, zmuszoną będzie wywiesić sztandar rewolucyjny. Wspólny interes nasz wymaga, abyśmy wyprawili światu widowisko walk krwawych. Napiszmy na sztandarach naszych : *cześć traktatowi wiedeńskiemu!* a zakończymy reprezentacyę ku chwale obustronnéj i wspólnemu pożytkowi. » Tak zdawał się mówić Mikołaj, i pogardliwie odrzucał wszelkie francuzko-angielskie mediacye, noty, protokuły i memoryały. Jemu potrzeba było wojny : dla usankcyonowania powojennego traktatu, dla wplątania Turcyi w kombinacyę kongresowego systemu, dla zmuszenia Europy do wysileń.

Z saméj konieczności rzeczy naprzód zszeregować się musiały przeciwko Rossyi Turcya i Anglia. Współzawodnictwo polityczne Francyi było aż nadto pewną rękojmią że niedozwoli wystąpić samowtór dwóm tym wolniejszym, jak inne od anti-rewolucyjnych uprzedzeń państwom.

Tak więc skleiła się następująca kombinacya : po jednéj stronie Turcya, Anglia i Francya, po drugiéj Rossya; środkowa zaś Europa, reprezentowana przez Austryę, przyjąć na siebie musiała rolę sekundanta, dla przestrzegania warunków tego politycznego pojedynku.

Analiza szans wojennych zedrze z Rossyi ten urok potęgi, w jaki odziała ją polityka.

Cała rdzeń potęgi moskiewskiéj polega na wojsku. Wojsko to, milionowe wprawdzie, rozrzuconém jest dla przestrzegania porządku wewnętrznego na tak ogromnéj przestrzeni, że nie może w całości być użytém na zewnątrz. Maximum sił, jakie Rossya jest w stanie wystawić, wynosi 470,000 ludzi,

podzielonych na : sześć korpusów armii czynnéj, jeden korpus gwardyi, jeden grenadierów i oddziały lekkiéj kawaleryi. Z liczby téj, najmniéj 60,000 potrzebnémi są do obsadzenia Polski, drugie tyle opuszczać nie może stolic ; przeciwko Turcyi więc wystąpić mogło 350,000, do których dodawszy korpus kaukazki, będziemy mieli 400,000 wojska lądowego, którém Moskwa zaimponowała w 1853 roku, i mogła atakować Turcyę na całym froncie bojowym, rozciągającym się od Widdynia, aż do granicy perskiéj.

Porównanie armii moskiewskiéj z turecką, nie jest absolutnie niekorzystném dla téj ostatniéj. Ustępując pierwszéj co do liczby, nie ustępuje jéj ona elementarném wyrobieniem żołnierza, a przewyższa wartością żywiołów składowych. Jeden żołnierz turecki wart dwóch moskiewskich. 200,000 Turków mogło śmiało mierzyć się z podwójną ilością Moskali, gdyby im przewodniczyli ludzie, wyrównywający generałom cesarza Mikołaja. Brak jedynie wodzów uniezdatniał Turcyę do prowadzenia wojny własnémi siłami.

O flotach to samo da się powiedzieć, co o wojskach lądowych.

Turcya zatem nie mogła prowadzić wojny bez sprzymierzeńców.

Przymierze z Anglią, wzmacniając jedynie marynarkę, utrudzało ruchy moskiewskie, lecz nie było jeszcze w stanie szali pomyślności przechylić stanowczo na stronę turecką. Marynarka rossyjska jest dodatkiem do rzeczywistych sił Rossyi. Okręta jéj wojenne są kadrami, w które zmieścić się ma kiedyś przyszła flota. Póki Rossya nie posiędzie wybrzeży odpowiednich, póty flota jéj nie może przekraczać granic bierności. Względnie do Turcyi, pozostawionéj saméj sobie, jest ona w stanie wznieść się do znaczenia czynnika wojennego; lecz w obec floty angielskiéj znaczenie to upada, — okręta zawijać muszą do arsenałów i spokojnie przyglądać się pożarom miast portowych i rikoszetom kul angielskich po pustych

wybrzeżach. Pomimo to jednakże armia lądowa operować może tak w Europie jak w Azyi, z całém zachowaniem przewagi liczebnéj i generalskiéj.

Obecność Francuzów na lądowym teatrze, zrównoważała szanse wojny. Sześćdziesięciotysięczny korpus francuzki, bądź w Europie, bądź w Azyi, podszywał armię turecką liczbą i generałami, a wsparty współdziałaniem floty mógł kusić się o oczyszczenie granic Turcyi z najazdu moskiewskiego.

Biorąc na uwagę gatunkową wartość teatru wojny, pomoc francuzka, chociażby dwukroć stotysięczna, nigdy nie podnosiła wyrazu « oczyszczenia » do znaczenia uniewładnienia gabinetu petersburgskiego w wykonaniu podboju Turcyi za kilka, albo kilkanaście lat. Oddalona od naturalnych podstaw swoich armia francuzka zdolną była tylko do skutecznéj odpornéj wojny, do zepchnięcia Moskali na podstawy ich; poczém pozostowała jéj tylko alternatywa: albo układać się nad Prutem o pokój, albo cofać się na linię dunajską, drogą tryumfów poprzednich. Na lewym brzegu Prutu ustawała wszelka wartość męztwa i sztuki, których można było oczekiwać w turecko-francuzkich szeregach.

Gdyby Turcya sama jedna zmuszoną była wystąpić do walki z Rossyą, wówczas jedyną nadzieją ratunku był dla niéj... sztandar Polski.

Póki szeregi moskiewskie były bardziéj jednolite, póki składały się z żywiołu czystego, póty armia carska była bez porównania lepszą. Dla przekonania się o tém dość porównać wojny Suwarowskie i Rumiańcowskie, z Dybiczowskiemi lub Paszkiewiczowskiemi. Wcielenie żywiołu polskiego zepsuło carom wojsko. W umyśle żołnierza moskiewskiego — Polaka, — mimo zahukania i przygnębienia, pozostaje zawsze to przekonanie, że obecność jego pod sztandarem rossyjskim jest dziełem gwałtu i bezprawia. Przekonanie to, którego, w skutek edukacyi wojskowéj, częstokroć wypowiedzieć nawet nie potrafi, objawia się: apatyą, obojętnością

dla wszystkiego co go otacza, mechaniczném posłuszeństwem i zupełnym brakiem osobistéj odwagi, co, oddziaływając na czysty żywioł moskiewski, czyni armię rossyjską najlichszą ze wszystkich armij europejskich. Żołnierz moskiewski-Polak, powtarzając sakramentalne wyrazy « za Boga i cara, » po za Bogiem tym i carem ukazowym, widzi orła białego otoczonego tradycyami i wspomnieniami narodowémi. Gdyby ten ptak dziwny ukazał się w rzeczywistości oczom jego na czerwieni sztandaru bojowego, apatyczne to widmo sołdata moskiewskiego, stałoby się od razu człowiekiem, stawszy się polskim żołnierzem. A że, w trzeciéj części swojéj, wojsko rossyjskie składa się z Polaków, kolumny przeto czysto-polskie, zajmujące we froncie bojowym tureckim miejsca wytycznych i przewodnich, spożyteczniając trzecią część armii rossyjskiéj na rachunek turecki, wnosiły w szeregi jéj dezorganizacyę i zmuszały ją do szybkiego odwrotu, jeżeli nie dla czego innego, to dla wzmocnienia i spojenia roztrzęsionych kolumn.

Współdziałanie więc Polaków było tém samém co współdziałanie Fzancuzów, niezależąc bowiem od wysokości numerycznéj, zastępowało Turkom i liczbę i brak generałów. Przy pomocy floty angielskiéj, zmuszając Moskali do kurczenia się na zaprutskie pozycye, równoważyło ono szanse wojenne, i przewyższało Francuzów tém, że wartość onego, nietylko nieupadała nad Prutem, lecz przeciwnie — wzrastała w miarę zbliżania się do naturalnych, narodowych resursów swoich.

Można więc było poprzestać na turecko-angielsko-polskiéj koalicyi, i pokonanie Rossyi uważać jako rezultat prawdopodobny. Dodatek Francyi do kombinacyi téj prawdopodobieństwo zamieniał na pewność. Rossya musiałaby runąć, bez możliwości nadziei podniesienia się kiedykolwiek.

Po za plecami armii moskiewskiéj, stojącéj frontem do linii dunajskiéj, była ojczyzna Polska. W niéj serca dwudzie-

sto-cztero-milionowego ludu biły nadzieją zszeregowania się pod dawno nieoglądanym sztandarem narodowym. Legendy ludowe podnosiły Turcyę, Anglię i Francyę do znaczenia mocarstw pierwszego rzędu i nadawały im godność naturalnych sprzymierzeńców ugniecionéj ojczyzny. Podług legend tych, to z Francyi, to z Anglii, to nakoniec z Turcyi, miało zejść słońce zbawienia, przy którém Polska odżyć i zakwitnąć miała na nowo. Na Rusi przepowiednie Wernyhory, w Kongresówce i na Litwie powieści o wielkich zwycięztwach wielkiéj armii Napoleona, w klasie czytającéj wyobrażenie o niewyczerpanych bogactwach Anglii i o waleczności floty jéj, natchnęły lud Polski wiarą, że ze współki olbrzymów tych odrodzić się musi niepodległość Polski. Oczekiwano wkroczenia hufców polskich. Wszystko przygotowaném było na przyjęcie ich, na spotęgowanie wartości ich wszystkiemi naraz resursami krajowemi. Z pewnością twierdzić można, że w Polsce nie czekanoby na wkroczenie sprzymierzonych, gdyby absolutny brak broni nie wskazywał krajowców na przymusową bezczynność. Moskale, znając usposobienie to, i chcąc zabezpieczyć się ze strony Polski, odjęciem jéj możności wdarcia się przemocą na teatr wojenny, pięć-krotnie przed 1853 rokiem wykonali ogólne rozbrojenie. Usunięcie braku tego było jedynym warunkiem sprzymierzenia się Polski z Francyą, Anglią i Turcyą, i... pokonania Rossyi.

Względy militarne zbyt przeważnie przemawiały za współdziałaniem Polaków, aby chociaż na chwilę pozwoliły przypuścić, że mogły być powodem wykluczenia Polski z przymierza przeciwko Rossyi. Powód wykluczenia spoczywał całkowicie we współzawodnictwie politycznem Francyi i Anglii, i zepchnął kolumny sprzymierzonych z naturalnéj drogi zwycięztwa. Dziś już z wszelką pewnością twierdzić można, że Francya, z powodu niedowierzania Anglii nie użyła należycie sił swoich w wojnie wschodniéj. Przeświadczony o tém gabinet petersburgski od pierwszéj do ostatniéj chwili nie

obawiał się o utratę pozycyi zajętéj w 1815 roku. Siła wypadków postawiła go naniéj, siła zazdrości utrzymała.

Nie należy zatem rezultatu wojny przypisywać powadze postawy politycznéj gabinetu wiedeńskiego. Austrya była poprostu rzecznikiem kongresu, adwokatem Rossyi. Rola jéj ograniczała się : straszeniem strón wojujących rewolucyą i demagogią, wmawianiem w nie, że utrzymanie traktatu wiedeńskiego jast warunkiem *sine qua non* bezpieczeństwa tronów, podtrzymywaniem w stanie natężenia francuzko-angielskiéj emulacyi, i ułatwianiem porozumienia pomiędzy Rosyą a sprzymierzonymi. Ona to przestrzegała, aby broń-Boże strzał jaki nie padł na materyały palne nagromadzone tak w Rossyi, jako téż w Austryi. I nie mogła być inną rola jéj. Zbyt znaną jest słabość Austryi, aby w kombinacyach seryo można było nadawać jéj wartość dodatnią. Austrya jest przeczeniem wszystkiego, co stanowi materyalną lub moralną siłę. Zależna od wojska własnego, niechętnie noszącego liberyę cesarską, od ludu wyglądającego jeno chwili sposobnéj do zrzucenia więzów apostolskich, zmuszona rujnować poddanych swoich dla finansów, fałszować religię i oświatę dla propagowania absolutyzmu, nie jest ona w stanie ani na chwilę puścić się pasków moskiewskich. Możnaż przypuszczać, aby powaga takiego niedołężnego państwa wpłynąć mogła na postanowienia sprzymierzeńców tureckich!... Lecz słabość Austryi jest słabością absolutyzmu, a tém samém potęgą rewolucyi. W niéj koncentrują się wszystkie żywioły rewolucyjne. Potrącenie skorupy, zasklepiającéj budowę tę habsburgską, otwiera krater wulkaniczny, którego lawa wylewa się naraz na wszystkie strony, i wyrzuca na powierzchnię polityczną Włochy, Węgry, Germanię, Rumanię, Słowiańszczyznę i Polskę, i wojnę rozpoczętą na wschodzie posuwa do ostatecznych konsekwencyj wojny rewolucyjnéj. Anglia ani Turcya nie miały wyraźnych powodów obawiania się konsekwencyj tych, ostatnim wyrazem których było stano-

wcze pokonanie Rossyi, uwalniające Turcyę od niebezpie czenego sąsiada, Anglię zaś od konkurencyi w kredycie.

Krótki ten przegląd wystarczającym jest do ocenienia charakteru wojny wschodniéj. Dotknęliśmy w nim roli przypuszczalnéj Polakom na teatrze polityczno-wojennych działań. Pozostaje nam wziąść pod nóż analizy tę część Polski, która zbiegiem okoliczności politycznych postawioną była w możności działania.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Emigracya polska jest organem narodu Polskiego. — Podział na stronnictwa jest koniecznym. — Które stronnictwo upoważnioném jest do działania w imieniu narodu? — Stan Emigracyi w 1853 roku. — Nadzieje Emigracyi. — Centralizacya. — Stronnictwo Xięcia Czartoryskiego i nadzieje onego. — Agenci hotelu Lambert.

Gdybyśmy wyobrazili sobie, że część jakaś Polski, prowincya jedna, jest wolną i niepodległą politycznie, część ta stałaby się moralnym środkiem ciężkości Polski całéj, i posiadłaby prawo przemawiania w imieniu narodu całego, jeżeli nie dla czego innego, to dla téj ważnéj przyczyny, że sama jedna posiadałaby możność mówienia, i działania w interesie narodowym. Emigracya polska, posiadając pod względem możności téj, wszystkie własności niepodległéj części Polski, jest organem kraju i koniecznem onego dopełnieniem. Bez niéj naród polski, przed własném nawet sumieniem, nie byłby w stanie objawić politycznych i społecznych dążności swoich. Odwołanie emigracyi byłoby aktem uznania *statu quo* przymusowego, uchyleniem karku w jarzmo i wyrzeczeniem się najlegalniejszych nadziei narodowych. Polityczne życie Polski, skrępowane wewnątrz wszelkiemi możliwemi sposobami, objawia się zewnątrz kraju. Emigracya jest protestacyą polityczną przeciwko istniejącemu porządkowi rzeczy, protestacyą, potrzebną nie tylko dla świata i ludzkości, ale, co najważniejsza, dla własnego narodowego sumienia. Ona, stojąc niezłomnie na straży sztandaru narodowego, przypomina nieustannie Polsce — jéj prawo do bytu odrębnego a narodowego, światu — niezbędność polityczną istnienia Polski.

Naród więc Polski i Emigracya jego jest jedną wielką całością. Emigracya czerpie z narodu życie, naród z emigracyi— samouznanie życia. Obecne polskie « jestem » spoczywa całkowicie w tajemnicy téj jedni.

Niesłusznie utrzymują niektórzy, że kraj sam dość jest obszernem polem patryotyzmu polskiego. Nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że kraj jest polem obszernem, że w kraju można robić wiele dla celu wyzwolenia Polski; nie można jednakże zrobić wszystkiego. Gdybyśmy poprzestawali na samych tylko krajowych robotach, mimowolnie uledz musielibyśmy z czasem kierunkowi zaborców. Kraj nasz, pomimo to, że pozbawionym jest bytu niezależnego, nie przestaje ważyć politycznie i rozwijać, nie mogące być niczém zatamowane, życie społeczne. Krajowce, skrępowani podległością wrogom, nie są w stanie : ani przymierzać polityki do potrzeb narodowych, ani znaczyć etap rozwoju społecznego. Jedno i drugie powierzoném być musi Emigracyi. Ona prowadzić musi interesa polskie, a zarazem — obrabiać i przygotowywać kwestye społeczne do przyszłéj approbacyi narodowéj. Emigracya nie może wyrokować samowolnie. Wyroki jéj, dla nabycia prawomocności, potrzebują sankcyi narodu całego; lecz środki działania i wybór takowych pozostają najzupełniéj w woli jéj.

W wyborze środków Emigracya polska rozpaść się musiała na obozy. W łonie jéj, tak samo jak w łonie narodu, znalazły się żywioły : albo przeciwne sobie, albo z odmiennych stanowisk zapatrujące się na interes narodowy, albo też obojętne. Pierwsze postawiły dwa wyraźne stronnictwa, drugie wyrodziły kilka odcieni jednego i tegoż samego stronnictwa, trzecie wydały galeryę próżnujących spektatorów, przypatrujących się i krytykujących. Rozdział ten jest dagierotypem zdjętym z Polski. Nazwiska stronnictw tylko musiały utracić brzmienie krajowe, i zastosować się do środka w którym pozostały. Tacy, którzy, jak np. Turkuł, H. Rzewuski, Gał. Ja-

błonowski, Ag. Gołuchowski, Radziwił i inni, zamknąwszy interes narodowy we własnych osobach, myślą, czasem i szczerze, że, podbiwszy łaskę monarszą, będą w stanie użyć Polsce, zlewając promienie blasku własnego na głowy niższych warstw społeczeństwa, nazywają się w kraju : złymi Polakami, Moskalami, Austryakami lub Prusakami. Tacy zaś, którzy, nie wyłączając się z ludu, gotowi są poświęcić się za niego, i zrobić ofiarę z majątków i osób swoich dla dobra ojczyzny, nazywają się Patryotami, lub dobrymi Polakami. Za granicą anatemy nasze krajowe nie mają wartości : Moskal jest określeniem narodowości i znaczy tyle co Szwed, Hiszpan lub Polak. Z konieczności więc nazwiska stronnictw przeciwnych sobie utracić musiały brzmienie krajowe za granicą i zamienić się na dwa stosowne jednoznaczniki swoje : Arystokrata i Demokrata. Wyrazy te służą zewnątrz Polski, jako paszporta polityczne, otwierające jednym podwoje przysionków ministeryalnych, drugim — serca ludów.

Owoż, dwa stronnictwa te polskie, tém zajadléj występują naprzeciw sobie za granicą, im bardziéj konieczność nie dozwala im zorganizować się i zniewala tolerować się wzajemnie w kraju. Arystokrata krajowy, ufny w protekcyę najwyższą, pogardza motłochem, okurzanym prochem karety i olśnionym blaskiem orderów jego; demokrata zaś krajowy, po cichu tylko lub allegorycznie, objawiać może niechęć swoją do jaśnie-oświeconych.

Zawiedzeni w kombinacyach swoich patryoci fałszywi, znaleźli się na wychodztwie wśród prawdziwych, i oddzieliwszy się od tych ostatnich, sformowali zastęp, wyszczególniający się tendencyami, kolorem politycznym i zasadami. Nie mogąc pogardzać, jak w kraju, zmuszeni są względem motłochu demokratycznego uciekać się do hipokryzyi, a okrywszy się wyrazem « Polak, » łudzić tych, którzy nie rozumieją znaczenia wyrazu tego zewnątrz Polski. Celem ich jest zaprzeczenie i zniszczenie Demokracyi, zabraniającéj im mieszania

się do spraw narodowych. Od dwudziestu pięciu lat wyszukują oni dla niéj Algeryc, Portugalie, Ameryki i antrepryzy rozmaite — byle ją zkalać, zdemoralizować i zabić moralnie i materyalnie. Wystawiając ją przed rządami, jako burzycielkę spokojności publicznéj, jako szajkę demagogów i socyalistów, czyhającą na jakiebądź ruchy dla ruchów, usiłują zdyskredytować ją w oczach ludów i Polski krytyką czynności jéj politycznych, korrumpowaniem celniejszych jéj członków i denuncyowaniem wysłanników.

Nic zatem dziwnego, że Demokracya walczyć musi z przeciwniczką taką z całą zajadłością tłumionéj w kraju zemsty. A nie jest to żadném zgorszeniem, jak nie było zgorszeniem wieszanie Massalskich. Jest to poprostu przeniesienie na pole jawności walki niemożliwéj w kraju, do któréj żywioły wzięte są żywcem z łona społeczeństwa polskiego.

Walka ta dwóch stronnictw stanowi istotę ogólnego życia emigracyjnego; prace zaś Towarzystwa Demokratycznego stanowią istotę posłannictwa Emigracyi Polskiéj. Walka ta i prace razem wzięte wyniesionémi są z kraju i stanowią istotę dopełnienia życia narodowego Polskiego.

Towarzystwo Demokratyczne, w najprostszém określeniu swojem, jest kompanią ochotników sprzysiężonych w myśli poświęcenia się za sprawę narodową. Tém określeniem reassumuje ono w sobie duch i charakter ogromnéj większości Emigracyi Polskiéj. Wszystkie kółka, towarzystwa i odcienia towarzystw emigracyjnych są bliższémi, lub dalszémi modyfikacyami głównéj zasady Towarzystwa Demokratycznego « przez lud dla Polski, przez Polskę dla ludzkości. » To też, od początku emigracyi po dziś dzień, batalion ten był głównem źródłem czynów, i jedynym rozsadnikiem poświęceń. Z niego wyszli apostołowie i męczennicy i roznieśli po Polsce, rozjaśnili zasady demokratyczne. Polska uznała je, jako wynik konieczny historycznego rozwoju społeczeństwa jéj, uroczyście i oficyalnie manifestem krakowskim (1846), i ta-

jemnie długim szeregiem spisków i ofiar. Te uznania jawne i tajemne, to porozumienie się na polu czynów, są dowodem, że Towarzystwo Demokratyczne, objawiając rzeczywistą dążność polityczną krajową, jest jedynym mandataryuszem, upoważnionym do działania w imieniu Polski. Legalność jego jest faktyczną. Nikt na emigracyi nie posiada większego prawa reprezentowania politycznie Polski : ani Czartoryski, któremu mandat odebranym został jeszcze w kraju, ani Rybiński, który utracił wszelkie zwierzchnictwo w chwili złożenia broni, ani sejm, który nie istniał na wychodztwie, ani żadne inne towarzystwo lub kółko.

Towarzystwo zatem Demokratyczne, posiadając faktyczne i legalne uznanie narodu, niemoże być fakcyą. Pomawianie go o fakcyjność jest takim samym manewrem, jakiego swego czasu używali stronnicy Stanisława Augusta przeciwko Kościuszce. Zarzucano Naczelnikowi : niezdolność polityczną, brak umiarkowania, i zbyteczne hołdowanie teoryom cudzoziemskim, i to dla tego jedynie, że usiłował rozwinąć wszystkie siły narodowe, uzacnić je i zainteresować losem ojczyzny. Spadkobiercy polityczni stronników Stanisława Augusta z tychże samych powodów, takich samych środków używają przeciwko Towarzystwu Demokratycznemu. Zarzucają mu : fakcyjność, niezdolność polityczną, brak umiarkowania i zbyteczne hołdowanie teoryom cudzoziemskim, i, dla sprawienia większego efektu — tajemne porozumienie z Moskalami. Dla usankcyonowania to zapewne porozumienia tego, Moskale, Austryacy i Prusacy rozstrzeliwali, wieszali i ścinali wysłanników Demokracyi i członków Centralizacyi!...

Nie tu miejsce odpowiadać na zarzuty, któremi zła wola obarczała i obarcza Towarzystwo Demokratyczne. Niechętny nie zrozumie, lub zrozumieć takowych nie zechce; interesujący się zaś sprawami ojczystémi Polak, przejrzawszy czynności Demokracyi Polskiéj, i wziąwszy na uwagę trudne okoliczności, wśród których takowe odbywać się musiały,

uwzględni nie jeden błąd rzeczywisty i usprawiedliwi nie jedno wykroczenie. Ludzie nie anioły : mogą i muszą błądzić. Nieomylność jest udziałem samego tylko Boga.

Stan Emigracyi w chwili przekroczenia Prutu przez Moskali niebył najświetniejszym. Towarzystwo Demokratyczne, dotknięte szeregiem niepowodzeń, zajętem było bardziéj obliczaniem i przygotowywaniem sił swoich, jak polityką zewnętrzną. Wypadki we Francyi w końcu 1851 r. zaszłe były ostatnim największym dla niego ciosem. Utrzymanie się po ciosie tym dowodziło konieczności moralnéj, i logicznéj racyi bytu Towarzystwa. Utrzymawszy się, miało ono prawo powiedzieć Emigracyi i krajowi « nie rozpaczajmy, » lecz nie miało środków działania po dawnemu. Głównem zadaniem onego po 10 grudnia stało się utrzymanie części składowych, przeszkodzenie rozsypaniu się ich. Ciężar ten spoczywał na Centralizacyi. Zenit pomyślności reakcyjnéj był zenitem niepomyślności dla Demokracyi Europejskiéj, a zatem i dla ściśle z nią związanéj — Polskiéj. Lecz w nieszczęściu, jak w pomyślności, są pewne granice, poza które Opatrzność nie daje przekraczać towarzystwom, mającym racyę bytu. Demokracya Polska, ześrodkowująca w Centralizacyi działalność swoją, stała w owym czasie na tym szczycie niepomyślności, na którym miała dla niéj odbyć się próba najwyższa — miała się rozwiązać kwestya bytu : na którym powinny ją były spotkać i napaści wrogów zewnętrznych i niezgody wewnętrzne. Pierwsze, pochodzące od bezsilnych fakcyj polskich, lub od cudzoziemców, były mniéj strasznémi; lecz za to, bez poskromienia drugich, nie podobna było czynnie przystąpić do wyciągnięcia wszelkich możebnych korzyści z wojny, która toczyć się miała na granicy polskiéj.

Inaczéj stała arystokracya polska. Położenie jéj określi się krótko i wyraźnie : była ona narzędziem w ręku tryumfalnéj reakcyi. W określeniu tém spoczywała cała jéj możność działania, zależna od przywidzeń, woli lub potrzeb gabinetów

wplątanych do wojny wschodniéj. Na nich więc oparte ma nadzieje swoje.

Niepodobieństwem było, aby, stęschnieni do Ojczyzny wychodźcy, marzący o Polsce swojéj jak o Eldorado jakiém, widząc dawnych towarzyszów broni Francuzów, interesowanych osłabieniem Moskwy, Anglików, i zagrożonych ostatecznym upadkiem Turków, idących na wojnę przeciwko Moskalom, niepodobna było aby nie sformułowali sobie następującéj treści: Sprzymierzeńcy, pobiwszy Moskali, ścigając niedobitków, zajdą aż... na Ukrainę. Ukraina, zachęcona obecnością wojsk nieprzyjaznych Rossyi i widokiem przewracających się kolumn moskiewskich, zawre cała do głębi i wsiądzie na koń. Wstyd byłoby nam wychodźcom, nam żołnierzom polskim, nie być obecnymi przy tym akcie uroczystym Ukraińców, i w pierwszéj chwili powstania nie przelać krwi za Ojczyznę, nie ofiarować doświadczenia bojowego na usługi braciom Rusinom!... A toć to ta sama Ukraina, o któréj nawet Napoleon Iszy powiedział: «że jak 100,000 Ukraińców wsiądzie na koń, to nie ma już sposobu kazać im zsiąść!» Fantazya emigrantów, podsycana bezgraniczną miłością Polski, szybko przeprowadzała armię sprzymierzonych przez szerokie stepy ukraińskie aż pod wały Kijowa, i widziała nad stem tysięcy głów ukraińskich jeżących się sto tysięcy spis, a na spisach tych promieniło szczęście i niepodległość Polski.

Dziś dopiero, bez narażenia się na zarzut pessymizmu, albo i na gorszy jaki, powiedzieć można że wychodźtwo błądziło kombinacyą tą, lecz błądzenie takie przynosi mu zaszczyt. Demokraci-republikanie gotowi byli wyprobowaną waleczność swoją ofiarować sprzymierzeńcom, byle z bronią w ręku dostać się na ziemię ojczystą, gotowi byli poświęcić zasady, i... nie ma co taić... przyjąć króla jakiego, byle oglądać Polskę niepodległą. Wspomnienia świeżych a gorzkich zawodów rewolucyjnych usprawiedliwiały pozornie usposobienie i nadzieje

większości emigracyjnéj, i zagłuszały głos Centralizacyi usiłującéj studzić tę gotowość. Na przestrogi i napomnienia jéj odpowiadano: « Tyle rewolucyj przeszło nad Europą, w tylu walkach lüdowych braliśmy już udział, a żadna z rewolucyj tych i walk nie zaprowadziła nas do ziemi obiecanéj. Trony, chociażby dla tego tylko, aby oderwać nas od związku rewolucyjnego, użyją krwi naszéj na odbudowanie Polski. » Zapomniano o tém, że ile rewolucyj, tyle było i reakcyj trymfujących, i że rewolucyje miały zawsze interes, a czasami i chęć współdziałania z nami w sprawie niepodległości Polski; trony zaś, nigdy. Centralizacya przeto miała racyę polityczną studzenia zapału, który ogarnął był ogół, i racya jéj była tém większą, że arystokracya znajdowała się w możności exploatowania zapału tego na swoją korzyść. Lecz daremne były wołania Centralizacyi, daremném było energiczne wystąpienie jéj przeciwko Legionom; ogół nie był usposobionym do słuchania głosu jéj; mała tylko garstka pozostała z Centralizacyą.

Prawdę powiedziawszy, nie w porę wybrała się ona z bezwarunkową opozycyą. Opozycya Centralizacyi byłaby skuteczniejszą, gdyby cel powstania, ukazywany przez nią, wesprzeć była w stanie jakimkolwiek środkiem. Przecząc biernie, mogła ona być pewną, że wołanie jéj będzie wołaniem na puszczy. Z drugiéj strony jednakże niepodobna nie przyznać, że sumienie polityczne nakazywało jéj powiedzieć prawdę, chociażby skutkiem prawdy téj miało być zdyskredytowanie się i utrata popularności. Uczyniwszy to, Centralizacya dopełniła obowiązku swego w granicach ówczesnéj możności swojéj.

Przekroczenie przez Moskali Prutu wywołało także na Emigracyi i inny głos, polarnie przeciwny wołaniu Centralizacyi, a pomimo to, nie znajdujący ani echa ani wiary. Hasłem jego było: « Nie jestem ja ani arystokratą ani demokratą, ale Polakiem! » treścią zaś: « Przez lat tyle pracowałem, a plwaliście

na mnie; przez lat tyle mówiłem że dyplomacya zbawi Polskę, a wy nazywaliście mnie kłamcą. Otóż przyszedł czas, w którym przepowiednie moje ziszczą się, a praca wyda owoce. Co najjaśniejszy to najjaśniejszy : jak trzoda potrzebuje pasterza, tak naród króla. Gromadźcie się jeno pod opieką moją, a będzie i król i Polska. Łaskawość moja jest bez granic. Amnestyuję was demokraci! I ja w duszy demokrata, ale przedewszystkiem Polak. Jak będzie Polska, to i król jéj będzie może... demokratyczny! » Takim propagacyjno-proklamacyjnym sposobem przemawiała arystokracya do emigracyi, i pilniéj jak kiedykolwiek poczęła pukać do dyplomatycznych podwoi. W rezultacie jednakże dyplomatycznych powikłań, nie widziała ona Polski, jeno wodę zmąconą, w któréj rybak przemyślny bogaty połów zrobić potrafi. Gdyby jednakże, co zdarzyć się mogło nadspodziewanie, przy traktatach, przy pisaniu not i protokułów, strzeliła jakiemu najjaśniejszemu myśl błoga zrealizowania literalnie traktatu z 1815 roku, to na dnie traktatu tego jest i Polska, taka zupełnie, jakiéj potrzeba na zaspokojenie ambicyi jaśnie wielmożnych ofiar patryotyzmu. Po dwudziestu dwóch leciech wygnania, powróciliby oni na krzesła senatorskie, do tek ministeryalnych i buław hetmańskich, i syci sławy, otoczeni urokiem poświęcenia się, spocząć by mogli po trudach żebranin... na korzyść Emigracyi, i balów... na korzyść ubogich.

Zwrot dyplomatyczny ku Polsce kongresowéj nie był niepodobieństwem; gabinet wiedeński nawet, inspirujący się jeszcze polityką księcia Metternicha, nie bardzo by mu się sprzeciwiał. Chodziło tylko o to, aby Polsce téj odjąć wszelką możność probowania drugiego 29go Listopada. Na zarzut ten zaś, dyplomaci hotelu Lambert, głównéj kwatery arystokratycznéj, mieli sporą rezerwę rozmaitych propozycyj, ułożonych w chwilach rozmyślań, których dwadzieścia dwa lata dostarczyły im poddostatkiem. Pomiędzy projektami tego rodzaju, na szczególną uwagę zasługują następujące :

1° Zaprowadzenie majoratów;

2° Obce garnizony w twierdzach polskich;

3° Zaokrąglenie królestwa przez odstąpienie Rossyi województwa Augustowskiego i połowy Lubelskiego.

Lecz i bez tego zwrotu ku Polsce, sama wojna, taka jaką ona była, przedstawiała się pod postacią żniw bogatych tym, których najważniejszém na wygnaniu zatrudnieniem było polowanie po świecie na stopnie i ordery. Wiedział korpus dyplomatyczny polski że Turcya potrzebaje oficerów i wojska; dostawszy więc furnisowanie jéj jednego i drugiego, można było w stosunku do emigracyi stanąć w charakterze szafarzy stopni, a tym środkiem, i wynagrodzić wiernych, i pozyskać nowych partyzantów.

Jak tedy, dwa głosy, z których jeden ukazywał cel bez środków, drugi, środki bez celu, jednocześnie prawie dały się słyszeć na emigracyi i jednocześnie zostały... nieusłuchanemi. Jakto nie szeregować się obok spryymierzonych, kiedy wojna przenieść się może na ziemię ojczystą!... Jakto zaciągać się do szeregów pod wodzą naczelników z ramienia hotelu Lambert!... Było to już wielkiém zwycięztwem dla księcia Czartoryskiego, kiedy pomimo takiéj przeszłości, pomimo *votum* nieufności podpisanego przez 3,200 wychodźców, głos jego, postawiony na szali przeciwnéj głosu Centralizacyi, zrównoważył ten ostatni. Pozostawało mu tylko przykładać ciężarków potrochu, aby przechylić szalę na swoją stronę.

Ponieważ hotel Lambert wystąpił podczas wojny wschodniéj jako czynnik dodatni, zanim więc przystąpimy do krytycznego przeglądu czynności jego, zastanówmy się pierwéj nad resursami jakie przygotował sobie przez ćwierć blisko wieku.

Książe Czartoryski twierdził i twierdzi, że działa na drodze dyplomatycznéj. Dla zrzucenia z siebie zarzutu uprzedzenia, przypuśćmy na chwilę że droga ta może zaprowadzić do Polski; lecz jakież są warunki, aby temu *może* nadać powagę podobieństwa? Który dyplomata znaczy więcéj : czy ten,

który, wymawiając wyrazy *mój najmiłościwszy pan*, wyrazy te w ustach jego mają wartość trzechset tysięcy bagnetów, czy ten, który taki sam towar ofiaruje w cenie trzydziestu tysięcy bagnetów?... Cóż obok dwóch tamtych, wart dyplomata, nie posiadający ani jednego złamanego bagneta na poparcie opinii swojéj?... Dzieci tylko chyba mogą ufać bezbronnéj dyplomacyi; a taką, niestety, jest dyplomacya hotelu Lambert. Znajomości dawne, datujące z czasów piastowania teki spraw zagranicznych w gabinecie petersburgskim, ze zmianą okoliczności zmieniły charakter. Nadskakiwania uniżone, któremi otaczano niegdyś przdstawiciela potężnego państwa, przybrały charakter biernéj etykietalności, niedozwalającéj na wypychanie za drzwi dysgracyonowanego ministra. Przyjmują go w salonach z całym ceremoniałem grzeczności, nieobowiązującéj do niczego w gabinetach, z sympatyą politowania, niedozwalającą przekraczać granic grzeczności.

Dyplomatom zatem tego rodzaju co książe Czartoryski, pozostaje jedyna droga: przypominanie się i nastręczanie tym którzy po rozmaitych krajach piastują jakąkolwiek władzę.

Takim jest charakter dyplomatyczny księcia.

Charakteru tego pewno nie nadała mu Polska, bo Polska nie potrzebuje grzeczności, a tém mniéj jałmużn i wsparć. Sprawa jéj, wykluczona ze sfery dyplomatyczno-gabinetowéj, weszła do sfery polityczno-rewolucyjnéj, w któréj jest równą pomiędzy równémi, ma naturalnych nieprzyjaciół i naturalnych sprzymierzeńców. W imieniu jakiéj Polski działa dyplomatycznie książe Czartoryski? czy w téj, którą dyplomacya kilkakrotnie już potępiła? — Jeżeli tak, to pomiędzy nieprzyjaciołmi szuka dla niéj sprzymierzeńców. To darmo: własną winą upadliśmy, własnémi siłami powinniśmy powstać; a jeżeli sił tych nie mamy, to napróżno wysiadywać będziemy na adamaszkach szczęśliwców, nie mających dla nas nic innego, oprócz: w najlepszym razie — litości, w zwy-

czajnym — pogardy. Bezsilny dyplomata musi być w najzupełniejszéj zależności od humoru silnych : naprzykrzanie się i oczekiwanie są jedynémi formami, w których odbywać się może działalność jego. A działalność taka, o ile z jednéj strony jest bezkorzystną pod względem politycznym, o tyle z drugiéj, pod względem honorowym, usiłując wcisnąć osoby pojedyncze do téj sfery, z któréj wypchniętym został naród, — jest haniebną.

Książe Czartoryski, okrywszy się powagą dyplomatyczną, exhibował się osobą własną w Paryżu; w Londynie zaś i Konstantynopolu osobami agentów swoich. Czynności jego w ostatniéj téj stolicy miały najwięcéj znaczenia, dla tego, że mianownik wartości dyplomatycznéj Turcyi najbardziéj zbliżał się do nicości politycznéj, w jakiéj kręciła się dyplomacya hotelu Lambert. Agentura konstantynopolska była środkiem kierowniczym, ku któremu ciążyły : agentura Belgradzka i Tulczańska, wysłańce na Multany i Wołoszę, amatorowie udający się na Kaukaz i administracya czyflika (folwarku), zwanego przez miejscowych Czingane-Kej (wieś cygańska), a przez hotel Lambert — Adamówką. Agentura ta, pozostając pod protekcyą ambasady francuzkiéj, służyła téj ostatniéj jako *bureau des renseignements* o kraju, o którym Francuzi nigdy nie mieli dokładnego pojęcia. Znaczenie więc jéj rzeczywiście przenosiło znaczenie głównéj nawet kwatery, a czynności, odnosząc się do wszystkich wyżéj wymienionych gałęzi, zwiększało się jeszcze sferą zabierania i utrzymywania znajomości z urzędnikami tureckimi i studiowania etykiety muzułmańskiéj.

Wiadomo powszechnie, jaki na Wschodzie panuje niedostatek ludzi specyalnych tak w wojennym jak w cywilnym względzie. Nic zatem dziwnego, że kładzenie przez kilkanaście lat w uszy Turków twierdzenia, że ks. Czartoryski, znajomy im jako potężny niegdyś przyjaciel Aleksandra I, jest naczelnikiem Emigracyi Polskiéj i ma na zawołanie swoje

zdolnych generałów, inżynierów, polityków, etc., wyrobiło w nich przekonanie, że rzeczywiście książe ten rozporządza ludźmi utalentowanymi, mogącymi przydać się Turcyi w razie potrzeby. Gdyby paszom tureckim nie były obcémi próby talentów dostawionych Serbii przez hotel Lambert, przekonanie to, upadłszy, nie naraziłoby ich przynajmniéj na Bystrzonowskich. Lecz snadź tak już zapisano było w księdze przeznaczenia, że Serbia i Turcya przekonywać się musiały każda oddzielnie.

Serbia pierwsza zaproponowała agenturze sprowadzenie profesorów i ludwisarzy polskich. Z profesorem poszło jeszcze jako-tako : znalazł się Czech, który, przyjąwszy rekomendacyę hotelu Lambert, dotychczas jeszcze naucza Serbów; ale ludwisarz — narobił kosztów niepotrzebnych, nie umiał poradzić z piecem, kazał sobie zapłacić *domages-intérèts* i odjechał. Agentura zaś ze swojéj strony, uczyniwszy dwie takie ważne usługi, sądziła się dostatecznie *dyplomatycznie* upoważnioną do robienia dyplomatycznych propozycyj. Pierwszą było małżeństwo księcia Witołda z księżniczką Serbską, drugą — pożyczka serbska dla Turcyi.

Projekt małżeństwa przyjętym został bez gniewu, ale i bez skutku. Pobłażliwość ta tłómaczy się sympatyą, jaką naród serbski czuje do rycerskich Polaków. Agentura jednakże tłómaczyła ją snadź sobie inaczéj; nie wahała się bowiem w Konstantynopolu i w Belgradzie zaagitować : jednorazowe spłacenie kapitału od corocznego haraczu, do którego Serbia obowiązaną jest względem Turcyi. Było to w czasie, gdy pierwszy raz w Europie podniesioną została kwestya pożyczki tureckiéj. Nic zatem dziwnego, że propozycya agentury wydała się Serbom prawdopodobną i była taką póty, póki ministerium Belgradzkie, mając już wszelkie powody uważania kwestyi za ukończoną z wielkim dla Serbii pożytkiem, nie przekonało się, że cała sprawa ta była..... mistyfikacyą, że Porta ani wie, ani chce o niéj wiedzieć. Że sprawa to skom-

promitowała dyplomatyczną powagę księcia Adama, nie ma w tém nic smutnego : od czegoż książe ambasadorem swoim w Konstantynopolu mianował p. M. Czajkowskiego!.. lecz bolesną była kompromitacya dwóch zacnych Serbów — Garaszanina i nieboszczyka Petroniewicza. Książe Czartoryski wyparł się Czajkowskiego, który żdawszy interesa p. W. Kościelskiemu, po absolucyę za grzechy dyplomatyczne udał się do Proroka, i... nie źle na tém wyszedł; lecz w Serbii wyrazy : Polak i szarletan, stały się na pewien czas synonimami, i nie przestały być nimi póty, póki ludzie uczciwi nie przekonali Serbów, że właśnie uczciwi owi znajdują się po za granicami wpływów książęcych.

W Tulczy agencya miała najpiękniejsze i najotwartsze pole do działania. Wpływając moralnie na Rusinów, chroniących się na Dobrudżii przed poddaństwem i wojskiem moskiewskiém, wyrabiając pośród nich jasną ideę Polski i obowiązków względem ojczyzny, kształcąc pomiędzy nimi ludowych apostołów sprawy narodowéj, mogła ona rzeczywiste usługi oddać ojczyznie. Lecz agencya obrała sobie inną drogę postępowania z Rusinami : obarczając ich wymówkami za opuszczanie dziedziców, propagując pomiędzy nimi ten axiomat socyalny, że « pan choć bił, ale jeść dawał, » wlała w nich to przekonanie, że szlachta i w Turcyi stara się zaprowadzić pańszczyznę, zraziła ich do siebie i do wszystkich, w których ex-poddani ci podejrzywali szlachciców polskich. Całe usiłowanie jéj zwróconém było na utrzymanie bezpośrednich stosunków ze starszyzną Nekrassowców, którzy, chociaż z powodów religijnych nieprzyjaźni są Carowi, nie mogą jednakże, z powodów odrębności narodowéj, najmniejszego wpływu wywrzeć na lud nasz, najmniejszéj korzyści przynieść sprawie polskiéj. Póki naczelnikiem agencyi wschodniéj był p. Michał Czajkowski, póty stosunek jego do Nekrassowców był rolą winkel-adwokata, doradcy i przedstawiciela interesów ich w Konstantynopolu; gdy zaś p. Michał

został Mehmed-Sadykiem, rola ta wzniosła się do powagi adwokata-pośrednika. Nekrassowce znali się na grzeczności i starania o sobie wynagradzali sowitemi *bakczyszami*. (*) Może w bakczyszach tych spoczywa tajemnica interesowania się moskiewskimi rozkolnikami i pomiatania polskimi chłopami. ...

Stosunki agencyi wschodniéj z Mołdo-Wołoszczyzną ograniczyły się kilką podróżami, przedsiębranémi w celu zawiązania stosunków, a uwieńczyły się odkryciem i... zadenuncyowaniem emisaryusza Demokratycznego. Przypadkowi tylko winien był nieboszczyk F. Filanowicz uniknięcie skutków denuncyacyi.

Względem Kaukazu agencya Stambulska była ułatwicielką podróży pojedynczym amatorom, udającym się tam w celu powąchania prochu. Doniosłość polityczna wypraw tych była żadną; wartość zaś ich dla Czerkiesów zależała od tego, o ile udający się pośród nich Polacy posiadali wykształcenia w specyalnych gałęziach rzemiosła wojennego: nieboszczyk Gordon np. pyrotechnicznémi znajomościami swojémi mógł przynieść rzeczywiste Czerkiesom korzyści.

Pozostaje nam spojrzeć na ostatnią gałąź czynności agencyi wschodniéj — na administracyą Czyflika.

Twierdzą niektórzy, że książe Adam Czartoryski kierował się na króla polskiego. Nie możemy dać wiary, aby myśl podobna gościła kiedy na seryo w głowie księcia; ale, — kto wie: człowiek, który śmie narzucać się, jako reprezentant sprawy polskiéj, mógł i o królestwie zamarzyć.

Za próbę, jaki los spotkałby Polskę pod rządami księcia, służyć może administracya Adamówki. Jest to Polska w miniaturze, rządzona przez gubernatorów z ramienia księcia Adama: rolnicy bowiem wszyscy są Polacy i administracya spoczywa w ręku Polaków przysyłanych z hotelu Lambert.

(*) Bakczysz — podarek.

Pomimo doskonałości gleby, łatwości zbywania produktów i wszelkich warunków postawienia gospodarstwa wiejskiego w okolicach Stambułu, w jak najkrótszym czasie, na jak najświetniejszéj stopie, stan Adamówki jest najopłakańszym. Książe od kilkunastu lat nie dostał z niéj ani grosza dochodu. Kolonia przedstawia : dwór i kilkanaście chałup, zamieszkałych przez kilkunastu nędzarzy, nie będących w stanie wyleść z nędzy, ani stanąć na takim stopniu dobrobytu, na jakim stoją wszyscy bez wyjątku mieszkańcy okoliczni.

Powodem stanu takiego Adamówki, są szykany administracyi. Niech jeno rolnik któren : wykarczuje grunt, oporządzi chałupę, zaprowadzi porządki, remanent i sprzęta gospodarskie, i, nabrawszy téj pewności siebie, którą nadaje człowiekowi dobry byt, nie dość nizko ukłoni się administratorowi, administracya sprześladuje go, skrzywdzi i nakońcu za zuchwalstwo.... wypędzi. Nie podobna by dać temu wiary, gdyby błąkający się po Konstantynopolu wygnańcy z Czyflika polskiego, nie opowiadali tysiąca szczegółów o wymagalnościach *dworu*, zależących na : robociznie daremnéj, zaprowadzaniu odkupów od trunków i monopolach nieistniejących w Turcyi, na napędzaniu kolonistów do kościoła i spowiedzi, na żądaniu paszportów od przyjeżdżających ze Stambułu Polaków, na grabieżach nawet i najobrzydliwszych niesprawiedliwościach. Powtarzamy, że, nie widząc żywémi oczyma, trudno temu uwierzyć : trudno przypuścić, aby człowiek, pnący się do rządzenia narodem, wbrew własnemu interesowi, zależącemu na pokazaniu się z jak najlepszéj strony, wyszukiwał pomiędzy mętami emigracyjnemi figury takie, jak p. Drozdowski, i dawał im *carte-blanche* na popełnianie najohydniejszych niegodziwości.

W przeglądzie tym działalności agencyi Wschodniéj hotelu Lambert usiłowaliśmy wyszukać i podnieść choć jedną dobrą jéj stronę, choć jeden fakt, usprawiedliwiający istnienie jéj. Niepodobna nam było dokazać tego. Chyba uważać bę-

dziemy za dobre to, że posłużyła p. M. Czajkowskiemu do zostania effendim a następnie — paszą, i wykierowała kilkunastu wiernych gwiazdzie księcia Czartoryskiego na majorów, pułkowników i generałów. Bezwątpienia, dobrem to jest dla panów tych,... ale co po tém Polsce?... dowodzi to czynności p. Czajkowskiego w zbieraniu i wyborze znajomości z urzędnikami Wielkiéj Porty,... ale co po tém Polsce?... pokazuje to nakoniec, że hotel Lambert posiadał w Konstantynopolu dostateczne i odpowiednie zadaniu swemu środki do działania,... ale co po tém Polsce?... Na zapytanie to, tak uprzykrzająco cisnące się pod pióro nasze, odpowiemy w następujących rozdziałach.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Początkowe starania Polaków w celu wzięcia udziału w wojnie wschodniéj. — S..... — Memoryał. — Kółko polskie w Paryżu. — Polityka kółka. — Instrukcye. — Nieporozumienie pomiędzy kółkiem a Centralizacyą. — Wysłanie Brzozowskiego — Rozdział w obozie demokratycznym.

Nieusposobienie do słuchania rad Centralizacyi i odezw hotelu Lambert, wyrodzić musiało na Emigracyi coś pośredniego,—obleczonego charakterem dyplomatycznym dla oka, wiernego zasadom demokratycznym dla Polski. Kilka projektów, wyszłych bądź od pojedynczych osób, bądź od kółek zformowanych na prędce, zwiastowały potrzebę działania na nowéj, nieznanéj jeszcze drodze, którą nazwiemy *dyplomatyczno-demokratyczną*. Z góry zapowiadamy, że droga ta była półśrodkiem, usiłowaniem połączenia w jedno dwóch, jak matematyczne + i —, sprzecznych żywiołów, że zatem musiała doprowadzić do rezultatu takiego, jaki daje dodanie matematycznego *plus* i *minus*. Jak trudno jednakże płynąć przeciw wodzie, tak trudno było oprzeć się popędowi ogólnemu; trzeba było uczynić mu zadość, chociażby dla tego tylko, aby praktycznie dowieść rezultatu powyższego, i aby nową lekcyę polityczną dodać do tylu poprzedzających.

Pominiemy wszystkie projekta i kółka, które, jak pewne rodzaje motyli, całe życie swoje zamknęły w chwili pojawienia się na świat, lub doświadczyły losu takiego, jaki spotkał odezwę jenerała Rybińskiego. Emigracya polska tak się już zepsuła, że zwykła dawać ucha jeno odezwom, noszącym na sobie stępel demokratyczny. Kółko więc polskie, do składu którego weszli z początku : jenerał Wysocki, jenerał Mierosławski, W. Mazurkiewicz, S. Elzanowski, H. Ruszczewski

i S. Bieliński, posiadając warunek ten nieodzowny, zawiązało się, utrzymało, funkcyonowało i przetrwało całą epokę wojenną. W oczach Demokratów było ono zamianą Centralizacyi nieczynnéj na czynną; w oczach niedemokratów zaś, reprezentowało zbiorową powagę cnoty, poświęcenia się, zasługi i zdolności, powagę, którą oni, chcąc nie chcąc, musieli szanować przez 22 lata. Nie było co dyskutować nad legalnością Kółka : Emigracya, nadziejami i kombinacyami swojemi, zrewoltowała się przeciwko prawéj idei; Kółko zatém, reprezentując nadzieje owe i kombinacye, a złożone z osób otoczonych *a priori* urokiem dobrych imion, było legalnym objawem moralnéj téj rewolucyi.

Zostawiemy na chwilę Kółko, a przeniesiemy się na inny teatr, bliższy wypadków, na które Emigracya polska całą uwagę zwróconą miała.

W Konstantynopolu, pomiędzy Emigracyą przebywającą na Wschodzie, gorączkowa żądza wystąpienia czynnie w wojnie wschodniéj, w taki sam jak we Francyi i Anglii objawiła się sposób. Polacy skupili się około sztandaru demokratycznego niesionego przez F. S..... Ani Sadyk-Effendi, stojący niby na boku, ani Drozdowski, następca Kościelskiego, nie wzbudzali w nich ufności tyle, co walczący z nędzą i nieposiadający wpływów rozległych demokrata, którego jedynemi tytułami były : nieposzlakowana uczciwość i niezłomny sposób myślenia.

Wybadawszy usposobienie współtułaczy, postanowił S... zapukać do Porty i zażądać od niéj : pozwolenia zorganizowania i uzbrojenia oddziału polskiego na ziemi tureckiéj, dla współdziałania z armią ottomańską przeciwko wspólnemu wrogowi.

Zanadto pouczającémi są działania dyplomatyczne Demokracyi polskiéj, abyśmy wahali się przytaczać w całości ważniejsze przynajmniéj akta.

Pierwszym krokiem dyplomatyczno-demokratycznym był akt następującéj osnowy.

Memoryał podany ministrowi spraw zagranicznych W. Porty, dnia 28 *maja* 1853 *roku.*

(Tłómaczenie z francuzkiego.)

„« Widoczną jest dążność Rossyi do podbicia krajów wschodnich. Pierwszy i najtrudniejszy krok na drodze powiększenia się tego jest już uczyniony : jest nim podział Polski. Ustąpienie dwóch prowincyj dawnéj Polski — jednéj Austryi, drugiéj Prussom — było ze strony Rossyi najzręczniejszą i najprzezorniejszą polityką. Pozbawiając się tych dwóch prowincyj, zrobiła ona słabą ofiarę z obszernych posiadłości swoich, lecz w zamian ustaliła i utrwaliła wpływ swój w Niemczech, i właśnie dwa te państwa niemieckie zasłaniają Rossyę od reszty Niemiec. Austrya i Prussy posiadając każda po jednéj prowincyi polskiéj, wlec się będą za polityką rossyjską.

» Tak zasłoniętą będąc od strony Niemiec, a przez te ostatnie od Zachodu, Rossya rozwiązane ma ręce na przygotowanie sobie podboju prowincyj wschodnich.

» Środkami działania dla utorowania sobie drogi do podboju tego są : religia i panslawizm.

» Car jest głową obrządku greckiego prawosławnego, wyznawanego przez ogromną większość chrześcian wschodnich. Księża obrządku tego, szczególnie nizsi, ciemni i fanatyczni, są wszyscy prawie agentami Rossyi. W kościołach swoich odbywają publiczne za cara modły. Szczególnie usiłują natchnąć owieczki swoje nienawiścią przeciwko Muzułmanom, a miłością dla cesarza Rossyi, tak dalece, że większa część tych obłąkanych mniema, że duszą należy do Rossyi, a ciałem tylko do cesarstwa ottomańskiego, marząc zawsze o mniemaném wyzwoleniu.

» Drugim środkiem działania Rossyi na ludność słowiańską wschodu jest : Panslawizm.

» Panslawizm jest ideą fałszywą, rzuconą pomiędzy Słowian w interesie powiększenia cesarstwa Rossyjskiego na polu Słowiańskiém.

» Już nie istnieje Polska dla prowadzenia Słowian drogą wolności i sprawiedliwości. Zwracają oni wzrok swój ku wielkości Rossyi i nie postrzegają przepaści ku któréj dążą.

» Specyalni agenci opłacani przez Rossyę, głucho pracują do przygotowania ludności na zdobycz rossyjską.

» Religia więc prawosławna i panslawizm, są dwoma środkami wpływu i działania Rossyi na chrześcian wschodnich. Przygotowuje ona sobie tym sposobem przyszłych powolnych poddanych, a nawet i sprzymierzeńców na przypadek wojny otwartéj z Wielką Portą.

» Na szerokiéj téj konspiracyjnéj drodze postępuje Rossya powoli, oględnie, ale wytrwale, — gwałtowne ruchy robi tylko dla wymacania pulsu Europy, dla poznania jéj postawy, dla wypatrzenia chwili pomyślnéj do działania z bronią w ręku.

» Jednym z takich ruchów gwałtownych, jest spór obecny z Wielką Portą.

» Spór ten skończy się : albo wojną niezwłoczną, albo jakiémkolwiek załatwieniem, prowizorycznym rozejmem.

» W pierwszym razie roztrzygnienie zależeć będzie od losu wojny.

» W drugim, — w razie prowizorycznego rozejmu, do którego Rossya byłaby zmuszoną, interesem przeważnym Wielkiéj Porty jest korzystać z niego, dla zwalczenia wpływu, dla zniszczenia działania Rossyi na Wschodzie.

» Jaki jest środek, mogący być użytym przez Wielką Portę z korzyścią, dla osiągnięcia celu tego?

» — Środkiem tym, jednym z najskuteczniejszych, jest Tan-

zimat, dzieło wysokiéj sprawiedliwości i głębokiéj polityki liberalnéj, które prędzéj czy późniéj wyda owoce swoje.

» Lecz koniecznem jest, aby łaskawe rozporządzenia Tanzimatu, zrozumianémi i ocenionémi były przez ludność ciemną — uprzedzoną i usposobioną na korzyść Rossyi.

» Dla osiągnięcia tego, potrzebaby, aby agentom zdolnym i wiernym powierzoném było to objaśnienie Tanzimatu, ta kontr-propaganda na korzyść Wielkiéj Porty.

» Najwłaściwszemi do tego są, bez zaprzeczenia, Polacy, przebywający w cesarstwie ottomańskiém.

» Polacy, ofiary Rossyi, wieczni jéj nieprzyjaciele, zwolennicy zasad liberalnych, praktykowanych przez Wielką Portę, wdzięczni jéj za czyn wiekopomnéj pamięci: szlachetnéj i wysokiéj protekcyi nad Emigracyą, przytem Słowianie z pochodzenia i chrześcianie, znający najlepiéj prawdziwy stan rzeczy praktykowanych w Rossyi, — oni to najlepiéj mogą oświecić i przekonać ludność słowiańską Wschodu. Oni to mogą najlepiéj porównać i zestawić stan poddanych Wielkiéj Porty, ze stanem chłopa w cesarstwie Rossyjskiém.

» Tu, poddany Wielkiéj Porty — Muzułmanin czy Chrześcianin — opłaciwszy podatek, ma wolność osobistą, wolność pracy, posiada prawo handlować, osiedlać się gdzie mu się podoba, posiadać dobra nieruchome; wówczas gdy w Rossyi chłop jest niewolnikiem przywiązanym do gleby, podległym pracy przymusowéj i niewynadgradzanéj, obciążonym podatkami i niemogącym posiadać dóbr nieruchomych, wreszcie wskazanym na długą i ciężką służbę wojskową.

» Polacy, osiedli w prowincyach słowiańskich Wschodu, jako handlarze, lekarze, nauczyciele, księża, inżynierowie, rzemieślnicy, a szczególnie — jako rolnicy, dzierżawcy lub rządcy czyflikow (folwarków), w codziennym stosunku do mieszkańców, wmieszani do ich życia wewnętrznego, znajdą sposób najwłaściwszy, ton najbardziéj trafiający do przeko-

nania, dla powiedzenia i objaśnienia wszystkich tych rzeczy Słowianom wschodnim.

» Oto usługi, które Polacy w wyżéj wymienionych okolicznościach oddać są w stanie Wielkiéj Porcie.

» Powróćmy do pierwszego przypadku : do wojny z Rossyą.

» I w tym przypadku Polska jest najnaturalniejszą pomocnicą Wielkiéj Porty, że tak powiem — sprzymierzeńcem jéj najszczerszym i najkorzystniejszym.

» Od podziału Polski, synowie jéj nie przestali nigdy protestować przeciwko grabieży téj. Korzystali i korzystać będą z każdéj okoliczności wywalczenia niepodległości swojéj z bronią w ręku, brali udział we wszystkich wojnach mocarstw obcych przeciwko Rossyi, — bez wątpienia wezmą oni udział i w téj, która się przygotowuje, bo Polska nie wywalczyła jeszcze niepodległości swojéj.

» Jakiemiby nie były pozory i powody, dane przez Rossyę wojnie przyszłéj, będzie to zawsze wojna najścia i podboju ze strony Rossyi, — obrony granic, wewnętrznéj i zewnętrznéj niepodległości ze strony Wielkiéj Porty.

» Rossya podbudzać będzie fanatyzm religijny mieszkańców prawosławnych cesarstwa Ottomańskiego, będzie usiłować wzniecić zaburzenia a nawet rokosz pomiędzy ludnościami wyznania tego. Rossya rozwinie od razu chorągiew religijną i panslawistyczną. Wielka Porta ze skutkiem niezawodnym może przeciwstawić jéj chorągiew Polską.

» Sztandar Polski, rozwinięty w wojnie téj na ziemi cesarstwa Ottomańskiego, pod opieką Wielkiéj Porty, będzie z jéj strony najwymowniejszą proklamacyą do Europy, i najwidoczniejszym dowodem dla chrześcian poddanych jéj, że wojna obecna nie jest wojną religijną ze strony Wielkiéj Porty, lecz wojną prawéj obrony.

» Co się tyczy dążności i chorągwi panslawistycznej Rossyi, i tu jeszcze najskuteczniejszym przeciw niéj jest sztandar

polski, Polska bowiem jest jedynym i najbardziéj stanowczym przeciwnikiem Rossyi na polu panslawizmu.

» Na przypadek więc wojny z Rossyą, organizacya oddziałów polskich, pod historyczną nazwą Legionów, pod sztandarem i znakami narodowemi, przyniesie Wielkiéj Porcie rzeczywiste korzyści, mogące skutecznie przyczynić się do zwycięztwa.

» Pierwszy oddział polski stanie się wkrótce zawiązkiem przyszłéj armii narodowéj, bo tysiące Emigrantów rozproszonych po Europie, dążyć będą skwapliwie, jako też niecierpliwa młodzież z kraju, oczekująca chwili pomyślnéj. Za pierwszém zwycięztwem armii ottomańskiéj, kraje polskie powstaną massą; a, co najważniejsza, Polacy zmuszeni służyć w szeregach armii rossyjskiéj, opuszczać je będą dla połączenia się z braćmi, walczącymi pod sztandarem narodowym. Dezercya ta zada cios śmiertelny armii moskiewskiéj, bo zaszczepi w niéj dezorganizacyę.

» Skutki pierwszego wielkiego zwycięztwa są do nieobliczenia, a zwycięztwo to niechybne jest: ci którzy już walczyli z Rossyą, którzy znają sztukę wojskową, potwierdzić to mogą sumiennie i ze znajomością przyczyny. Posłuszeństwo przymusowe i bierne armii moskiewskiéj nie będzie mogło stawić czoła karnemu męztwu i zapałowi armii ottomańskiéj.

» Waleczność żołnierzy polskich znaną jest także świutu.

» Jakby liczną nie była armia rossyiska, w końcu będzie ona zawsze pobitą i zwyciężoną, i Polska ze swojéj strony może przyczynić się do tego.

» W okolicznościach obecnych, braknie Polsce punktu podpory, punktu zbioru, obozu, w którymby obrońcy jéj, patryoci, mogli zgromadzić się dla zorganizowania sił swoich. Na przypadek wojny, W. Porta może dać jéj ten punkt podpory.

» Sprzyjając organizacyi sił polskich w państwach swoich, W. Porta znajdzie w tém jeszcze i dla siebie korzyści bezpo-

średnie; bo pierwsze usiłowania Polaków, pierwsze krople krwi ich przelanéj na polach bitew, przelanemi będą w obronie cesarstwa ottomańskiego, i to tém chętniéj, że czują się w obowiązku odwdzięczyć W. Porcie postępowanie pełne odwagi i wysokiéj ludzkości, z taką godnością utrzymane przez nią, gdy w osobach ich napastowanémi były jéj prawa gościnności.

» Sprawa W. Porty jest sprawiedliwą : Bóg sprawiedliwy da jéj zwycięztwo.

» Sprawa Polski jest także sprawiedliwą.

» Łącząc dwie sprawy te, zwycięztwo nad nieprzyjacielem pewném jest.

» Wielką zdaje się być potęga Rossyi, lecz ona jest sztuczną tylko. W. Porta to, powinna zadać jéj pierwsze ciosy ; Turcya powinna rozpocząć, a Polska dokonać zwycięztwa, które da światu pokój trwały, bo oparty na sprawiedliwości i prawie narodów.

» Oto są uwagi nad użytecznością usług jakie Polacy i Polska oddać mogą W. Porcie w okolicznościach obecnych.»

Memoryał ten był podstawą polityki dyplomatycznéj Demokracyi, i ograniczał ustępstwa, jakie ta mogła czynić w imieniu Polski, a na przekroczenie których nie pozwalał ani honor, ani interes narodowy. Nosi on na sobie piętno otwartości może za zbytecznéj. Reassumpcya tłómaczenia jego na język niedyplomatyczny jest następująca : « W. Porto, daj nam broń i pozwól zgromadzić się i zorganizować na ziemi swojéj ; zapłacim ci za to : naprzód krwią naszą, a następnie — uwolniemy cię na wieki wieków od sąsiada czyhającego na ciebie. » Porta nie odrzuciła, ale też i nie przyjęła żądania tego, zawartego w memoryale. Nie mogła odrzucić, bo tradycye dyplomatyczne nie zamykały wrót do traktatu tego rodzaju, jaki podsuwanym jéj był przez S....., który ze swojéj strony poszedł drogą wytkniętą przez Leszczyńskiego i Konfederatów Barskich. Tradycye te, tak jedną jak drugą

stronę upoważniały do zawarcia przymierza, skutkiem którego mogła być jeno korzyść obustronna; Turcya bowiem, z położenia swego, nie zdołałaby mięszać się do spraw wewnętrznych Polski, a wszelki możebny użytek waleczności i wpływu Legionów na armię moskiewską, wypadłby oczewiście na korzyść sprawy tureckiéj; Polacy zaś, uzbrojeni i zorganizowani na granicy ojczystéj, osiągnęliby najwyższy cel życzeń swoich — powstanie narodowe. Nie chwycenie się przez Portę oburącz projektu S..... jest najlepszą miarą bierności jéj politycznéj. Oglądając się na Zachód, okryła ona odpowiedź swoją charakterystycznym wyrazem tureckim *bakałym* (obaczym), i czekała na rozkazy. Zdobywszy się na wydanie wojny, nie zdołała zdobyć się na samodzielność polityczną, i zapomniała o tém, że Europa, a szczególniej Anglia, przez wzgląd na własny interes, musiałaby uznać i wesprzeć wszelkie jéj decyzye, wypływające jako konsekwencye z wydania wojny.

Memoryał S..... ma jeszcze i tę szczególną cechę, że zawiera w sobie wszystko, czém dyplomacya demokratyczna, przez cały czas wojny wschodniéj, wojowała z dyplomacyą europejską. W nim spoczywa w zarodku: krytyka przyszłych czynności wojennych i alarmowanie Europy panslawizmem moskiewskim — jedne bezużytecznie, drugie bezzasadnie użyte, jako argument polityczny, dla przekonania ludzi złéj woli.

Po podaniu memoryału ministrowi spraw zagranicznych, nie pozostawało już nic prawie do powiedzenia Turkom. Trzeba było czekać na rozwój wypadków, aby przedstawić Porcie warunki, na jakich Legion polski mógł być organizowanym, a i same warunki zastosować należało do rozwoju wypadków.

Gdyby Porta była uznała zasady Legionu wypowiedziane w memoryale, i gdyby, bez żadnego uprzedzania się względem pojedynczych osobistości, pojąć zechciała stan rzeczy-

wisty Emigracyi polskiéj, żadna trudność przewidzialna nie zagrażała ze strony Turcyi organizacyi Legionów. W takim bowiem razie, warunki ograniczały się jedynie określeniem stosunku wojska polskiego do armii ottomańskiéj, mogącego obowiązywać obie strony tylko do chwili przekroczenia granicy polskiéj.

Kwestya dowództwa nad Legionami, roztrzygała się sama przez się na gruncie tureckim : jeżeli bowiem W. Porta nie mięsza się do sposobu, w jaki podległe lub hołdujące jéj ludy stawią na czele swojém wodzów, tém bardziéj nie miała prawa najmniejszego wglądać, dlaczego Legionem polskim dowodzić będzie ten, a nie ów. Od zezwolenia przez nią organizowania zależało wszystko; i dla tego S..... nie spieszył się z warunkami; a mając je, bardzo słusznie, za rzecz podrzędną, za ważniejsze uważał porozumienie się Emigracyi.

I dla Emigracyi stawiały się dwie kwestye, jedna obok drugiéj : kwestya zasady i kwestya dowództwa.

Pierwsza, jako podstawa moralna, jako warunek *sine qua non* pożytku dlą ojczyzny, szła przed drugą; druga zatém miała stosować się do pierwszéj, jako wynik do przyczyny. Lecz charakter dyplomatyczny wojny wschodniéj, interesujący Europę reakcyiną. a tém samém nieprzyjazny podstawom moralnym polskim, zniewalał — dowództwo uczynić rękojmią zasady.

Postawienie na czele Legionu wyprobowanego Demokroty było jedyną rękojmią zasady dla Polski i Polaków, i jedynym środkiem, którym Demokracya zabezpieczyć mogła zasady swoje, tak od wpływu nieprzyjaciół wewnętrznych, jako też od nacisku okoliczności zewnętrznych.

Dla Legionów zatém, dowództwo było kwestyą żywotną, która na Emigracyi dwojakim mogła się roztrzygnąć sposobem : 1° prostém mianowaniem naczelnika przez Centralizacyę, lub 2° za pomocą ogónych emigracyinych wyborów.

Nie potrzebujemy dowodzić, że sposób pierwszy był niepodobieństwem dyplomatycznem.

Sposób zaś drugi, przeciwko któremu najskrupulatniejsza nawet dyplomacya nie mieć nie mogła, miał tę niedogodność, że stawiał władzę nową, dyskrecyonalną, od któréj każdy odcień opinij politycznych na Emigracyi miał prawo żądać zadość uczynienia widokom swoim. Tym więc sposobem władza ta występowała na zewnątrz bezbarwnie : naczelnik, nie mogąc odpychać nawet stronników hotelu Lambert, musiałby wziąść na siebie rolę zjednoczyciela wszystkich opinij, i przybrać charakter dyssymulanta politycznego.

Połączenie dwóch tych sposobów nie było niepodobieństwem : Centralizacya mogła mianować wodza Legionów, nie publikując nominacyi — a Emigracya musiałaby go wybrać, nie wiedząc nic o takowéj; wotum bowiem Towarzystwa Demokratycznego zapewniało *a priori* większość głosów kandydatowi demokratycznemu. Lecz na to potrzebnemi były : zupełny ład i karność w Towatrzystwie. S....., nie wiedząc jak rzeczy stoją w Paryżu i nie domyślając się zrewoltowania się części Towarzystwa przeciwko Centralizacyi, od téj ostatniéj domagał się wsparcia zabiegów swoich, na zasadzie połączenia dwóch wyżéj wymienionych sposobów.

Centralizacya jednakże, stojąc na straży czystości zasad narodowych, i będąc dotkniętą oderwaniem się Kółka od całości demokratycznéj, nie mogła zezwolić na wybory ogólne, a tém bardziéj, odrzucić musiała wszelką tranzakcyę, w któréj stronnictwo anti-narodowe mogło wziąść chociażby najmniejszy udział. Odepchnąwszy zatém wszelkie koncessye i dyssymulacye, i rzuciwszy klątwę na Legiony, tak streściła powody swoje :

« Jeżeli demokratyzm mógł kiedy przedstawiać się w niepewnéj przyszłości; jeżeli kiedy wolno było myśléć, że Polskę wyzwolą kongressy i protokuły, wstawienie się Francyi lub Anglii, ta lub owa wojna, tu i ówdzie polskie w obcéj służ-

bie Legiony; — to dzisiaj Emigracya nie może nie wiedzieć, że idea demokratyczna stała się rzeczywistością, jako rodzinna nasza idea, że Polska w 1846 roku definicyę Demokracyi wypisała krwią swoją; że wierzy tylko we własne siły; że zatém nie w Badenii, Sycylii, Węgrzech lub Turcyi, ale w Polsce saméj, pracą swoją się wyswobodzi. Łączyć się zatém, pod jakimkolwiek pozorem, i to równie w Polsce jak po za granicą Polski, z przeciwnikami demokratyzmu, jest to łączyć się z nieprzyjaciołmi Polski. Dziś przez wszystkich już to pojętém być winno, że łączyć się Demokracyi z Arystokracyą, rewolucyi z reakcyą — z nieprzyjacielem wewnętrznym, jest równą niedorzecznością i zbrodnią, jak łączyć się z nieprzyjacielem zewnętrznym, jak wzywać obcéj pomocy. Jest to liczyć, Polakowi pragnącemu niepodległości, na współpomoc Prusaka, Moskala lub Austryaka. »

I nieco daléj:

« A jeżeli z konieczności wypadnie, że Turcya będzie tym punktem zbiegowiska naszego, jeśli na jéj ziemi i za jéj pomocą przyjdzie nam formować szeregi nasze, miejmy to świeże w umyśle każdego jeszcze niezatarte doświadczenie, że Legiony węgierskie, jeśli nie odpowiedziały swojemu celowi, jeśli się nie rozrosły do liczebnéj potęgi, jeśli przeminęły bez pożytku dla Polski, a zakończyły się marnowaniem się po za Polską, nie pochodziło to z innéj przyczyny, jak, że łączyły dwa sobie wzajem przeszkadzające żywioły, że były w obcéj nie w polskiéj służbie, że były związane rygorem wojskowym; i że dlatego, nie mając swojéj samodzielności, zamiast do Polski, zaszły do Turcyi.

» Legiony węgierskie najlepiéj pokazały w praktyce, czém są zachętki połączenia myśli przeciwnych... i jak prowadzi jedna koncessya do drugiéj, z małéj do coraz większéj, aż się nareszcie skończy krzywdą dla sprawy i pewno nie z honorem dla jéj promotorów. Legiony węgierskie, rozpoczęte w pierwszym zawiązku z myślą demokratyczną, z celem

wkroczenia do Polski, skończyły się rejteradą pod dowództwem i opieką Zamoyskiego!

» Dziś jeszcze czas korzystać z przeszłości, z doświadczenia; jutro będzie zapóźno!... Jeżeli więc Turcya rozumie swoje położenie, niech będzie dla nas gościnną; pomagając sprawie naszéj, niech nam nie zakreśla i nie ścieśnia naszych działań, niech nam dopomoże przenieść walkę na grunt jéj właściwy, a nietylko jéj i Polsce, ale całéj ludzkości — Ona i My — oddamy rzeczywiste usługi »

W istocie więęc rzeczy, Centralizacya uznawała możność korzystania z wojny wschodniéj, a warunki samodzielnéj organizacyi, przyjęte przez nią, będąc główną podstawą skuteczności pomocy polskiéj, nie zawierały w sobie nic sprzeciwiającego się interessom Turcyi. Porta mogłaby przystać na nie, gdyby polityka jéj była samodzielną: gbyby nie oglądała się na aprobacye tych, którzy effektywami poważnémi wojsk i skarbów zastąpić mogli obietnice rewolucyjne, brzmiące w uszach dyplomacyi urzędowéj, jako pogróżki, zazbyt często urzeczywistniające się, aby można było puszczać je mimo uszu. Memoryał S..... miał znaczenie pożyteczności dodatniéj w oczach Turków, uwolnionych od wpływów gabinetowych europejskich; w oczach zaś gabinetów, znaczenie jego przybierało dla nich charakter użyteczności ujemnéj, daleko wychodzącéj po za granice niepodległości polskiéj. Centralizacya, zapatrując się na całą sprawę tę z terrenu polityki rewolucyjnéj europejskiéj, widziała niepodobieństwo organizowania Legionów polskich w Turcyi, z zachowaniem dla nich zasady demokratycznéj; a wyżéj ceniąc utrzymanie zasady nad chwilowe błyszczenie na polu bitew, odrzuciła myśl Legionów, i objawiła ją jako szkodliwą sprawie narodowéj. Opozycya ta Centralizacyi miała najzupełniejszą racyę: gdzie bowiem zrobienie ofiary z zasady nie daje korzysci bezpośrednich, a przedstawia się jeno jako hypoteza, tam lepiéj jest nie kompromitować zasady.

Opozycya jednakże Centralizacyi wydała się Emigracyi prostym uporem, mającym źródło swoje w nawyknieniu demokratycznem, w uprzedzeniach rewolucyjnych, a może nawet w zbytecznem przyzwyczajeniu się do zasiadania na kurulskich krzesłach władzy. Niecierpliwość jak najrychlejszego wystąpienia zbrojno na granicy ojczystéj, zakryła przed nią wszelkie przeszkody, jakie stały na drodze organizowania demokratycznych Legionów. Turcya, odważna opiekunka niedobitków węgierskich, wydała się jéj dość samodzielną, aby jéj « tak chcę » nie miało mieć głosu decydującego w areopagu europejskim.

S....., podzielając w zupełności widoki i nadzieje ogółu Emigracyi, jak tego dowodzi memoryał, bez najmniejszego uprzedniego porozumienia się z Paryżem, stanął w takim do Centralizacyi stosunku, w jakim postawiło się od razu Kółko paryzkie, które tym czasem zorganizowało się i ukonstytuowało stanowczo.

Zastanawiając się dzisiaj z zimną rozwagą nad wypadkami które poruszyły do głębi, tak Emigracyę polską w ogóle, jak Towarzystwo Demokratyczne w szczególe, nie można nie przyznać zupełnéj słuszności staremu temu przysłowiu : « nie ma nic złego coby na dobre nie wyszło. » Utworzenie się Kółka było bezwzględnie złém, względnie dobrém. Bez niego Emigracya byłaby albo rozstrzeliła się w tylu kierunkach ile było przedsiębierczych indywidualności politycznych, dla których szeroko roztwarły się szranki działania, albo też skupiłaby się około sztandaru powiewającego na hotelu Lambert. W pierwszym razie, działanie ogólne utonęłoby w chaosie pojedynczych usiłowań ; w drugim, czynności arystokracyi niekontrolowanéj przez nikogo, Emigracyi i Polsce wydałyby się takiémi, jakiémi hotel Lambert zechciałby je przedstawić. Dla samego zatem objaśnienia sprawy, potrzeba było, aby ktoś z Demokracyi wszedł na pole dyplomatyczne, przeszedł je we wszystkich kierunkach i zdarł za-

słonę z tajemnic, w które jak w przykazania każe wierzyć arystokracya, i któremi bałamuci wielu biedaków. Moralna korzyść praktycznego objaśnienia tego tak jest ważną, że przed nią upada wszelkie złe pochodzące z nieporozumienia, jakie od razu wynikło pomiędzy Kółkiem i Centralizacyą, a powodem którego, ze strony Centralizacyi, było niezrozumienie konieczności zadość-uczynienia potrzebie wyjaśnienia sprawy. Wątpliwą jest rzeczą czy i Kółko *a priori* rozumiało konieczność tę: poszło ono za popędem nadziei i widoków ogółu, i mimowolnie funkcyonowało w sferze, która, przez postawienie się Centralizacyi, pozostałaby opuszczoną; słowem, zrobiło rekonesans polityczny wielkiéj wagi.

Polityka, jaką wytknęło sobie Kółko, zawiera się całkowicie w instrukcyach danych wysłańcowi jego do Konstantynopola.

« I. Pilnie baczyć na każdy krok agencyi księcia Czartoryskiego; jeżeli jéj praca okaże się niepodejrzaną, zapewniającą Polsce pożytek, działaniom tym żadnéj tamy nie kłaść, i w niczém nie zwichnąć uczciwego dążenia.

» II. Pomiędzy wychodzcami polskiémi pracować, skupiać ich pod chorągiew narodową, przekonywać ich, że po za obrębem myśli demokratycznéj, bez oparcia się na ludzie, bez przewodnictwa ludzi, do których imion przykuta została pamięć krwawych narodowych wysileń i niezmordowanéj pracy, wiodącéj wprost do czynu, niepodobna jest szukać prawdziwego środka, najkrótszéj drogi do wyjarzmienia Ojczyzny; oświecać ich w tym szczególniej punkcie i przekonywać, że kto inną idzie drogą, jest w błędzie, a co gorsza, szkodzi usiłowaniom pojmujących sprawę Polski.

» III. Umysły młode, gorące, chronić od teoryj niemających żadnego związku z potrzebami naszego kraju.

» IV. Zawiązać stosunki z osobami mającémi wpływ tak na rząd turecki jak i na opinię, nie zaniedbywać żadnego sposobu i okoliczności do pojaśnienia Turków, do przekona-

nia, że interes Polski ściśle jest związany z ich interesem; pokazać im jaka myśl panuje w Emigracyi polskiéj, gdzie są najzdrowsze żywioły nasze i jaki jest jedyny środek pochwycenia tych żywiołów i zlania ich w zastęp straszny dla Moskwy. Przy każdéj sposobności pokazywać na jaw Turkom tę prawdę, że Polak, rozdarty przez dyplomacyę i tyle razy gubiony przez nią, tylko w oręż wierzy i posłucha tylko tych ludzi, którzy go w ostatnich czasach do rozpaczliwego boju przeciw wrogom prowadzili, bez wikłania się w żadne dyplomatyczne matactwa.

» V. Gdyby się okazało, że stronnictwo księcia Czartoryskiego zaniedbuje sposobności korzystania prawdziwie pożytecznie dla sprawy narodowéj z wpływów, które może posiadać u tureckiego rządu, albo, jeżeli roboty agencyi księcia Czartoryskiego okażą się szkodliwemi dla kraju, natychmiast wtedy z działaniem wystąpić, z objaśnionéj już Emigracyi na miejscu silną postawić opozycyę — postawić jasno kwestyę Polski, i choćby w najszczuplejszym zastępie wytrwać do końca. »

Pierwszym zaraz punktem dowiodło Kółko, że obrało chwiejącą podstawę dyssymulacyj politycznych. Przypuszczać, że praca agencyi księcia Czartoryskiego może *zapewnić Polsce prawdziwy pożytek*, było to przypuszczać, że nałogowy naprzykład złodziej, znalazłszy przypadkiem worek z pieniędzmi, poczuje zgryzotę sumienia, i odda go właścicielowi. Ścisłe zastosowanie się do przypuszczenia tego, mogło jeno posłużyć jako dowód, że arystokracya absolutnie pozbawioną jest uczciwego dążenia.

Celem Kółka, wykazującym się z drugiego punktu instrukcyi, było : działanie na kraj za pomocą zorganizowania w Turcyi zastępów emigracyjnych, chroniąc takowe od zarazy arystokratycznéj, przez postawienie na czele człowieka dającego dostateczną rękojmię demokratycznego a nieskazitelnego sposobu myślenia. Chodziło więc o Legiony.

Jak każda instytucya, stawająca na czele myśli jakiéj, potrzebuje, dla utrzymania się na stanowisku zajętém, zgadywać i wyprzedzać życzenia ogółu; tak i Kółko, ująwszy w ręce swoje opiekę nad myślą Legionów, musiało wziąść się do dzieła energicznie, popierać projekt ten wszelkiemi sposobami, i, dla urzeczywistnienia onego, poruszyć na raz wszystkie sprężyny. Z tych powodów, działania Kółka odziały się barwą dyplomatyczną i oparły się o osoby, z którémi Demokracya nie powinna się stykać; z tego także powodu emissaryusze Kółka agitowali myśl Legionów pomiędzy Emigracyą i zbierali podpisy na upełnomocnienie jenerała Wysockiego do działania w interesie polskim na Wschodzie: z tego nakoniec powodu wysłanym został do Konstantynopola Karol Brzozowski opatrzony wyżéj przytoczonémi instrukcyami.

Na samym więc wstępie do wojny wschodniéj, Demokracya rozdzieliła się na dwa obozy. Rozdział ten, zbyt szczery, niestety! nie był szkodliwym w zastosowaniu do okoliczności, uwalniał bowiem, w oczach dyplomacyi, pełnomocnika Emigracyi członka Kółka, od zarzutu trzymania z Centralizacyą, związaną solidarnie z Komitetem Centralnym. Tak oczyszczony jenerał Wysocki, miał szeroko otwarty do dyplomacyi przystęp: mógł, niepozbawiając się charakteru demokratycznego, którym w razie potrzeby zasłania się i najwścieklejsza reakcya, wstąpić na to nowe dla Demokracyi pole. Tytuł jego: *pełnomocnik Emigracyi wybrany przez ogół*, nadawał mu zupełne prawo przemawiać urzędowie do urzędowéj Europy.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

S..... działa wspólnie z Brzozowskim. — Podpisy na Wysockiego — Zabiegi kółka w Paryżu. — Próba i powody zbliżenia się do Sadyka. — Pułk Kozaków Sułtańskich. — Bystrzonowski. — Legiony zagraniczne w Kars. — Pierwsze wystąpienie Polaków w Wojnie Wschodniéj.

Niefortunnie rozpoczęła się missya Brzozowskiego. Ciężka choroba zwaliwszy go na łoże boleści, nie dozwoliła mu działać osobiście, a i bez tego, absolutna nieznajomość stosunków miejscowych i brak rekomendacyj otwierających przystęp do ludzi wpływu, missyi jego nadawały charakter propagacyiny, względnie do Emigracyi przebywającéj na Wschodzie; rekonesansowy, względnie do rządu tureckiego. Jedynemi faktami początkowego pobytu Brzozowskiego w Konstantynopolu były: wprowadzenie S..... w bezpośrednią styczność z Kółkiem, i wystosowanie (15 września 1853) odezwy de Centralizacyi, krytykującéj artykuł wstępny *Demokraty* z dnia 25 maja t. r. Odezwa ta znamionowała przewagę wpływu politycznego Kółka na Emigracyę, a zarazem zatamowała wszelki stosunek S..... do Centralizacyi.

Około tego czasu, Porta dostała od S..... następujący dokument.

Projekt podany W. Porcie we względzie formowania Legionu Polskiego.

(Tłómaczenie z francuzkiego.)

§ 1. W. Porta postanawia organizacyę Legionu polskiego w państwach cesarstwa ottomańskiego.

» 2. Legion polski, pod sztandarem i znakami narodowemi, będzie się składał z Emigrantów i ochotników polskich, z dezerterów i jeńców wojennych z armii rossyjskiéj.

» 3. W. Porta obowiązuje się dostarczyć koni, broni i effektów do ekwipowania się, jako też zaopatrzéć utrzymanie Legionu przez cały czas działania jego w państwach cesarstwa ottomańskiego.

» 4. Naczelne dowództwo Legionu polskiego będzie jedyne. Dowództwo to wręczoném zostanie jednemu z jenerałów polskich, oznaczonemu przez Emigracyę.

» 5. Przez cały czas działania Legionu w państwach cesarstwa ottomańskiego, dowódzca jego pozostawać będzie pod rozkazami naczelnego jenerała armii ottomańskiéj.

» 6. Ponieważ głównym celem organizacyi Legionów polskich w państwach cesarstwa ottomańskiego jest : zgromadzenie bojowych żywiołów polskich, sformowanie z nich zawiązku przyszłéj armii, i przeniesienie jak najrychléj wojny na punkt najdrażliwszy Rossyi, i tym sposobem, jak najskuteczniejsze przyczynienie się do ostatecznego pokonania Rossyi; przeto Legion polski działać będzie na teatrze jak najbliższym granic polskich, tojest na linii dunajskiéj, a następnie prutskiéj.

» 7. W. Porta zamianuje dwóch komissarzy Legionu polskiego, Muzułmanina i Polaka, którzy wspólnie urządzać będą wszelkie szczegóły organizacyi, prowadzić będą rachunek dokładny i kontrolę wzajemną wszelkich wydatków, które, tak kapitał jak procent, zwróconemi zostaną W. Porcie przez przyszły rząd Polski wyzwolonéj.

» 8. Konwencye późniejsze, tyczące się kombinacyi działań armii ottomańskiéj i Legionu polskiego, po za granicami cesarstwa ottomańskiego, na territorium dawnych prowincyj polskich, ułożonémi zostaną pomiędzy W. Portą a wodzem armii polskiéj.

» 9. Polacy, zawdzięczając W. Porcie wsparcie poważne,

udzielone przez nią sprawie ich, ułatwiając połączenie i zorganizowanie sił ich w państwach cesarstwa ottomańskiego, współubiegać się będą, naprzód w obronie praw zwierzchnictwa J. C. Mości Sułtana, a również przekażą wdzięczność swoją przyszłemu rządowi niepodległego kraju ich, jako też przyszłym pokoleniom Polski. »

Projektem tym S..... określił znaczenie Legionu polskiego w Turcyi, oznaczając wyraźnie cel i teatr działań jego. Lecz i projekt ten, jako wynik logiczny memoryału, miał to do siebie, że stosował się do Turcyi saméj, bezwzględnie na stosunki jéj dyplomatyczne. Przyjęcie go przez Portę znaczyło: wyrzeczenie się nadziei na współdziałanie gabinetów zachodnich, a szczególnie Francyi. Turcya miała do wyboru: przyjąć projekt S....., i odrzuciwszy medyacye Zachodu, stanąć do wojny z mieczem bez pochwy; lub, złożywszy projekt *ad acta*, powierzyć losy swoje w ręce pań eskadr, stojących na kotwicy w Besika. Gdyby nadzieja, ta pocieszycielka utrapionych, jasną szatą swoją nie zakrywała widnokręgu politycznego przed Demokracyą i przed S....., to wówczas już można było zrozumieć prawdziwe znaczenie tureckiego « *bakałym* » (zobaczemy), którém dygnitarze tureccy zbywali wszelkie memoryały, projekta i podania, pochodzące od zreformowanych i niezreformowanych rewolucyonistów. « Bakałym » jednakże dodawało otuchy i wywoływało coraz nowsze i wyraźniejsze, pisane i ustne objaśnienia pierwotnych założeń.

Kółko paryzkie zakomunikowało S..... i Brzozowskiemu prawdziwe hasło dyplomacyi demokratycznéj. Hasłem tém było nazwisko jenerała Wysockiego.

« Potrzeba, pisali z Paryża pod datą 17 października 1853, abyście zrobili jak najprędzéj nowe podanie do rządu tureckiego: 1° o pozwolenie formacyi Legionu polskiego. 2° Że dowództwo Legionu takiego jednéj tylko może i musi być

powierzone osobie, że najprawdopodobniéj Józef (Wysocki), jako dowódzca Legionów polskich na Węgrzech, jest bardziéj znany Turkom, potrzeba, abyście w waszém podaniu wyraźnie i stanowczo żądali Jozefa na dowódzcę. 3° W skutek takiego naszego uważania, Józef pisze list do Reszida-Paszy, oświadczając mu swą gotowość stanięcia na czele Legionów polskich w Turcyi..... 4° Czyniąc te kroki do rządu tureckiego, potrzeba wlać weń to przekonanie : że Józef istotnie posiada zanfanie największe, że jest przeciwny polskiéj partyi arystokratyczno-jezuickiéj, bo Turcy Jezuitów boją się i nie lubią; że masz zalecone z góry i sam czujesz całą ważność zachowania najściślejszéj tajemnicy o tém wszystkiém, dopóki Porta nie uzna, że już czas dać temu rozgłos publiczny; to konieczne dla zaspokojenia jéj obawy pokłócenia się z protektorami, którzy Emigrantów rewolucyonistów, tak jak Mikołaja a może i gorzéj się lękają. Nareszcie, 5° aby podanie o Legion, *z dowództwem Wysockiego*, było podpisane przez wszystkich, a przynajmniéj przez najznaczniejszą większość Polaków, będących w Konstantynopolu. »

Dostawszy hasło to, a memoryałem i projektem przygotowawszy sobie drogę, S..... i Brzozowski postanowili zrobić krok ostatni, stanowczy i wyraźny.

Usposobienie owocześne Porty było wahające się i niepewne. Rząd turecki wydał wprawdzie wojnę Rossyi, a nie wiedział na jakim gruncie stoi, nie wiedział nawet co robić z tą wojną. Anglia stała wyraźnie przy Turcyi; lecz i Anglia, oglądając się na konwenensa dyplomatyczne, nie chciała sama wysuwać się naprzód. Wszystko zależało od gabinetu paryzkiego, który głęboką tajemnicą okrywał zamiary swoje.

W wyższych sferach dyplomatycznych, tak w Paryżu jak w Konstantynopolu, krążyły zagadki, rozwiązywanie których nie zawsze wypadało na korzyść Turcyi. I tak : wychodząc z zasady : *l'empire c'est la paix*, i, *la paix c'est l'ordre!* wszelka wojna, jako naruszenie pokoju i porządku, sprzeci-

wiała się wyraźnie cesarstwu zachodniemu. Nie widziano powodu, dla którego wojna turecka miałaby należeć do kategoryi wyjątkowéj, i konkludowano powszechnie że Francya będzie usiłowała zgasić ten pożar. Mało tego!... domysły szły tak daleko, że na dnie tajemnicy paryzkiéj widziano rozbiór Turcyi. Osoby które się zdawały stać u samego ogniska czynności gabinetowych, zaręczały najuroczyściéj, że « w rządzie (francuzkim) przemaga myśl powtórzenia słowo w słowo w Stambule tego co w Rzymie zrobiono; » a gdy zamiary przybierać już zaczynały formy wyraźniejsze, twierdziły (8 listopada) : « że ostatecznym zamiarem tutejszym jest okupacya wojenna wspólnemi siłami czterech wielkich mocarstw, i poczekanie w tym stanie, aż Turcya dojrzeje do rozdziału. Zgodzono się na dopuszczenie pozornéj między Turcyą a Rossyą wojny, skoro inaczéj być nie mogło, ale za pierwszém niepowodzedzeniem Turków, dwory opiekuńcze niby się ulitują nad Sułtanem i zyskają dla niego zawieszenie broni, które się przeciągnie aż do przyszłego roku Niechajże się Turcy dobrze pilnują i wszystko raczéj poświęcą, niżby mieli przystać na jakąkolwiek armistycyę. » Taką mi przestrogę dała *osoba*, obznajmiona zwykle z zamysłami rządu tutejszego. Ta sama osoba oświadczyła nam, abyśmy na pomoc tutejszego rządu nie rachowali, bo Turcya *est destinée à périr*, w ich myśli, jak niegdyś Polska, — więc, żebyśmy sami sobie radzili. Dajcież taką samą radę Turkom i otwórzcie im oczy, że po za wojną propagandyczną na Polskę, nie ma dla nich zbawienia.

Wiadomości podobnego rodzaju nie o uszy samych tylko Polaków obijały się. Wely-Pasza, poseł turecki w Paryżu, miał sposobność oficyalnie przekonać się o złém usposobieniu rządu francuzkiego wzlędem Turcyi, otrzymawszy wręcz odmówną odpowiedź, na żądanie odkomenderowania kilku jenerałów francuzkich do armii tureckiéj.

W Stambule, w łonie ministerium ottomańskiego sformowały się dwie partye : wojenna i niewojenna. Na czele pier-

wszéj stał Mehmet-Ali seraskier (minister wojny), szwagier sułtański, wsparty powagą Szeik-ul-Islama (naczelnika duchowieństwa), i Mustafy-Paszy, wielkiego wezyra; druga, znajdowała się pod przewództwem Reszida-Paszy, opierającego się na zagranicznych ambassadach. Partya wojenna przemogła w radzie, lecz dla przeprowadzenia zwycięztwa zmuszona była oprzeć się na manifestacyach brukowych. Zwycięztwo więc to, pierwszym owocem którego była deklaracya wojny, ratyfikowana przez Sułtana 4 października 1853 roku, wielce miało minę rewolucyjną, i niedziw, że tak skrupulatnie wystrzegający się stosunków tego rodzaju gabinet paryzki, niechętném okiem patrzał na wojnę takiego plebeuszowskiego pochodzenia. Kwestya okupacyi wisiała nad Turcyą jak miecz Demoklesa, i zabiła, jak to mówią, prawdziwego klina w głowę ministrom W. Porty. Lud burzył się; ambassady uwiadamiały poddanych i protegowanych swoich, aby w razie rozruchów chronili się do domów poselskich; Reszid-Pasza nie śmiał pokazywać się na ulicy; Imany proklamowali wojnę świętą; obrady zatém, odbywane pod kontrolą tego rodzaju, utraciły całą swoją dziewiczość dyplomatyczną.

Dobrze więc przypadała pora przedstawienia Porcie ostatecznego podania o Legionie, i wydobycia od niéj firmanu na organizowanie emigracyjnego polskiego wojska.

S..... zatém i Brzozowski, na dzień 3 listopada, wezwali Emigracyę polską, przebywającą w Konstantynopolu, do ułożenia i podpisania następującego podania:

Do Jeyo Wysokości Mehmet-Ali-Paszy, ministra wojny W. Porty.

« Zbliżenie się armii ottomańskiéj ku granicom dawnéj Polski wywoła w niéj bez wątpienia powstanie przeciwko Rossyi. Obowiązkiem jest Emigracyi polskiéj, tak w jéj wła-

snym interesie jak i w interesie W. Porty, podtrzymać i do szczęśliwego doprowadzić wypadku to powstanie, które skombinowane z współdziałaniem armii ottomańskiéj, położy ostateczny kres panowaniu moskiewskiemu.

» Jedyną drogą, przez którą Emigracya może dostać się do kraju swojego, jest państwo tureckie.

» Od czasu rozbioru Polski, W. Porta tyle dała dowodów życzliwości swojéj dla usiłowań Polaków wywalczających swą niepodległość, że podpisani mają głębokie przekonanie, że nie opuści ich w chwili stanowczéj a blizkiéj, kiedy wojna da im nareszcie sposobność dopięcia celu, do którego przez tyle lat z taką wytrwałością dążyli.

» Z pełném więc zaufaniem w życzliwość dla Polski rządu i narodu ottomańskiego, podpisani upraszają W. Portę, aby dozwoliła Emigracyi polskiéj rozpierzchnionéj w Europie połączyć się w państwie tureckiém, uorganizować pod dowództwem jenerała własnego wyboru kadrę przyszłéj armii, i współdziałając z armią turecką, przenieść wojnę w miejsce najdotkliwsze dla Rossyi — do Polski.

» Ponieważ dowódzca ostatniego Legionu polskiego na Węgrzech, jenerał Wysocki, posiadający zaufanie Emigracyi i rodaków w kraju, wybrany już został przez większość wychodźców we Francyi, Anglii i Ameryce na naczelnika wojskowego, podpisani mają nadzieję, że W. Porta da uznanie dowódzcy ich wyboru.

» Polacy wdzięczni W. Porcie za silną podporę daną ich sprawie, przez ułatwienie połączenia i zorganizowania się w państwie ottomańskiém, bronić będą świętych praw majestatu sułtańskiego i przekażą dlań wdzięczność przyszłemu rządowi kraju oswobodzonego i przyszłym pokoleniom polskim.»

Emigracya, idąc za popędem niecierpliwości jak najrychlejszego zmierzenia się z najszkodliwszym wrogiem ojczy-

zny, ośmdziesięcią przeszło podpisami okryła podanie to. Była to większość absolutna; niepodpisanych nie pozostawało w mieście więcéj nad dwudziestu. Byto to zwycięztwo odniesione przez S..... nad głuchémi robotami Sadyka i Drozda, które dowiodło panom tym, że nie mogąc wcale liczyć na poparcie ze strony Emigracyi, jedyna droga, jaka im pozostała, była droga pokątnéj intrygi. Demokracya działała otwarcie, szła do celu prosto, postawiła kwestyę jasno, i dowiodła, że ona jedna, mając głos w Emigracyi, ma prawo przemawiać w imieniu Polski.

Memoryał, Projekt i Podanie stanowiły całość. Memoryałem objaśniał S..... podstawy współdziałania Polaków; Projektem, określił warunki, jakiemi W. Porta zobowiązać się powinna względem Legionu; Podaniem, wykazał warunki pod jakiemi Legion może organizować się w Turcyi.

Oto jak Kółko oceniło podanie te :

« Propozycya wasza do Seraskiera, piszą 28 listopada, jest bardzo gruntowna i śmiała. Doskonale, a z góry odgradza nasz zamiar od matactw Czartoryszczyzny. Podanie nasze na ręce tutejszego ambassadora zrobione, to samo, tylko mniéj otwarcie wyraża. Mniéj otwarcie, bo my tam na miejscu nie będąc, musiémy chodzić jak po jajkach. Istotnie, że, jeżeli zdobędziemy na czas trzy punkta : 1° kadry wojska polskiego; 2° Jozefa na dowódzcę, i 3° formacyę w Turcyi europejskiéj, wielkiemi będziemy błaznami, jeżeli w ciągu roku przyszłego nie staniemy zbrojni na ziemi naszéj. Prace nasze są prawdziwie wzorem najżarliwszéj czynności i najzręczniejszego poświęcenia na jakie się kiedykolwiek zdobyła dyplomacya rewolucyjna. S..... szczególnie dziękujemy za jego niezmordowaną gorliwość. »

Musiémy oddać sprawiedliwość S..... Bez środków utrzymania, walcząc z nędzą, znalazł on środki działania, jak jeno ujrzał sposobność służenia sprawie ojczystéj. Ten urok, jaki

zwykle otacza posłańca słów prawdy, otworzył mu przystęp do wyższych i niższych urzędników Porty, w ręku których spoczywały pod on czas losy Turcyi.

Seraskier przyjął podanie i obiecał wszystko, zalecając cierpliwość i tajemnicę. Odpwiedź jego, zakomunikowana w jego obecności przez drogmana, brzmiała dosłownie: *Son Altesse agrée votre demande, mais elle vous demande la patience et le secret.* Nie było to więc już «bakałym;» a zalecenie tajemnicy miało najzupełniejszą racyę. Emigracya nie mogła innego jak słownego wymagać zobowiązania, tajemnica zaś potrzebną była dla niezwrócenia na Legiony uwagi dyplomacyi. Zresztą, Mehmet-Ali znanym był z zamiłowania środków rewolucyjnych, i nie można było wątpić, że, jeżeli on utrzyma się u władzy, głos jego przemoże w radzie państwa, i zadość uczyni żądaniu Polaków. Ze strony Caninga nawet znalazł S..... poparcie, ale także słowne i bardziéj obleczone dyplomatycznémi kondycyami. « Europa o Polskę nie może Rossyi wydawać wojny — powiedział ambassador angielski — ale, jeżeli wojna rozwinie się, być może, że i kwestya Polski będzie podniesioną. » Nie była to odpowiedź na pytanie. S..... nie żądał podniesienia kwestyi polskiéj, która podniosłaby się sama przez się. Żądanie jego ograniczało się nieprzeszkadzaniem organizacyi Legionów w Turcyi. Przynaglony Caning wyrzekł, że « nic nie ma przeciwko Legionom, ale dziwi się że pomiędzy Polakami są partye. » Caning dziwi się partyom!... Caning!... Anglik!...

Równocześnie, takie same owoce wydały krzątania się Kółka paryzkiego, działającego przez Wysockiego, jako już przez pełnomocnika Emigracyi polskiéj. Wely-Pasza, otaczający się zrazu całą przezornością dyplomatycznych konwenansów, wszedł w bezpośrednie z Wysockim stosunki, i nie wahał się stanowczo, pod warunkiem tajemnicy, obiecać to, co Seraskier obiecał S..... i Brzozowskiemu.

Podobieństwo powodzenia okazywało się tém większém

w Paryżu, że Wely-Pasza sam wezwał Wysockiego. Wezwanie to w osłupienie wprawiło inwalidów dyplomacyi polskiéj. Ujrzeli oni niespodzianie na teatrze działań swoich współzawodnika niebezpiecznego, bo wspartego tém, na czém im brakowało zupełnie : zaufaniem współziomków i nieskazitelnością imienia.

W poradniku jednakże dyplomatycznym znalazły się sposoby probowania zneutralizowania działań współzawodnika tego. Sposobami témi były : intryga, jako środek ogólny, pod formą okolicznościową propozycyi — pojednania się i uległości. Zaproponowali widzenie się w celu pojednania się. Wysocki, z własnego doświadczenia znając kompromissa z Arystokracyą, nie mógł dać się uwieść frazesem zaczynającym się i kończącym wyrazem « Polska, » wiedział bowiem że wyraz ten nabiera w ustach tych panów znaczenia ściśle zastosowanego do potrzeb chwilowych. Zamoyski, licząc snadź na dyplomatyczne nowicyuszostwo Wysockiego, wynurzył się przed nim, że partya jego nie ma żadnego jenerała, czém dał poznać temu ostatniemu, że, udając się do niego, tém samém gotową jest uznać go swoim jenerałem. Łapka była za widoczną, aby Wysocki ujął się w nią : nie przyjął więc jeneralstwa połączonego, z warunkiem pozostawienia działania dyplomatycznego wyłącznie w rękach księcia Czartoryskiego, czyli uznania zwierzchnictwa jego politycznego. Ciekawą tę negocyacyę zamknął Mickiewicz następującą do Zamoyskiego przemową : « Ażeby była jakabądź forma rządu w Polsce, co ostatecznie wyrazi wola wyzwolonego narodu, musi być powstanie w Polsce.

« Ażeby było powstanie w Polsce, musi być choć jeden pułk Polski.

« Pułku nie ma bez pułkownika. — A że wy swojego nie macie, musicie wziąść go z rąk demokracyi.

« Jeżeli zatem chcecie Polski, popierajcie waszemi sposobami co demokracya stawia swojemi. Przy słupach granicznych

porachujemy się; i ażeby sobie roboty wzajemnie w kraju nie psuć, mniejszość ustąpi większości. Aż do tego momentu nie ma czasu na kłótnie, jeno każdy róbmy, co każdy umie. »

Wyrazy te wieszcza naszego charakteryzują ogólne ówczasowe usposobienie Emigracyi.

Po za nieszukaną tą a bezkorzystną negocyacyą z hotelem Lambert, starał się Wysocki zbliżyć i porozumieć z ludźmi, posiadającemi rzeczywistą wartość. Karól Różycki, którego pewna gromada Polaków, zbyt może duchowa, ale serdecznie polska, przeznaczała na hetmana, mającego lud wybrany zaprowadzić do ziemi obiecanéj, ujrzawszy większość przy Wysockim, zrzekł się hetmaństwa, uznał i przyrzekł popierać działania tego ostatniego. Ksawery Branicki, po niejakiém wahaniu się zwykłém wielkim panom, drożącym się jak białogłowy osobami swojémi, zobowiązał się w sprawie tak ważnéj otworzyć dla Wysockiego zamki szkatuły swojéj. Towarzystwo Demokratyczne, pół uchem jeno słuchając bezowocnych protestacyj Centralizacyi, która i sama próbowała porozumieć się z Kółkiem, gruppowało się około Wysockiego. Jedném słowem : wszystko co było żywotniejszego i energiczniejszego na Emigracyi zszeregowało się w falangę, w pierwszym szeregu któréj szli : Wysocki, Mierosławski, Karól Różycki, Ksawery Branicki, Adam Mickiewicz, Doktór Gałęzowski, i członkowie Kółka wzmocnieni zacnemi ludźmi — Teofilem Januszewiczem, Ordęgą, Aleksandrem Fijałkowskim i Stanisławem Ponińskim, a do któréj i kraj, nie omieszkał dołączyć kontyngiensu kilku znakomitszych obywateli, tajemnie figurujących na liście współpracowników Kółka.

Nic zatem dziwnego, że w takiem nastrojeniu się rzeczy, mając na rozporządzenienie swoje : nerw wojny — pieniądze, reprezentowane przez jednego z głównych akcyonaryuszy

kredytu ziemskiego, talenta wojskowe okryte już laurami, sławę narodową, cnotę, rozum i poświęcenie reprezentowane przez cały skład falangi téj stojącéj obok Kółka i przez Kółko same, mając przytém zkąd inąd zapewnionych kilka tysięcy sztuk broni i kredyt na sukno, — Kółko polskie poczuło się dość silném do powzięcia zamiaru... eliminowania sztandaru narodowego z kondycyj organizacyi, zamykając się szczelnie w dwóch pozostałych warunkach: dowództwa Wysockiego i operacyi nad Dunajem.

Rzeczywiście, czyż potrzeba było lepszéj dla sprawy rękojmi, jak dowództwo wodza Legionów polskich na Węgrzech?... Nie stawiałoż ono treści na miejscu formy, rzeczy na miejscu nazwy?... Doświadczenie przytém zaczerpnięte w przeszłości uczyło, że wszelkie ukondycyonowania organizacyi na ziemi obcéj nie zdały się na nic, jeżeli zła wola, lub miejscowe i czasowe okoliczności, stawały na przeszkodzie obrócenia jéj na bezpośrednią korzyść ojczyzny. Z resztą: co znaczy umowa słabszego z mocniejszym?!...

Z tych więc względów: zgromadzenie sił polskich nad Dunajem pod dowództwem Wysockiego, stało się warunkiem *sine qua non*, po wyzyskaniu którego reszta, sama przez się, złożoną była w ręku samych Polaków. « Czego tu wszyscy pragną — pisano z Paryża pod datą 29 Października — oto Legionu sprzymierzonego z Turcyą, którego by siła dowódzcza była w ręku naszego kościoła. O nazwę mniejsza, bo ją sami sobie nadamy, wkraczając na ziemię Ruską, ale co konieczna, jeżeli Turcyi o rzetelny posiłek chodzi, to o moc i skład hierarchiczny i o dowódzcę Józefa! i pod datą 8 Listopada. » Wiecie, że nam o *formy* nie chodzi tylko o *grunt*. Cokolwiek zdobędziecie na wyrozumieniu rządu tureckiego, byle kadry i komenda były polskie (demokratyczne) — wszystko akceptujcie; « i daléj z téj saméj daty: »... pamiętajcie, że nam chodzi o *grunt* nie o *formy*. Szykan zbytecznych nie róbcie, byle zyskać pierwszy zawiązek

siły polskiéj, resztę sobie zdobędziemy. « Wyraźniéj jeszcze określał znaczenie Legionów Miłkowski w liście do Centralizacyi : » Mylne wyobrażenie powzięliście o nas, jakobyśmy chcieli Włosko-Polskich, Węgiersko-Polskich, albo jakich tam innych ... sko-Polskich Legionów. Nam nie o Legiony, ale o powstanie idzie, o powstanie w kraju na własnéj ziemi, domowe, — a Legiony, kadry, zastęp, wojsko, kozacy czy jak by tam nie nazwano ten hufiec, który może zformować się w Turcyi, ma nam posłużyć do wywołania w kraju powstania, jako środek ciężkości przyszłego wojska narodowego, jako kadry gotowe. I my chcemy to zrobić, my — członkowie Towarzystwa Demokratycznego, my — Demokraci, aby powstaniu narodowemu nadać od razu charakter demokratyczny. Stosunek nasz do Turcyi jest warunkowy, względny : daj nam broń, my ci damy pomoc,— a kto nam daje broń ten nie działa ani w duchu Mikołaja, ani w duchu Arystokracyi naszéj... Hufiec nasz w kraju będzie proklamacyą do ludu, wymowniejszą i zrozumialszą od wszelkich odezw, bo lud nasz odezw nie czyta, a ci co czytają nie mówią mu o nich, a choćby i mówili, to słowa ich byłyby wołaniem na puszczy. Lud nasz rozumie i zrozumie... czyn, i takim własnie czynem chcemy przemówić do niego » Na dopięcie zamiaru tego nie wystarczałoż : zebrać się nad Dunajem zbrojno pod dowództwem serdecznego Polaka, i w imie Boże... runąć na Ruś!...

Kółku brakowała jednakże na jednéj ważnéj rzeczy — na wpływach w Porcie. W gronie jego, ani w gronie przyjaciół jego nie było człowieka mogącego trafić do wyrozumiałości rządu tureckiego. Kółko zatem postanowiło wzmocnić stanowisko sprzymierzeńcem, posiadającym ten wpływ i tę możność, i w tym celu pisało do Brzozowskiego i S.... pod datami 26 Wrzesnia i 15 Października: « ... zrzuć pychę z serca i zetknij się z Czajką czartoryszczyzny. Ta uważa go za zdrajcę względem siebie i zdaje nam się, że on chce na własną rękę

pracować. W tém usposobieniu, może by udało się dowiedzieć dużo rzeczy potrzebnych od niego, a przynajmniéj trafić przez niego do niejakich źródeł. » I « wybadaliśmy tutaj, że Czajka bardzo wątłą nitką trzyma się majstrów, i jedynie przez uległość dla samego Czartoryskiego tkankę dawną snuje. Dajcie mu do zrozumienia, że co tylko jest praktyczniejszego w Arystokracyi oderwało się od téj tkanki, a przechyla się ku nam... czy by nie można zneutralizować Czajki a nawet ku nam go przechylić? »

Zneutralizować go niepodobna było; S.... przeto i Brzozowski przedsięwzięli sprobować... przechylenia.

Ponieważ opowiedzieć mamy jeden z ważniejszych faktów, zdarzonych na polu dyplomatycznych zabiegów Demokracyi Polskiéj, dla lepszego wyjaśnienia go, cofniemy nieco opowiadanie nasze.

Przy końcu 1851 roku, Centralizacya biorąc udział w ogólnych przygotowaniach rewolucyjnych na rok następny, rozesłała do rozmaitych części Polski emissaryuszy, pomiędzy któremi znajdował się Zygmunt Miłkowski, (1) wysłany na Ruś, w celu przygotowania jéj do wspólnego powstania, zkombinowanego z Włoskiém, Niemieckiém i Węgierskiém i ze zmianą prezydenta w Rzeczypospolitéj francuzkiéj. Coup d'Etât grudniowe zastało Miłkowskiego w kraju. Powodzenie jakiém uwieńczone zastało, zwichnęło cel główny missyi jego i zmusiło go ograniczyć działanie... propagandą. Do czasów wojny tureckiéj czynności te toczyły się zwolna, bez szczególnych objawów, propaganda bowiem w czasach obecnych nie ma już tego znaczenia, jakie miała w pierwszych chwilach Emigracyi polskiéj. Fakta rozniosły i zaszczepiły ideę demokratyczną. Dziś potrzeba już czynów nie słów!...

(*) Nie wchodzilibyśmy w szczegóły te, gdyby p. Wszelaki w broszurze pod tytułem : *Chłopi*, nie dał był do zrozumienia że Miłkowski i X. B. Mikulski byli agentami moskiewskiemi.

Możność czynu ukazała się krajowcom wraz z pierwszemi ruchami armii moskiewskiéj z północy na południe. Wojna z Turcyą zagrzmiała głuchém echem na Rusi, i pierwéj zanim Turcya ujrzała podobieństwo takowéj, kilka głów polskich padło ofiarą zbytecznéj w nią ufności. Miłkowski przebywał pod on czas na Wołoszy. Obowiązek nakazywał mu być w kraju, i dla spełnienia go oczekiwał tylko na przekroczenie Prutu przez pierwsze kolumny moskiewskie. Wypadek, przechodzący możność przewidywania ludzkiego, wtrącił go do więzienia, z którego wywieziony do Turcyi i i wylądowany w Tulczy, rzuconym został na drogę wsteczną. Tym sposobem, pozbawionym będąc możności pracowania w kraju, pozostała mu możność pracowania dla kraju.

Pierwszą czynnością Miłkowskiego w Tulczy było: zkommunikowanie się z S...., Centralizacyą i Wysockim, i udzielenie im spostrzeżeń tyczących się tak usposobienia umysłów w kraju, jako też sposobów jakiemi Emigracya służyć może korzystnie krajowi. Następnie, rozpatrując się na miejscu, widział nagromadzone na Dobrudżii materyały, usposobione do szybkiego zszeregowania się w bataliony i szwadrony, materyały rodzime — wieśniaków z Rusi, zbiegłych bądź z wojska moskiewskiego, bądź z pod jarzma pańszczyznianego. Zszeregować ich, uzbroić i poprowadzić na Ruś — było to: od razu kwestyę polską, własnémi rękami, jasno i i dobitnie postawić na widowni politycznéj, — było to, w najgorszym razie: wplątać Rossyę w wojnę, z któréj niegdyś Polska wybrnęła... upadkiem. Nie dokonanie nawet, lecz przygotowanie jeno losu tego Rossyi — uważał on za rzecz tak ważną, że obok zwrócenia baczności przyjaciół i naczelników swoich na Dobrudżę, postanowił probować wszystkich środków mogących przedstawić się na miejscu, w celu ujęcia w hufiec zbrojny chłopskiéj emigracyi. Agencya Sadyka nie wdawała się, jak powiedzieliśmy wyżéj, z żywiołem rodzimym, lecz w Agencyi dowiedział się Miłkowski o

wpływach i stosunkach Sadyka, i wyrobił sobie to przekonanie, że : jeżeli prawdziwém jest położenie tego ostatniego względem Porty, to chcąc zrobić co porządnego, niepodobna działać bez jego pośrednictwa.

Wysłaniec Towarzystwa Demokratycznego nie znał Sadyka osobiście, a będąc emigrantem późniejszej daty, nie wszystko wiedział o jego antecedensach. Znał on go tylko z literatury i wiedział o wpływie wywartym na ucywilizowaną klassę społeczeństwa Rusi przez pisma M. Czajkowskiego, w których chociaż czytelnik często spotykał się z « kością z kości, krwią z krwi, » lecz ponieważ treścią takowych była kozaczyzna, najdemokratyczniejsza z najbardziéj demokratycznych instytucyj, przeto i wpływ ich był czysto demokratycznym. W stylu, w układzie, przebijała się wprawdzie zamaszystość teatralna i *skrehotliwość* niedobrze wróżąca o charkterze autora ; lecz można je było kłaść na karb egzageracyi, tak właściwéj pisarzom powieści i romansów. Po za temi drobnémi usterkami widać było człowieka rozmiłowanego w kozaczyznie.

Kierując się dwoma temi właściwościami b. p. Michała : rozmiłowaniem w kozactwie i wpływami w Porcie, udał się Miłkowski do Konstantynopola z ułożonym w Tulczy zamiarem zbliżenia się do Sadyka, i, nie wątpiąc że ten ostatni chwyci się oburącz żywiołu ruskiego, ofiarowania mu pomocy swojéj, zależącéj na znajomości kraju, ludu i praktyki wojskowéj. W tym celu podał mu naprzód notę (1), a następnie był u niego osobiście i przyjął pozornie ofiarowane sobie miejsce na Dobrudzii, postanowiwszy nie jechać póty, pókiby nie porozumiał się z nim ostatecznie. Najbardziéj chodziło mu o rozwiązanie następującego zapytania : czy Sadyk działa na własną rękę, czy też wspólnie z hotelem Lambert?

Pierwsza bytność Miłkowskiego u Sadyka miała miejsce

(*) Patrz w Przypisach **Nota *A*.**

w ciągu września, w czasie kiedy dojrzewały zabiegi S..... i Brzozowskiego. Informacye powzięte w Konstantynopolu utwierdzały przekonanie o stosunkach Sadyka z wielowładnym Reszidem-Paszą, a listy z Paryża zapewniały o zerwaniu z Czartoryszczyzną i zachęcały do zbliżenia się z nim. Czyniąc przeto zadość żądaniu przyjacioł swoich i własnemu przekonaniu o potrzebie zbliżenia się, udał się Miłkowski w towarzystwie księdza B. Mikulskiego (2 listopada) do Sadyka, w wyraźnym celu negocyowania z nim przymierza z Kółkiem, a tém samém, zespolenia sił jego z siłami Demokracyi.

Śmiało dzisiaj powiedzieć można, że, *jeżeli było co do zrobienia w Turcyi dla Polski, to jeden Mehmet-Sadyk-Effendi, były Michał Czajkowski, i nikt inny tylko on, stanął na przeszkodzie.*

Rozmowa z Sadykiem wszczęła się tém, że na doniesienie świadka jéj, tłustego jakiegoś doktora: jakoby Emigracya wystosowała podanie do Porty, w którém żąda organizacyi Legionów pod dowództwem Mierosławskiego, Sadyk wybuchnął gniewem, a przyczepiwszy do nazwiska tego jenerała rewolucyjnego parę dziesiątek obelg karczemnych, oświadczył z teatralną emfazą, że: « polityka księcia Czartoryskiego na Wschodzie na niewzruszonym stoi piedestalu, z pod którego żaden kamyk nie wysunął się i nie wysunie; że Polacy nie mają prawa narzucać Porcie jenerałów, lecz powinni ofiarować jéj usługi swoje... bezwarunkowo! » Nazwany przez księdza panem Michałem, oświadczył, że przestał być panem Michałem, że nie jest Polakiem, lecz Turkiem, Mehmet-Sadykiem-Effendim, że jest na rozkazy Sułtana, i nie myśli mięszać się do żadnych spraw polskich. « Niech Polacy robią sobie co chcą, co mi tam do tego!... zapowiadam tylko, że nic z tego nie będzie. » Kiedy, po wysłuchaniu długiéj tirady, wymówionéj tchem jednym drżącemi od gniewu ustami, ksiądz Mikulski zrobił mu uwagę, że tu wcale nie o Mierosław-

skiego, lecz o Wysockiego chodzi, ułagodził się Sadyk-Effendi, ale Miłkowski... nie miał mu już nic do powiedzenia. Wysłuchawszy spowiedzi politycznéj Sadyka, zrozumiał on bardzo jasno, że nie ma co liczyć na człowieka przywiązanego do idei strupieszałéj, niepolskiéj i niepostępowéj, reprezentowanéj przez grono antypatycznych ogółowi ludzi; że przypuszczenie go do współdziałania, a tém samem do czerpania w moralnych i materjalnych zasobach zgromadzonych około Wysockiego, byłoby dobrowolném zmarnowaniem takowych, zbezużytecznieniem sił, kapitałów, rozumu i energii, i gorzéj jak zbezużytecznieniem, bo obróceniem ich na złe; i nakoniec — że działanie Demokracyi spotka się w Konstantynopolu z przeszkodami wielkiemi, bo Sadyk, opierający się na kredycie Reszyda, jest wrogiem silnym.

Wynikiem negocyacyi z Sadykiem był wniosek: aby Demokracya obostrzyła warunki swoje, i — albo nic nie osiągnęła, albo, osiągnąwszy, miała ręce rozwiązane, ruchy zupełnie swobodne. Projekt zatem organizowania Legionu Polskiego w Turcyi Europejskiéj pod dowództwem Wysockiego, nie wystąpił z zamiarem cofnięcia trzeciego warunku: nie objawił chęci, i ani na jedno oka mgnienie *nie zwinął sztandaru narodowego.*

Gdyby Sadyk-effendi szczerze a bezwarunkowo zerwał był w owym czasie z hotelem Lambert, i szczerość tę przeniósł na rolę pośrednika pomiędzy Portą a Wysockim, jaką mu Demokracya ofiarować chciała, nie ulega najmniejszéj wątpliwości, że w pierwszych dniach wiosny 1854 roku kilka tysięcy kozaków, uzbrojonych i umontowanych, stało by w pogotowiu do wykonania wszystkiego tego, czego-by okoliczności wymagały. Lecz Sadyk odepchnął tę pewność, wolał dla siebie wyzyskać tytuł Paszy, i nie wahał się podjąć organizacyi i dowództwa pułku Kozaków Sułtańskich i naczelnictwa nad Nekrassowcami.

Tak tedy Sadyk-Pasza, zamiast przyczynić się do obrócenia

na korzyść sprawy narodowéj wszystkich zasobów emigracyjnych i pomocy obcéj, pozostał materyalnie na koszcie Turcyi, moralnie — na łasce hotelu Lambert.

Że Sadyk-Pasza uznał siebie zdolniejszym do dowodzenia wojskiem jak Wysockiego, to w tém nie ma nic dziwnego. Ostatnią znajomością, jaką człowiek zwykle robi, jest poznanie samego siebie; a przysłowie jedno rossyjskie twierdzi, « że dobre o sobie mniemanie stanowi połowę szczęścia. » Nie chcąc snadź rozstawać się z tą połową szczęścia, wziął się Sadyk do tworzenia zastępów kozaczych, które pod ręką jego miały rość i urość aż do urzeczywistnienia poetycznych rojeń pana Michała. Zobaczemy jak mu to poszło.

Przy pomocy pieniężnéj, czerpanéj w szczupłych zasobach Porty, przy nieładzie panującym w administracyi finansów tureckich, trzeba było upominać się, wypraszać, wyczekiwać — jedzenia, ubrania, uzbrojenia, umontowania i żołdu. Firman na organizacyę wydanym został przy końcu Września, czyli też na początku Listopada, a nie było za co wysłać na czas werbowników na Dobrudżę, zkąd strach zbliżającéj się armii rossyjskiéj wyganiał Rusinow w głąb Bulgaryi, i czynił co chwila trudniejszém zwabienie ich do szeregów. Brak kozaków prawdziwych usiłował Sadyk-Pasza zastąpić byle czém, jakimkolwiek materyałem, który posadzony na koniu, zaopatrzony w spisę i pałasz udawałby kozaka, jak artyści drammatyczni udają na teatrze bohaterów starożytności. Materyał ten zbieranym był na bruku konstantynopolskim, lub wywlekanym z dziur, szynków i podejrzanych schronień Gałaty. Zaiste, trzeba było posiadać bujną fantazyę, aby wyobrazić sobie, że : Grecy, Cyganie, Turcy, Arabi, Arnauci, Ormianie, Żydzi i Bulgarzy mogą utworzyć zastępy, które dość jest ochrzcić mianem rycerzy ukraińskich, aby zfabrykować z nich kozaków.

Przez Listopad i Grudzień sklеiła się pierwsza sotnia, dowodzona przez officerów, pomiędzy którémi ani jeden nie

był Rusinem. W tém Sadyk miał racyę : cóż bowiem znaczyliby Rusini na tle takiéj kosmopolitycznéj zbieraniny!.... Jedyną cechę kozacką stanowił ubior — spencer z wylotami i kołpak barani z torbą czerwoną. Wystarczającém to było dla oka; lecz dla ludzi serjo, nie goniących za formą a za treścią, nie interesujących się powieściami p. Michała jeno tyle, ile zasługują na to utwory literackie, nie mogło nie być jasném, że Sadyk-Pasza, skorzystawszy z chwili sposobnéj, bawi się w kozaków, jak dzieci w gości lub w konie drewniane.

W organizacyi poezya przeważała znajomość rzeczy. Regulamin Kruszewskiego, niedogodny dla tego samego, że nie będąc przerobionym z żadnego z zaprowadzonych w większych armiach europejskich, wymaga szkoły osobnéj, połączonym został z formacyą w jeden szereg, zastosowaną niegdyś przez K. Różyckiego do oddziału złożonego z bohaterów. Wyrazy komendy, wytłómaczone na język, udający tak samo ruski, jak Kozacy Sułtańscy udawali Kozaków Ukraińskich, kaléczonemi były przez officerów różnoplemiennych, nieznających ani służby wojskowéj, ani też nie mających najmniejszego wyobrażenia o znaczeniu Kozaków. Dodawszy do tego : nieumiejętność obchodzenia się z końmi, okaleczałemi pierwéj zanim postąpiły do służby, złe osiodłanie, liche ubranie i pałasze tureckie, które mogły może zdać się do wszystkiego, jeno nie do boju, będziemy mieli dokładne wyobrażenie, w jakim stanie, w pierwszych dniach Stycznia 1854, pierwsza ta sotnia wymaszerowała do Szumli, pod osobistém przewództwem Sadyka-Paszy. Było to coś, przedstawiające się z daleka w kształcie szwadronu kawaleryi; rozpatrzone zaś zbliska, zmieniało kształty pozorne, zatrzymując istotę pegaza p. Michała. Dwóch ludzi : Michał Czajkowski i Sadyk-Pasza — poeta i generał, robili sobie konkurencyę, w któréj poeta zwyciężał. Ta przewaga poezyi tłómaczyć

może organizatora kozackiego sułtańskiego pułku, ale tylko w oczach ludzi.... bardzo pobłażliwych.

Łaska hotelu Lambert nie okazała się zbyt hojniejszą od kassy tureckiéj. W kontyngensie *ludzi zdolnych*, pomiędzy najpierwéj przysłanymi, figurował Janusz Woronicz alias Worona, rodem z Wołynia, który, zaanonsowawszy się w Dzienniku Konstantynopolskim, jako potomek atamanów dońskich, ruszył na Dobrudżę w celu werbowania Rusinów. Wybór ten był najnieszczęśliwszym. Doniec Worona, przez długie nieużywanie zapomniawszy mowy ruskiéj, obdarzony fizyognomią odrażającą i głosem odstręczającym, nabrawszy manier i zwyczajów, nie mogących przypadać do smaku ludności wiejskiéj, nie opatrzony żadnym dokumentem poważniejszym, nad prosty paszport i kilka listów rekomendacyjnych Sadyka do Abramka, do Janka Psamobuła, do starszyzny nekrassowskiéj i podobno od Kajmakana Tulczańskiego, twórca ten dynastyi de facto, pomimo najszczerszych chęci, nie był w stanie zadość uczynić zadaniu swemu. Gdybyż mu był Sadyk wypiastrował kieszenie; ale pieniędzy nie było; — czynność więc wysłańca na Dobrudżę, ograniczyła się psuciem papieru na korrespondencye i regestra.

Na samym tedy wstępie zwichnął Sadyk myśl organizacyi kozackiéj, i zbezużytecznił żywioł rodzimy, a postawiwszy siebie na czele, uniepodobnił zformowanie w krótkim czasie czegoś porządnego. Bywały przykłady, że z żywiołów różnorodnych formowały się wojska doskonałe, lecz: albo żywioł jakiś przeważający a jędrny nadawał ton całości, albo na czele stali ludzie znakomitych zdolności wojskowych, jakimi byli pierwsi atamani kozaccy—Lanckoroński, Wiszniowiecki i Rużyński; zdarzało się również, że rekruci bili się lepiéj od starych żołnierzy, — lecz: albo byli oni takimi jak Legioniści polscy, albo też dowodził nimi wódz taki, jak Fryderyk W., Napoleon I, lub arcyksiąże Karól. Sadykowi Paszy zachciało się zastąpić sobą Lanckorońskiego, Wiśniowieckie-

go, Napoleona etc., a żydkami gałackiemi — zaporożców i Legionistów Polskich!... Nie rojenież to?!....

Wyobraziwszy sobie przytém, że na odgłos organizacyi kozackiéj Emigracya gęstą massą pogarnie się do takowéj, Sadyk P. użył wszelkich środków ostrożności dla niedopuszczenia na łono kozackie żywiołu rewolucyjnego polskiego. W tym celu z góry zastrzeżoném zostało, że ex-legioniści węgierscy wykluczają się od zaszczytu szeregowania się pod Sadykiem. Zastrzeżenie to zwolniało i upadło jeszcze w Grudniu 53 roku, bo pokazało się niepotrzebném.

Lecz mylił-by się, kto, biorąc w litteralném znaczeniu rozmowę Sadyka Effendego z Miłkowskim, przypuszczałby, że Sadyk-Pasza był gorliwym sługą hotelu Lambert. Trudno zgadnąć, jak dalece arystokracya uwodziła się złudzeniem tém; nie podlega jednakże najmniejszéj wątpliwości, że w planach jéj Sadykowi przeznaczoną była rola czynna i dodatnia. Hotel Lambert myślał, że Sadyk będzie pomocnikiem jego, a Sadyk-Pasza myślał, że hotel Lambert będzie dla niego grzędą attamaństwa, na któréj on zafunkcyonuje jako ogrodnik, przesadzając i rozsadzając zioła wyrosłe na niéj. Hotel Lambert oszukał się na Sadyku, Sadyk — na gatunkach ziół. Wzajemne to oszukaństwo dało się poznać w pierwszych zaraz chwilach.

Zaletą każdéj parodyi jest ścisłe trzymanie się form oryginału. Hotel Lambert, jako parodya dyplomacyi nic nie pozostawia do życzenia pod względem naśladowania dyplomatycznych warstatów, najgłówniejszą cechą których jest hierarchiczny porządek. Książe Pan, po nim idzie następca, potem — pierwszy minister, minister spraw zagranicznych, wojny, etc., daléj — ambassadorowie, i t. d., aż do końca. Porządek zatem hierarchiczny chciał najwyraźniéj, aby Sadyk szedł po Zamojskim i Bystrzonowskim; porządek zaś utworzony przez Sadyka szedł na odwrot. Był to bunt dyplomatyczny; lecz, że buntownik zbytecznie wzmocnił się

na stanowisku, na które wstęp otworzyły mu pisma rekomendacyjne samego księcia pana, przeto zdrowa dyplomacya nakazywała nie zarywać z nim, ale : albo stworzyć dla siebie stanowisko oddzielne, albo wywrócić Sadyka.

Takim był punkt wychodni działań hotelu Lambert na Wschodzie. Komplikowało go jeszcze wmieszanie się Wysockiego, wyradzające czynność podwójną : przeciwko Sadykowi i przeciwko Wysockiemu.

Awangarda hotelu przybyła w Listopadzie (1853), w osobie p. Bystrzonowskiego i pułkownika Breańskiego. Bystrzonowski, posiadając, w skutek wierności, nieograniczone zaufanie księcia, miał *carte blanche* do działania w jego imieniu, a mówiąc allegorycznie, i w imieniu Polski (!). Wsparłszy powagę jego osobistą tytułem generała, wysłano go do Turcyi w charakterze. — *człowieka zdolnego* (1)!... Miał on zbierać laury, których w całym ciągu karyery swojéj nie udało mu się uszczknąć ani razu, a zarazem..... utorować drogę, być Janem Chrzcicielem dla Messyasza — Zamoyskiego.

Sadykowi nie podobał się wybór taki; zaczął więc od tego, że, Bystrzonowskiego przezwał Lwem (arsłan), kazał na pieczęci jego wyrznąć dewizę « jak orzeł w chmurach, jak lew w pustyni, tak arsłan-pasza w boju, » i dał Breańskiemu adjutanta, nazwisko którego było na Emigracyi synonimem tchórza.

Trudno zgadnąć, czy panowie ci poznali się na żartach; gdyby jednakże poznali się byli, to pułk. Breański nie pozwoliłby może okrywać pośmiewiskiem stopnia, zdobytego

(1) Porta, za pośrednictwem Wely-Paszy, żądała od rządu francuzkiego czterech generałów ze sztabami. Otrzymawszy odpowiedź odmowną, Wely-Pasza upoważnionym został do traktowania z jeneratami polskimi i użył pośrednictwa księcia Czartoryskiego. Hotel Lambert od razu podsunął Bystrzonowskiego i Zamoyskiego. Pomiędzy starymi naszymi generałami, nie znalazł się ani jeden, któryby chciał zaliczyć się do jednéj z Bystrzonowskim kategoryi.

w szeregach armii narodowéj. Bystrzonowski bo, nie miał co ryzykować: on na seryo brał generalstwo, z którego wszyscy się śmieli; cóż mu tam szkodziło, że tym wszystkim wtórował i Sadyk!... Zresztą, czując się upoważnionym do odpłacania mu kiedyś taką samą monetą, uważał za rzecz ważniejszą: usunięcie przeszkód, stojących na drodze missyi swojéj.

Przeszkodami témi były: 1° zabiegi S.... i Brzozowskiego, 2° Sadyk.

S.... i Brzozowski działali prowizorycznie, oczekując na przybycie pełnomocnika Emigracyi. Jak widzieliśmy wyżéj, postawili oni kwestyę Legionu jasno i wyraźnie, i opatrzyli ją warunkami, nad któremi Porta musiała dobrze zastanowić się. Działać przeciwko kwestyi saméj było niepolitycznie i niebezpiecznie; pozostawało więc działać przeciwko warunkom, pomiędzy któremi najważniejszemi były: dowództwo Wysockiego i organizacya w Europie.

Środkiem zwalenia Wysockiego było wrażenie w umysły dygnitarzy tureckich tych przekonań: 1° że Polacy nie mają prawa narzucać Porcie jenerała, 2° że Wysocki nic nie znaczy w porównaniu z księciem Czartoryskim, jedynym reprezentantem Polski, i nakoniec 3°, że zamiast Wysockiemu, bezporównania korzystniéj byłoby powierzyć dowództwo Bystrzonowskiemu.

Turcy, świeżo otrzymawszy i moralnie approbowawszy zbiorowe podanie Polaków, nie mogli nie zdziwić się nowością przedstawień, podszytych troskliwością o samozwierzchnictwo Sułtana i okraszonych nazwiskiem, znanego z przeszłości dyplomatycznéj, księcia Czartoryskiego. Sprawa przedstawiona przez S..... jasno, poczęła mącić się w umysłach nieodznaczających się zbytkiem kombinacyjnych zdolności. Ujrzeli się oni w obec dwóch żądań, różnych w istocie, a na pozór jednakowo uzasadnionych. Jenerał Wysocki, jako wybraniec Emigracyi, miał prawo przemawiać w imie-

niu jéj; p. Bystrzonowski, wsparty wiarogodném w oczach Turków świadectwem Sadyka, zaprzeczał Emigracyi prawa wyboru i przemawiał w imieniu księcia Czartoryskiego, reprezentującego ją bez wyboru : z jednéj strony — większość, mogąca mieć racyę; z drugiéj — osoby znane Porcie, mogące także mieć racyę!...

Z takiego stanu wahania się należało wyprowadzić Portę jak najprędzéj, bo czas naglił : Wysocki lada chwila mógł przyjechać, a obecność tego ostatniego mogła wahanie się rozstrzygnąć z niekorzyścią dla hotelu.

Nie było możności kopać dołków pod Sadykiem, to jest : żądać organizacyi Legionów w Europie. Cóż bowiem za znaczenie mogło mieć żądanie takie, obok uchylenia warunku dowództwa podanego przez Emigracyę!... Porta uczyniła mu już zadość firmanem na organizacyę pułku kozackiego i mianowaniem Sadyka paszą. Żądać zatem organizacyi takich samych kozaków pod inném nazwiskiem, byłoby podwójnym bezsensem : 1° w obec Porty, wykazując jéj na wstępie rozdwojenie, panujące w hotelu Lambert, i 2° w obec Sadyka neutralizując doniosłość zamiarów jego, a tém samém, psując effekt i bez tego żartobliwéj pomocy jego.

Żeby więc : i popsuć Wysockiemu, i oszczędzić Sadyka, i dogodzić Porcie, — należało żądać od Turków czegoś takiego, co zadość czyniłoby wszystkim trzem tym warunkom. Żądaniem takiem było zaproponowanie Porcie Legionów Zagranicznych w Kars.

Nie mogło podlegać najmniejszéj trudności wyzyskanie od Turków zezwolenia na organizacyę Legionów Zagranicznych. Łatwo było przekonać ich : 1° że Legiony Zagraniczne przynieść mogą korzyść, jako czynnik bojowy, 2° że w Azyi nie obrażą niczém dyplomacyi Europejskiéj, która z radością nawet widzieć będzie żywioły burzliwe, wynoszące się z Europy, 3° że posiadając pomiędzy innemi i oddział Polaków, stać się mogą kadrami do wcielania dezerterów rossyjskich z ar-

mii kaukazkiéj i wywołają dezercyę, 4° że przyjętemi będą przez Polaków, Węgrów, Włochów, Niemców i przez wszystkich, w skutek wstrząśnień politycznych wyrzuconych z łona ojczyzn swoich.

Turcy uznali ten, tak uproszczony projekt Legionów Polskich. Bystrzonowski mógłby był otrąbić już zwycięztwo, gdyby nie pojawiły się dwie nowe przeszkody, pierwsza z których była wcale nieprzewidzianą: 1° Porta organizatorem mianowała Behdżid-Paszę, rodowitego Turka; 2° wszystkie zaś Emigracye, znajdujące się na Wschodzie, nie przyjęły organizacyi téj. To ostatnie nie należało do kategoryi przeciwności mogących zrazić Bystrzonowskiego; nie chodziło mu o przyjęcie przez Emigracyę; będą ochotnicy, lub nie, — to dla niego było wszystko jedno, byle posiadać nominacyę, sztab i żołd. Wczorajszy jenerał brygady, który, omijając stopnie pośrednie, jakiemi są podporucznik, porucznik i podpułkownik, sposobem kontrabandy wyskoczył na jenerała, myślał już o dowództwie korpusu oddzielnego, chociażby korpus ten składać się miał z naczelnego wodza tylko i z jego adjutanta. Sam przytém patryotyzm względem hotelu Lambert, wkładał nań obowiązek zreperowania naruszonego przez Sadyka hierarchicznego porządku. Należało więc, bądź co bądź, zwalić Behdżida-Paszę.

Smutna katastrofa wydała w ręce Behdżida list pisany przeciwko niemu do Seraskiera przez Bystrzonowskiego, — rozburzyła plany tego ostatniego, i zniewoliła go odłożyć do chwili sposobniejszéj urzeczywistnienie zamiaru ozdobienia się tytułem naczelnego wodza. Mało brakło, a Turcya obdarzyłaby nas jednym naczelnym wodzem więcéj!...

Utorowanie więc drogi dla Zamojskiego, skończyło się na niczém. Bystrzonowski, dla okurzenia saletrą i siarką szlif jeneralskich, i usprawiedliwienia dewizy na pieczęci, wyjechał do Kars.

Jeżeli do 1854 roku talenta wojskowe p. Bystrzonowskiego

mogły być tajemnicą znaną tylko hotelowi Lambert, to przestały nią być od chwili wystąpienia jego w wojnie wschodniéj. Należąc do rady wojennéj, przydanéj komenderującemu armią Karską paszy, a złożonéj z samych cudzoziemskich jenerałów, rozwinął on zadziwiającą, ale smutną zdolność..... intrygi, udając : że znosi się bezpośrednio z ministerium wojny francuzkim, i że jest powiernikiem Napoleona III (1); a zpaskudziwszy się jak ostatni nieuk i tchórz w bitwie pod Indżi-Dere, zakończył karyerę swoją tém, że Porta, uznawszy go za niezdolnego, odwołała z Kars, i wolała płacić mu żołd, jak powierzyć jakąkolwiek czynność.

To nie dosyć, że p. Bystrzonowski zpaskudził się sam; ale skompromitował w oczach Turków : pułkownika Breańskiego i wszystkich Polaków, znajdujących się w Kars, a wysłanych dla zastąpienia braku specyalnych officerów tureckich. Pomiędzy nimi : jedni byli z poręki hotelu Lambert, innych zaś (dwóch) Porta sama zaangażowała. Wartém jest uwagi, że z protegowanych przez hotel, ani jeden nie przydał się na nic, pomimo to, że poprzezywano ich pułkownikami i majorami (2). Postąpili z nimi Turcy jak z Bystrzonowskim : odwołali, zdecydowawszy się raczéj, płacąc im pensye, ponosić uszczerbek w kassie, jak, powierzając czynności jakowe, narazić operacye wojskowe.

(1) Listy prywatne od familii i z hotelu Lambert do Bystrzonowskiego przechodząc przez Konsulat francuzki w Trebizoncie, Konsul przez grzeczność i dla większéj pewności, wkładał je w kopertę opatrzoną konsularną pieczęcią. Pieczęć ta wystarczała dla wmówienia w tureckich i cudzoziemskich officerów, nieznających się na formach dyplomatycznych, że to były depesze poufne rządowe; objawienie zaś treści owych depesz zależało zupełnie od Bystrzonowskiego.

(2) Musiémy zrobić wyjątek dla pana Adama Hoszowskiego, który: i nie należał do liczby protegowanych przez Hotel, i jako wychowaniec wiedeńskiéj szkoły inżynierów, nie może żadną miarą wchodzić do kategoryi inżynierów improwizowanych.

Tak to zarekomendowali się *ludzie zdolni* hotelu Lambert!... Było to pierwsze i jedyne użycie pomocy moralnéj Polaków na większą skalę.

Wykroczyliśmy nieco przeciwko synchronizmowi wypadków, dla tego, aby zakończyć od razu rzecz o Bystrzonowskim i uwydatnić ubóstwo arystokracyi pod względem talentów wojskowych. Powrócim na teatr konstantynopolski tém chętniéj, że wejdziem w sferę działań napiętnowanych uczciwością i bezinteressownością.

ROZDZIAŁ PIĄTY.

Odezwa jenerała Wysockiego do Emigracyi. — Przybycie do Konstantynopola. — Charakter Wysockiego. — Początkowe czynności jego. — Krótki pogląd na politykę. — Baraguay d'Hillier. — Mehmet-Ali. — Stosunki z Wołochami. — Projekt powstania. — Organizacya wojska Wołoskiego. — Miłkowski u Omera-Paszy. — Wyjazd Wołochów z Szumli. — Pułk Sadyka w Szumli.

ODEZWA JENERAŁA WYSOCKIEGO.

Marsylia, dnia 20 grudnia 1853 r.

Kochani Bracia!

« Zaszczyciliście mnie zaufaniem waszém, upoważniając do porozumienia się i traktowania z rządem tureckim, w celu utworzenia zastępów zbrojnych polskich.

« Powolny waszemu żądaniu, udaję się do Konstantynopola. Nim wsiądę na okręt, winienem przedstawić wam jak pojmuję myśl i cel mojego posłannictwa.

« Krew Polaków Polsce się wyłącznie należy, o tyle więc wolno ją nam przelewać, o ile jéj kosztem osiągnąć zdołamy istotne korzyści dla sprawy ojczystéj.

« Nam Polakom było i jest niewątpliwém, że ocalenie Turcyi a następnie i całego Zachodu, był tylko Polski niepodległéj zapewnić może. Jedna tylko Polska stanie się przedmurzem zasłaniającém cywylizacyę zachodnią od najazdu barbarzyńskich grabieżców.

« O prawdzie tego twierdzenia rząd turecki przekonywać się zaczyna; — otóż przekonanie to ugruntować, upowsze-

chnić tak w rządzie jak w narodzie tureckim jest pierwszym posłannictwa mojego celem. — Raz przekonany, że sprawa jego kraju ściśle jest połączona ze sprawą Polski, rząd Turcyi łatwo się zgodzi na środki jakie najzbawienniéj w obronie wspólnego interesu przedsięwziąść będzie należało. Jednym z nich jest utworzenie Legionów Polskich w Turcyi, gdzie gotowe i łatwe do wcielenia w takowe istnieją żywioły. Ale Legiony te muszą być pod chorągwią Polską, pod znamionami i godłem wiary naszych przodków. — Bo walcząc tylko o niepodległość Polski — bo tylko w narodowym występując charakterze, obudzić zdołamy współczucie tak w kraju, jak i w sercach Polskich, skrycie pod mundurem ciemiężców naszych dla Polski bijących.

« Na téj tylko a nie innéj drodze oddać możemy ważne usługi tak sprzymierzonéj Turcyi jak naszemu krajowi — wszelkie inne działania byłyby niegodne Polaków. — Otrzymać u rządu tureckiego utworzenie takich Legionów, oto jest drugi i ostateczny cel mojéj missyi.

« Zbyteczną i w niniejszém piśmie niewłaściwą byłoby rzeczą mówić wam, na jakich zasadach dziś i w przyszłości opierać będę wszelkie moje działania. Moja przeszłość i dwudziesto-letnia praca na jednéj drodze powinny być dostateczną dla was rękojmią.

« Z taką missyą jadąc do Turcyi łatwo zrozumiecie, że w początkach natrafię zapewne na wiele trudności, i może długi czas upłynie nim myśl naszą zrozumieją i zezwolą na to co żądamy. — Dla tego proszę was i zaklinam na miłość wspólnéj nam sprawy, nieruszajcie się z miejsca, póki nie odbierzecie odemnie wyraźnego zawezwania. Udając się przedwczesnie do Turcyi więcéj możecie zaszkodzić jak pomódz. Wszelkie wiadomości odemnie odbierać będziecie za pośrednictwem mego przyjaciela (1) z którym wspólnie pracowa-

(1) Jenerał Mirosławski.

łem, pracuję i nadal w ciągłych zostawać będę stosunkach, a który pozostaje jeszcze do czasu we Francyi.

« Cierpliwość więc i gotowość, kochani Bracia — może tak pożądana dla nas wszystkich chwila nadejdzie prędzéj jak się spodziewamy, a wtenczas, jestem pewny, wszyscy skwapliwie pospieszycie pod sztandar Polski, przelać w potrzebie ostatnią kroplę krwi za Polskę.

« Cierpliwość i nadzieja — święta nasza sprawa i Bóg nam dopomoże. »

Odezwa ta była zobowiązaniem się względem Emigracyi i znaczyła : niepopisywać się z zasadami, lecz nie mniéj przeto nie odstępować od takowych, i na przysłonionéj pozorami drodze demokratycznéj pracować dla Polski.

Rezultat negocyacyi z Sadykiem nakazywał wywiesić otwarcie sztandar Polski. Demokracya nie mogła żądać tego co Sadyk otrzymał, żądanie bowiem takie byłoby i niewczesném i prostą intrygą ; niepodobna jéj było uznać i poprzestać na Kozakach Sułtańskich, — bo osoba Sadyka nie dawała żadnéj rękojmi, — bo Sadyk, przez wdanie się z hotelem Lambert, sprzągłszy się z niedołęstwém i szachrajstwém politycznem, wyraźnie zdefiniował cel ich, a zabroniwszy rewolucyonistom wstępu do szeregów, uniepodobnił wszelkie porozumienie się. W Kozakach Sułtańskich, jak w wojsku jakiém moskiewskiém, jedyna patryotom pozostawała rola Wallenrodów, z długiego doświadczenia znana jako niebezpieczna. Nic przeto dziwnego, że nikt nie starał się zrozumieć tajemniczą myśl Sadyka, któréj on pozwolił dorozumiewać się wówczas dopiero, kiedy powtórnie z Rossyą traktowano o pokój. Zresztą, gdyby Sadyk i nie zamknął był szeregów dla Demokracyi, gdyby od razu zerwał był z Czartoryszczyzną, to sam honor narodowy, sama ambicya wojskowa nie pozwalały zaciągać się pod jego buńczuk.

Obok takiego pułku Sadykowskiego możebnym stał się

jeno Legion Polski, wyraźnie... Polski. Proponując Turkom taki Legion, można było wykazać różnicę : « postawiliście pułk kozacki, jako ucieczkę dla biedaków i włóczęgów kosmopolitycznych, — ale to nie może zadość uczynić ani waszemu ani polskiemu dobrze zrozumianemu interessowi; jeżeli zatem chcecie skorzystać z Polaków, — postawcie pułk polski. »

Trzeba wiedzieć, że Turcy zdawali się sami pojmować różnicę tę, bo nietylko starających się o Legion nie odsełali do Kozaków, lecz niejednokrotnie, przed przybyciem Wysockiego, S.... i Brzozowskiemu, objawiali potrzebę sztandaru polskiego na gruncie tureckim. Legiony zagraniczne utwierdziły ich jeszcze w przekonaniu tém. Wysocki przeto mógł żądać organizacyi Legionów polskich, i, jeżeliby decyzya zależała od Turcyi, mógł spodziewać się otrzymać takowe; mógł więc, z niejakiém prawdopodobieństwem powodzenia, wstąpić na pole działania, na którém Sadyk zajął już pozycyę, a Bystrzonowski popełnił brudną intrygę. Nie było wprawdzie czystém pole to, lecz niepodobna było wstrzymywać się wpół-drogi; należało do dna wyczerpnąć wszystkie środki, należało kończyć dzieło rozpoczęte, jeżeli nie dla skutku bezpośredniego, to dla nauki na przyszłość.

Wysocki przybył do Konstantynopola dnia 2 Stycznia 1854 roku.

Z nieudaną serdecznością powitała Emigracya pełnomocnika swego. Dowody szacunku i zaufania otoczyły go na samym wstępie. W okazywaniu takowych Węgry i Włochy współubiegali się z Polakami : Węgry i Włochy podali mu adres powitalny i wyprawili na cześć jego serenadę; młodzi zaś Polacy, z własnego natchnienia, urządzili pomiędzy sobą kolej ordynansów, i łudząc się wyprzedzaniem wypadków, pełnili przy nim służbę wojskową.

Rzeczywiście, nie mogła Emigracya trafniejszego uczynić

wyboru, ani w lepszych rękach ulokować kapitał zaufania swego.

Zbyt wysoko na widowni politycznéj polskiéj stoi postać jenerała Wysockiego, aby jakiekolwiek względy wstrzymywały nas od dotknięcia zalet i wad osobistości jego. Polska powinna znać ludzi swoich, którzy działali publicznie i którzy powołani są do działania tego w przyszłości.

Józef Wysocki, wyszedłszy z kraju w 1831 r. w stopniu podporucznika artylleryi, rozwinął i ugruntował wiadomości wojskowe w szkole Metz. Obecność jego w Metz była niejako rękojmią zasad jego politycznych; będąc bowiem ubogim osobiście, odbywał nauki na koszcie Towarzystwa Demokratycznego, które przygotowując sobie w owym czasie środki do działania, młodzież zdolniejszą usposabiało do przyszłych posług dla ojczyzny. Wysocki był jednym z tych, którzy najlepiéj odpowiedzieli oczekiwaniu Towarzystwa. Ukończywszy chlubnie nauki, zapas wiedzy zdobyty naprzód na polu praktyki w 30 i 31 roku i następnie w szkole, ofiarował natychmiast na użytek publiczny — wykładając Emigracyi kurs sztuki wojskowéj i napisawszy dzieło, które imie jego zaniosło do kraju i młodego professora postawiło moralnie na czele myślącéj młodzieży. Wybór do Centralizacyi nadał mu wyraźną barwę polityczną, i na tle Demokracyi emigracyjnéj wydzielił go, równie jak Mierosławskiego, jako przyszłego wodza odradzającéj się Polski; młodzież bowiem krajowa, niepojmująca wyzwolenia Polski bez wojny, nieufająca starym jenerałom, w ręku których zmarnowanémi zostały siły narodowe w ostatniéj o niepodległość walce, zaufaniem otoczyła imiona dwóch tych młodych podporuczników, i na nich zlała całą nadzieję swoją. Jeden i drugi byli podporucznikami póty, póki wypadki polityczne nie uczyniły: jednego jenerałem, drugiego — majorem. Lecz, ani Mierosławski — jenerał, ani Wysocki — major, nie utrzymaliby się przy stopniach swoich, gdyby, na polu bitew,

rzeczywistością odbytych kampanij i odniesionych zwycięstw, nie usprawiedliwili tych przeciwnych regułom awansów.

Polacy, zebrani w Peszcie (1848) w celu pomagania Węgrom, obrali Wysockiego naczelnikiem swoim, a rząd Węgierski nominował go majorem. Nie wchodząc w szczegóły karyery jego wojskowéj, powiemy tylko, że każdy stopień wyższy był nagrodą rzeczywistéj zasługi, i tak: za kierowanie blokadą Aradu został podpułkownikiem, za bitwę Solnocką — pułkownikiem, nominacyę zaś jeneralską otrzymał po bitwie pod Komornem, kończącéj sobą szereg zwycięstw, odniesionych bądź w skutek przeważnego przyczynienia się, bądź znacznego udziału Wysockiego. Dowodząc brygadą a następnie dywizyą w korpusie Damianicza, potrafił on w krótkim czasie pozyskać przywiązanie i powszechne zaufanie żołnierzy. Nieraz, gdy w świcie jenerałów węgierskich przejeżdżał przed frontem pułkownik Wysocki, kolumny okrzykami salutowały samego tylko Wodza Legionów Polskich. Zapał tego rodzaju, okazywany w obec starszych, nie mogących być pozbawionymi ambicyi osobistéj, nie nakazuje się: aby wywołać go, potrzeba posiadać wartość rzeczywistą i umieć dowieść jéj tak, aby trafiła do przekonania prostego żołnierza. Popularność ta jednakże nie przeszkadzała Wysockiemu zostawać z przełożonymi w najlepszych stosunkach. Jenerałowie węgierscy w ogólności, a Damianicz w szczególności, wysoko cenili zdolności i naukę jego, a jeszcze wyżéj — bezinteressowność i prawość charakteru. Przekonali się oni bardzo prędko, że Wysocki nie przybył na Węgry po stopnie i ordery, że ambicya jego osobista przykutą była nieoderwanie do Legionu Polskiego, i jako taka nie stała na drodze żadnéj pojedynczéj ambicyi węgierskiéj. Braku skromności nie można zarzucić temu charakterowi prostemu i otwartemu.

Są ludzie, których kole w oczy wyniesienie się Wysockie-

go, i którzy, nie znajdując plam wyraźnych na charakterze jego, zarzucają mu słabość. Wysocki jest łagodny, i prawda że z tą zaletą chodzi w parze często i słabość; lecz łatwo jest odróżnić łagodność od słabości charakteru: Wysocki jest łagodny ale bynajmniéj nie słaby. Posiada on hart niepozorny, ale nie mniéj przeto dostateczny i silny. Trudno zaprawdę uwierzyć, aby postać ta mała, fizyognomia nieokazała, spoglądająca błękitnemi z wyrazem dziecinnéj prostoty oczami, zdobyć się mogła na samodzielne, nieprzełamane postanowienie. Kto jednakże bliżéj go poznał, ten pod tą niepozorną powierzchownością dopatrzył zalet rzeczywistych, niepotrzebujących odziewać się w postawę okazałą, ani sztukować się wzrokiem marsowym, sumiastemi wąsami i piorunnym głosem. Wysocki, taki jaki jest, umiał porwać za sobą trzeci batalion Honwedów, przełamać front austryacki i wziąść szturmem Solnok; tym głosem swoim, przez nos zda się wydobywającym się, potrafił rozkazać Legionowi i jednemu batalionowi pułku Waza na ostrzu bagnetów przez ośm godzin utrzymać ośm batalionów nieprzyjacielskich i wydrzeć im pewne pod Isaszeg zwycięstwo; tego głosu usłuchał Legion, biorąc szturmem Waców i Nad'-Szarlo, chociaż w głosie tym nie brzmiał piorun rozkazu nieubłaganego, ale dziwna jakaś siła przekonywająca: « pójdźcie i weźcie! » znaczyło, że kolumna, ruszywszy naprzód, powinna zajść na miejsce przeznaczenia, chociażby zawlekła tam jednego ostatniego żołnierza.

Za dowód słabości charakteru Wysockiego służy zwykle wdanie się jego z Zamoyskim w czasie pierwotnego pobytu Legionów polskich w Widdyniu i Szumli. Wdanie się to nie było skutkiem słabości charakteru; pochodziło ono z przypuszczenia: że wszystkie opinie emigracyine można zespolić w jednym celu wyzwolenia Polski. Opierając się na przypuszczeniu tém zbłądził Wysocki tak, jak zbłądziłby matematyk, postawiwszy + zamiast —, wartość dodatnią zamiast

ujemnéj. Aby nie błądzić potrzeba być wyższym nad człowieka. Zdaje się, że Opatrzność chciała, aby Wysocki doświadczeniem własném, drogą najpewniejszą bo praktyczną, przekonał się sam i drugich przekonał o tym pewniku : że dyplomacya jakakolwiek, arystokratyczna czy demokratyczna, urzędowa czy prywatna, przyjazna czy nieprzyjazna, potężna czy słaba, nie ukrywa w zanadrzu swojém wyzwolenia Polski; że zatem, przymierze z nią jest w najlepszym razie stratą czasu i zachodów.

W stosunkach z Zamoyskim dowiódł Wysocki téj pięknéj cechy charakterów czysto-polskich — szczerości i otwartości, objawiając je publicznie. Wyznać należy, że trzeba było pewnego znacznego stopnia odwagi cywilnéj, aby pójść wbrew opinii publicznéj. W 1849 roku otwarcie podał Wysocki rękę Zamoyskiemu; w 1854 otwarcie mu ją cofnął, i pewni jesteśmy, że każdéj chwili gotów jest wyznać błąd swój z taką szczerością, z jaką go popełnił.

W Konstantynopolu, postępowanie jego dyplomatyczne nie okrywało się zasłoną, żadnych tajemnic. Jako pełnomocnik Emigracyi miał on prawo nie zdawać sprawy przed nikim z obecnych, niepowodzenia zachować dla siebie, a dowolne wytłómaczenie się przed publicznością odłożyć na przyszłość, postępując we względzie tym ubitym torem dyplomacyi, zbywającéj natrętną ciekawość sakramentalnemi wyrazy « tajemnica stanu. » Nie robiąc nic takiego czego musiałby się wstydzić, nie miał potrzeby z niczém ukrywać się przed nikim. W każdéj chwili można było dowiedzieć się z ust samego Wysockiego, jak stoją interessa, jakie są nadzieje i przeszkody; Wysocki zaś ze swojéj strony nie żenował się radzić przyjaciół politycznych swoich, a usłyszawszy zdań kilka różnych, kombinował je, i postanawiał tak, jak jemu samemu zdawało się najlepiéj. Po za radzeniem się drugich miał on zawsze w rezerwie zdanie własne, wyrobione, pewne i śmiałe, które o zdania doradcze ocierał, jak złotnik złoto o

kamień probierczy. Jest to najlepszy sposób unikania błędów: szczęśliwy kogo natura obdarzyła takiém usposobieniem!...

Zatrzymaliśmy się przydłużéj nieco nad Wysockim, raz dla tego, że z prawdziwą przyjemnością kreśliliśmy charakter jego, powtóre dla tego, aby wydatniéj wykazać człowieka, którego Demokracya postawiła naprzeciw dyplomatycznych weteranów hotelu Lambert, i w ręce którego Emigracya złożyła mandat pełnomocnictwa.

Wysocki, w skutek działań Sadyka i intryg Bystrzonowskiego, obwarował się litteralném brzmieniem podania Emigracyi Polskiéj z dnia 3 Listopada 53 roku, i nie odstąpił od niego ani na jotę. Nie potrzebował on nic dodawać ani nic ujmować, i przez to samo ograniczył początkowe czynności swoje: wizytami u ambassadorów zagranicznych i dygnitarzy tureckich i prostowaniem opinii ich o doniosłości i znaczeniu udziału Polaków, jako Polaków, w wojnie wschodniéj.

Zanim przystąpiemy do przeglądu starań Wysockiego, rzućmy okiem na owoczesne nastrojenie się polityczne Europy.

Emulacya francuzko-angielska rozstrzygnęła się na korzyść niepodległości Turcyi. Nie mając przygotowanéj sławnéj formuły pruskiéj, podług któréj dodatek równych do równych równości nie narusza, ani możliwego preludyum do porozumienia się o podział Turcyi, — gabinety zachodnie zdecydowały się nareszcie odegrać rolę paladynów średniowiecznych — bronić uciśnionéj niewinności. Nie bacząc jednakże na doświadczenie przeszłości, tak srodze okupione przez Napoleona I, jako problemat dyplomatyczny postawiły sobie: wciągnięcie Austryi do współdziałania na drodze wojennéj. Rozwiązanie zadania tego, stawszy się głównym przedmiotem zabiegów dyplomacyi, nadało Austryi znaczenie Pythonissy, odpowiadającéj dwójznacznikami. *Nie narazić się Austryi!* stało się kryteryum, do którego dyplomacya przymierzała wszystkie kroki polityczne.

Od pewnego już czasu dzienniki polityczne francuzkie i angielskie przygotowywały opinię publiczną do krwawego drammatu, udział w którym wziąść miały i Francya i Anglia. Bojowym koniem dziennikarstwa była Synopa. Zarzucano Moskalom zdradliwe podejście floty Padyszacha, jakby podejścia najzdradliwsze nie należały do sposobów wojennych (1). Oburzenie przeciwko Rossyi wzrastało, a z oburzeniem wzrastało i podobieństwo wojny wielkiéj.

Dla Emigracyi Polskiéj podobieństwo to nie było wróżbą pomyślną; umniejszało bowiem znaczenie pomocy jéj i wyrabiało dla niéj alternatywę: wpraszania się na czynnicę na teatrze wojennym, lub wdarcia się nań przemocą własnémi siłami i środkami. Pierwszemu uczynić mógł zadość Legion, drugiemu — działanie na drodze konspiracyjnéj. Dla pewności, trzeba było czynić zabiegi na obu tych drogach, nie należało jednéj zaniedbywać dla drugiéj, lecz równocześnie: kołatać o Legion i wiązać się z żywiołami wplątanemi już do wojny.

Staranie o Legion rozpoczął Wysocki wizytą u Baragnay d'Hilliers, przysłaniem którego na miejsce p. de La Cour gabinet francuzki inaugurował odstąpienie swoje od nieprzyjaznych Turcyi zamiarów. Z toku krótkiéj z ambassadorem rozmowy objawiła się, jeżeli nie niechęć, to wyraźna obojętność jego dla sprawy Polskiéj. Na zapytanie: « po co, jenerale, przybyłeś do Turcyi? » odpowiedział Wysocki: « dla przypatrzenia się tokowi wypadków, z których dla sprawy polskiéj ważne wywiązać się mogą następstwa, » i otrzymał uwagę dyplomaty « iż wiedzieć nie można, jaki obrot rzeczy wziąść mogą, że Seraskier jest dobrze usposobiony dla officerów cudzoziemskich i chętnie ich w armii tureckiéj umie-

(1) W Synopie, jeżeli była jaka zdrada, to chyba ze strony Konsula austryackiego, telegrafującego z parostatkiem moskiewskim, podjeżdżającym na zwiady.

szcza. » Była to rada zaciągnięcia się na listę Arsłan-Paszów. Wysocki nie mógł więc propozycyi téj nie odeprzeć odpowiedzią wyraźną, że « przybył dla popierania celu wznioślejszego, podniesienia sprawy polskiéj; a jeżeli na teraz wymaga ona oględności, to cierpliwie oczekiwać będzie lepszéj pory. » — « O podniesieniu sprawy Polskiéj nikt nie myśli, — rzekł Baragnay d'Hilliers — Turcy zadecydowali tylko formacyę kozaków, i do Azyi, gdzie znajduje się do tysiąca zbiegów i jeńców wysyłają polskich officerów. » — « Wojna — odparł Wysocki — prędzéj czy późniéj postawi Turcyę w konieczności podniesienia wyraźnie sprawy polskiéj. » — « Zatargi na Wschodzie — odrzekł ambassador — wiedzieć nie można jak się zakończą, a wojna nie zdecyduje się przed wiosną; co się zaś tyczy Polski, to żadne pod względem tym rozporządzenie nie wyszło z bióra ministra spraw zagranicznych. »

Zbytecznem byłoby zaregestrowanie wszystkich wizyt, i powtarzanie wszystkich rozmów pełnomocnika Emigracyi z ambassadorami dworów zagranicznych i ministrami Wielkiéj Porty. Mehmed-Ali (Seraskier) i Mustafa-Pasza (W. Wezyr), przyjęli go z serdecznością, na jaką jeno dyplomacya zdobyć się mogła. Reszid-Pasza (minister spraw zewnętrznych) nie chciał się z nim widzieć osobiście, i z postępku tego, za pośrednictwem trzecich osób, usprawiedliwiał się względami chwilowemi. Wszyscy oni pojmowali potrzebę podniesienia sprawy Polskiéj, ale wszyscy odpowiadali ogólnikiem : « trzeba czekać, jeszcze czas nie przyszedł. » Ani partya wojenna, ani partya anti-wojenna nie śmiały zobowiązywać się do niczego : pierwsza dla tego, że związaną będąc powikłaniami dyplomatycznémi, wystąpieniem niestosownem obawiała się ściągnąć burzę na Turcyę, druga dla tego, że zobowiązania się podobnego rodzaju sprzeciwiały się widokom jéj. Walka pomiędzy niémi dobiegała w owym cza-

sie kresu swego; a gdy zakończyła się upadkiem Seraskiera, W. Wezyra i Szeik-ul-Islama, Wysocki spotykał już na polu zabiegów swoich same dwójznaczniki, nie zawierające w sobie wyraźnéj odmowy, ale nie dodające otuchy tym wyrazem « czekaj, » który w ustach Mehmed-Alego znaczył : « doczekasz się. »

Pozostał jeden Caning, który, chociaż jak Baraguay d'Hilliers, objawił brak instrukcyj ministeryalnych, dał jednakże poznać : 1° że instrukcye przyjść mogą, 2° że w redagowaniu onych ministeryum angielskie wziąść musi na uwagę opinię ambassadora swego, i 3° że opinia jego przychylną jest projektowi organizowania Legionów Polskich.

W takim stanie rzeczy nie można było, spuszczając się na przychylność Caninga, zaniedbywać działania na drodze konspiracyjnéj, zależącego : na wyszukaniu terrenu, na którym zgromadzić-by można było Emigracyę polską i przerzucić ją do kraju.

Terrenem tym była Mołdo-Wołoszczyzna : raz dla tego, że z położenia swego geograficznego, pomimo zajęcia przez Moskali, stała na pośredniém stanowisku pomiędzy Turcyą a Rossyą, pomiędzy Emigracyą polską mogącą ściągnąć się do Turcyi a Polską,— powtóre dla tego, że przez wzięcie udziału w ruchach 1848 roku, wyrzuciła z łona swego Emigracyę, znajdującą się w stosunkach politycznéj przyjaźni z demokratyczną częścią wychodztwa polskiego, — potrzecie dla tego, że Emigranci Wołoscy sami uznawali potrzebę powstania przeciwko okupacyi moskiewskiéj. Przymierze zatem wychodztwa Polskiego z Wołoskiém, będąc naturalném z samego już powodu solidarności rewolucyjnéj, potęgowało się w tym razie zbiegiem okoliczności i nakazywało wspólność działania, skutkiem któréj w Paryżu jeszcze nastąpiło porozumienie pomiędzy Wysockim i Mierosławskim z jednéj, a Wołochami z drugiéj strony. Wołochy podjęli się powstać

przeciwko Moskalom, za hasło powstania biorąc : obronę praw Sułtana.

Myśl jednakże wywołania powstania na Mołdo-Wołoszczyznie lepiéj pojmowaną była przez wygnańców Wołoskich podczas pobytu ich w Paryżu jak w Konstantynopolu. Czy podróż morska ostudziła zapał, czyli też bliższe rozpatrzenie się w zamiarach Porty natchnęło ich ufnością w czystość zamiarów tureckich, przedsiewzięcie powstania zmieniło się w Konstantynopolu na postanowienie nieprzekraczania tego, na co W. Porta zezwoli.

Na cóż W. Porta zezwolić mogła Wołochom?

Padyszach, jako zwierzchnik (suzerain) Mołdo-Wołoszczyzny, mógł na samym początku wojny powołać lenników swoich, książąt Multan i Wołoszy, do pełnienia powinności ich wojskowéj względem siebie. Nieuczyniwszy tego, pozbył się kilkunastu tysięcy wojska zużytkowanego przez opiekuna Księstw (cesarza Mikołaja), lecz niepozbywał się prawa posługiwania się tymi z rumuńskich poddanych swoich, którzy byli w stanie ofiarowania mu usług swoich, — prawa świeżo usankcyonowanego przez dyplomacyę *nie mieszania się jednego państwa do spraw wewnętrznych drugiego.* Możność więc posługiwania się zbiegami i wygnańcami z księstw opierała się na najlegalniejszych w świecie podstawach, równie jak legalném ze strony Wołochów było ofiarowanie usług Sułtanowi. Sułtan mógł zezwolić Wołochom na służenie sobie.

Wzgląd ten zobopólnéj legalności był powodem dla wychodzców wołoskich do upozorowania odstąpienia od pierwotnéj myśli powstania. Zamiast rzucić się do kraju, i powagą przywiązaną do imion bohaterów ludowych 1848 r. wezwać lud do broni przeciwko Moskalom, Emigranci wołoscy oblegli progi ministeriów tureckich, i żądali organizacyi wojska wołoskiego w Turcyi, w celu osiągnięcia zaszczytu

walczenia w obronie praw majestatu sułtańskiego. Żądanie to byłoby logicznem, gdyby popartém zostało powstaniem samodzielném. Porta, dla ujęcia pod kontrolę swoją czynu dokonanego, byłaby zmuszoną wesprzeć go organizacyą porządną. Spuszczanie się zaś na samą organizacyę miało w sobie dwie niedogodności: 1° robiło Portę arbitrem losów księstw, i 2° otwierało pole spółubieganiu się pojedynczych ludzi, roszczących rozmaite, mniéj więcéj ugruntowane, prawa przewodnictwa, a przyuczonych do intryg, które tradycyjnie, od czasu jak Multany i Wołosza uznały nad sobą zwierzchnictwo Turcyi, były synonimem polityki w stosunkach ich z Portą.

Nie mogąca być zmyśloną szczerość ofiary Wołochów, bo połączona ściśle z własną ich sprawą, i korzyści, jakich spodziewać się można było od wojska wołoskiego na teatrze dunajskim, zniewoliły Portę do uznania Jenerała Tella ministrem wojny, i wręczenia mu firmanu na organizacyę wołoskiéj armii. Działo się to w ostatnich dniach Stycznia.

Demokraci polscy od dwóch miesięcy, to jest od Listopada 1853 roku napróżno namawiali Wołochów do nieoglądania się na pomoc turecką. Powodem namawiania tego była *możność* wywołania na Małéj-Wołoszczyźnie samodzielnego powstania. Moskale w Listopadzie zajmowali kraj tylko po linię Ałuty, Turcy, usadowiwszy się w Kałafacie, dominowali tylko w promieniu fortyfikacyj swoich; cała więc część Wołoszy, zawarta pomiędzy Ałutą, Dunajem a Banatsko-Siedmiogrodzką granicą, posiadająca blisko milion mieszkańców i sposobne do powstania bo najeżone górami położenie, oczekiwała na przybycie pierwszego lepszego pana, który raczyłby objąć nad nią władzę. Nadmiar ten jednakże łatwości powstania znalazł Wołochów głuchymi na nalegania Polaków. Napróżno Miłkowski zrobił im plan, napróżno wybrani przez Mierosławskiego officerowie przybyli do Konstantyno-

pola; Wołochy chcieli wejść do kraju, ale pod eskortą Nizamów, za najwyższém pozwoleniem (1). Legalność zdaje się stała się chorobą polityczną naszego stulecia.

Zmarnowawszy porę jesienną i doczekawszy się nakoniec firmanu, wyruszyli Wołochy do Szumli, idąc pod rozkazy naczelnego wodza armii ottomańskiéj, a czyniąc zadość zobowiązaniu się względem Wysockiego i Mierosławskiego i dogadzając własnemu interessowi, wcielili do kadrów swoich dwóch Polaków, przyjąwszy oprócz nich dodanego z missyą szczególną Miłkowskiego.

Missya Miłkowskiego zależała na tém : aby pod firmą wołoską gromadzić Polaków i na Wołoszczyznie formować zawiązek siły Polskiéj. Nie była ona znana pogrążonym w legalności Wołochom. Dla nich Polacy niezbędnymi byli, jako żołnierze obwąchani z prochem, jako rzemieślnicy wojny. Pojmując całą korzyść sutego naszpikowania materyałem polskim kolumn wołoskich, pojęliby oni również korzyść oddziałów wyborowych, złożonych z samych Polaków. Łatwo domyśléć się jaka komenda zabrzmieć miała przed oddziałami temi przy pierwszéj sposobności.

Instrukcye udzielone Miłkowskiemu przez Wysockiego obejmowały pomiędzy innémi zleceniami, porozumienie się z Omerem-Paszą.

Gdyby od czasów Taylleranda nie było wiadomém publicznie, że mowa daną jest człowiekowi dla ukrywania myśli, mógłby był Miłkowski policzyć Serdara-Ekrema (generalissimus) do rzędu prawdziwych przyjaciół Polski, i co więcéj—

(1) W bitwie pod Czetate wziął udział oddział, złożony z ochotników wieśniaków wołoskich, i przyczynił się znacznie do pomyślnego rezultatu bitwy: wkrótce potém, oddział Dorobanców (żandarmów), wysłany przez Moskali na podjazd, związawszy officera przeszedł do Turków; Turcy w biuletynach nie chcieli nigdy wspomnieć o wieśniakach, a Dorobanców rozbroiwszy, wydali Moskalom. Dwa te fakta powinny były otworzyć oczy Wołochom!... Ale... gdzie tam!...

Polski demokratycznéj. W dwugodzinnéj blisko rozmowie, zdawało się że wódz ten potężny korzystał ze zdarzenia, aby przed nieznanym Demokratą odkryć głębię przekonania swego. « Legiony polskie potrzebne są — mówił Omer-Pasza — dla zapewnienia tryumfu sprawy demokratycznéj; bez Polski niepodległéj nie można spodziewać się spokoju trwałego; Polska jest jedyną skuteczną baryerą ze strony Rossyi; Europa powinna korzystać że sposobności osłabienia Rossyi; dla Anglii i Austryi jest to potrzebą żywotną; gdyby Europa zdecydowała się na pokój bez postawienia Polski popełniłaby największy błąd polityczny; Legiony Polskie będą środkiem doskonałym do demoralizowania wojsk moskiewskich; należy przygotować się po cichu, a w danym czasie organizacya pójdzie szybko; dostarczenie broni biorę na siebie; spodziewam się pobić Moskali, etc. etc. » Z troskliwością rozpytując się o rzeczywisty stan interessów Emigracyjnych Polskich, Węgierskich i w ogólności demokratycznych, trafnie motywował sympatyę swoją dla sprawy demokratycznéj. To pewna, że okoliczności znacznie przeszkodziły Omerowi-Paszy usprawiedliwić faktycznie sympatyę tę, ale i to także pewna, że gdyby chciał szczerze, to mógł potężnie wesprzeć zamiary Demokratów polskich. Miłkowski nie odkrywał przed nim celu przybycia swego do Szumli, oczekując na rozwój organizacyi wołoskiéj i nie chcąc wikłać takowéj pobocznemi względami.

Lecz napróżno Wołochy przygotowywali się do wyjazdu do Widdynia, gdzie miał być główny zakład organizacyi ich. Rozkaz Omera-Paszy miał być dla nich hasłem. Jenerał Tell i towarzysze jego przez półtora miesiąca czekali na hasło to, i nie mogli wytłómaczyć sobie powodu takiéj długiéj zwłoki. Nakoniec 6 Marca zagadka rozwiązała się. Dostali oni rozkaz wyjazdu, lecz nie do Widdynia ale do Konstantynopola, i nie w celu organizowania wojska, ale dla dalszego liczenia smutnych dni wygnania.

Postępek ten z Wołochami był pierwszą ofiarą spaloną przez dyplomacyę na cześć Austryi.

Miłkowski nie miał po co wracać do Konstantynopola; pozostał w Szumli w celu przypatrzenia się zbliska tokowi wypadków wojennych, i zastosowania do takowych postępowania swego. Tamże znajdywał się podówczas i Sadyk-Pasza z pułkiem swoim, jedna sotnia którego odkomenderowaną została do Kałafatu, druga zaś, przybywszy 21 Marca z Konstantynopola, podzielona na pięć oddziałów, stanowiła kadry kompletne pułku, posiadającego wszystko, wyjąwszy żołnierzy oczekiwanych z Dobrudżii. Czyny wojenne sotni odkomenderowanéj określą się temi wyrazami : 1 Marca wymaszerowała z Szumli, była w Widdyniu i na Wołoszy, i w Czerwcu powróciła do Szumli. Sadyk zaś nie doczekał się Rusinów; bo Moskale 24 Marca wystraszyli Woronicza z Tulczy i uniepodobnili korzystanie z żywiołu ruskiego. Przez pięć tedy miesięcy niezdobył się Sadyk na sprowadzenie Rusinów, których przeszło tysiąc zapisał Worona na regestrach swoich, a z których ani jednego nie był w stanie przetransportować do Szumli. Bólgarzy przeto pozostali przeważnym żywiołem Kozaków Sułtańskich, i na tle tego anti-wojowniczego żywiołu, jako gwiazdy na tle szafiru niebieskiego, odbijały się inne różnokolorowe narodowości. W korpusie officerów, takie same jak w szeregach panowało pomieszanie języków : byli tam Polacy, Wołochy, Węgry, Francuzi, Czerkiesi i Turcy. Komenda odbywała się w języku obcym dla każdéj z osobna narodowości, reprezentowanéj bądź w korpusie officerów, bądź w szeregach. Była to mozajka ciekawa, przydatna do wielu rzeczy, jeno nie do boju. Pięć miesięcy były dla Sadyka czasem krótkim na przekonanie się o elementarnych wadach organizacyi.

ROZDZIAŁ SZOSTY.

Przybycie Zamoyskiego. — Charakter jego. — Projekta. — Protestacya Emigracyi. — Zachowanie się Wysockiego. — Podniesienie przez dyplomacyę kwestyi Legionów i znaczenie jéj. — Zamoyski stara się o pojednanie się z Wysockim.—Rozmowa Wysocktego z Ambassadorem angielskim. — Obliczenie kosztów organizacyi. — Baraguay d'Hilliers wzywa Wysockiego. — Ministrowie W. Porty przyrzekają Wysockiemu. — Przyjazd Księcia Cambridge. — Odmowa.

Bystrzonowski i Sadyk nie przedstawiali sobą głównych sił dyplomatycznych arystokracyi polskiéj. Byli oni powiernikami, współpracownikami, lecz nie rdzenią, nie ostatecznym wyrazem, nie rezerwą hotelu Lambert. Sadyk zwiódł hotel, Bystrzonowski pokpił sprawę; naprawienie zatem złego powierzoném być musiało komuś takiemu, kto z hotelem zrósł się ciałem i duszą, kto nie był płatnym jak Sadyk, ani protegowanym jak Bystrzonowski, lecz kto sam płacił i protegował, — musiał nim być jedném słowem siostrzeniec księcia Czartoryskiego hrabia Władysław Zamoyski, który pojawiwszy się w stolicy Wschodu 26 Stycznia 1854, postawił się od razu, jako współzawodnik i nieprzyjaciel Wysockiego.

Hotel Lambert we wszystkich czynnościach ważniejszych wysuwał i wysuwa naprzód hr. Zamoyskiego, przedstawiając go Polakom i cudzoziemcom, jako skończoną doskonałość pod względem rozumu stanu. Zamoyski jest alter-ego księcia Czartoryskiego: co on zwiąże to musi być związaném, co on rozwiąże to musi być rozwiązaném. Powiemy więcéj: Zamoyski jest głową stronnictwa arystokratycznego, dla którego przestarzały książe służy jeno jako chorągiew. Z tego

powodu nie od rzeczy będzie poświęcić słów kilka temu « Ajaksowi (1) » dyplomacyi polskiéj.

Gdybyśmy żywot Zamoyskiego przetrząsnąć chcieli od konferencyi w karczmie Wierzbnińskiéj, w któréj nazwisko jego po raz pierwszy pojawia się na karcie historyi narodowej, musielibyśmy powtórzyć straszne dzieje zapisane krwawémi zgłoskami w sumieniu polskiém. Przypominamy jednadże « Wierzbno » dla tego tylko, że ten sam officer, który w owym czasie « lekkim — jak powiada Lelewel — krokiem » wkroczył do komnaty zajmowanéj przez W. Księcia i deputowanych, w kilka miesięcy późniéj zdradził kraj dla skarcenia demagogów, i przez cały dwudziesto-kilko-letni pobyt na Emigracyi jedynym celem usiłowań swoich miał szkodzenie tym, którzy bronili szczerze zgliszcz ojczystych i starali się odbudować je dla ludu polskiego, a nie dla żadnéj kasty lub klassy społecznéj. Historya ma jeden jeno tytuł dla byłego adjutanta w. księcia Konstantego, a tytułem tym jest: zatraciciel Ojczyzny. To darmo : słownik mowy ludzkiéj nie posiada innego wyrazu na nazwanie tego, kto nie usłuchał rozkazów naczelnego wodza, uprowadził korpus wyborowego wojska i wydał go bez boju w ręce nieprzyjaciół.

Występek podobny, popełniony w czasie wojennym, nie daje się usprawiedliwić żadnemi względami okolicznościowemi. Żaden kodex wojenny nie naznacza nań łagodniejszéj nad śmierć haniebną kary. Lecz my będziemy pobłażliwszymi od kodexu karnego i przypuścimy, że młodość, niedoświadczenie i złe wychowanie popchnęły go na drogę zbrodni. Młodość jednakże nie trwa wiecznie, niedoświadczenie powinno było naprawić się smutną próbą uczynioną na korpusie Ramoriny, a skutki złego wychowania mogły były zatrzeć się doświadczeniem, i otworzyć oczy człowiekowi, któ-

(1) Tém nazwiskiem uczcił Zamoyskiego jeden z nadwornych poetów Czartoryszczyzny.

remu nieszczęśliwe dla kraju okoliczności pozwoliły oglądać ruinę ojczyzny, i przekonać się o téj prawdzie, że « koronowani panowie zdradę lubią, ale zdrajcami się brzydzą. » Polska przebaczyłaby może Zamojskiemu, gdyby on opamiętał się i poprawił; a Zamojski nie zdołałby może wytrwać w złem, gdyby takowe nie wiązało się z interessem kasty całéj, na szczęście nie licznéj, wyrodzonéj w epoce upadku, z zepsucia obyczajów publicznych.

W oczach arystokracyi : Zamojski jest rycerzem sprawy, uwydatniającéj się wyraźnie na tle ogólnéj sprawy narodowéj; jest ofiarą motłochu, który naraził go na utratę majątku i pozycyi; potomek ten wielkiego hetmana jest patryotą, który poświęcił siebie, dla postawienia tamy wzbierającemu potokowi społecznemu, zagrażającemu kaście całéj utratą majątków i pozycyj. Przywileje dawne nadużyte i nowe świeżo-nabyte, pensye pobierane od zaborców, tytuły nakoniec takie niewinne a tak mile brzmiące, hrabiów, baronów, kamerherów, kamerjunkrów, etc., napastowane przez motłoch uliczny, potrzebowały ofiar dla usankcyonowania się, dla nabycia prawa odrębności społecznéj, którego nie dawał im rozwój dziejowy narodu.

Arystokracya polska, ukonstytuowana dopiero po upadku kraju, nie mając żadnéj narodowéj podstawy, nie mogąc oprzeć się nawet na demokracyi szlacheckiéj, słabą zaporą odgraniczającéj się od ludowéj, musiała przybrać charakter cudzoziemski niezupełnie wyraźny, trocha francuzki, trocha niemiecki, i postawić się w takim samym jak tamte względem ogółu stosunku. Lecz jak różnémi są podstawy ich, tak niepodobnémi do wzorów okazały się postacie arystokratyczne polskie : bohaterstwo zagraniczne, występując w Polsce jako arlekinada, wegetuje w kraju i za granicą : w kraju.... okryte liberyą zaborców, za granicą.... odziane uzurpowaną powagą dyplomatyczną. Gdybyśmy nie posiadali faktów historycznych na udowodnienie nikłości korzeni arystokraty-

cznych w społecznym gruncie polskim, dość-by było ukazać postać jawnego zapaśnika arystokracyi, hr. W. Zamojskiego. Żaden postępek jego nie nosi na sobie cech rozumu, ani piękności. Jest to człowiek ordynaryjny, intrygant drobiazgowy, który, wystudiowawszy ułożenie powierzchowności swojéj do położeń okolicznościowych, wyrobił się tak, że oblicze jego nie objawia wzruszeń wewnętrznych, oko nie jest zwierciadłem duszy. Cały takt jego zależy na tém, że na fiziognomii bladéj, obojętnéj i zawsze jednakiéj, nie można wyczytać nic, jak na twarzy człowieka zmarłego, i jak od nieboszczyka wieje od niéj chłód, odstręczający takich nawet, których uzależnia interes materyalny. Zamojski nie ma przyjaciół, ani zwolenników, bo nie będąc szczerym, nie przywiązuje ludzi sercem, a nie będąc hojnym, nie ujmuje ich pieniędzmi: to też otaczają go sami zbankrutowani lub okaleczeni na rozumie patryoci. Skąpstwo, dochodzące w nim do śmieszności sknerstwa, stawia go częstokroć w pozycyi fałszywéj, w konieczności opędzania kosztów funduszami pobocznemi, żołdami, składkami, i udawania ubóstwa. Płaszcz bigoteryi i hipokryzyi, którym się rad okrywa, nadaje mu pozór jezuity, i sprawia, że każdy zbliżający się doń, zbliża się z niedowierzaniem i wstrętem. Nie umiejąc natchnąć zaufaniem, nie umie porwać za sobą ani zaentuzyazmować podwładnych. Przemowy jego brzmią jak głos bez echa: słuchacze słuchają i nie wierzą im, nie wierzą łzom nawet, których używa niekiedy dla okraszenia wyrazów. Słowem, jest-to mąż stanu wymuszony i naciągnięty, jak wymuszoną i naciągniętą jest arystokracya w społeczeństwie polskiém.

Zamojski w Konstantynopolu miał przed sobą jedną drogę, po któréj przeszedł się już Bystrzonowski: oszczędzania Sadyka i podkopywania warunków Wysockiego, będąc przekonanym, że ten ostatni nie może, ani chce odstępywać od takowych. Lecz, ponieważ projekt Legionów zagranicznych w taki fatalny rozwiązał się sposób, potrzeba było zatém na

miejscu ich postawić coś innego. Zamojski przeto debitował trzema na raz propozycyami:

1° rozszerzenia organizacyi kozackiéj,
2° organizowania batalionów chrześciańskich, i
3° umieszczenia Polaków w armii tureckiéj.

Rozszerzać kozaków, znaczyło robić interessa Sadyka; nie wypadało bowiem jeszcze, póki pełnomocnik Emigracyi znajdywał się w możności działania, działać przeciwko wodzowi kozackiemu. Z drugiéj zaś strony, zdyskredytowana już organizacya natrafićby musiała na te same przeszkody, których nie mógł przełamać Sadyk, a zabrawszy Zamoyskiego z pola zabiegów dyplomatycznych, pozostawiła by tém samém szranki wolne dla Wysockiego. Nie odpowiadając więc najgłówniejszéj potrzebie — popsucia Wysockiemu — nie odpowiadała zamiarom hotelu, dążącym do akaparowania nierozdzielnego zwierzchnictwa. Należało przeto odłożyć projekt rozszerzenia. Zamoyski popierał go miękko, odłożył, i prywatnie wystąpił nawet przeciwko robotom Sadyka, potępiając je przed jenerałem Klapką i innymi, a podnosząc polityczne znaczenie batalionów chrześciańskich.

Od kilku lat hotel Lambert narzucał się Porcie z projektem organizacyi wojskowéj chrześcian tureckich, idąc w tém za życzeniem pewnych gabinetów, chcących, bądź nadwerężyć jednolitość armii ottomańskiéj, bądź mieć w Turcyi wojsko na rozporządzenie swoje. Kwestya ta dla Turcyi niesłychanie jest drażliwą. Uzbroić chrześcian znaczy, dać im możność przy pierwszéj lepszéj sposobności obrócenia broni przeciwko muzułmańskim zdobywcom. Pod jakąkolwiek formą przedstawiając organizacyą tę, nie podobna ukryć niebezpieczeństwa zbyt jawnego, na którém Porta nie może nie poznać się. Ani organizacya przeto batalionów chrześciańskich z Bólgarów, ani modyfikacya jéj — organizacya strzelców z katolików Merdyckich, proponowane kolejno przez Zamoyskiego,

nie mogły przejść i utrzymać się. Napróżno Zamoyski kołatał o firmany, napróżno objeżdżał w koléj wszystkich ministrów tureckich i ambassadorów, przedstawiając jednym i drugim odpowiednie ich potrzebom, lub życzeniom korzyści; firmanów wyzyskać nie mógł, i naraził się tylko na to, że Emigracya zebrana w Konstantynopolu, podała 28 marca do Porty i do Caninga zbiorową protestacyę przeciwko działaniom osób nieupoważnionych przez Polaków. Nie zrażało to jednakże Zamoyskiego bynajmniéj : działając nie dla Polaków ale dla hotelu, nie potrzebował od Polaków upoważnienia, utrzymywał że firman ma, że go nosi w zanadrzu, chociaż nie było podobieństwa aby otrzymał go kiedy.

Po upadku tedy najlogiczniejszego w sensie hotelowym projektu Legionów zagranicznych, dwa te projekta, podane przez Zamoyskiego, nie miały szansy powodzenia, bo nie mogły wytrzymać porównania z Legionami polskiemi. Zamoyski spróbował jeszcze i trzeciego : umieszczania pojedynczych officerów polskich w armii ottomańskiéj, powodem którego była następująca okoliczność : Sadyk, będąc jeszcze effendim, zapewnił hotel Lambert o możności organizacyi batalionów chrześciańskich, i Zaymoyski spuszczając się na zapewnienie to, zaangażował kilku wyższych i niższych officerów i przywiózł ich z sobą. Nieznalazłszy batalionów (1) trzeba było zaangażowanych utrzymywać, płacić jednym po 150, drugim po 90 franków miesięcznie. Żeby więc pozbyć się kosztów, przedsięwziął Zamoyski ulokować ich w wojsku tu-

(1) Sadyk kilka razy w ciągu swojéj karyery dyplomatycznéj podobne figle płatał hotelowi. W 1848 czy 49 r., powziąwszy zamiar podbicia Krymu, zażądał aby mu przysłano admirała do komenderowania tysiącem czajek kozackich, będących na jego rozporządzenie. Hotel przysłał mu niejakiego Ilińskiego (alias Horwata), który przez jakiś czas był majtkiem na okręcie kupieckim. Iliński, przybywszy, nie znalazł na rozporządzenie Sadyka ani jednego czółna rozłupanego.

reckiém. Projekt ten przeto nie miał żadnéj, dyplomatycznéj nawet doniosłości, a pochodził poprostu z oszczędności.

Wysocki zaś ze swojéj strony, podawszy Porcie i rozesławszy ambassadorom memoryał o potrzebie organizacyi Legionów polskich w Turcyi Europejskiéj, opierający się na tych samych, co memoryał, projekt i podanie, zrobione przez S..... zasadach, wsparł go aktem pełnomocnictwa, (1) udzielonym mu przez Emigracyę, i tém postawił się, nie jako kompetytor Sadyków, Zamoyskich, Bystrzonowskich, et consortes, lecz jako jedyny, i — w oczach rządów — legalny reprezentant sprawy polskiéj. Uczyniwszy to pozostawało mu oczekiwać cierpliwie na rozwój wypadków, i nie kompromitować siebie ani sprawy wysiadywaniem w przedpokojach ministeryalnych.

Dyplomacya w epoce téj wysilała się nad wyszukaniem sposobów ułagodzenia Rossyi i odwrócenia od Europy rozpoczętéj już wojny; i strachem chciała na gabinecie petersburgskim wymódz to, czego nie mogła wymódz perswazyą. Zerwanie jednakże przez Francyę i Anglię stosunków dyplomatycznych z Rossyą nie zastraszyło Rossyi, traktat zaczepno-odporny pomiędzy Francyą, Anglią i Turcyą (12 Marca 1854) nie zastraszył Rossyi, traktat przymierza pomiędzy Francyą i Anglią (z 10 Kwietnia 1854), zapraszający artykułem piątym całą Europę do koalicyi przeciwko Rossyi, nie zastraszył jéj bardziéj jak zerwanie stosunków i traktat zaczepno-odporny. Rossya była niewzruszoną a Europa nie okazywała skwapliwości w spieszeniu się do szeregów koalicyi. Dyplomacya przeto (francuzko-angielska) zwrócić się musiała do Austryi, usiłując bądź co bądź wciągnąć ją do przymierza; lecz Austrya upierała się przy neutralności nakazanéj jéj przez Rossyę. Złamać neutralność tę na korzyść przymierza, chociażby pozornie tylko, stało się głównym celem usiłowań dyploma-

(1) Patrz w przypisach lit. *B.*

tycznych; a upór Austryi tak był mocnym, że trzeba było bardzo mocno ją zastraszyć, aby wymódz na niéj złamanie to.

Nie podobna było wymyśleć nic skuteczniejszego na zastraszenie Austryi, jak Legion Polski w Turcyi, podnoszący kwestyę narodowości, kwestyę tak niebezpieczną dla jedności habsburgskiéj.

Wysocki przewidywał, że dyplomacya projekt organizacyi polskiéj użyć może jako straszydło na Austryę. Nie mając jednakże sposobów zapobieżenia temu musiał kończyć sprawę rozpoczętą, tém bardziéj, że nie można było przewidzieć do jakiéj potęgi podniesie się trwoga austryacka, i czy zbyteczny upór gabinetu wiedeńskiego nie zmusi koniec końcem sprzymierzonych do połączenia kwestyi polskiéj z turecką. Zresztą, gdyby Wysocki, przewidując rezultat, zaniechał był starań, zawiódłby naprzód zaufanie Emigracyi, á powtóre uczyniłby dla niéj bezowocném doświadczenie dyplomatyczne. Należało przeto popierać sprawę z całą możebną a godziwą energią i iść krok w krok z dyplomacyą.

Pierwsze oznaki manewru tego dyplomatycznnego wymierzonego przeciwko gabinetowi wiedeńskiemu były następujące :

1° Wielki Wezyr oświadczył Wysockiemu 29 Marca, że za dni kilka Polacy będą zadowolnieni.

2° Caning, 1 Kwietnia, dając posłuchanie Polakom, (Gębce i Tyszkiewiczowi) którzy zakomunikowali mu protestacyę przeciwko działaniom Zamoyskiego, pytał się ich, czy protestujący podpisali pełnomocnictwo Wysockiemu.

3° Widząc się z Klapką (3 Kwietnia), minister angielski mówił, że Legion polski, nawet z najwyraźniejszym sztandarem polskim wkrótce przyznanym będzie.

4° Reszid-Pasza zapewnił (12 Kwietnia) A. Gębkę i J. Tyszkiewicza, upominających się o odpowiedź na protestacyę,

że nadeszła chwila, w któréj sprawa polska wziętą jest pod rozwagę, i że Wysocki w tych dniach otrzyma w tym względzie odpowiedź.

Do oznak powyższych przyłączyła się jeszcze raptowna zachcianka uwijającego się, po gabinetach Zamoyskiego pojednania się z Wysockim.

Przystąpienie do zamiaru pojednania się przygotowywał Zamoyski wieściami: o przedsiewzięciu złożenia firmanu w razie uzyskania takowego w ręce Wysockiego, o wielkich swoich wpływach dyplomatycznych, o liście Persignego do Baraguay d'Hilliersa, treścią którego miało być popieranie czynności Zamoyskiego, o liście Vely-Paszy do niego samego, przepraszającym go za polecenie Wysockiego W. Wezyrowi etc. etc. Sądząc snadź dostatecznem moralne nastrojenie Wysockiego wieściami podobnego rodzaju, pojawia się niespodziewanie Zamoyski w mieszkaniu jego, i żąda rozmowy (11 Kwietnia). Powtórzymy co Wysocki sam pisał o wizycie téj do Kółka paryzkiego: « Po zwykłych komplementach zaczął Zamoyski opowiadać, co zrobił od swego przyjazdu, że podał o rozszerzenie organizacyi kozackiéj, że chciał formować bataliony z artylleryą, że projekt ten był przyjętym, a w takim razie Czajka (Sadyk), nie mógł zostać dowódzcą, więc to dowództwo ofiarowano jemu i czekał tylko na firman, aby mnie o nim zawiadomić, — ale dla różnych powodów firman ten zwlekano, aż nareszcie nadeszły inne okoliczności: Caning dostał polecenie od rządu, aby nie przeszkadzał formacyi Legionu, a zatem i on (Zamoyski) zaczął o nim mówić i sądził, że jemu powierzoną zostanie organizacya cała. Tym czasem mocno się zdziwił, gdy go w tych dniach Caning do siebie przywołał i oświadczył, że jemu samemu rząd nie może powierzyć téj organizacyi, że rząd turecki nie może przepomnieć o jenerale Wysockim, który już był dowódcą Legionu na Węgrzech, i który w tych dniach złożył dowody, że ma upo-

ważnienie od Emigracyi do formowania Legionu, i że w takim stanie rzeczy, albo musi Zamoyski z Wysockim porozumieć się, albo muszą być dwa Legiony, arystokratyczny i demokratyczny (słowa Zamoyskiego), że i Reszid, z którym potem się widział to samo mu oświadczył. Zamoyski protestował przeciw formacyi dwóch Legionów, oświadczył, że znając mnie, jest przekonanym, że jestem tego samego zdania, i przyszedł proponować mi, czy bym nie poszedł razem z nim do Caninga i Reszida, abyśmy pokazali, że jeśli się nie zgadzamy na to czego chcemy, to się zgadzamy na to czego nie chcemy aby robiono, — mówił, że będzie szczęśliwym zapoznać mnie przy téj sposobności z Reszidem. — Odpowiedziałem, że i ja jestem przeciwny dwom Legionom i za widzeniem pomówię o tém z Caningiem, — ale działając na drogach przeciwnych, nie widzę potrzeby, abyśmy mieli chodzić razem do Caninga lub Reszida; że co do ostatniego, to go uprzedziłem od dawna o mojém przybyciu i missyi, lecz mając wzgląd na stosunki dyplomatyczne, nie chcę go wystawiać na przykrość moją wizytą; że będę czekał spokojnie zawiadomienia, kiedy będzie mógł mnie przyjąć bez narażenia się dyplomacyi, że kiedy tak długo czekałem, to poczekam i dłużéj, aż mnie sam zawezwie. Daléj Zamoyski mówił, że teraz stara się wyłącznie o Legion polski, bo przekonał się, że Legiony zagraniczne, lub inne jakie formacye na nic się nie przydadzą, i że cokolwiek nastąpi, on powtórzy to, co mi powiedział w Paryżu, że jeżeli rząd turecki odda mi komendę, on z chęcią podda się pod moje rozkazy. — Odrzekłem, że należy żałować, że dopiero teraz przekonał się, że nam jedynie o Legion wypada się starać; uniknęlibyśmy wielu projektów, które, zatwierdzone przez Turcyę, w samym zarodzie okazały się bezskutecznemi, zniechęciły Turków wystawiając ich na niepotrzebne koszta, zdepopularyzowały imie Polaków, jak np. Kozacy Czajki, Legion Bystrzonowskiego, lub umieszczanie po kilku officerów przy pułkach tureckich; co się

zaś tyczy komendy, to i ja powtarzam to, co mówiłem w Paryżu, że rząd turecki musi mieć wzgląd na Emigracyę, i tego nominować kto posiada jéj zaufanie. To się Zamoyskiemu bardzo nie podobało i w uniesieniu odkrył całe swoje zamiary; powiedział, że na Emigracyę nie liczy, że do Legionu nie potrzebuje jak kilkudziesięciu officerów, a reszta dopełni się z Bólgarów i niewolników. — Przedstawiłem Zamoyskiemu fałszywość jego rozumowania, że nie godzi się lekceważyć Emigracyi, że ona stanowi, jeśli nie liczebną, to moralną potęgę, któréj nic nie zastąpi. Coby powiedziała Polska, co by pomyślały same rządy gdybyśmy formowali Legion bez Emigracyi Polskiéj; — to by było najwyższym dowodem naszego niedołęstwa i głupoty, i na to nigdy nie przystanę. (1)»

Paroxyzm ten pojednawczy miał recydywę swoją na Wielkanoc. Zamoyski wpadł do Wysockiego, i z całém towarzystwem zebraném u niego zaprosił go w imieniu żony do siebie na święcone. Gdzie płeć piękna się miesza, tam innego już rodzaju polityka występuje na scenę. Wysocki nie mógł nie przyjąć zaprosin hrabiny bez uchybienia prawidłom szarmanteryi. Poszedł więc z całém towarzystwém. W zakres pisma naszego jednakże wchodzić nie może sąd o sposobie znajdowania się Wysockiego z damami : sąd i wyrok o salonowych jego kwalifikacyach z prawa należy do pani Zamoyskiéj; jéj więc go pozostawiamy. Do nas należy tylko powiedzieć, że

(1) Zamoyski, chcąc zapewne z rozmowy téj zrobić punkt wychodni polityki swojéj, stawił się w towarzystwie dwóch świadków i publikował ją; nie uprzedziwszy jednakże o zamierzonym tym użytku Wysockiego, publikacya ta i świadectwo opierają się całkiem na owém starém przysłowiu « świadczył się cygan dziećmi swojémi. » Wysocki zaś, nie przywiązując do niéj żadnego znaczenia, uważał za zbyteczne wzywać przyjaciół swoich dla zrównoważenia świadectwa stronników p. Zamoyskiego : jego sekretarza p. Kalinki i p. Zyg. Jordana, i tylko dla sprostowania zmuszonym był napisać do Zamoyskiego. (Patrz list Wysockiego w przypisach lit. *C.*

pośrednictwo płci pięknéj, ani jaj i kiełbas wielkanocnych, na nic nie przydały się Zamoyskiemu.

Skutkiem wszystkich oznak tych było, że Wysocki zażądał u Lorda Redcliffa (1) posłuchania, i otrzymał go na 18 Kwietnia.

Rozmowa Wysockiego z Redcliffem, malując sposób, w jaki dyplomacya przyjazna Polsce ocenia wcielenie jéj do Rossyi, zasługuje na szczególną uwagę. W ogólném zapatrywaniu się na wypadki, twierdził Lord, że dyplomacya wielki w 1831 roku popełniła błąd, dozwalając Rossyi po zakończeniu wojny, wbrew traktatom, znieść istnienie królestwa polskiego. « Zapewne — rzekł — miała Rossya poprzednio uprawnienie w Polsce, — jednak dozwolenie na zniesienie udzielnego Polski bytu ciąży na dyplomacyi, jako błąd popełniony. I nam Anglikom zarzucają nieprawość panowania na wyspach Jońskich : jak wielka jednak różnica z tém co Rossya z Polską zrobiła !... Panowanie nasze uprawnioném jest traktatami z innémi mocarstwami ; zniesienie zaś królestwa polskiego nie tylko przez inne mocarstwa nie było uznaném, lecz przeciwnie, samowolne zgwałcenie przez Rossyę traktatu wywołało ze strony innych mocarstw wyraźne zastrzeżenie. Błąd dawny, z powodów wymagań i potrzeb Europy, dyplomacya naprawić musi obecnie. Nie może tu być mowy o sympatyi, bo ta w polityce nie istnieje. W Anglii zapatrywanie się takie na polską sprawę coraz staje się ogólniejszém. Z mojéj strony popierać będę potrzebę naprawienia popełnionego błędu. « Następnie rozmowa zwróciła się do Legionu. Caning zagadł Wysockiego : dla czego tak nalega na sztandor Polski? czy żąda od rządów gwarancyi dla Polski? — » Nie, — odparł Wysocki — ale żądamy, aby przez wystawienie sztandaru narodowego, jawném było, że nam wolno myśleć i

(1) Lord Straford de Redcliff vicomte de Caning, ambassador angielski w Konstantynopolu.

działać dla Polski. « — » A więc — rzekł ambassador — vous acceptez tous les risques et pèrils ! « — » Tak, odpowiedział Wysocki — gdzie idzie o sprawę narodową Polacy nie skąpią poświęcenia. Żądanie gwarancyi od rządów byłoby tylko powstrzymaniem czynu, a i cóż znaczyć mogą wszelkie gwarancye obce, jeżeli ich w własnéj sile, o któréj postawienie właśnie nam chodzi, mieć nie będziemy ! » — Była mowa o pojednaniu z Zamoyskim i o organizacyi arystokratycznych i demokratycznych Legionów. Pojednanie Caning doradzał, lecz nie nalegał nań; podział zaś Legionów przyjął jako żart którym zapewne sam zmuszonym był pozbyć się uprzykrzającego się o wysadzenie Wysockiego, Zamoyskiego. W końcu zażądał, aby Wysocki przedstawił mu jak najspieszniéj projekt z wyrachowaniem kosztów na taktyczną jednostkę Legionu, i zapytał czy Polacy nie mogą mieć na ten cel własnych jakich funduszów? — Wysocki odpowiedział, że funduszów w téj chwili nie ma, lecz spodziewać się należy, że jak skoro organizacya rozpocznie się, to obywatele bogatsi nadsełać będą pieniądze z kraju. Odpowiedź taką dał Wysocki dla dwóch powodów : raz, bo funduszów w ręku nie posiadał, powtóre, bo spodziewane wolał obrócić na udoskonalenie organizacyi, podając w projekcie kwotę jak najoszczędniejszą, opędzającą jeno konieczne potrzeby ubrania żołnierzy ! — We trzy dni późniéj posiadał już ambassador memoryał, (1) tyczący się kosztów formacyi Legionów, w którym za normę przyjętą była organizacya dwóch batalionów piechoty, czterech szwadronów jazdy, i jednéj o sześciu działach bateryi artylleryi, za krągłą summę 600,000 franków.

Tak tedy ambassada angielska stała się główną pośredniczką pomiędzy Wysockim a Portą. Zapatrywanie się Caninga na sprawę Polską, chociaż na wskróś dyplomatyczne, mogło

(1) Patrz przypisek lit. *D.*

jednakże zaspakajać Wysockiego. Można było spuścić się na ambassadora W. Brytanii z tém większą pewnością, że, po zadarciu Baraguay-d'Hilliersa z Portą z powodu Greków, pozycya Caninga była w Konstantynopolu dominującą. Podawszy więc projekt organizacyi, oczekiwał Wysocki na rezultat, gdy w tém, w tydzień po rozmowie z Caningiem, odebrał od ambassadora francuzkiego wezwanie, z doniesieniem, że ma mu coś do zakomunikowania.

Było to drugie widzenie się Wysockiego z jenerałem dyplomatą.

Zaczął Baraguay-d'Hilliers rozmowę od rozwodzenia się nad szkodliwością nieporozumień, jakie pomiędzy Polakami istnieją. « I tak — mówił — w Stambule Zamoyski idzie oddzielną drogą, a ty, jenerale, robisz osobno usiłowania u Porty. Sprawa Polski lada dzień wybitniéj podniesioną być może, i nie potrzebuję zwracać uwagi twojéj, o ile wspólność usiłowań w takim składzie jest potrzebną. Zresztą, mówię w tym przedmiocie w skutek odebranych od rządu poleceń, dotyczących sprawy polskiéj i wskazujących p. Zamoyskiego jako pośrednika księcia Czartoryskiego. » — Wysocki zapytał się, czy odebrane komunikacye są officyalne, i czy nie może udzielić mu dosłownego ich brzmienia? — Baraguay-d'Hilliers wyszukał komunikacyę i odczytał ją Wysockiemu. Była to depesza p. Drouin de l'Huys następującéj osnowy : « Wielu Polaków zgłasza się o paszporta w chęci wzięcia udziału w walce Turcyi przeciw Rossyi. Rząd francuzki, pochwalając zapał Polaków i ich zamiar udania się do Turcyi, sądzi, że w celu utrzymania porządku i zapobieżenia złemu, jakieby z tych żywiołów wyniknąć mogło, gdyby te nieodebrały pewnego kierunku, jest potrzebném znoszenie się z księciem Czartoryskim. W takiém zapatrywaniu rząd francuzki zgadza się z angielskim, jak Lord Clarendon zatwierdza w komunikacyi zrobionéj przez Lorda Stuarta. Ponieważ zaś Zamoyski jest w Konstantynopolu pośrednikiem księcia Czar-

toryskiego, przeto p. ambassador masz się z nim w orzeczonych znosić przedmiotach, i popierać jego usiłowania. » — Po przeczytaniu depeszy dodał Baraguay, że jest obowiązanym popierać czynności Zamoyskiego. — Wysocki zrobił uwagę, że depesza nie wzmiankuje o Polsce, i że rząd francuzki wspomina tylko o udziale pojedynczych Polaków w wojnie tureckiéj, a w żaden sposób nie dotyka sprawy polskiéj. — « Tak jest, odparł Baraguay — jednak sprawa Polska lada chwila wyraźnie przez mocarstwa podniesioną być może. W takim składzie i w miarę odebranych poleceń, będę obowiązany popierać p. Zamoyskiego, który stara się o dowództwo Legionu polskiego. Pojmuję, że tobie, jenerale, z przyczyny stopnia twego, dowództwa na Węgrzech, posiadającemu zaufanie rodaków i obranemu wolą Emigracyi, należałoby się dowództwo Legionu, lecz ja, jako ambassador muszę trzymać się odebranych rozkazów. Co do wzmianki o lordzie Clarendonie — mówił daléj — nie przywiązuję do tego wielkiéj wagi, nie ma to bowiem formy officyalnéj, a przechodząc przez różne usta i pośrednictwo prywatne lorda Stuarta, nie może mieć doniosłości urzędowéj (1). Jednakże w sprawie polskiéj Francyja więcéj zrobić może jak Anglia. Gdyby działanie miało mieć miejsce gdzie na wyspie jakiéj, wówczas nie zaprzeczam, że wpływ i powaga Anglii mogą mieć przewagę. Cokolwiek bądź, zdaje się, że rząd angielski, równie jak francuzki, do księcia Czartoryskiego odnosić się będzie, chociaż tutejszy ambassador angielski nie zdaje się podzielać tego widzenia rzeczy. Chcę mówić, jenerale, z tobą otwarcie, — dodał ambassador — et pour vous mettre à l'aise, powiem, że mi jest wiadomém popieranie ciebie przez lorda Redcliffa; nie mogę jednakże pominąć, że Francya z po-

(1) Depesza ta, jak się pokazało późniéj po przybyciu księcia Napoleona, była wynikiem osobistéj przychylności p. Drouin de l'Huys. Gdyby była officyalną, to Baragnay nie potrzebowałby negocyować pojednania Wysockiego z Zamoyskim, a zastosowałby się litteralnie do niéj.

łożenia swego poważniejszy wpływ na sprawę polską mieć musi. » — Na podwójne dotknięcie przedmiotu tego, odparł Wysocki, że Polska na obu rządach Zachodu, równie jak na Turcyi nadzieje swoje opiera, że on (Wysocki) nie ma zamiaru sprzeciwiania się widokom Francyi. Co się tyczy pojednania i zgody z Zamoyskim — dodał — nie może dać odpowiedzi bez porozumienia się z przyjaciołmi swoimi, lecz daje zapewnienie, że działać nie będzie przeciwko Francyi. — Kiedy Baraguay po raz trzeci zwrócił rozmowę na ważność Francyi w sprawie Polski, rzekł Wysocki, że umie to ocenić, i że zaraz po przybyciu czuł się w obowiązku oddać wizytę ambassadorowi francuzkiemu, a to tém bardziéj, że uważał się za protegowanego Francyi i że cel wyjazdu jego z Paryża nie był obcym Cesarzowi. « Jeżeli od pierwszéj wizyty nie byłem u ciebie, jenerale, — ciągnął Wysocki — a do lorda Redcliffa w sprawie Legionu udawałem się, to dla tego, żem cię znalazł równie obojętnym i dla sprawy naszéj i dla mnie, gdy przeciwnie lord Caning z całą gotowością okazał się dla moich przedstawień. — Baraguay, rzekłszy « zapomnijmy o przeszłości, a zajmijmy się teraźniejszością, » znowu zwrócił rozmowę do porozumienia się i wspólnego z Zamoyskim działania. « Wiem ja dobrze — mówił — że masz upoważnienie do działania w imieniu Emigracyi, ale mnie trudno przeciw woli rządu występować. Czyby rzecz ta nie dała się tak ułożyć — zapytał : que Czartoryski soit le drapeau, et que vous soyez le bras? » — Wysocki odpowiedział na to, że chorągiew taka zamiast pociągnąć, może tylko odstręczyć : « nie idzie bowiem o porozumienie się osobiste, wszak ja z Zamoyskim widuję się, ale idzie o jednakowe pojęcie rzeczy, ku użytkowi sprawy polskiéj ; a Czartoryski nie ma zaufania ani w Emigracyi, ani w kraju. Zresztą rząd francuzki może przekonać się o usposobieniu Emigracyi, jak się sam ambassador przekonał o tém w Konstantynopolu. » — Baraguay zrobił uwagę, że nim on napisze do rządu, to dużo czasu upłynie, a

tu chorągiew polska lada dzień podniesioną być może! — Wysocki odparł, że niepodobna mu nic stanowczego w tym względzie zrobić, że musi pierwéj poradzić się przyjaciół, a między innymi i Branickiego, który jeszcze nieprzyjechał, a wspomniawszy o projekcie formowania dwóch oddzielnych Legionów, dodał : « cokolwiekbądź nastąpi w obecnéj trudności, zapewnij, jenerale rząd francuzki, że nie stanę w sprzeczności z nim, a jeżeli rzeczy nie pójdą według moich przekonań.... usunę się. » — « Nie, — rzekł Baraguay — tu idzie o wspólność działania : czy nie moglibyście obydwa podpisać wspólnéj do Emigracyi odezwy?—ja zarówno obydwóch was popierać będę, a znosząc się o formacyi Legionu z Portą, pisać będę o was obydwóch; jednak w dopełnieniu polecenia położę : le comte Zamoyski et le général Wysocki — Wysocki jeszcze raz powtórzył mu, że nie może dać stanowczéj odpowiedzi, i powiedział : « nic dziwnego że rząd francuzki chciałby kierunek Legionów oddać Czartoryskiemu : on, jako konserwatysta daje więcéj gwarancyj, jak ja rewolucyonista, który wziąłem udział w wojnie węgierskiéj; rewolucyonizm nasz jednakże jest przedewszystkiem dobijaniem się o Polskę, i każda karta historyi naszéj zapisana jest tą dążnością. Czartoryski jeden nie szedł nigdy drogą obraną przez naród : kiedy naród był z rewolucyą, — on był przeciwko rewolucyi, kiedy naród (w 1812) był z Napoleonem — on był przeciwko Napoleonowi, a następne czyny, których rozwijać nie chcę, nie wzbudzają do niego zaufania na Emigracyi, nie mówiąc nic już o kraju. » — Za wyraźne przeto i za zbyt uzasadnione były powody Wysockiego, aby Baraguay d'Hilliers mógł nastawać na pojednanie się jego z Zamoyskim. Negocyacya więc ta, pomimo charakteru urzędowości, skończyła się na niczém.

Trzy te rozmowy Wysockiego : z Zamoyskim, z Caningiem i z Baraguay d'Hilliersem, — o ile z jednéj strony malują usposobienie dla Polski gabinetów francuzkiego i angielskie-

go, o tyle z drugiéj, charakteryzują doskonale Wysockiego i Zamojskiego.

Anglia niebyłaby od tego, aby rozwinąć w Polsce jak największą summę sił, dla tém skuteczniejszego zadość uczynienia własnemu angielskiemu interessowi, i nie wahałaby się szukać sił tych tam, gdzie one się rzeczywiście znajdują, nie odstręczając się rewolucyjnością charakteru ich.

I gabinet francuzki nie sprzeciwiałby się rozwojowi sił polskich, gdyby można było skrępować je restrykcyami politycznemi. Naczelnicy polityczni Francyi doskonale wiedzieli, co za zacz jest książe Czartoryski i siostrzeniec jego, i pomimo to, a pewniéj dla tego samego, uwzględniali żądania ich. Gdyby nie wyrozumiałość ambassadora angielskiego, to wątpić należy, czy nawet dla upozorowania manewru politycznego, wymierzonego przeciwko Austryi, Baraguay d'Hilliers domyśliłby się sam traktować z Wysockim, i czy bez tego traktowania manewr ten byłby się powiódł dyplomacyi. Caning, dla postawienia straszydła nie urojonego, a opatrzonego ramieniem, które zadawało już Austryakom rzeczywiste ciosy, podniósł zasadę błędu dyplomatycznego, i podniesieniem tém podrażnił emulacyę francuzką; — udał się do Wysockiego, i udaniem się tém zniewolił ambassadę francuzką do wezwania tegoż Wysockiego, dla powiedzenia mu dwóch rzeczy: 1° że gabinetowi francuzkiemu miłym jest ten właśnie, kto nie miłym jest Polakom, i 2° że Francya więcéj jest warta od Anglii (1).

Rola Wysockiego w stosunkach z ambassadorami była dziwną, łączącą w sobie dwie sprzeczności; była bowiem i fałszywą i prawdziwą: fałszywą, bo odegrywała się na teatrze

(1) Wyżéj (Rozdz. I) mówiliśmy już o emulacyi francuzko-angielskiéj. Emulacya ta przez cały ciąg wojny nie opuszczała ani na chwilę sprzymierzeńców Turcyi i dochodziła częstokroć bardzo daleko. Ona to postawiła Austryę na trójnogu i zrobiła z niéj wyrocznię. Przyznać należy, iż Austrya umiała z niéj korzystać.

dyplomatycznym, niewłaściwym dla demokracyi; prawdziwą, bo Wysocki brał ją na seryo, nie zapierał się charakteru rewolucyjnego, i przyznawał się do zasad demokratycznych tak stanowczo, że wolał usunąć się, jak zadać fałsz zasadom, którym poświęcił całe życie, i które uznawał jako jedynie zbawienne dla Polski.

Zamoyski zaś obnarzył całą dążność swoją: pokątnemi zabiegami, intrygami prowadzonémi przez osoby trzecie, wstawieniami się osób postronnych usiłował zwalić Wysockiego i siebie postawić na jego miejsce. Gdyby chodziło mu nie o osobistość ale o Polskę, czyż nie powinien był posłuchać woli Emigracyjnéj, i, zamiast przeszkadzać, dopomódz Wysockiemu całemi siłami, zamiast wdzierać się na stanowisko, do zajęcia którego nic go nie upoważniało, — poddać się pod rozkazy Wysockiego? (1) — Tak postąpiłby nietylko każdy szlachcic, ale i każdy magnat, Polski patryota.

1° Maja przyjechał do Konstantynopola książe Napoleon (syn Hieronima) i X. Branicki. Był to nowy dla Wysockiego sukurs. Książe sam osobiście udał się do Reszida, posłał Magnana do Rizy-Paszy (min. wojny), i nalegał na przyspieszenie decyzyi organizacyi Legionów. Reszid i Riza-pasza, u których Wysocki był 10 i 11 Maja, okazali się dla pełnomocnika Emigracyi polskiéj grzecznymi, uprzedzającymi i zgadzającymi się na wszystko. Kwestya pojednania, dotknięta delikatnie przez Reszida, upadła za pierwszą objekcyą uczynioną przez Wysockiego. Baraguay d'Hilliers nawet nie nalegał już na nią, a wspominał jeno, że Zamoyski uskarża się na niego o niewypełnienie ministeryalnych poleceń. Legiony

(1) Postępowanie Zamoyskiego, nieszanującego woli Emigracyi, daje miarę szczerości tych słów Czartoryskiego, w liście do Emigracyi z 26 Lipca 1854 roku : « po wywalczeniu niepodległości naród sam miałby prawo postanowić formę rządu. » Gdyby niepodległość była wywalczoną, Czartoryszczyzna zaśpiewałaby swoją piosnkę z 1831 roku. To stare sztuki.]

zdawały się już być zadecydowanemi. Chodziło tylko o kilka, a podług ministra wojny — o dwa dni, dla zadość-uczynienia pewnym formalnościom.

W tych kilku dniach złamaną została neutralność austryacka. Gabinet austryacki oświadczył się *moralnie* (!?) za przymierzem przeciwko Rossyi, i zobowiązał się zniewolić tę ostatnią do ewaukowania księstw dunajskich. Mniejsza o to, że zobowiązanie się austryackie było wyraźnym wynikiem uprzedniego z Rossyą porozumienia się, bo, zasłaniając Rossyę na ogromnéj przeciągłości frontu bojowego i pozwalając jéj koncentrować siły w punktach trudnego dla sprzymierzonych przystępu, całą wojnę zamieniało na walkę don-Kiszota z młynem. Francya i Anglia, wymuszone to na Austryi oświadczenie, uważały jako zwycięztwo dyplomatyczne, i ze skwapliwością niepolityczną przyjęły warunek: « aby o Polsce ani słowa nie wspominano. » Książe Cambridge, jadący przez Wiedeń na teatr wojenny, przywiózł ze sobą do Konstantynopola warunek ten, i położył koniec dyplomatycznym czynnościom Demokracyi polskiéj. 21 Maja tureckie « bakałym » wyszło znowu na scenę. Wysocki zamiast firmanu na organizacyę, dostał odpowiedź, że kwestya Legionów polskich została odłożoną.

Nie można jednakże było łudzić się: odłożenie znaczyło odmowę, bo sprawę polską, którą, naciągając, można było z wielą innemi złączyć, nie podobna było popierać w kombinacyi, w któréj Austrya jakiekolwiek, chociażby najmniejsze zajęła stanowisko. Ambassada austryacka w Konstantynopolu podniosła głos, i oświadczała wszystkim, kto o tém chciał wiedzieć: « że Austrya nigdy nie pozwoli na odbudowanie Polski, gdyby nawet miało przyjść do wojny z Zachodem, że przeciwną jest wszelkim żywiołom polskim i nie pozwoli na Legion Polski. » I miała racyę.... i internuncyusz austryacki baron von Bruck mógł tak mówić, bo 15 Maja podpisał traktat z Turcyą, wypracowany wspólnie z Reszi-

dem paszą, i ratyfikowany 20 Czerwca. Stosunki przytem St-Arnauda z internuncjaturą austryacką zbyt wyraźny nosiły na sobie charakter, aby można było oszukać się na znaczeniu ich (1). St-Arnaud wyraźnie oświadczył Wysockiemu, « że pora organizacyi Legionu nie przyszła, a jeżeliby przyszła kiedykolwiek, to rząd francuzki zniesie się w téj mierze z ks. Czartoryskim. »

Protegowanie to Czartoryszczyzny przez St-Arnauda, zażyłość tego ostatniego z baronem von Bruck, pozycya na jakiéj w kwestyi wschodniéj stanęła Austrya, zły humor (bo i humor ma w dyplomacyi znaczenie) Caninga, i tureckie « bakałym, » chociaż nie brzmiały odmową, nie wypowiadały wyraźnie : « nie » były jednakże oznakami tak skończonéj odmowy, że Wysocki, bez narażenia honoru polskiego na szarzanie go po przedpokojach ministeryalnych, nie miał już prawa wdawać się z dyplomacyą, ani na tém polu rozpoczynać starań pod inną jaką formą. Missya jego dyplomatyczna skończyła się. Potrzeba było przekonać Emigracyę polską : 1° że Polska nie może rachować na dyplomacyę, 2° że w dyplomacyi Austrya jest szkopułem, o który zawsze rozbiją się nadzieje polskie, 3° że kłamstwem są wszelkie zaręczenia dyplomatyczne hotelu Lambert; potrzeba było przekonać Polskę : 1° że sprzymierzeńcami jéj naturalnymi są ludy uciśnione, 2° że solidarność rewolucyjna jest najlepszą dla niéj rękojmią, 3° że nadzieja jéj cała spoczywa we własnych jéj siłach. Wysocki przekonał o tém wszystkiém *praktycznie* Emigracyę i Polskę — i wypełnił missyę swoję. Doświadczenie to jest ważném, wielkiém i powinno przynieść zbawienne owoce. Wschód był dotychczas tajemnicą dla nas, za zasłonę

(1) Jasne ocenienie stosunków tych znajdzie czytelnik w broszurze p. t. « De la conduite de la guerre d'orient. Par un officier général. » — Autor jéj zajmywał stanowisko takie, że ie można go podejrzywać o niewiadomość lub egzageracyę. — St-Arnaud zajął miejsce B. d'Hilliersa.

której zaglądał tylko hotel Lambert i prawił nam pół-gębkiem cuda o niéj. Dziś zasłona tajemnicza spadła przed oczami naszemi. Dyplomaci nasi niech już chyba wiążą się z mandarynami; amatorom pomocy obcéj pozostaje już teraz poszukiwać jéj w Chinach albo Japonii,—bo w rządzie tureckim nie ma jéj dla nas.

ROZDZIAŁ SIODMY.

Krytyczny rzut oka na czynności wojenne. — Synopa. — Operacye Azyjskie. — Operacye Europejskie. — Sylistrya. — Sprzymierzeni w Warnie. — Wyprawa do Krymu. — Rola wojenna Austryi. — Omer pasza w Azyi.

Chcąc zdać sobie sprawę dokładną z faktu politycznego, należy dla obejrzenia go ze wszystkich stron stawiać się na rozmaitych punktach widzenia; z kolei zatem wypada nam spojrzeć na czynności wojenne, odbywające się na tém samém tle politycznem, co czynności i zabiegi dyplomatyczne. Nie będziemy jednakże wchodzić w szczegóły, bo drobiazgi, i nie należą do rzeczy traktowanéj przez nas, i odrywałyby niepotrzebnie uwagę czytelnika od głównego przedmiotu, którym staramy się go zająć. Na historykach wojny wschodniéj nie zabraknie.

Wydanie wojny przez rząd turecki Moskalom, zastało tych ostatnich w Multanach i Wołoszczyznie. Front ich przeto wojenny rozciągał się od Orsowy aż do punktu, w którym zbiegają się granice: rossyjska, perska i turecka, i łamaną linią Dunaju, morza i pogranicza gruzyjskiego przechodził przez trzy teatra: — dwa lądowe, jeden wodny — Europejski, Azyjski i Czarnomorski.

Chociaż Turcy, faktem objawienia wojny, wzięli na siebie w sensie politycznym rolę zaczepną, fakt jednakże okupacyi księstw naddunajskich, na samym wstępie oddał w rzeczywistości rolę tę w ręce Moskali, i określił wyraźnie charakter wojny tak dla jednéj, jak dla drugiéj strony. Moskale działali

zaczepnie; Turcy odpornie; głównym teatrem stała się Europa; wojna azyjska była dywersyą względem europejskiéj; a morze stanowiło spójnię operacyi głównéj z podrzędną.

Rodzaj pogranicza moskiewsko-tureckiego i stosunki polityczne miejscowe czyniły koniecznem i naturalném rozdzielenie to i rozgatunkowanie wojny. Olbrzymie jezioro czarnomorskie, leżące na linii granicznéj, było wspólnym obu wojującym stronom łącznikiem teatrów lądowych, i dla zapewnienia przewagi stanowczéj, wyłączność posiadania onego była koniecznością dla każdéj z nich. Trzeba było: albo Moskalom pozbyć się Turków z morza Czarnego, albo Turkom uniewładnić flotę moskiewską. Pierwsze Moskalom zapewniało kroki zaczepne, drugie Turkom ułatwiało odporne i czyniło możliwemi zwroty zaczepne. Działanie przeto flot należało do rzędu czynności przygotowawczych.

Moskale doskonale zrozumieli potrzebę przygotowawczego działania tego. Z pozorną niedbałością wysunąwszy korpusa swoje na teatrach lądowych, całą uwagę skoncentrowali na morze i flocie czarnomorskiéj polecili czyhanie na wszelką mogącą zdarzyć się okazyę podchwycenia i zniszczenia floty ottomańskiéj. Turcy zaś ze swojéj strony, chociaż nie zapoznawali niebezpieczeństwa utraty floty, nie zdaje się jednakże, aby należycie oceniali ważność zwycięztwa morskiego: o ile bowiem czynnymi okazywali się w rozwijaniu sił lądowych, o tyle na morzu spuszczali się na ałłacha, lub na skuteczność bateryj portowych. A i w tym ostatnim względzie, niedbałość turecka przekraczała znacznie granice dobrze pojętéj odpornéj: baterye bowiem portowe znajdowały się po największéj części w stanie najsmutniejszym: nie zaopatrzone w działa stosownego kalibru, budowane od niechcenia, nie były one w stanie, ani bronić miast od bombardowania, ani rzeczywistą szkodę sprawić eskadrze attakującéj.

Jeżeli Turcy nie mieli we flocie swojéj tyle ufności, aby narazić ją od razu na szanse walnéj bitwy moskiéj, to jedy-

nym skutecznym środkiem osłabienia a następnie i pobicia floty moskiewskiéj, było : dobre uzbrojenie brzegów morskich, i trzymanie floty swojéj skoncentrowanéj w punkcie środkowym, z którego miałaby ona zapewnione wyjście do rzucenia się gęstą massą na rozerwane eskadry moskiewskie, czynność których zredukowaną-by tym sposobem była do cząstkowego tłuczenia się o wybrzeża tureckie. Gdyby zaś Moskale całą flotą swoją zazierali kolejno do portów tureckich, to przed każdym z takowych zostawićby musieli po jednemu lub po dwa okręty, i po przeglądzie tym, zawinąćby w końcu musieli do Sewastopola, pozostawiając nietkniętą flotę ottomańską panią morza, na cały przynajmniéj przeciąg jednéj kampanii, przynajmniéj póty, póki warsztaty nikołajewskie i sewastopolskie nie zastąpiłyby nowemi okrętów, postradanych i nie połatały dziur w uszkodzonych. Rozumie się, że system ten odpornéj morskiéj wojny wymagał takiego rozstawienia sił lądowych, aby takowe przeszkodzić mogły wylądowaniu Moskali na każdym punkcie wybrzeży.

Punktem środkowym dla floty ottomańskiéj był Bosfor; punktami zaś wybrzeżnemi, wymagającemi szczególnéj troskliwości wojennéj były : Batum, Trebizonda, Synopa, Burgas i Warna. Żaden z nich, niewyłączając i Warny, nie znajdywał się na stopie przyzwoitego ufortyfikowania, a niektóre wcale nie posiadały fortyfikacyj.

Niedostatek i słabość fortyfikacyj portowych koniecznem uczynił sztukowanie ich flotą, i tym sposobem rozczłonkowanie téj na kilka eskadr, a zatem — osłabienie. Było to właśnie tém, na co Moskale, znający doskonale stan portów tureckich, oczekiwali z wzorową cierpliwością. Okazya, na którą czyhali, i dla któréj ociągali się z operacyami lądowemi, zdarzyła się pod Synopą. Przyszli oni tam na pewne, a zaciągnąwszy, za pomocą sygnałów, ostatecznych wiadomości od konsula austryackiego, weszli do portu, zaatakowali i zniszczyli eskadrę turecką, która umieściła się tak dowcipnie,

że sobą zamaskowała własne, w połowie ogołocone z artyleryi, baterye lądowe.

Klęska synopska pozbawiwszy flotę turecką siedmiu fregat, trzech korwet i dwóch parowców, zbezwładniła ją i przykuła do Bosforu. To, co jako wynik planu mogło być dla Turków korzystném, pod wpływem pogromu synopskiego stało się objawem niemocy. Czynność przygotowawcza rozstrzygnęła się na korzyść Moskali. Turcy, nieumiejętném wzięciem się do rzeczy, uczynili ich panami morza i wydali im wszystkie bezbronne wybrzeża swoje. Doświadczenie, zapóźne, niestety! nauczyło ich nie cząstkować floty na drobne eskadry; zmniejszenie jéj wszakże, przez ubycie okrętów, zaprzepaszczonych pod Synopą, sprawiło w niéj taką szczerbę, że pozostałe nie śmiały wychylać nosa poza ujście Bosforu do morza Czarnego, i bez obcéj pomocy znaczyły tyle, co meble złocone w nawpół zrujnowanym pałacu.

Klęska synopska zcharakteryzowała sobą pierwszy okres wojny, i zakończyła pierwszą kampanię. Była ona jednakowo ważną, tak dla zwycięzców, jak dla zwyciężonych : Moskalom, oczyszczając dla nich morze Czarne i tém ułatwiając dostawy i komunikacye, zapewniała swobodę ruchów zaczepnych; Turkom, stawiąc nieprzełamaną przeszkodę pomiędzy dwoma teatrami wojny lądowéj, utrudniała ruchy odporne, a pozbawiając ich kommunikacyj najprostszych i najłatwiejszych, odosobniała teatra lądowe i czyniła je jednakowo ważnemi. Dywersia przeto azyjska, z powodu oddalenia i odcięcia jéj od operacyi głównéj, utraciła charakter dywersyjny.

Wyżéj nieco powiedzieliśmy, że Turcy okazali się czynnymi w rozwijaniu sił lądowych; czynności téj jednakże nie należy brać w znaczeniu absolutném : była ona większą w porównaniu z marynarską, nie była jednakże taką, jakiéj wymagały okoliczności.

Rekrutacya, powołanie rediffów i wezwanie baszi-buzu-

ków (1) do broni podniosły effektyw armii tureckiéj do 250 a może i do 300,000 (2), z których około 120,000 znajdywało się na linii dunajskiéj, około 100,000 na granicy gruzyjskiéj, a reszta zajmywała rozmaite garnizony wewnątrz kraju, w stolicy, i operowała przeciwko Grekom.

W Azyi rząd turecki, zamiast korzystać z tysiąckrotnego doświadczenia, które stało się już aksiomatem strategicznym: że dzielenie sił jest najgorszym systematem prowadzenia wojny, — podzielił armię swoją na dwa korpusy osobne, i wręczył takowe dwóm, niezależnie jeden względem drugiego działającym, paszom. Armia Batumska nie miała żadnego związku z armią Karską.

Armia Batumska rozpoczęła najpierwsza kroki wojenne, wkroczeniem na territorium nieprzyjacielskie i podchwyceniem małéj forteczki Swiętego Mikołaja. Podchwycenie to, przez zagrożenie drogi, będącéj środkiem kommunikacyjnym wnętrza Gruzii z morzem, było bardzo dobrze pomyślanym i zręcznie wykonanym wstępem do kampanii. Po uczynieniu wstępu tego, trzeba było Turkom: albo przyjąwszy Batum za podstawę, a Tyflis za pierwszą przedmiotowę, drogę z Batum do Tyflisu wziąść za główną operacyjną i na nią przerzucić siły przeważne; albo zabezpieczywszy Batum od podchwycenia, i wzmocniwszy go 15 do 20 tysięcznym korpusem obserwacyjnym przenieść główną operacyę na drogę z Kars do Tyflisu, oddając rozumie się działanie całe pod wodzę jednego naczelnika.

(1) *Bediffy* — rezerwa uorganizowana nakształt Landwery. = *Baszi-buzuki* — pospolite ruszenie.

(2) Efektywa dokładne nie mogą być znane, sztaby nawet niebyłyby w stanie zdać z nich sprawy, z powodu nieładu i złego urządzenia administracyi. Podług Omera-paszy siła armii dunajskiéj 20 Czerwca 1854 roku wynosiła 104,000 ludzi, z których 18,000 zajmywało Silistryę, 45,000 Szumlę, 20,000 Widdin i Kalafat, 6,000 Warnę, a reszta kordon nad Dunajem i garnizony na drugiéj linii obronnéj i w punktach pośrednich.

Niedogodnością wychodniéj Batumskiéj było to, że podstawa opiera się jedną tylko stroną południową o kraj turecki; inne zaś wychodziły bądź na morze, dostawy z którego były więcéj jak wątpliwe, bądź opierały się o territorium pozostające w ręku nieprzyjaciela. Dostawy przeto wszelkiego rodzaju, będąc o połowę trudniejszemi, utrudzałyby ruchy znacznéj armii, a może nawet mogłyby nakoniec stać się i niepodobnemi, gdyby Moskalom nieszachowanym flotą udało się wylądować w Trebizondzie i chociaż na krótko zagrozić komunikacye z wnętrzem kraju. Z tego względu, niesłychanie ważnego, podstawa Karska była nierównie dogodniejszą, chociaż operacyjna trudniejszą była od Batumskiéj, bo spotykała na drodze i na flankach kilka mocnych twiedz moskiewskich. Trudność ta jednakże powinna była być jeno podnietą do tém energiczniejszego działania.

Zdaje się że ministerium tureckie zastanawiało się nad dogodnościami i przeszkodami temi, szczególną bowiem baczność zwróciło na karsko-tyfliską operacyjną; pomimo to jednakże zastosowało w Azii falszywy sposób prowadzenia wojny: armiom oddzielonym wytknęło jedną przedmiotowę, Tyflis, i nakazało im ruch kusrodkowy, po operacyjnych połączonych z sobą rzadkiémi trudnémi, i długiémi kommunikacyami. Mniemało ono zapewne, że tym sposobem zmusi armię moskiewską do niebezpiecznéj operacyi odśrodkowéj, do podzielenia sił, zapomniawszy, że takiém grubém podejściem, jednych jeszcze tylko Austryaków złapać można niekiedy w XIX stuleciu. Armia turecka, zkoncentrowana bądź w Batum bądź w Kars, posiadała pod względem liczby i wartości żołnierza wszelkie warunki materyalnéj i moralnéj nad moskiewską przewagi; gdy przeciwnie, podzielona, chociaż nie była słabszą co do liczby, dawała jednakże moskalom możność zkoncentrować się, i połączonemi siłami działać przeciwko jednéj lub drugiéj połowie.

Moskale nie posiadali w Gruzii więcéj nad 50,000 rozpo-

rządzalnego wojska, z którego oddzieliwszy część na obserwowanie jednego z dwóch korpusów tureckich, nie pozostawało im do zkoncentrowania więcéj jak 35,000 żołnierzy. Było to dostatecznem do odpierania odosobnionych pokuszeń tureckich, ale nie byłoby dostatecznem do oparcia się rdzennéj napaści skoncentrowanych sił ottomańskich, a nawet i przy systemacie przyjętym przez Turków, nie przewyższając armii Batumskiéj, a tém mniéj Karskiéj, liczącéj na początku wojny do 50,000 ludzi, musiało ograniczyć się ścisłą odporną. Powodzenie odpornéj téj przeszło wszelkie oczekiwanie samych moskali, i przyznać należy, że potrzeba było ze strony Turków ogromnéj summy niedołęztwa wszelkiego rodzaju, aby nie tylko nie osiągnąć celu zamierzonego zajęcia Gruzii, ale dać pobić się w najhaniebniejszy sposób.

Wojna w Azii rozpada się na trzy kampanie: jesienną 1853 roku, wiosenną 1854 roku i na obronę Karsu połączoną z oddzielną wyprawą Omera-Paszy.

Pierwsza kampania, jak mówiliśmy już o tém wyżéj, rozpoczęła się wzięciem forteczki Świętego Mikołaja. Moskale usiłowali odebrać ją, lecz attaki ich z lądu i morza odpartemi zostały przez Turków. Odpór ten zakończył sobą świetne czyny armii Batumskiéj. Cały dalszy ciąg pierwszéj téj kampanii był dla niéj jednym ciągiem walki z chorobami i niedostatkiem, które dziesiątkowały ją bardziéj jak wszelkie straty na polach bitew. Moskale obserwowali ją zdaleka.

Armia Karska ze swojéj strony poszła także naprzód: przekroczyła granicę moskiewską, wywróciła moskali pod Beindir, i... rozdzieliła się: część poszła na Akiska, a główny korpus stanął pod Gwedeklir, opodal od silnéj twierdzy moskiewskiéj Gumri. Abdy-Pasza nie mógł postawić się wygodniéj dla moskali; nie tylko bowiem rozdzieleniem sił osłabił się, ale długiém, bezczynném obozowaniem dał nieprzyjacielowi czas zkoncentrować się, przedsięwziąść plan pewny i

pobić kolejno, oddział pod Akiska i Abdy-Paszę pod Gwedeklirem. Armia ottomańska rozbita i roztrzęsiona cofnęła się do Kars. Fortyfikacye karskie, nie przyprowadzone wówczas jeszcze do stanu obrony, nie zdołałyby zastawić jéj, gdyby moskale zechcieli byli ją ścigać. Dla czego moskale nie uczynili tego, — to może jeno tłómaczyć się niemożnością odstępywania od ścisłéj odpornéj. Wojsko jednakże tureckie nie zatrzymało się w Kars w całości; rozbiegłszy się kupami po Armenii oddało się łupieztwu i rabunkom, mała tylko część pozostała przy Abdy-Paszy, jako zawiązek mającéj się zorganizować nowéj armii.

Druga kampania, jak pierwsza, rozpoczęła się nad morzem Czarném. Floty sprzymierzone wzięły Redut-kale i tém otworzyły drugą drogę prowadzącą do Tyflisu, równoległą do Batumkiéj. Garnizony moskiewskie ewakuowały jednę po drugiéj wszystkie forteczki, położone na wybrzeżach kaukazkich morza Czarnego i służące dla przeszkadzania Czerkiesom kommunikowania się z Turcyą, handlowania produktami góralskiemi i dostawania tą drogą amunicyj wojennych. Obecność francuzko-angielskich eskadr, naprawiając katastrofę synopską, czyniła dla Moskali niepodobném i nieużytecznem trzymanie się w Redut-kale, Suchum-kale i w innych gniazdach obronnych, a zarazem, zapewniając Turkom warunki dostaw i kommunikacyj, przywracała armii Batumskiéj możność działania. Dowódzca armii téj Selim-Pasza, zasilony tunetańskim kontyngensem, widząc moskali cofających się, powziął był zamiar opanowania Tyflisu. W tym celu ruszył na Uzurgety do Kutajs. Lecz piękny ten zamiar skończył się: pobiciem przedniéj straży tureckiéj pod Uzurgety, i głównego korpusu na drodze z Uzurgety do Batum. Podwójna ta porażka zmusiła Selima cofnąć się do Czuruk-Su, i wskazać korpus powierzony jemu na bezczynność i choroby. Turcy i Tunetańczycy marli secinami na zaraźliwém,

błotnistém wybrzeżu. Zastąpienie Selima niedołężnym Mustafą-Paszą nie sprawiło żadnéj zmiany w operacyach wojennych. ani przyniesło najmniejszéj ulgi nieszczęśliwemu żołnierzowi.

I w Kars zmiana wodza nie polepszyła stanu rzeczy. Tureckie ministeryum na miejsce Abdy-Paszy przeznaczyło, Zarif-Mastafę-Paszę, człowieka, który sam wypraszał się od honoru prowadzenia wojny, lecz którego ministerium posłało gwałtem prawie, dla postawienia nominalnie muzułmanina na czele muzułmańskiéj armii; a opatrzywszy go szczegółowemi instrukcyami, oddało w ręce cudzoziemskich guwernerów, mających *de facto* kierować wojną i krokami wodza naczelnego. Było to dowcipnie ale nie rozumnie. Guwernerowie — Francuzi, Anglicy, Węgrzy i Polacy — złączeni w całość rady wojennéj byli tłómaczami instrukcyj ministerialnych zalecających ścisłą odpornę. W radzie téj wyrabiały się plany obrony, z których żaden nie mógł wyrobić się, bo radcy nigdy nie mogli zgodzić się na jedno. Każdy z nich starał się dominować i każdy posiadał do tego ważne jakieś prawo: jeden był kommissarzem jakiegoś potężnego rządu, inny powiernikiem znakomitéj jakiejś figury, Bystrzonowski, nie mogący zasłaniać się rządem polskim, ani niepoważną powagą Czartoryskiego, mienił się zaufańcem Napoleona III. Biedny pasza nie wiedział kogo słuchać i co robić, i dla zajęcia się czémkolwiek kazał na chybił-trafił sypać szańce i reduty, i zdawało mu się że tym przynajmniéj sposobem czyni zadość instrukcyom władzy swojéj, nie domyślając się nawet, że drogi czas upływa i daje możność moskalom rozpoznać i ocenić znaczenie zdobycia Redut-kale przez sprzymierzonych. Zreorganizowana armia karska wynosiła 42 do 43 tysięcy regularnego i nieregularnego żołnierza. W ręku człowieka energicznego, umiejącego korzystać z okoliczności zwrócenia się baczności moskiewskiéj na czarnomorskie wybrzeże, była ona więcéj jak dostateczną nie tylko do odpornéj,

ale i do silnéj zaczepnéj. W rękach Zaryfa-Paszy i guwerne rów jego doczekała się koncentracyi sił nieprzyjacielkich naraziła się na okropną klęskę pod Indżi-dere, zadaną jéj przez mniejsze i co do liczby i co do wartości wewnętrznéj wojska moskiewskie, i w warunkach takich, że trzeba było zdaje się chcieć przegrać bitwę, aby ją przegrać.

Druga ta kampania karska nacechowaną jest użyciem przez Turków moralnéj pomocy Polaków. Mówiliśmy o niéj wyżéj; nie chcemy powtarzać się, ani podnoszeniem szczegółów rozmazywać brudy. Turcy sami ocenili ją (1) odwołaniem pomocników i wskazaniem ich na żołd bez pracy. Dla zrzucenia z siebie jednakże solidarności brudu, powtórzymy tylko, że pomocnicy ci byli z poręki hotelu Lambert, i że im przewodniczył Bystrzonowski. To dosyć!...

Nie chcielibyśmy, aby posądzono nas o pessymizm, o umyślne ganienie wszystkiego, co stało się na Wschodzie. Napróżno jednakże usiłowalibyśmy znaleść jaki powód pochwały. Wszystko co się robiło, robiło się na fałszywych podstawach politycznych; nic przeto dziwnego, że czynności, mające mniéj lub więcéj bezpośredni z polityką związek, noszą na sobie odbicie jéj połowiczności.

Ukazaliśmy armię turecką, operującą w Azii słabo, miękko, bez związku w ruchach, bez planu zdrowo obmyślanego; takie same błędy cechują operacye Omera-Paszy w Europie.

Po deklaracyi wojny, strony wojujące dzielił Dunaj i służył Turcyi jako pierwsza jéj linia obronna.

Wydanie Moskalom Mołdo-Wołoszczyzny bez wystrzału należy do kategoryi błędów politycznych, przewidzianych

(1) Najtrafniéj żołnierze prości oceniają przełożonych swoich, obdarzając ich charakterystycznémi przezwiskami. Sadyk nazwał Bystrzonowskiego Arsłanem (lwem); pomiędzy żołnierstwem jednakże tureckiém, pseudojenerał ten zpopularyzował się pod imieniem Eszek-Paszy. Eszek znaczy osioł.

kodeksem dyplomatycznym z 1815 który przygotował mnogie *casus belli*, mogące być tłómaczonémi stosownie do okoliczności i potrzeb czasowych. *Casus belli* z 1853 roku, będąc przez kilka tygodni zagadką sfinxa, i znalazłszy Edypa swego na ulicach konstantynopolskich, trzeba było ostatecznie poprzeć rozwiązanie to argumentami, czerpiącemi siłę swoją w sprężystości gazu wyrabiającego się z kombinacyi siarki, saletry i węgla. Trzeba było wyrzucić Moskali z Mołdo-Wołoszczyzny i z wyrzucenia tego uczynić wstęp do rozprawienia się z nimi o prawo nachodzenia cudzéj własności. Oczyszczenie zatem Mołdo-Wołoszczyzny było bezpośrednim celem wojny, tak pod politycznym jak pod militarnym względem, i przedstawiało się: pod pierwszym — jako konieczność, pod drugim — jako możebność.

Konieczności politycznéj, z powodu aksiomatycznéj jéj oczewistości, nie mamy potrzeby dowodzić; zastanowiemy się raczéj nad militarną możebnością.

Linia krzywa, oznaczająca na mappach bieg Dunaju, przedstawia się w formie frontu bastionowego, zarysowanego na użytek Turcyi, części którego od Orsowy do Widdynia i od Gałacu do Rassowéj są barkami (faces), linia prawie prosta od Widdynia do Rassowéj kurtyną, cała zaś Wołoszczyzna stokiem (glacis) całéj figury téj. Owładnąć Dunajem mogą Moskale dwojakim sposobem: 1° opanowując stok (Wołoszczyznę), lub 2° obchodząc front bastionu przy ujściu Dunaju, na przestrzeni pomiędzy Gałacem a Suliną.

Trudniejszém jest opanowanie fortyfikacyi, nakreślonéj i wykonanéj ręką natury, a mającéj 90 przeszło mil geograficznych linii obronnéj, od brania twierdz, w których linie obronne nie przechodzą zwykle 250 metrów; trudniejszą jest równie i obrona jéj: jak jedna bowiem tak druga oprzeć się muszą na wszystkich na raz ressursach sztuki wojskowéj. Nie myślimy na podchwyconém tém podobieństwie figury Duuaju do figury frontu bastionowego opierać krytykę naszą

działań Omera-Paszy; mamy jednakże prawo wyciągnąć wszystkie wnioski, jakie podobieństwo to nastręczyć może na strategicznym teatrze, podstawą którego jest Dunaj turecki.

Bastionowa krzywizna Dunaju ma tę własność, że posiadacz prawego brzegu rzeki panuje strategicznie nad Wołoszczyzną, pod warunkiem zapewnienia sobie przepraw na barkach (faces) i ufortyfikowania się na takowych. Zaniedbanie warunku tego ze strony Turcyi jest nie do darowania, tém bardziéj że położenie Wołoszczyzny, okolonéj posiadłościami austryackiémi, i mającéj dla Moskali jedynie, wąskie przez Fokszany wejście, pozwala główną uwagę zwrócić na samo tylko przedujściowe kolano Dunaju. Twierdze: w Tulczy, Isakczy i Matczynie, z szańcem przedmostowym dla ostatniéj, nigdy nie pozwoliłyby Moskalom na bezkarne wkroczenie do Wołoszczyzny, i w najgorszym dla Turków razie, zmusiłyby ich poświęcić kilka kampanij na zdobycie Dobrudży. Ufortyfikowanie Dobrudżii było i jest zawsze dla Turcyi warunkiem skutecznéj odpornéj i dobréj zaczepnéj. Zaniedbanie tego podczas dwudziesto-kilko-letniego pokoju zniewoliło wodza wojsk tureckich do bronienia się biernego, do śledzenia koncentracyi nieprzyjaciela i zastosowania do takowéj manewrów własnych, w jedynym celu opierania się przeprawie.

W 1853 roku jednakże, pozycye i stan armii ottomańskiéj nie wymagały bierności bezwarunkowéj. Nieprzyjaciel zajął był wprawdzie Wołoszczyznę, lecz siły jego nie mogły od razu ze stanu okupacyi przejść do stanu kroków zaczepnych. Podług wszystkich wiadomości, powziętych w epoce owéj o armii rossyjskiéj, liczebna wielkość jéj nie przenosiła 80,000 ludzi, rozrzuconych na ogromnéj przestrzeni Mołdawii i Wołoszczyzny; na samą zatém Wołoszczyznę nie mogło przypadać więcéj jak 60,000. Środek wojennéj ciężkości armii moskiewskiéj znajdywał się w stolicy księstwa.

Armia przeto turecka, licząca w owym czasie przeszło 100,000 ludzi, była dwa razy mocniejszą od moskiewskiéj. Główna kwatera Omera-Paszy znajdywała się w Szumli.

Przewaga liczebna pozwalała Turkom, wkrótce po objawieniu wojny, bronić się zwrotem zaczepnym, mającym trzy sposoby wykonania : 1° działanie na środek, lub 2° na jedno ze skrzydeł, albo 3° równoczesne attakowanie środka i jednego ze skrzydeł frontu moskiewskiego, uwięzionego w ramach Dunaju i granicy austryackiéj.

Działanie na środek miało tę korzyść, że przy pomyślnym obrocie kroków wojennych wydawało w ręce Turków zwycięzkich całe prawe skrzydło moskiewskie, odcięte i pozbawione kommunikacyj.

Działanie na skrzydła rozpadało się na dwa rodzaje : na attakowanie prawego, albo lewego skrzydła Moskali. Pierwsze było łatwiejsze i bezpieczniejsze, bo wychodziło z Widdynia; lecz było zmudne, bo wynikłością swoją miało : kampanię w Wołoszczyznie, spychanie nieprzyjaciela na własne jego kommunikacye i na posiłki z kraju, i kresem ostatecznym miało Fokszany, po zdobyciu których odkrywała siy inna kampania, w Mołdawii. Drugie było trudniejsze i niebezpieczniejsze, bo wymagało : przeprawy w obliczu nieprzyjaciela, energicznego rzucenia się na przesmyk Fokszański, ufortyfikowania się w Fokszanach, i zabezpieczenia sobie, na wypadek niepomyślności, przeprawy przez Dunaj; lecz za to kampanię wołoską redukowało do rozmiarów blokady, odciętéj od podstaw i kommunikacyj swoich armii moskiewskiéj. Byłoby to przedsiewzięcie zuchwałe; nie wychodziło jednakże ani po za granice sztuki, ani po za granice możliwości : sto-tysięczna armia turecka mogła zostawić w Bólgaryi donośne korpusa obserwacyjne i attakować Fokszany w 60,000.

Działanie na środek i jedno ze skrzydeł opierało się na takich samych co i poprzednie podstawach; było jednakże

korzystniejszém od poprzedzającego, z tego powodu, że zadawało od razu dwa ciosy nieprzyjacielowi; możliwość zaś jego czerpała także powody swoje w numerycznéj przewadze Turków.

Materyalne i moralne wynikłości téj zaczepno-odpornéj tureckiéj łatwémi były do obrachowania. Odzyskanie Wołoszczyzny i spotęgowanie ducha wojska były rezultatami, dla których warto było ryzykować się. Zresztą, jakaż wojna opiera się na pewnikach?... Ryzyko jest charakterem wojny, a w ryzyku wygrywa zawsze śmielszy i bardziéj przedsiębierczy wódz. Gdyby Omer-Pasza nie kusił się był o Fokszany, a użył jednę z kombinacyj skierowanych na środek i prawe skrzydło frontu moskiewskiego, możnaby przypuszczać że nie pokładał wielkiego zaufania w wojsku swojém; lecz nieużycie żadnéj z nich dowodzi połączenia niezaufania tego z jedną z dwóch następujących przyczyn : 1° z niezdolnością wodza, lub 2° z przeszkodami politycznémi, jakiemi ministeryum spraw zewnętrznych krępowało ruchy jego. Dla honoru swego Omer-Pasza powinien objawić tajemnicę prawdziwéj przyczyny. (1) Póki to jednakże nie nastąpi, zarzut niezdolności pozostanie przywiązanym do imienia najlepszego tureckiego jenerała; bitew bowiem pod Oltenicą i pod Czetate nie można brać pod krytykę poważną : były to starcia się bez celu, oderwane, samotne, wykonane siłą nie stosowną, z których jeden tylko, na większe potępienie wodza, wyciągnąć da się rezultat : że z żołnierzem tureckim, takim

(1) Autor pisma niniejszego miał w tym względzie rozmowę z Omerem-paszą, i zapytany przez niego : co jenerałowie Klapka i Wysocki myślą o bitwie pod Oltenicą?... odpowiedział : że im się zdaje, że to był manewr dywersyjny w celu operowania na prawe skrzydło moskiewskie. Odpowiedź ta podobała się Omerowi-paszy : « Tak, tak — rzekł — oni mnie rozumieją, taki był mój plan; pora roku przeszkodziła mi wykonać go.» Fakta jednakże mówią co innego; a zresztą pospieszenie się lub spóźnienie zależało od Omera-paszy.

jakim on jest, wykonać można najzuchwalsze przedsięwzięcie.

Prawdziwość rezultatu tego dobitniéj jeszcze dowiedzioną została w drugim okresie kampanii Dunajskiéj, obroną Silistryi.

Przeprawa Moskali przez Dunaj pod Isakczą i attakowanie Sylistryi należą do zagadek wymagających rozwiązania. Jaki był ich cel?... powtórzenie kampanii 1828 i 29 roku?... Ależ do tego potrzeba było posiadać morze Czarne, a przeprawa pod Isakczą wykonaną została wówczas już, kiedy floty sprzymierzone samą obecnością swoją na Bosforze zniweczyły rezultat Synopski, a tém samém odjęły Moskalom możność powtórzenia kampanii 1828 r. Zajęcie jeszcze Dobrudżii tłómaczyćby się mogło potrzebą wyrównania frontu operacyjnego na kurtynę dunajską i wyzwolenia flotylli Izmaiłowskiéj z pod salw nadbrzeżnych, tureckich bateryj; lecz attakowanie Sylistryi po wypowiedzeniu wojny przez Francyę i Anglię (27 Marca 1854), pochodzić chyba mogło z zamiaru opanowania prawego brzegu Dunaju do Widdyna włącznie, i zepchnięcia armii sułtańskiéj na drugą jéj linię obronną — na Bałkany, przekroczenie któréj przez Moskali, bez pomocy Serbów, należało już do niepodobieństw. Przypuszczenie zamiaru tego opiera się na tém, że Moskale, na wkroczenie na Dobrudżę, sformowali korpus osobny, nie ogołacając Wołoszczyzny z wojska okupacyjnego, i tém, neutralizując garnizony i obserwacyjne tureckie korpusa, pilnujące słabych fortyfikacyj, garnirujących kurtynę dunajską. Po wzięciu Sylistryi korpus zdobywający mógłby przenosić się kolejno do Totrakana, Ruszczuka, Sistowa, Nikopolis i Widdynia. Był to dobry sposób przewlekania wojny w celu znękania słabszego co do ressurów przeciwnika, ale sposobu tego nie podobna było zaaplikować przeciwko połączonym ressursom Francyi, Anglii i Turcyi. Był to dobry spoosób okrycia orłów moskiewskich laurami, bo fortece tureckie znajdywały się w naj-

smutniejszym stanie pod względem obronnym, ale sposób ten był niewykonalnym w obliczu wojsk lądowych sprzymierzonych z Turcyą. Był to nakoniec dobry sposób, jako półśrodek wojenny, a prędzéj, jako manewr polityczny; ale doniosłość jego militarna była ograniczoną, rozwlekała się po froncie operacyjnym, bez możności przeniesienia się na prostopadłe i ukośne, prowadzące przez Bałkany do Adryanopola i Stambułu.

Gdyby Moskale nie zabronili sobie byli *a prriori* podżegania ambicyj naradowościowych, to, zamiast o Sylistryę, pokusiwszy się o wzięcie Widdynia, i po wzięciu onego, skierowawszy się na Zofię, przy współdziałaniu Serbów, Bośniaków, Czarnogórców i Greków, mogli z pewną szansą powodzenia stawić na drodze téj czoło Francuzom, Anglikom i Turkom. Lecz przeszkodą wykonania operacyi téj była Austrya, nie dla tego, aby pozycyą swoją geograficzną zagrażać miała tyłom armii moskiewskiéj, ale dla tego, że Moskale, powołując Serbów tureckich do broni, musieliby tém samém tolerować i Serbów austryackich, a zatem i Węgrów, Kroatów, Dalmatów, Czechów, Włochów, Wołochów, a nakoniec i Polaków, którzy bez powoływania wzięliby się do broni. Operacya przeto moskiewska na Widdyń niebezpieczniejszą była dla Austryi jak dla Turcyi, a idąc z konsekwencyi w konsekwencyę, zakończyc się mogła bardzo smutnie dla zwycięzkiéj nawet armii rossyjskiéj, na tyłach któréj, zamiast niedołężnych sześciukroć sto tysięcy białych rycerzy habsburgskich, pojawić się mogły kolumny przeobrażone, noszące broń nie dla żandarmowania cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Po operacyi na Widdyń i Zofię, jedynéj możebnéj militarnie, a niemożebnéj politycznie, pozostawało jeno Moskalom, takie usadowienie się na Mołdo-Wołoszczyznie, aby wszelkie pokuszenie się wyrugowania ich z tamtąd drogo musiało być okupioném przez sprzymierzonych. System dobry obozów oszańcowanych, rozpołożonych na promieniach doniosłości

stosownie wybranych i starannie wzmocnionych centrów ciężkości strategicznéj, był najpraktyczniejszym środkiem przewleczenia wojny i obrócenia jéj na polityczną korzyść Rossyi. Byłaby to odporna inaczéj korzystna jak Sewastopolska, dopuszczająca możność stworzenia dziesięciu Sewastopoli, łatwiejszych do bronienia, bo opierających się o podstawy i kommunikacye wygodniejsze od krymskich, a trudniejszych do dobywania, bo oddalonych od morza, jedynéj podstawy i kommunikacyi sprzymierzonych.

Dla jaśniejszego przedstawienia rzeczy, wyobraźmy sobie wojsko francuzko-angielskie, oblegające Sewastopol zaimprowizowany na Multanach lub Wołoszy, pod który amunicya i żywność musiałaby być sprowadzana lądem: jak długo żołnierz byłby w stanie wytrzymać?... Odpowiedzią na pytanie to służy wyprawa na Dobrudżę, która zamieniła się pod Kiustendżą w odwrót podobny do rejterady z pod Berezyny, ujrzawszy zaledwie kilka ogonów koni kozackich.

Trudną była wojna w Europie i dla Moskali i dla Sprzymierzonych: ani jedni bowiem, ani drudzy nie mogli obejść się bez współdziałania narodów, wyrokiem kongresu wiedeńskiego wskazanych na letarg polityczny. Jak Moskale bez Serbów, tak sprzymierzeni nie mogli obejść się bez Polaków, i... dziwna rzecz!... jak Serbowie tak Polacy oczekiwali jeno na hasło, aby działać, pierwsi przeciwko Sprzymierzonym, drudzy przeciwko Moskalom, i... co jeszcze dziwniejsza!... najbezpośredniejszą konsekwencyą współdziałania, tak jednych, jak drugich, było: rozbudzenie narodowości drzemiących pod berłem austryackiém, czyli... wywrócenie Austryi (1).

(1) Sympatye dla Moskali Serbów, Czarnogórców, Greków i niektórych szczepów Słowian austryackich są niezaprzeczone, równie jak niezaprzeczone są sympatye dla Zachodu Polaków, Węgrów, Włochów, etc. Austryaków wszyscy zarówno nie cierpią.

W takim stanie rzeczy, nie wzmocnienie się na Mołdo-Wołoszczyznie, a czepienie się Sylistryi, było ze strony Moskali nonsensem militarnym, wyprawą bez celu, psuciem prochu i niepotrzebném demoralizowaniem i bez tego nieszczególnego żołnierza. Błąd ten byłby drogo opłaconym, gdyby Turcy z Szumli, a Sprzymierzeni z Warny, marszem kuśrodkowym zechcieli byli ruszyć na odsiecz. Błąd moskiewski zreperowanym został błędem Sprzymierzeńców, błędem, przechodzącym rozmiary zwyczajnych myłek militarnych: — cóż bowiem zaszkodzić mogło pobicie Moskali, znękanych bezowocném sześciotygodniowém szturmowaniem do Arabtabii!... Bitwa pod Sylistryą, poprzedzając wyprawę do Krymu, weszłaby wprawdzie do kategoryi zwycięztw pod Oltenicą i Czetate, będąc wszelako upozorowaną charakterem odsieczy, większą bez porównania przyniosłaby korzyść, jak morzenie żołnierzy w obozach pod Warną i Dewną.

Z zamieszania tego wojenno-politycznego wykluła się nakoniec wyprawa krymska.

Austrya od pierwszego wystrzału nad Dunajem, znajdowała się w stanie rozdrażnienia takiego, jakiemu ulega człowiek trwożliwy, zagrożony niebezpieczeństwem śmierci. Wszelka wojna tocząca się nie opodal od granic jéj, groziła jéj ruiną oczewistą. Nie mogła ona brać udziału w wojnie; nie mogła także pozostawać neutralną: udział bowiem otwierał przed nią przepaść rewolucyjną, neutralność zaś była niepodobną, bo narażała ją na mimowolne wciągnięcie do wojny. Jedynym dla niéj ratunkiem było oddalenie wojny od granic swoich.

Można wyobrazić sobie, jaką summę argumentów wyexpensować musiał gabinet wiedeński w Petersburgu, dla wybłagania u Mikołaja rozkazu ewakuacyi księstw naddunajskich!...

Kiedy sprzymierzeńcy zgodzili się na wyprawę krymską, interwencya austryacka do księstw stała się dobrodziejstwem

podwójném: dla Moskali i dla sprzymierzeńców; jak jednym bowiem tak drugim rozwiązywała ręce, zasłaniając cały front operacyjny teatru europejskiego.

Ewakuacya Mołdo-Wołoszczyzny obalała *casus belli*.

Gdyby ewakuacya ta była skutkiem kampanij przeprowadzonych na Multanach i Wołoszy, to konsekwencyą jéj byłoby: rozprawienie się z Moskalami o prawo nachodzenia granic tureckich w granicach rossyjskich, byłaby wojna w Polsce, na Rusi. Lecz, ponieważ nastąpiła ona w skutek dyplomatycznéj kampanii austryackiéj, i ponieważ Austrya wzięła na siebie straż skarbu tego dla Turcyi, przeto Sprzymierzeńcy szukać musieli stosownych na rozprawę szranek, wojna w których, byłaby już nie wojną, lecz pojedynkiem honorowym.

Na szranki te wybranym został... Krym.

Wyprawa krymska nie miała celu militarnego. Pod względem strategicznym była ona powrotem do działań przygotowawczych, uzupełnionych obecnością eskadr sprzymierzonych na morzu Czarném. Nie należało mieć najmniejszego wyobrażenia o wojnie, aby przypuszczać, że Krym stać się może podstawą operacyi. Po wzięciu nawet Sewastopola, kampania krymska przedstawiała się połączoną z tysiącznémi trudnościami, zwalczenie których odebraćby musiało Sprzymierzonym możność i ochotę debuszowania przez Perekop na tauryckie, ekaterynosławskie i chersońskie stepy. Opanowanie przeto Krymu byłoby jeno uzupełnieniem Bomarsundskich tryumfów, i kładło kres wojnie nierozwiązalną zagadką: co daléj robić?...

Pogląd ten na wojnę, i porównanie jéj z tém co mówiliśmy w rozdziale Iym téj książki, wykazuje dostatecznie, jak dziwnie naciągnionym zbiegiem okoliczności, palec austryacki grał w niéj rolę palca Bożego, i jak wszystko co się robiło, robiło się dla dobra Austryi. Ona względem stron wojujących

pełniła funkcyę rady aulicznéj, kierowała krokami wojennemi. Dla niéj określono wojnę traktatem wiedeńskim; dla niéj Turcy nie bronili się zwrotem zaczepnym; dla niéj odmówili Wołochom organizacyi wojskowéj; dla niéj Moskale nie wywoływali ruchów u Słowian tureckich; dla niéj Sprzymierzeńcy wystrzegali się użycia sił Polskich; dla niéj nie attakowali Moskali pod Sylistryą; dla niéj nakoniec zrobili dowcipny wynalazek wyprawy krymskiéj. Dla niéj Francya poświęciła spokój Europejski, Anglia — bezpieczeństwo posiadłości swoich, Turcya — niezależność polityczną. Dla niéj to, adwokatującéj w interesie Rossyi, a zatem pośrednio dla Rossyi, przeciwko któréj ruszono wojska, floty i skarby, poświęcono tysiące ludzi i miliony pieniędzy w celu powrócenia do *statu quo*, z którego powstała cała ona burza.

Iliadzie Sewastopolskiéj wtórowała inna Iliada w Karsie. W dwóch tych reprezentacyach role rozdane były odwrotnie: tu Moskale, tam Turcy byli oblężeńcami. I tu, i tam broniono się walecznie, z tą różnicą, że Sewastopol większą summę ofiar spalił na ołtarzu sztuki.

Pozostaje nam jeszcze, dla uzupełnienia obrazu wojny, powrócić na teatr Azyjski, i zapytać: dla czego Omer pasza, wysłany z Eupatoryi do Czuruk-su z wyborowém wojskiem, zaopatrzony we wszystkie środki działania; — nic nie zrobił? — Jak potrzeba mieć bujną wyobraźnię, aby w całéj wojnie wschodniéj upatrzyć coś godnego pochwały, wyjąwszy wartość żołnierza francuzkiego, angielskiego i tureckiego, wydawanego gratis na pastwę wojny przez kierowników, — tak potrzeba szczególnéj siły twórczéj, aby usprawiedliwić operacyę Omera-paszy przez Uzurgety i Kutajs. Mogła ona być korzystną, gdyby prowadzoną była energicznie; ale, w przeciwnym razie, lepiéj było uwolnić Kars od oblężenia, do czego żadna, najmniejsza przeszkoda nie stała Omerowi-paszy na drodze. Może i w tém da się kiedyś oglądać palec austryacki: może pozór ten odsieczy i operacyi na Tyflis

przez Kutajs, i obrona Karsu, zrobionémi były dla tego, aby upadek Sewastopola zrównoważywszy upadkiem Karsu, nie obrażać bardzo honoru wojskowego Moskali, i tém uczynić ich łagodniejszymi przy traktowaniu o pokój. To « może » pokrytém jest jeszcze zasłoną tajemnicy dyplomatycznéj, i nie przestanie być zagadką póty, póki : albo jenerał turecki sam dla własnego nie rozwiąże jéj usprawiedliwienia, albo osobistości, grające główne role w wojnie wschodniéj, nie staną przed sądem ludów, dla zdania przed niemi rachunku z krwi ich daremnie rozlanéj.

ROZDZIAŁ OSMY.

Po upadku projektu Legionów, pozostało działanie rewolucyjno-konspiracyjne. — Potrzeba utrzymania wojny w Europie. — Miłkowski na Małéj Wołoszczyznie. — Stan Małéj Wołoszczyzny na wiosnę 1854 roku. — Nieudolność przewódzców. — Znaczenie powstania wołoskiego. — Szanse powstańcze. — Polityka Demokracyi polskiéj we względzie Rumunii. — Fałszywy punkt wychodni, sprowadza złe rezultaty. — Turcya przestała być tajemniczą. — Zaniechanie czynności przez Wysockiego. — Wyjazd z Konstantynopolu.

Przy takiém rozwijaniu się czynności wojenno-politycznych, nie podobna było myśléć o działaniu demokratyczno-dyplomatyczném. Upieranie się przy organizowaniu Legionów nie miałoby już ani sensu politycznego, ani racyi rozumnéj. Słaba nawet nadzieja dojścia do czegokolwiek po drodze téj runąć musiała przed zanadto widoczną rzeczywistością pomyślnego adwokatowania Austryi przeciwko wszystkiemu, co jak najgłębiéj ukrywać mogło zamiary rewolucyjne. Ludzie posądzani o bladą liberalność, i żywioły, na których ciążyło najmniejsze podejrzenie reprezentowania jakiejś narodowości uciśnionéj, były jak najstaranniéj oddalane od ogniska wojny (1). Nie chciano, aby jaka kwestya rzeczy-

(1) Zarzuci nam kto może obecność Włochów; ależ obecność ta miała następujące powody: Austrya, targając się z Zachodem, obok warunku tyczącego się kwestyi polskiéj, nie przepomniała i o Włochach, i zażądała: 1.) albo redukcyi wojska piemonckiego, albo 2.) obsadzenia Aleksandryi garnizonem austryackim, albo 3.) wysłania wojsk piemonckich do Krymu. dla odwrócenia od Austryi uwagi Włochów. Rozumie się, że Wiktor-Emanuel wybrał ostatnie, jako najmniéj dyzhonorujące.

wistsza, żywotniejsza wmieszała się do pojedynku, w którym zapaśnicy z całą etykietą turniejową zadawali sobie ciosy.

Nastrój ten zepchnął Demokracyę polską z pola dyplomatycznego, i zmuszał ją : albo do bezczynności, albo też do działania na staréj, wyprobowanéj, rewolucyjnéj drodze. Dyplomatyczna przeto czynność jéj ustała, a rozpoczęła się rewolucyjna.

Trudnym jest powrot na drogę, na któréj się raz zwątpiło. Trudność ta jedynie tłómaczyć może Wysockiego, który, skoncentrowawszy gwałtownie całą energię na otrzymanie dla Emigracyi polskiéj możności skupienia się i uzbrojenia w Turcyi, nie znalazł jéj w sobie dość do prowadzenia działania wymagającego ogromnego zapasu takowéj.

Zarzut ten nie mógłby spotkać Wysockiego, gdyby natychmiast po upadku projektu Legionów, nie nastręczała się zręczność, jeżeli nie postawienia, to probowania przynajmniéj postawienia sprawy narodowościowéj, na stanowisku mniéj więcéj niepodległém, z głosem decydującym i kontrbalansującym przewagę polityczną, nabytą *gratis* przez gabinet wiedeński.

Zręczność takowa nastręczała się na Małéj-Wołoszczyznie.

Rumuni, udziałem, słabym wprawdzie, w ruchach ludowych 1848 roku, postawili się w kategoryi ludów, wchodzących dodatnio do kombinacyj rewolucyjnych. Narodowość ich jest niezaprzeczoną, prawa bytu politycznego nie podlegają najmniejszéj wątpliwości. Zajmują oni skromne jeszcze miejsce przy ognisku cywilizacyi Europejskiéj, ale zajmują je stanowczo, z całą wolnością samoistnego, a zastosowanego do potrzeb narodowych rozwoju społecznego. Zaprzeczać im wolności téj, lub tego prawa, jest to uznawać zasadę dowolności klassyfikowania ludów na braminów i pariasów ludzkości. Ani sprawiedliwość polityczna, ani zdrowe pojmowa-

nie interesów narodowościowych nie pozwalają wykluczać ich z familii narodów Europejskich; przeciwnie : wlewając ich sprawę w harmonię solidarności rewolucyjnéj, wkładają na wszystkie ludy święty obowiązek pomagania im i żądania od nich pomocy.

Z tego wychodząc stanowiska, zawiązanie przez Wysockiego stosunków z Rumunami napiętnowaném było cechą rozumu politycznego; ale za to, po upadku ich i swoich dyplomatyczno-rewolucyjnych zamiarów, nieprzejęcie się sprawą ich, jak swoją własną, oznaczało zbyteczną ufność w skuteczność drogi dyplomatycznéj, obranéj prowizorycznie przez skonfederowaną Demokracyę polską.

Dyplomacya zachodnia, Legiony Polskie zamieniła na interwencyą austryacką, a równocześnie prawie z faktem tym zaszły ważne zmiany na polu dyplomatyczno-bojowém : Moskale odstąpili od oblężenia Sylistryi i rozpoczęli ewakuacyę księstw. Europa więc miała przestać być teatrem wojny. Był to tryumf dla Austryi; była to wróżba niepomyślna dla Demokracyi Europejskiéj w ogóle, a dla polskiéj w szczególe. Oddalenie wojny oddalało możność zużytkowania jéj na korzyść Polski. Wszystkie przeto usiłowania Polaków powinny były zwrócić się na utrzymanie bądź co bądź wojny w Europie.

Kierunek naczelny usiłowaniami témi należał do Wysockiego.

Nie raz już brak środków przeszkodził Demokracyi wykonać nie jedną rzecz pożyteczną, a często, zbyteczna skrupulatność przywódzców demokratycznych była powodem braku środków. O skrupulatność tego rodzaju przychodzi nam obwiniać Wysockiego. Zbyt dobre mamy wyobrażenie o patryotyzmie Branickiego, abyśmy przypuszczać mieli, że odmówiłby Wysockiemu kilkunastu tysięcy franków. Wiemy, że Branicki szanował go i pokładał w nim nieograniczone za-

ufanie. Wiemy, że pieniądze swoje, przeznaczone na użytek publiczny, gdy nikt ich od niego na ten cel nie żądał, rozdał szarlatanom i rozmaitym « chevaliers d'industrie, » którzy opadli go ze wszech stron. Dla czegoż Wysocki nie uratował części funduszów, filtrujących się przez ręce blagierów, i nie użył takowych na wsparcie i spotęgowanie działań Miłkowskiego, który na pierwszą wieść ewakuacyi moskiewskiéj przeniósł się z Szumli na Małą Wołoszczyznę?.... Skrupulatność jest piękną zaletą; lecz w rzeczach publicznych skrupuły odkładają się na stronę.

Od czasu jak absolutyzm włada w Europie, żaden kraj nie był chwilowo tak ukondycyonowanym do powstania jak Mała-Wołoszczyzna w Czerwcu 1854 roku. Moskale opuścili ją, a za nimi wywlekło się wszystko, co sprzyjało, lub co jeno było podejrzaném o sprzyjanie im. Austryacy nie zajęli jéj, oczekując na zniknięcie ostatnich oddziałów moskiewskich z europejskiego, wojennego horyzontu, aby przypadkiem nie narazić się na straty takie, jakie Prussacy ponieśli pod Bruntzel w wojnie Hessen-Kasselskiéj. Omer-pasza, dla wzmocnienia korpusu Szumelskiego, przeznaczonego na niesienie odsieczy Sylistiryi, wyciągnął wszystkie wojska tureckie z Widdynia. Mała-Wołoszczyzna przeto była bez pana. Milion ludu pozostawionym był samemu sobie, i oczekiwał jeno na czyjekolwiek rozkazy. W sto ludzi... mówiemy bez najmniejszéj przesady, i powtarzamy... w sto ludzi, można było stać się księciem, królem, cesarzem, jedném słowem — panem absolutnym kraju, mającego, przy milionie ludności, dziewięc miesięcy niewybranych podatków, góry podobne do Szwajcarskich, i... sąsiedztwo Austryi. Bojarzy miejscowi, zajmując samowolnie opuszczone bióra prefektowskie, przysyłali submissye swoje Sami-paszy, gubernatorowi Widdyńskiemu; lecz, co znaczyły submissye te, co znaczyła illuzya władzy tureckiéj, kiedy na poparcie jéj nie było ani jednego rozporządzalnego batalionu!...

Lud wiejski zbiegał się do miast obwodowych, i pod okiem improwizowanych prefektów organizował się w oddziały, zbrojąc się w strzelby, kosy, piki i kije. Pomiędzy nim urosło przeświadczenie, że obowiązkiem jego jest ściganie uchodzących Moskali. Powodem przeświadczenia tego było poprzednie użycie przez Turków oddziału ochotników wołoskich, który, dowodzony przez chłopa, (1) wziął udział korzystny w bitwie pod Czetate, i wielkie usługi oddawał Izmailowi-paszy w rekonnesansach wojskowych i w oświecaniu marszów. Turcy nie wynadgradzali ochotników, ani w biuletynach nie wspominali o czynach ich; ale czyż wieśniacy biją się kiedy dla nadgród, lub dla wspomnień biuletynowych!... Im zdawało się, że kiedy Turcy używają ich, to dla tego że potrzebują, — a kiedy zmuszonymi są wyciągnąć wojska swoje z Kałafatu i Widdynia, to ich obowiązkiem jest zastąpić Turków — zformować się w zastępy bojowe, bronić kraju, i myśleć o sobie. W Turnu-Sewerinul ochotników takich do obrony kraju zbiegło się około półtora tysiąca; w innych zaś mniejszych lub większych miastach obwodowych i nieobwodowych stosunkowo mniéj lub więcéj. Byli to ludzie prości, wieśniacy, z własnego natchnienia pospieszający do pełnienia obowiązków krajowych, do płacenia ojczyznie podatku krwi. Pomiędzy nimi znajdywali się dymissyonowani wojskowi, officerowie nawet. Wszystko wyglądało kierunku, oczekiwało na rozkaz. Można było zaufać im zupełnie, i z nimi rozpocząć pierwszą manifestacyę niepodległości narodowéj. Na to potrzeba było posiadać: albo pieniądze, albo kredyt patryotyczny.

Warunek pierwszy, połączony z celem wyraźnym i narodowym, był dźwignią dostateczną w ręku człowieka determinowanego; ale bez porównania potężniejszym był kredyt patryotyczny — zaufanie mass ludowych. Wypadki 1848 roku

(1) Nazwisko jego wypadło mi z pamięci.

opatrzyły kilku Rumunów drugim tym warunkiem. Można przeto było obejść się bez pieniężnego działania, bez sztucznego podchwytywania władzy. Lecz napróżno lud wołoski wyglądał zapowiedzianego przybycia przywódzców swoich. Przez półtora blisko miesiąca, codziennie budzili się Wołochy z nadzieją oglądania jenerała Maghera lub którego z Golesków (1), i codziennie kładli się spać z pewnością, że przybędą nazajutrz. Jak zwodniczą była nadzieja ich, tak pewność—kłamliwą... Jedynym z ludzi 1848 roku, znajdującym się podówczas na Małej-Wołoszczyznie był D. Bratijano. Nie posiadał on wprawdzie tak rozległéj wziętości i popularności, jak Maghero lub Goleskowie; mając jednakże wpływ w klassie oświeceńszéj narodu, mógł za jéj pośrednictwem wziąść władzę w ręce, i zastosować teorye które on tak doskonale pojmuje. Lecz Bratijano oglądał się na Maghera i Golesków, a ci ostatni oglądali się... Bóg wie na co!...

Nie myślimy twierdzić, że powstanie na Małéj-Wołoszczyznie miałoby skutki stanowcze, wywarłoby wpływ przeważny. Było ono potrzebne: 1° jako punkt wychodni działań rewolucyjnych na większą skalę, i 2° jako chrzest dla Rumunii, jako pomazanie ludu na kapłaństwo sprawy.

Co do pierwszego, dość jest powiedzieć, że Mała-Wołoszczyzna sąsiaduje z Austryą. Rewolucya jakakolwiek, wywołana gdziekolwiek na granicznym okręgu posiadłości domu habsburgskiego, oddziaływa na Austryę: bo każda z narodowości dotykających zewnątrz figurę cesarstwa apostolskiego, ma pretensyę do części państwa tego, zeszytego z oderwanych od całości kawałków. I tak: Włochy mają Lombardo-We-

(1) Zdaje się, że legalizm opętał tych ludzi. Stef. Golesko, na nalegający list Milkowskiego, wybrał się z Konstantynopolu; ale cóż!.,,.. wybrał się za późno, i przybywszy do Widdynia, zameldował się paszy, który nie miał nic pilniejszego, jak opatrzyć go mocną eskortą i odesłać do Ruszczuka do Omera-paszy. Omer-pasza kazał go wsadzić do kozy.

necyę, Dalmaty, Serby i Kroaci tureccy — Dalmatów, Serbów i Kroatów austryackich, Mołdawianie i Wołochy — Rumunów, Polacy — Polaków, Niemcy — Niemców, Słowiańszczyzna w ogólności — Czechów, Morawców, Słowaków, etc. etc. Od 1848 roku naturalnym sprzymierzeńcem każdéj narodowości buntującéj się zbrojno przeciwko cesarsko-królewskiemu tronowi, stały się Węgry, same jedne wklóczone całkowicie w całość austryacką. Wykonanie więc rewolucyi na jakimkolwiek punkcie zewnętrznego okręgu Austryi, odbijając się wewnątrz Austryi i łącząc się z Węgrami, staje się od razu początkiem rozległego ruchu rewolucyjnego, mającego w sobie samym dość siły do samodzielnego działania. Austrya, pojmując cały ogrom grożącego jéj niebezpieczeństwa, rozwinęła całą energię dyplomatyczną, dla oddalenia od granic swoich wojny konwenansowéj, noszącéj w zanadrzu swojém rewolucyjne konsekwencye. Wykonać przeto rewolucyę na Małéj-Wołoszczyznie, było to zwalić na Austryę konsekwencye te, było to : w najgorszym razie, pomieszać szyki Austryakom i zmusić ich do oświadczenia się za jedną lub drugą ze stron wojujących, w najlepszym zaś — przenieść rewolucyę na grunt węgierski, i na miejsce Austryi postawić narodowość czy federacyę, chcącą i mogącą wojować z Moskwą.

Co się zaś tyczy drugiéj potrzeby powstania, t. j. co się tyczy Rumunów samych, to powstanie samoistne potrzebném jest dla nich jako chrzest dla człowieka, chcącego być członkiem społeczeństwa chrześciańskiego. Wszystkie niemal narody Europejskie krwią i kościami męczenników i żołnierzy użyznili ziemię społeczno-rewolucyjną; trzebaż żeby i Rumuni do dzieła wspólnego odkupienia przyłożyli poświęcenie własne.

Naród, który zatracił wszystkie swoje tradycye wojenne, który przez długi ciąg kilku wieków przyzwyczaił się do

pasków opieki potężniejszych sąsiadów, — dla stworzenia sobie tradycyj tych i dla pozbycia się pasków, potrzebuje sam, własnémi siłami, dźwignąć się z upadku moralnego. Samouznanie jest najpierwszym warunkiem bytu politycznego; a samouznanie nie przychodzi z zewnątrz — od opiekunów, ale wyrabia się wewnątrz, kosztem poświęcenia się dla sprawy narodowéj, kosztem ofiar i krwi rozlanéj na polu walki o niepodległość. Gdyby przeto do powstania wołoskiego nie wiązała się żadna kombinacya rewolucyjna, żadne prawo solidarności moralnéj, to sama potrzeba politycznego samouznania, była powodem, aż nadto wystarczającym, do wywołania powstania, i odłożenia na bok wszelkich trudności detalicznych: braku broni fabrycznéj, braku wodzów doświadczonych, ludzi wyćwiczonych w rzemiośle wojennym, etc. etc. Wymagała ona walki, koniecznie walki, bez względu na to, czy takowa skończyłaby się niepodległością kraju, czyliteż prostym jeno rozlewem krwi. Krew rozlana w sprawie narodowéj nie rozlewa się daremnie.

Moskale wyciągający i Austryacy wkraczający nastręczali się, jako doskonali, przez Opatrzność zesłani, przeciwnicy powstania wołoskiego, bo co się tyczy Turków, to ci nie mogli nie tolerować go. Wielkie nawet zachodzi pytanie: czy Austryacy, po wybuchnięciu powstania wkroczyliby na Małą Wołoszczyznę?.... Sądząc po tém, co się stało w Serbii, prawdopodobieństwo 10 : 1 myśleć każe, że nie wkroczyliby. Energiczna nota rządu serbskiego i postawa ludu, przykuły okupacyjny korpus austryacki pod Zemlinem, vis-à-vis Belgradu, a chęć oswojenia Serbów z okupacyą austryacką, naraziła jeno kilku cesarsko-królewskich oficerów na policzki w Belgradzie. Może i na Wołoszczyznie wojna z Austryakami skończyłaby się była na policzkach. W takim razie powstańcy, dla zaprawiania się w rzemiośle wojenném, mieliby przed sobą tyły kolumn moskiewskich, i tanim kosztem stworzyliby sobie wspomnienia, które jak Dubienka, Racławice,

Miłosław etc. Polakom (1), jak Kapolna, Solnok, Komorn etc. Węgrom, jak Rzym, Wenecya, Włochom, przyświadczałyby Rumunom o rdzennéj wartości narodowéj. A jeżeli Austryacy i wkroczyliby byli, — to od czegóż natura ojczyznę rumuńską najeżyła górami, — i splotami odnóg i łańcuchów górnych Rumunię wołoską związała z mołdawską, siedmiogrodzką i banacką?....

Wszystkie te powody przedstawiał Miłkowski Bratijaniemu, i na wszystkie odebrał jedną odpowiedź : « je crains de faire une échauffourée. » Na usprawiedliwienie członka Komitetu Centralnego Demokratycznego przypuścić należy, że mu brakło determinacyi, i że ta wada osobista a naturalna przeszkodziła mu skorzystać z chwili, jaka dla ojczyzny jego nie prędko się nastręczy. Nie podobna bowiem przypuścić, aby na ociąganie się jego wpłynąć mogło podejrzenie o nieszczerość wysłańca Demokracyi polskiéj. D. Bratijano zbyt wielu stosunkami związanym był z Polakami, aby nie miał rozumieć, że jak interesem ludów Europy jest cała i niepodległa Polska, tak żywotnym interesem Polski jest całość i niepodległość ludów, a nasamprzód najbliższych jéj sąsiadów. W położeniu szczególnie, w jakiém Polska znajduje się obecnie, nic nie przeszkadza bardziéj rozwinięciu się jéj do walki o własną niepodległość, jak zależność polityczna Rumunii, Węgier, Czechów, Niemców, a nawet i Moskali. W miarę uniezależniania się Europy usuwają się trudności obarczające Polskę. Polska wśród ludów wolnych nie może być uciemiężoną : dla ujarzmienia jéj potrzeba trzymać w jarzmie Europę całą. Taką samą przeszkodą dla niéj są : Francuzi pod despotyzmem, Włochy pod duchowną i świecką władzą, Niemcy pod książątkami, królami i cesarzem, Moskale pod carem, jak

(1) Gdybyśmy jednakże usnąć zachcieli na laurach dziadów, ojców i braci naszych, to wpadlibyśmy z czasem w taki sam stan jak Rumuni. Powstania często powtarzane, chociaż niepomyślne, są lepsze jak odrętwienie.

Słowianie, Grecy i Wołochy pod Sułtanem. Wszelkie przypuszczenie wyjątku w tym względzie jest nierozumem politycznym, aberracyą dyplomatyczną. Najlepszym tego dowodem jest wojna wschodnia : Turcya miała interes pomódz Polakom, — dla czegóż nie pomogła?... Anglia miała ten sam interes, i Francya go miała, a są tacy, co utrzymują, że Polska i dla Austryi jest potrzebną, koniecznie potrzebną..... dla czegóż wyraz « Polska » zabronionym został na wszystkich kongressach i konferencyach Europy zligowanéj przeciwko Rossyi?... Musiemy w tém miejscu powtórzyć to, co powiedzieliśmy już w ciągu tego pisma : wszystkie rewolucye ludowe uznały zasadę niepodległości Polski; wszystkie gabinety, panujące na ruinach rewolucyjnych, zaprzeczyły takowę. Łatwym jest dla Polaków wybór drogi politycznéj. Jeżeli jednak Słowianie, Grecy i Rumuni mogą być szczęśliwymi pod berłem Padyszacha, jeżeli Padyszach umie tak zastosować władzę swoją, że ciężar jéj nie daje się czuć poddanym jego, to... tém lepiéj dla nich i dla niego; ale Polska nie ma najmniejszego politycznego interessu podtrzymywać władzę Sułtana, a tém mniéj uznawać propozycyę uczynioną przez hotel Lambert : zamiany Galicyi na Mołdo-Wołoszczyznę.

Nie miał przeto D. Bratijano powodu obawiać się nieszczerości Demokraty Polaka. Gdyby bowiem skombinowanie interessów narodowych wołoskich z interessami Sułtana wypadało ku zobopólnemu stron obydwóch zadowolnieniu, to Polacy nic nie mogli mieć przeciwko temu. W stosunkach z Wołochami chodziło im głównie o utrzymanie wojny na gruncie Europejskim, a ten interes polski przypadał doskonale do miary interessów wołoskich : tworząc dla tych ostatnich samouznanie polityczne i uszlachetniając lud ich walką, a zarazem : otwierając lukę, przez którą rewolucya wedrzeć się mogła do wnętrza Austryi.

Niedeterminacya Bratijana, opieszałość Golesków i Maghera i siedem cwancygierów, będących całym funduszem Miłko-

wskiego, jak tama nieprzełamana stanęły w poprzek działań rewolucyjnych.

Tak tedy fałszywy punkt wychodni, obrany przez Demokracyę polską i przez Wychodztwo rumuńskie, nie doprowadził do rezultatów pożądanych, i wynikłością swoją miał jedną więcéj lekcyę polityczną, dodaną do tylu poprzedzających. Nie od rzeczy przeto będzie streścić lekcyę tę.

Demokracya polska miewała już rozliczne z rozmaitemi rządami i ludami stosunki. Wszystkie one, przeszedłszy przez chłostę analizy krytycznéj, przyniosły w rezultacie ważną zdobycz: praktykę polityczną, któréj, dla uzupełnienia, brakowało stosunków ze Wschodem. Póki Turcya była dla Demokracyi krainą nieodkrytą, póty wolno było łudzić się sprzymierzeniem interessów Sułtana z interessami Polski: póty wywody scientyficzno-dyplomatyczne hotelu Lambert opierały się na wartości nieznanéj, i można było temu *x* politycznemu nadawać wartość dodatnią lub ujemną, nieskończoną lub ograniczoną, nie mając dostatecznych powodów twierdzenia lub przeczenia. Lecz od czasu wojny wschodniéj, ustało prawo tłómaczenia się niewiadomością. Dotknęliśmy się Turcyi w dwóch epokach: w epoce wypadków 1848 roku, i w epoce wojny wschodniéj, — i z całą świadomością rzeczy możemy ocenić wartość jéj, pod względem stosunku do Polski. Jakież w dwóch epokach tych są czyny jéj, bezpośrednio lub pośrednio tyczące się sprawy polskiéj?

1° W 1848 wojska tureckie wspólnie z moskiewskiemi zajęły Mołdo-Wołoszczyznę w wspólnym celu ugniecenia, wyzwalającego się z pod jarzma społecznego i z pod moskiewskiéj opieki, ludu.

2° W roku następnym nie dała Turcya veto swego interweniującym do Węgier Moskalom.

3° W tymże samym roku zaprotegowała Polsko-Węgiersko-Włoską Emigracyę.

4° W 1854 roku zabroniła Wołochom zmierzyć się na polu bojowém z Moskalami, i niepozwoliła Polakom uorganizować na ziemi jéj wojska w celu walczenia o Polskę.

Oto są dodatnie i ujemne czyny, któremi Turcya kupiła sobie obywatelstwo dyplomatyczne. Sądźmyż ją z czynów.

Pierwszy, drugi i czwarty, sprzeciwiają się interessowi polskiemu, są absolutną jego negacyą; trzeci zaś, nosząc na sobie charakter bardziéj filantropiczny jak polityczny, należy do téj saméj kategoryi, co przyjęcie korpusu Dwernickiego i Ramorina przez Austryaków, Gielguda i Rybińskiego przez Prussaków. Ten to trzeci fakt najbardziéj był podnoszonym w ostatnich czasach : ukazywano nań, jako na rękojmię dla Polski, i wyciągano zeń obowiązek wdzięczności dla Polaków. Jak niewdzięczność czarną jest zbrodnią, tak egzagerowanie usługi lub dobrodziejstwa jest głupotą, i tém większą, im rozleglejsze nadaje się im rozmiary.

Nie podlega najmniejszéj wątpliwości, że wygodniéj, a przedewszystkiem bezpieczniéj byłoby dla Turcyi oglądać Polskę na miejscu Rossyi, Węgry na miejscu Austryi. Na tém « bezpieczniéj » i « wygodniéj » można opierać poetyczno-sielankowe nadzieje, ale nie można budować planów politycznych. Ministeryum tureckiemu zakołatałoby serce radośnie, gdyby telegraf zakomunikował mu wiadomość o powstaniu w Polsce, przyklaskiwałoby ono zwycięztwom powstańców, przyjęłoby ich nawet na łono Turcyi, gdyby pobici szukali schronienia, wyexpensowałoby kilkanaście milionów piastrów na początkowe wyżywienie ich,..... ale nie wyciągnęłoby oręża w sprawie Polski. Dla czego?.... dla tego, że Sułtan związanym jest zawisłościami krępującémi mu ręce przy najlepszych chęciach. Mógł niegdyś rząd turecki nieść pomoc konfederatom Barskim : bo wówczas Sułtan nie posiadał przeświadczenia własnéj niemocy, i sprawa Polski nie była tak wyraźnie demokratyczną jak dzisiaj ; lecz je-

żeli wówczas pomoc Turcyi okazała się bezskuteczną, to — cóż znaczyć może pomoc ta dzisiaj, kiedy Turcya zna słabość własną, i kiedy nowy porządek rzeczy zabrania W. Porcie popierać zamiary potępione wyrokiem dyplomacyi!... Sułtanowi robi to może zaszczyt, nawet i korzyść, że stał się bratem króli i cesarzy chrześciańskich, lecz właśnie braterstwo to jego, jest najważniejszym powodem, dla którego sympatyczne usposobienia Turków dla Polaków są czczemi, bez żadnego politycznego znaczenia, wyrazami. Polska mogłaby może rachować na Padyszacha, gdyby on, z jednéj strony, uwolnić się zdołał od zewnętrznéj zależności politycznéj, z drugiéj — gdyby mógł poprzestać absorbować siły swoje na utrzymanie w zależności ludów, nie cierpiących berła tureckiego. Dwa te warunki są niepodobne : bo na spełnienie pierwszego nie ma sił, spełnienie zaś drugiego wymagałoby reformy muzułmańskiego państwa.

Ponieważ wymówiliśmy wyraz «reformy» musiemy przeto w kilku wyrazach powiedzieć : co to jest Tanzimat i Hat-i-humajum. Należą one do kategoryi owych konstytucyj oktrojowanych, którémi trony rozbijać usiłują zbyt natarczywą opozycyę, lub za pomocą których starają się ująć w ręce swoje kierunek postępu. Trzeba coś zrobić dla ludu, aby nie być zmuszonym stawać u kratek jego sprawiedliwości. Głupi lud cieszy się przez chwilę, sypie kwiaty przed królem i śpiewa «hozanna» ojciec narodu; lecz nie długą zwykle bywa radość. I w Turcyi : nie długo Tanzimat uważanym był jako dzieło łaski, pochodzące z własnego natchnienia; przyszedł i Hat-i-humajum, i ten nie zaspokaja pragnienia postępu : rajas, jak był, tak i pozostał rajasem, a muzułmanin — panem. Zbliżyło to Sułtana do koronowanéj braci; lecz o ile bracia ci oddaloni są od myśli odbudowania Polski, o tyle i Sułtan oddalił się od niéj.

Jest pewna logiczna prawidłowość w rozwianiu się faktów politycznych. Syllogizm : jeżeli Sułtan na wodzy konstytu-

cyjnych pozorów trzyma poddanych swoich, i jeżeli zgniótł orężnie wyzwalających się z pod społecznego jarzma i moskiewskiéj opieki Wołochów, to sprzyjać będzie wyzwoleniu się Polaków — jest nieprawdą logiczną : bo wyzwoleni Polacy nie mogą nie sprzyjać wyzwalającym się Wołochom, ani nie approbować społecznego rozwoju poddanych Sułtańskich. Gdyby na logiczność tę zwróconą była większa uwaga w końcu 53 roku i w początku 54 roku, to oszczędziłaby Wysockiemu kilku miesięcy pracy, nie zabsorbowałaby energii jego w bezużytecznem, dyplomatycznem szamotaniu się, i pozwoliłaby może więcéj jéj rozwinąć w rewolucyjném działaniu na Małéj Wołoszczyznie.

Z upadkiem projektu Legionów, zakończył Wysocki missyę swoją. Pozostał on w Turcyi, ale już do niczego się nie mieszał. Stanowisko jego dyplomatyczne, nadane mu przez Emigracyę, upadło, i trzeba było być Zamojskim, aby usiłować utrzymać się na niém. Wysocki sprawę mu powierzoną prowadził z całą godnością i szlachetnością. Rozumiał on, że tym, którzy wszystko stracili, pozostaje jedyne dobro — cześć narodowa, któréj nie godzi się szargać po przedsionkach dyplomatycznych, ni wystawiać na sprzedaż publiczną. Uniesienie to z poła dyplomatycznego niepokalanéj czci polskiéj, byłobyby prawdziwie wielkiém gdyby wspartém zostało spotęgowaniem działań na polu rewolucyjném. Tak jednakże jak się stało — jest zasługą. Nie naraził Wysocki Demokracyi na hańbę, ale nie przyniósł jéj rzeczywistéj korzyści; nie cofnął jéj, ale nie posunął naprzód. Pomiędzy dwoma témi « nie » leży i korzyść dodatnia i ważna bo moralna. Korzyścią tą jest : PRAKTYCZNA LEKCYA POLITYKI.

Wysocki usprawiedliwił zaufanie Emigracyi Polskiéj : działał na polu niewłaściwém póty, póki godność narodu uciemiężonego pozwalała działać, i cofnął się z linii, odgraniczającéj negocyacyę od spekulacyi politycznéj. Zrobił on

wszystko, wyczerpał wszystkie środki znajdujące się w obrębie upoważnienia jego, i nie przekroczył go : nie wynajmując, ani osoby własnéj, ani tych, którzy upełnomocnili go działać w ich imieniu.

Ośm ostatnich miesięcy pobytu na Wschodzie upłynęły ze strony Wysockiego, w zupełnéj bezczynności. Cierpliwość jest heroizmem niekiedy, oczekiwanie zasługą. Dla Wysockiego nie było w tém ani heroizmu, ani zasługi : czekał, — bo musiał czekać, bo nie miał środków do działania.

Dnia 22 Stycznia 1855 roku opuścił Wysocki Konstantynopol. Ostatnim aktem pełnomocnictwa jego było mianowanie zastępcy. Było to prostą formalnością : obrot bowiem sprawy Wschodniéj stał się już zbyt wyraźnym, aby należało jeszcze raz probować działania na polu dyplomatyczném. Rola przeto zastępcy Wysockiego była rolą spektatora na teatrze drammatu Wschodniego.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY.

Polacy w służbie tureckiéj. — Jenerałowie. — Zamojski i Sadyk; i czyny wojenne tego ostatniego. — Pułk 2gi kozacki. — Materyał w ludziach pułku tego. — Środki organizacyjne. — Kwesty dla pułku 1go. — Ruchy chłopskie na Rusi. — Początki organizacyi 2go pułku. — Zamojski w stosunkach z Koroninim. — Ochotnicy oszukani. — Policya tajna. — Nawracanie na katolicyzm. — Propaganda królewszczyzny. — Sztandar. — Opieszałość w organizacyi. — Demoralizacya. — Kodeks karny jako środek złagodzenia umysłów po złączeniu się 2go pułku z 1ym pod Szumlą. — Niechęć ogólna i dezercye. — Wymarsz do Warny.

Po usunięciu się Wysockiego z horyzontu dyplomatycznego, hotel Lambert uwolnionym został od jedynego intruza, wprowadzonego na pole dyplomatyczne siłą woli Emigracyi polskiéj. Emigracya — wolna część narodu — przestała działać. Pozostali na scenie ludzie pojedynczy, dilletanci rozmaitego rodzaju, z których jedni grali rolę werbowników, drudzy—geniuszów wojskowych, inni markietanów, kantynierów, entreprenerów, entremeterów, etc. etc., a wszyscy spekulowali towarem, stosownie do okoliczności przybierającym nazwy bardziéj pokupne. Ciekawém byłoby zdanie cudzoziemca, który zechciałby sądzić o charakterze narodowym polskim z próbek jakie on wyrzucił na teatr wojny wschodniéj. Szczęściem postrzegacze zajęci byli albo sobą, albo rzeczami ważniejszémi, i nie dopatrzyli tych robaków, dźwigających szlify najmniéj majorskie, a udających inżynierów, officerów sztabu, a nawet doktorów medycyny. Wszystkich jich, wyjąwszy jednego a najwięcéj dwóch, można śmiało zkwalifikować ogólném mianem « *chevaliers d'industrie.* »

Bylibyśmy jednakże niesprawiedliwi, gdybyśmy chcieli utrzymymać, że sama tylko Polska Emigracya miała przywiléj

dostarczania Turcyi szarletanów. We względzie tym Polacy nie posiadali monopolu : gdyby nie Kmety, to można było przypuszczać, że ludzie seryo nie wchodzą wcale do składu ogólnego Europejskiego wychodźtwa, a gdyby nie Skinderpasza (Al. Iliński), to nawet można było powziąć niejaką wątpliwość i o odwadze polskiéj.

Nie będziemy dotykać sfer niższych : majorów, podpułkowników i pułkowników. Tych kilka słów, powiedzianych wyżéj, wystarczą na uczczenie bohaterów « których imiona nakryte fezem — jak wyraża się autor filen — Sadykowskiéj broszury — zdobią biuletyny zwycięzkie, » a zarazem niech nam posłużą do zrzucenia z nas wszelkiéj z nimi solidarności. Niech każdy z nich odpowiada za siebie, nie żeniąc wyrazu « Polak » z osobistością swoją; a jeżeli któremu uda się kiedy, pozbywszy się zarozumiałości nabytéj pod wpływem pomyślnych rezultatów szarlataneryi, złożyć rzeczywiste usługi na ołtarzu ojczyzny..... tém lepiéj dla niego. Rozstajemy się z nimi w pismie tém tak chętnie, jak niechętnie musieliśmy uczynić wspominek o nich.

W sferze wyższéj pływa po wierzchu aż sześciu jenerałów, z których jeden tylko, Skinder, okrył swój stan służby szeregiem bitew i trudów wojennych, znakami krwi własnéj i mózgów z roztrzaskanych łbów nieprzyjaciół Padyszacha. Ten jeden zasłużył i może dla tego że zasługiwał się, najdłużéj czekał na szlify jeneralskie. Pomiędzy pięciu pozostałymi, Breański, i Zamojski awansowali z pułkowników byłego wojska polskiego; trzej zaś inni wznieśli się na stopnie jeneralskie na skrzydłach *blagi*, odznaczywszy się tém jedynie, że rzemiosło swoje podnieśli do artystycznéj skończoności. Wsród sześciu tych ludzi Sadyk-Pasza i hrabia (1) Zamojski

(1) Nie zapominajmy że Kościelski i Bystrzonowski tytułują się także hrabiami. — To także nie jest bez znaczenia. — Zestawienie wyrazów *hrabia* i *Polak* ma sens bardzo smutny. Tytuł ten jest podarkiem wrogów Polski.

dominujące zajmowali pozycye: pierwszy, jako wódz naczelny kozaków sułtańskich, drugi, jako reprezentant interessów hotelu Lambert.

Wyżéj już mówiliśmy o stosunku hierarchicznym Sadyka-Paszy do dygnitarzy hotelu Lambert, i o fałszywości położenia w jakiéj zrewoltowanie się jego przeciwko stosunkowi temu postawiło Zamojskiego. Nie było rady: trzeba było uledz... Lecz szermierze dyplomatyczni mają wallenrodyczne sposoby pokonywania nieprzyjaciół swoich: wywracają ich, czołgając się u ich stóp. Sposobu tego użył hrabia Zamojski.

Zanim jednakże przystąpimy do poglądu na sposób ten i rezultaty onego, musiémy rzucić okiem na czyny wojenne Sadyka-Paszy.

Kto czytywał powieści Michała Czajkowskiego, ten nie mógł nie dostrzedz w nich szczególnéj w rodzaju swoim gaskonady. Owóż ta sama gaskonada nie opuszczała Sadyka ani na chwilę, przez cały czas obecności jego na teatrze wojennym. Srożył się, chwalił, zamachiwał, i... nic nie zrobił. Stojąc z pułkiem w Deli-Orman, w przedniéj straży armii mającéj iść na odsiecz Sylistryi, i tracąc co noc po kilku żołnierzy, z końmi, pakunkiem i uzbrojeniem, uciekających do Moskali, kiedy podjazd kozaków moskiewskich ukazał się przed stanowiskiem jego, Sadyk w takie pomieszanie wprawił szwadrony swoje, że jedne stanęły frontem, drugie tyłem, inne bokiem do nieprzyjaciela, i przytem jedne konno, inne piechotą. Szczęściem nieprzyjaciel nie attakował, więc to jakoś uszło. Drugim czynem godnym wspomnienia jest przysłuchiwanie się grzmotowi bitwy pod Dżiurdżewem, a trzecim — podchwycenie przez Moskali całéj jednéj sotni odkomenderowanéj do Tulczy. Wyjąwszy tego ostatniego zdarzenia w którém krew kozaków sułtańskich zbroczyła ziemię Padyszacha, zresztą ani Sadyk, ani podkomendni jego nigdzie nie przeleli krwi. Kije za to robiły straszne szczerby w szeregach kozackich. Sadyk, wyobraziwszy sobie, że naj-

skuteczniejszym środkiem karności wojskowéj jest kij, rozpędzał Bólgarów, którzy uciekali z Szumli, z Deli-Orman, z Dżiurdżewa, z marszów, z Bukarestu, z Braiły, z podjazdów i posterunków nad Prutem, jedném słowem zewsząd, gdzie jeno nadarzyła się im sposobność, lub gdzie bliskość Moskali dawała im możność dostania się do nich.

Treść przeto czynów kozaczych ograniczyć się może kilku wyrazami : chodzili tu i owdzie i nigdzie się nie bili.

A kiedy tak Sadyk-pasza popisywał się na polu zapasów wojennych, Zamojski na poczwórnéj drodze ustawiał przeciwko niemu baterye swoje. 1° Przed Sadykiem udawał przyjaźń, zachwycał się talentami jego i odwagą, i w « Wiadomościach Polskich » kazał drukować biuletyny, głoszące sławę jego przed światem. 2° Przed paszami naczelnymi malował odwagę Sadyka jako zbyt niebezpieczną, jako kompromitującą dyplomacyę, przedstawiając im : że ten pasza renegat, zapomniawszy o ojczyznie przybranéj, a przypomniawszy sobie, że był niegdyś Polakiem, gotów przekroczyć granice wojny, zakreślone przez dyplomacyą. Nie zdaje się jednak, aby paszowie przyjmowali na seryo przedstawienia te : puszczali bowiem Sadyka przodem, przy przedniéj straży, nie obawiając się wcale zapalczywości jego wojennéj. 3° Trzecią drogą było kierowanie niechęcią objawiającą się w podwładnych Sadyka-paszy. Zamojski przyjmował skargi ich o nieporządek w organizacyi, o nieuctwo naczelnika, pocieszał ich dwójznacznikami, w których przebijały się możność i zamiar zmienienia wodza, i protegował zaskarżenia ich przeciwko Sadykowi, podawane do władzy wyższéj. 4° Czwarta droga tonęła w Konstantynopolu, w biórach W. Porty i ministeryum wojny, jakoteż w salonach recepcyonalnych ambassad zagranicznych, nie wyjmując i austryackiéj. Ta ostatnia droga była najtrudniejszą, bo trzeba było działać na niéj pod osłoną wziętości Sadyka. Postępując je-

dnakże po niéj cierpliwie i wytrwale doszedł Zamojski nakoniec do takiego rezultatu : pod koniec lata 1854 roku Porta wydała firman na organizacyę drugiego pułku kozackiego. Firman był na imie Sadyka. Znaczenie rezultatu tego było : rozszerzenie organizacyi kozackiéj, potępionéj przez Zamojskiego uroczyście przed kilku miesiącami.

Sadyk utrzymał się przeto przy dostojeństwie wodza, Zamojskiemu zaś dostała się organizacya.

Znaczyło to zawsze służyć pod Sadykiem, lecz w stosunku organizatora do wodza spoczywała pewna racya nieżależności. Nad nowym tym pułkiem wzniesło się dwie władze : wodza i organizatora. Wódz miał prawo rozkazywać organizatorowi, ale nie miał możności kontrolować go. Organizator przeto hierarchicznie musiał podlegać wodzowi; lecz, zająwszy względem niego pozycyę niekontrolowanego furnissera, trzymał wodza na wodzy, uzależniając go wartością i ilością dostarczanych materyałów. Sadyk, dopatrzywszy stosunku tego, i zachowawszy sobie dowództwo nominalne, — cały zarząd, administracyę, organizacyę, awanse, słowem — drugi pułk z duszą i ciałem wydał na pastwę hotelu Lambert, zabroniwszy mu absolutnie mieszać się do swego własnego utworu — do pułku pierwszego. Tak tedy stosunek względny dwóch tych pułków, był jak stosunek wojsk dwóch mocarstw sprzymierzonych : dowództwo nad pierwszym było proste, nad drugim — skomplikowane, dla pierwszego Sadyk był ojcem, dla drugiego — ojczymem.

Materyału na sklejenie nowych tych zastępów dostarczyć miały: 1° Emigracya, 2° jeńcy wojenni z Bomarsundu, 3° jeńcy wojenni z pod Sewastopola, których wówczas jeszcze nie było, i 4° amatorowie karyery wojskowéj tak z kraju jak z emigracyi.

Na pochwałę pierwszych i ostatnich przyznać należy, że wcale nie spieszyli się pod skrzydła ks. Czartoryskiego, a pod dowództwo siostrzana jego. Zamojski rachować mógł na

trzy rodzaje ludzi : na biedaków, którzy zmuszeni będą szukać przed nędzą schronienia w szeregach kozackich, na cyganów emigracyjnych, gotowych służyć gdziekolwiek byle służyć, nie pytając, gdzie, kto i po co prowadzi, i na myśliwych, polujących na stopnic, żołdy i dekoracye. Co się zaś tyczy stronnników hotelu Lambert, mających prawo do szewronów za długie usługi, to takowych zbyt mała była liczba, a to co było, zbyt wyraźnie kwalifikowało się do korpusu inwalidów, aby można ich było zapisywać do kategoryi materyału. Tym ostatnim należało się dowództwo, nie zaś zapełnianie szeregów, — nadgroda — nie praca.

Jeńców wojennych Francya i Anglia ustępowały dla kozaków sułtańskich. Była to dyplomatyczna grzeczność, wyświadczona dawnemu szermierzowi dyplomacyi—strąconemu aniołowi, która, nie zobowiązując Francyi ni Anglii do niczego, nie miała żadnych, dostatecznych powodów, aby nie miała być wyświadczoną. Ustępstwu temu nie sprzeciwiały się prawa wojenne. Jeżeli przeto który z jeńców chciał służyć Sułtanowi, — dla czegoż nie miałby służyć!... A że jeńcy owi byli Polakami, a sympatya dla Polaków utrzymuje się jakoś w modzie, staléj nieco od mody zwyczajnéj, i nie jednéj już figurze po obu stronach *la Manche* posłużyła jako szczebel do popularności, i wzmogła się nawet w nowym czasie pośród ludu angielskiego (1),—nic więc nie szkodziło okazać dla nich semi-officyalną sympatyę, pod postacią odstawy *gratis* ochotników, i obdarzenia ich mundurami, szablami, siodłami, butami, etc. Książe Czartoryski dawał wszelkie rękojmie porządku i szacunku dla ustaw dyplomatycznych. Popieranie zatem księcia nie narażało dyplomacyi na żadne niebezpieczeństwo, nawet ze strony ostrożnéj a podejrzliwéj Austryi; przeciwnie : o ile z jednéj strony zaspokoić mogło sympatyczną natrętność Anglików (ludu nie rządu), domagających

(1) Mittyngi w Anglii o sprawę polską. — Mowy Koszuta.

się Polski, dając im pozór za rzecz i pozostawiając czartoryszczyznie wytłómaczenie rzeczywistości pozoru (1), o tyle z drugiéj — dostarczało Polakom niewinną rozrywkę, zadowalniającą ich humor wojenny i mogącą zabsorbować rewolucyjną ruchliwość żywiołu emigracyjnego. Nie udało się wciągnąć go do gwardyi cesarskiéj, projektowanéj ongi przez Rybińskiego, to może udałoby się wypchnąć do kozaków Sułtańskich. Zawsze to bezpieczniéj trzymać go w rygorze wojskowym, jeżeli przytem można zeń wydobyć jaką Somo-Sierrę, niżeli pozostawić mu wolność używania praw obywatelskich.

Takie a nie inne powody, otwarły werbownikom hotelu wstęp do zakładów jeńców wojennych, ułatwiły transport ochotników do Turcyi i obdarzyły organizatorów effektami żołnierskiemi. Jakkolwiek pobudki te niedostatecznemi były dla Polski, i, sądząc z obrotu wojny i z nastawienia się polityki, żadnéj, najmniejszéj nie dawały rękojmi sprawie narodowéj, — nie mniéj przeto postawiły hotel Lambert w możności organizowania wojska, jakiéj nie było nigdy jeszcze od czasu jak okoliczności zmuszają Polaków organizować się po za granicami Polski. Grunt i pieniądze dawała Turcya, effekta — Francya i Anglia, a wszystkie trzy mocarstwa — protekcyę: cóż mogło brakować (2)?...

Obrot taki rzeczy był arcy-pomyślnym i dla Sadyka : materyalnie dawał mu z lichwą to co mogłaby dać Demokracya, niekrępując go żadnemi moralnemi obowiązkami ani restrykcyami, Hotel Lambert przed rządami nie mógł wręcz obja-

(1) Lektury pana N. Żaby, który exploatował sympatye ludu angielskiego, przedstawiając Czartoryskiego jako reprezentanta sprawy polskiéj.

(2) Czartoryski w mowie mianéj na posiedzeniu Towarzystwa Literackiego dnia 29 Listopada 1856 r., powiada, że mu brakowało 500,000 franków. Ależ hotel Lambert (budynek) wart więcéj jak 500,000 franków, i pierwszy lepszy bankier byłby na ewikcyę pałacu wyliczył summę wymienioną!... Kto kocha Ojczyznę, ten nie waha się poświęcić dla niéj... mieszkania!

wiać zakulisowych z Sadykiem nieporozumień swoich; nie podobna więc mu było zabraniać temu ostatniemu czerpać, chociaż pośrednio, w zródle, które otwarło się dla hotelu.

I tak, Sadyk nie potrzebował już uciekać się do środka nadstarczania braków finansowych, w praktykowaniu którego wyćwiczył się w hotelu, w czasach, kiedy jeszcze missya dyplomatyczna, nie nakazała mu opuszczać progów jego gościnnych. Środkiem tym, jak wiadomo, jest kwesta. Użył jéj Sadyk w Bukareszcie; bo chociaż bój nie poczynił kozakom szkód żadnych, dla téj prostéj przyczyny, że nie bywali w boju, ale za to czas okazał się nieubłaganym względem butów i spodni tandetnych, w które szczodrobliwość turecka ubrała jazdę Sadyka. Sadyk łatał jak mógł zniszczenie czasowe, i pod postacią ofiar patryotycznych, wywołanych przez usłużnych przyjaciół, przyjmował sukno i pieniądze od bojarów, którzy przed kilku miesiącami takie same ofiary składali Moskalom, organizującym greko-słowiańskie Legiony. Nie obeszło się przytem bez tego, aby część ofiar tych nie utonęła w kieszeniach kwestarzy, pośredniczących pomiędzy Sadykiem a ofiarodawcami; kozakom zaś dostawało się to jeno, czego nie można było odwrócić z drogi przeznaczenia. Sadyk osobiście nie korzystał; nim nie powoduje łapczywość pieniężna; przeciwnie, — zarzucić mu można zbyteczny nieporządek w kierowaniu interessów finansowych. Jest to, jak mówiliśmy już, poeta, który dla wymarzonych ideałów gotów poświęcić wszystko, któren znalazłszy się przypadkiem na drodze urzeczywistnienia takowych, skoncentrował na niéj całą siłę działalności swojéj, i wziąwszy fałsz za prawdę, mniemaną tę prawdę wsparł całą energią swoją. Nie zaprzeczamy mu zdolności; lecz zdolności jego mają właściwą sobie sferę. Jemu należało pozostać poetą. Autor Anny, Owruczanina, Stefana Czarnieckiego nie powinien był zamieniać pióra na szablę, a tém mniéj poezyi na dyplomacyę. Smutnemi są zwykle skutki zamiany takiéj: dowodem Lamartine.

Sadykowi udało się wprawdzie upoetyzować nawet dyplomacyę... to jakiż z tego rezultat?... zbisurmanienie się i — kozaki!...

Gdyby Sadyk nie pomieszał był dyplomacyi, poezyi i sztuki wojskowéj, i nie uczynił z pomieszania tego takiéj jakiéjś obrzydliwéj mixtury, która ani na zdrowie, ani na pożytek wypaść nikomu nie może: nie byłby w Bukareszcie wydał Austryakom jednego z officerów swoich, i nie byłby w Braile słuchał półuchem wieści o buncie chłopów ukraińskich. Jak pierwsze było postępkiem ohydnym, tak drugie dowodzi absolutnego niepojmowania sprawy narodowéj. Nie należało dostarczać Austryakom satysfakcyi obwożenia po głównych ulicach miasta na rękach i nogach okutego kozaka, a należało, bez względu na przeszkody, chociażby przyszło zginąć przy przeprawie przez Prut, rzucić się na Ruś: nie chodziło tam bowiem o powodzenie, lecz o czyn.

Jeżeli Sadyk zna Ruś, to powinnien był znać znaczenie powstania chłopskiego na Rusi, powinnien był wiedzieć jakich historycznych powodów jest ono następstwem. Powinien był wiedzieć, że w czasach niepodległości Polski, Ruś była teatrem długiéj a uporczywéj walki socyalnéj, w któréj zapaśnikami byli: szlachcic i chłop. Walka ta skończyła się katastrofą polityczną, która położyła jéj kres — nałożeniem jednakowego jarzma i na szlachcica i na chłopa. Starzy zapaśnicy socyalni nie mogli od razu stać się braćmi politycznymi i podać sobie ręce we wspólnym interessie niepodległości narodowéj. Gdy szlachta porywała się z bronią w ręku, chłopi przypatrywali się temu obojętnie lub z niedowierzaniem; ale nie idzie za tém aby obojętność ta ich była stanem normalnym. Pod wpływem świeżych wspomnień nie mogli oni biedz za jedno na wspólnego wroga. Trzeba było czasu na zatarcie wspomnień tych i okoliczności na zainteressowanie chłopów ruskich walką polityczną. Czasem rozporządza Bóg, okolicznościami ludzie, stworzenie takowych, a

tém bardziéj, skorzystanie z nastręczających się zależy zupełnie od woli, możności i zdolności ludzkiéj. Chłopi zbuntowali się... dla czego?... oni sami o tém nie wiedzieli, ale zbuntowali się już nie przeciwko szlachcie polskiéj... Pretextem buntu była sól, czy pogłówne, czy pogońce, czy rekrut, czy opołczenie... to wszystko jedno: wszystkie pretexta dotykały rządu moskiewskiego... Trzebaż więc było stanąć pomiędzy nimi i powiedzieć im, że powodem buntu ich jest: *jarzmo polityczne* i nie trzeba było nic więcéj .. tylko powiedzieć... głośno, wyraźnie, w obec świata całego, wcielając słowo w czyn, w poświęcenie się. Trzeba było z nad Prutu przerzucić kozaków za Dniestr, i... zginąć pośród chłopów ruskich (1)!...

Krew uderzała nam gwałtownie, gdy wyrazy powyżéj skreślone zlewaliśmy na papier. Sadyk zmarnował okazyę, w któréj można było, kosztem życia kilkuset ludzi odkupić grzechy społeczne przodków naszych, i nadając inicyatywie chłopskiéj barwę polityczną, zapewnić przyszłemu powstaniu narodowemu kilkanaście milionów ludu.

Trudno było wprawdzie ze zbieraniną, która przy lada okazyi dezerterowała do Moskali, puszczać się na takie przedsięwzięcie; lecz kto był powodem, że nic lepszego nie chciało, ani mogło zaciągać się do szeregów kozackich?... kto przymierze z Zamojskim przełożył nad przymierze z Wysockim?... kto zapowiedział, że przestał być Polakiem?... kto zabronił wstępu Legionistom węgierskim (1)?... To darmo!... na

(1) Patrz notę lit. E.

(2) Sadyk w liście z 7 Kwietnia 1857 roku, kolportowanym po Stambule przez famulusa jego niejakiego A. Michałowskiego, całą winę nieskorzystania dla Polski z wojny wschodniéj zwala na hotel Lambert i na zligowanie się intryganckie Wysockiego, Zamojskiego i Kościelskiego. Czytelnik pisma naszego wie już jakiemi były stosunki Wysockiego z Zamojskim; z Kościelskim zaś — żadne. Kościelski przytém ważniejsze rzeczy miał na głowie jak intrygowanie pod Sadykiem: on obrabiał własne osobiste interesa.

złym fundamencie postawiony budynek, albo runie, albo chwiać się będzie, jak domy stambulskie.

Organizacya sadykowska na nic się nie zdała w obec nieprzyjaciela : ani do boju, ani do strzeżenia granicy. W boju, sama nawet odwaga osobista Sadyka pozostaje jeszcze w stanie nierozwiązanéj zagadki. O podkomendnych jego to samo co o nim da się powiedzieć : nigdzie nie byli; może więc są odważni, a może i nie. Co się zaś tyczy znajomości ich w rzeczy wojennéj, to o tém można sądzić z wypadku tulczańskiego, który przetrąca sobą nieprzerwany szereg codziennych dezercyj. Dziennik Konstantynopolski stworzył dla niego legendę; lecz, gdyby redaktor gazety więcéj nieco znał się na wojskowości, nie napisałby był, że jazda, przez dwie godziny, ogniem, odpierała attaki piechoty, a byłby rzecz przedstawił tak, jak się stała : t. j., że sotnia dała się w Tulczy podejść, otoczyć i zabrać; zaledwie kilku ludzi dopadło koni, kilku innych ratowało się piechotą, a reszta z setnikiem dostała się do niewoli.

Równolegle do smutnych tych popisów Sadyka, rozwijała się organizacya drugiego pułku, rozpoczęta w Ruszczuku na początku jesieni 1851. Dnia 9 czy 10 Października przybył pierwszy transport Emigracyi z Francyi, składający się z 45 ludzi, a w parę dni późniéj przybyło 25 z Anglii. Przygotowań do organizacyi nie było żadnych; a zdaje się że rok czasu i pieniądze jakiejś panny Cecylii, o których wspomina Sadyk(1), wystarczały aż nadto na poczynienie takowych. Demokracya, przy pierwszém poczęciu myśli Legionów, zapewniła sobie : broń, sukno, pieniądze i ludzi specyalnych; Zamojski zaś, wyjąwszy kilku officerów, których przywiózł z sobą do Konstantynopola, nie przygotował nic, i nie dziw, że officerowie ci nie mogli czegoś ukręcić z niczego.

Ważniejszém zapewne jak zajęcie się ubraniem, uzbroje-

(1) Patrz w przypisach lit. *F.*

niem, nakarmieniem i mustrowaniem sprowadzonych ludzi, wydawać się musiało Zamojskiemu bawienie w Bukareszcie i wdawanie się z Koroninim, naczelnym jenerałem austryackiéj okupacyi, ważniejszém: bo stosunki te pokrywały się zasłoną tajemnicy dyplomatycznéj, z po za któréj tak wygodnie imponować motłochowi. Z po za zasłony téj wychylały się uroczyste wyrazy: *zamiana Galicyi na Mołdo Wołoszczyznę* (1). Nie myślimy rozwodzić się nad tém, ile myśl ta zawiera w sobie sensu; musielibyśmy bowiem powtarzać, co już powiedzieliśmy w poprzedzającym rozdziale; dość przymierzyć ją do następujących polityczno-moralnych pewników: 1° że exystencya Polski jest negacyą exystencyi Austryi, i 2° że Polacy nie mają prawa kupowania niepodległości własnéj ceną nieszczęścia Mołdo-Wołochów. Spekulacya taka na nic się nie przyda: jest bezsensem w porządku politycznym, zbrodnią — w moralnym; słusznie przeto wywołała antypatyę Wołochów ku osobie Zamojskiego (2).

Emigranci tym czasem przybywali do Ruszczuka i ze zdziwieniem dowiadywali się, że mają wystąpić, jako drugi pułk kozacki, pod dowództwem Sadyka-paszy. Nie to obiecywano im we Francyi; ale nie było rady: dla tych co przybyli klamka już zapadła. Napróżno było upominać się o dotrzymanie obietnic, napróżno było myśleć o zerwaniu zobowiązania się. Werbownicy hotelu Lambert złapali ich na konfidencyonalne wprawdzie, lecz nie mniéj solenne przyrzeczenia. Czartoryski nawet, który nazwał się *stróżem interessów* polskich *na obczyznie, tłómaczem zamiarów* polskich, Czartoryski sam, który ich 25 Września wyprawiał, błogo-

(1) Zamojski nawiedzał niekiedy Ruszczuk. Podczas jednéj bytności swojéj kazał jakiemuś podoficerowi zkopiować memoryał tyczący się zamiany téj, zalecając mu jak najabsolutniejszą tajemnicę. Rozumie się, że podoficer nie miał nic pilniejszego jak podzielić się tajemnicą z towarzyszami.

(2) Antypatya ta wyraziła się w poemacie jednego z poetów wołoskich, w którym Zamojski nazwany jest Don-Kiszotem.

sławił, sprawił im mszę, trzy kazania i śniadanie, i za pomocą policyi francuzkiéj wsadził do wagonów, Czartoryski sam dawał im rękojmię témi słowy: (List księcia Adama Czartoryskiego do Polaków, dnia 26 Września 1854 roku). « Przyjmujcie propozycye jakieby chciano wam czynić, z jakiejby strony nie przychodziły takowe; lecz zanim dacie im wiarę, zanim zdecydujecie się na czyn doraźny, żądajcie, wymagajcie rzeczywistych gwarancyj. One będą takiémi, jeżeli mocarstwa, lub jedno z nich, objawią, że Polska, niepodległa i mocna, powinna istnieć z prawa i dla dobra Europy, jeżeli mocarstwo to zajmie się formowaniem wojska narodowego, pod wodzami polskimi, używając do organizacyi téj żołnierzy polskich, którymi napełnione są szeregi wojsk, powołanych do spotkania się. Wówczas, lecz wówczas tylko, biegnijcie wszyscy, łączcie się ze wszystkich stron, około prawdziwego sztandaru narodowego; objawcie głośno że nie chcecie zabijać się wzajemnie; idźcie jak jeden człowiek na wyzwolenie ojczyzny waszéj, przeciwko temu, kto będzie chciał opierać się wyrokom sprawiedliwości i głosowi Europy etc. » Datą pierwszego wyprawienia Polaków z Paryża jest 25 Września, a 26 t. m. — datą listu. Nie znaczyłoż to wyraźnie: « nie wierzcie nikomu tylko mnie — *stróżowi interessów*, *tłómaczowi zamiarów* polskich, i kiedy ja was posełam, to idźcie, to *propozycye* muszą mieć *gwarancye rzeczywiste ?*... » Zaiste dyplomata nie mógł wyraźniéj zprządz czynu z mową. Objaśnienie ostateczne należało do agentów, werbowników, a ci nie wahali się przyrzekać: Legion polski, sprawę polską, walkę o Polskę. Ci jednakże, co przybyli do Ruszczuka, nie znaleźli ani Legionu, ani sprawy, ani walki, a co najgorzéj: niedotrzymanie przyrzeczeń nie uwalniało ich wcale od zobowiązań; ujrzeli się poprostu *rekrutami polskimi* przysłanymi *dla kochanego paszy* (1). Zale-

(1) Wyrazy listu Zamojskiego do Sadyka, który puszczonym był w obieg przez tego ostatniego.

żność żołądkowa i nieznajomość kraju i języka, przykuły ich do kupy nazwanéj drugim pułkiem. Trzeba było pozostać, ale sumienie nakazywało ostrzedz przyjaciół i znajomych, i odmalować im stan swój za pomocą korespondencyi. Lecz i to było daremném : Zamojski anticipative zaprowadził..... policyę tajną!....

Dziwna to rzecz, że panowie ci nie mogą ruszyć się bez szpiegów i donosicieli. Raz już w 1851 roku napominano ich publicznie o przejmowanie i otwieranie cudzych listów. Nie pomogło; a przecież jest to środek bardzo lichy. Moskale obstawili Rossyę takim łańcuchem straży, że gdy pierwszy szyldwach hasło « słuszaj! » uderzy nad Torneo, to echo w téj chwili zaniesie go aż nad brzegi kaspijskie, a pomimo to, nie mogą przeszkodzić wchodzeniu i wychodzeniu korespondencyj nieprzyjaznych rządowi. Austryakom, Prussakom, Francuzom, Papieżowi, a nawet królowi neapolitańskiemu nie wiele pomaga system szpiegostwa. Trzymają się go, dla tego jedynie, że nie ma go czém zastąpić. System szpiegostwa wsparty potężną siłą zbrojną, dobrym jest jako paliatiwum. Arystokracya polska, małpując absolutyzm, nie zaniechała przyswoić sobie i tę charakterystyczną atrybucyę jego. P. Zamojski, organizując wojsko, pospieszył się z natychmiastowém zaprowadzeniem go, i potrafił tak go zaszczepić, że *deduncyacya stała się moralnym węzłem jego organizacyi.* Za cenzurą korespondencyj poszła cenzura rozmów. Wszelka manifestacya uczuć lub opinii, zabronioną została rozkazem dziennym (1). Zakaz taki pojmuje się w moskiewskiém, austryjackiém lub francuzkiém wojsku; lecz w oddziale złożonym z ochotników, dowodzi, że uczucia i opinie tych ostatnich nie zgadzały się z uczuciami i opiniami przełożonych,

(1) Rozkazy dzienne : N. 9, z dnia 10 Stycznia 1855 r., — N. 70, z dnia 17 Kwietnia t. r., — N. 71, z dnia 17 Kwietnia t. r., — N. 138, z dnia 8 Lipca t. r., etc.

że zatem przełożeni owi, przed zwabieniem ich do szeregów, musieli podchwycić ich dobrą wiarę, kłamiąc przed nimi inne uczucia i opinie. Naturalnemi wynikami takich rozkazów dziennych być musiały : adnotacye opinij politycznych, względy przy awansach, faworytyzm i prześladowania. Jenerałowie i pułkownicy otoczyć się musieli zausznikami, donoszącymi im ; kto co mówił, kto jak myśli. Powstały intrygi i komeraże. Do tego wszystkiego przyłączyła się rzecz ciekawa w XIX wieku : ... nawracanie innowierców na łono katolickiego kościoła!...

Gdybyśmy nie mieli przed oczami dowodu, niktby nam zapewne nie uwierzył, że nawracanie miało rzeczywiście miejsce. Przepisujemy dosłownie :

Kopia rozkazu J. W. Mehmed-Sadyk-paszy do p. pułkownika Słubickiego. »

« Panie Pułkowniku,

» Z rozkazu wyższéj władzy, ogłosisz pan Pułkownik officerom, podofficerom i żołnierzom swego pułku postanowienie następujące :

» Ustawy i prawa dziś istniejące w Turcyi, nakazują równe poszanowanie dla wszystkich wyznań religijnych, dozwolenie swobody w ich obchodach i przestrzeganie jak najostrzejsze, aby nie było nawracań zmuszonych gwałtem lub strachem, ani też szydzenia lub naigrawania się jednego wyznania z drugiego.

» Przestrzegać Pan będziesz, aby to postanowienie zachowane było jak najsumienniéj i najakuratniéj; a ponieważ korpus kozacki składa się z wyznań rozmaitych religij, dozwalać będzie się przeto, o ile konieczność niezbędna służby temu się nie sprzeciwi, żeby Piątki przez Muzułmanów, Soboty przez Izraelitów a Niedziele przez Chrześcian wscho-

dniego i zachodniego kościoła obchodzone były wedle ich zwyczajów.

» Objawisz Pan dobitnie, że ktokolwiekby nawracał przemocą, lub postrachem do innego wyznania, albo naigrawał się z któregobądź, ten karany będzie jak najsurowiéj, wedle praw dziś istniejących w Turcyi.

» Takowy rozkaz dzienny czytany będzie przez trzy dni następne na apelach, i tłómaczony przez officerów i podofficerów żołnierzom, aby myśl jego i wolę rządu naszego Monarchy dobrze zrozumieli. »

» Obóz pod Burgas, dnia $\frac{25}{13}$ Października 1855. »

(pod.) « Mehmed Sadyk. »

Praktyki te pobożne Czartoryszczyzny w osłupienie wprawiły Polaków, przypatrujących się im z boku. Wysocki z Paryża i Milkowski z Konstantynopola pisali do ambassadora angielskiego o potrzebie położenia tamy tym zgorszeniom, które koniec końcem spaść mogły na karb Polaków. Trzeba było aż wdania się *rozkazu władzy wyższéj!*..... Katolicyzm może być bardzo piękną rzeczą, może nawet zasługiwać na gorliwość pana Zamojskiego, lecz w zastosowaniu do Polski ma dwie wielkie niedogodności, a to: 1° że 3/4 ludności polskiéj nie jest katolicką, i 2° że bywał już powodem wojen domowych. Wiązanie go przeto ze sprawą polską jest odstręczaniem od niéj 3/4 Polaków. Jeżeli więc pan Zamojski z takiemi zasadami miał wejść do Polski, to należy podziękować Bogu, że zamysły jego spełzły na niczém.

Propaganda na korzyść Księcia Czartoryskiego była najwłaściwszą rolą pana Zamojskiego. Nie zaniedbywał też jéj: przy każdéj okazyi, prywatnie i publicznie, starał się mówić o nim, i w rozkazach dziennych komunikował wiadomości

tyczące się Księcia. (1) Nominalnym dowódzcą pułku, grającym rolę austryackiego inhabera, był książe Witold Czartoryski starszy syn księcia Adama. Nie byłoż to po królewsku!... Jeńcy przybywający z Francyi rozpowiadali że im Król Polski kazał dać po kieliszku wódki.

A wszystko to odbywało się pod firmą sprawy narodowéj, i zdobiło się wyrazami: « zawiązek przyszłéj armii polskiéj, « (2)... «nie złożymy broni, póki wróg na ziemi polskiéj (3) « etc. Były te wyrazy bez znaczenia: podkomendni, do których się stosowały, nie przywiązywali do nich wartości większéj, jak komendanci, którzy umieszczali je w rozkazach dziennych; należało przeto podpierać je rozmaitemi sposobami. Jeden ze sposobów tych był wcale dowcipny: partyi ochotników którzy w czerwcu 1855 r. na parowcu Dunbar wyruszyli z Anglii, powierzonym został sztandar pułkowy, na którym namalowane były insygnia czterech narodów : angielskiego, francuzkiego, tureckiego i polskiego. Miało to być symbolem rękojmi dla sprawy polskiéj, dotykalném tłómaczeniem listu księcia Adama z dnia 26 września 1854 roku; lecz, że symbol ten był prywatną inwencyą hotelu Lambert, przeto sztandar poszedł do komory pułkowéj i nie figurował przed pułkiem.

Takiém było tło moralne, na którém rozwijała się organizacya wojskowa drugiego pułku. Druga ta część pracy, czysto mechaniczna, nie przedstawia w naszym wieku najmniejszych trudności. Oficyalny świat europejski doprowadził ją już do takiego stopnia doskonałości, że dość jest wziąść za wzór pierwsze lepsze wojsko, aby zorganizować dobrze od-

(1) Rozkaz dzienny N. 43, z dnia $\frac{10 \text{ Marca}}{26 \text{ Lutego}}$ 1856 roku.

(2) Rozkaz dzienny z dnia $\frac{2 \text{ Maja}}{20 \text{ Kwietnia}}$ 1855 roku.

(3) Rozkaz dzienny, N. 37, z dnia $\frac{1 \text{ Marca}}{17 \text{ Lutego}}$ 1855 roku.

dział wojskowy. Mając środki i czas po temu, niepodobna, w przeciągu kilku miesięcy, nie postawić jednego pułku na stopie pułku regularnego. Nie dziwić się Sadykowi, — to nie była jego rzecz; lecz dla czego pan Zamjoski zaczął myśleć o organizacyi dopiero po roku organizowania!.... to da się chyba wytłómaczyć jakiemiś tajemnemi *dyplomatycznemi* powodami. Zdaje się nam, że tajemnica dyplomacyi owéj spoczywała całkowicie w zrewoltowaniu się Sadyka przeciwko hierarchii hotelowéj; nie można bowiem pojąć inaczéj: dla czego postrzeżenie zrobione w kwietniu, po pięciomiesięcznéj organizacyi, przez Izmaila-paszę Muszira (1) (marszałka), powtórzoném zostało w listopadzie przez dowódzcę pułku, uskarżającego się, że « nie widzi żadnego postępu. » ? (2)

Organizacya była przez rok cały ciągłém zabieraniem się do organizacyi. Ubranie, uzbrojenie i umontowanie odbywało się z ogromną powolnością, wyrobienie officerów i żołnierzy — z niesłychaną niedbałością. Zastępujący Witolda Czartoryskiego, dowódzca pułku, K. Slubicki, będąc dawnym officerem od piechoty, jako taki, spotkał oppozycyę we wszystkich dawnych officerach od jazdy, znajdujących się pod jego rozkazami. Ci ostatni, inwalidzi, po większéj części nałogowi, wybrani umyślnie pomiędzy takimi, którzy 23 lat emigracyi spędzili na trzymaniu się klamki hotelu Lambert, wyszli już oddawna z rutyny wojskowéj, zapomnieli co kiedy umieli, i obecnością swoją w pułku byli jeno przeszkodą dla dowódzcy, a zgorszeniem dla młodszych. Z ich powodu, wprowadzenie jednostajnego regulaminu, urządzenie służby i wyrobienie żołnierza stało się prawie niepodobném. Dowódzca zmuszonym był walczyć z nałogami i pretensyami, a nie mając poparcia z góry, i opierając się na obrzydliwych podstawach moralnych, całą energię swoją skierował na.....

(1) Rozkaz dzienny, N. 73, z dnia $\frac{19}{7}$ Kwietnia 1855 roku.

(2) Rozkaz dzienny, N. 257, z dnia 23 Listopada 1855.

myślenie o własnych interesach. Weterani hotelu, zamiast mustrować żołnierzy, kłócili się przed frontem: (1) o komendę, o służbę, o porządek wojskowy, za frontem zaś oddawali się piaństwu, grze w karty i kradzieży, błogosławiąc Księcia, że wziął nakoniec górę nad tymi łotrami — Demokratami, i dał możność wiernym sługom swoim, jednym — zaspokajać natężone przez 23 lata pragnienie, innym — uciułać zapasik na przyszłość. Przykład wiernych, oddziaływając na ogół, pociągnął i młodszych za sobą. Handel effektami wojskowemi, z początku nieznacznie, potém coraz silniéj począł wszczepiać się w pułku, i stanął nakoniec na takim stopniu rozwoju, że obóz kozacki stał się dla mieszkańców okolicznych wielkim bazarem, w którym zaopatrywać się można było w rozmaite rzeczy, służące do ubrania i uzbrojenia. Podradczyki spekulowali z naczelnikami na cenę, ilość, miarę i gatunek dostarczanych produktów: zamiast ryżu np. dawali bułgur (2). Kupczyki szumelscy i warneńscy zaopatrywali sklepiki swoje w buty, spodnie, koszule, koce i inne żołnierskie rzeczy. Broń nawet, pistolety i rewolwery przenosiły się z olster kozackich za kuszaki greckie, i można było traktować nie o pojedyncze sztuki, lecz o paki całe. To było coś strasznego!.... Polacy kradli jak Moskale!...

Dnia 13 czerwca 1855 roku objawił Zamoyski rozkazem dziennym: « W nieobecności Sadyka-Paszy naczelnego dowódzcy kozaków Państwa Ottomańskiego spadł na mnie zaszczyt przewodniczenia pułkom 1mu i 3mu kozaków, po raz pierwszy w brygadę połączonym. » Do owego czasu pułk 1szy przebywał to na Wołoszy, to na Dobrudżii, a drugi od

(1) Rozkaz dzienny, N. 16, z dnia 25 Stycznia. — Rozkaz dzienny, N. 54, zd nia $\frac{30}{18}$ Marca.—Rozkaz dzien. N. 88, z dnia $\frac{2 \text{ Maja}}{20 \text{ Kwietnia}}$ 1855, i inne.

(2) Bułgur, rodzaj kaszy. Ryżu oko kosztowało w owym czasie 5 piastrów, a bułguru 1 i pół.

stycznia znajdował się w Szumli, zrazu w koszarach, następnie w obozie; pierwszy dzielił się na 6 sotni, drugi miał już 5 szwadronów, i różnił się od pierwszego nietylko wyłogami, ale i komendą polską, i formacyą odmienną, i tém szczególnie, że składając się z emigrantów ochotników i z jeńców wojennych, przeważnym żywiołem swoim miał Polaków.

Dowodzenie Zamojskiego brygadą było prowizoryczném i posłużyło mu jeno do zredagowania następującego aktu:

« *Jenerał Zamojski do W. Podpułkownika Słubickiego tymczasowego dowódzcy* 2go *Pułku Kozaków Sułtańskich.*»

« Chcąc zabezpieczyć potrzebną w wojsku na przekraczających surowość, a mieć zarazem na względzie zacność i wyższość uczuć, które są cechą największéj liczby ochotników pułk drugi składających, postanawiam, że odtąd żołnierze nasi dzielić się mają na dwie klassy.

« Do klassy pierwszéj należą wszyscy żołnierze nowo-przybyli do pułku.

« Do klassy drugiéj żołnierze przechodzić będą przez degradacye, wyrokiem sądu szwadronowego, za uchybienia powinnościom karności lub honoru. Degradacya do klassy drugiéj ogłaszać się będzie przy apelu we wszystkich szwadronach.

« Żołnierz do klassy drugiéj zdegradowany nie może wrócić do klassy pierwszéj aż po upłynieniu jednego przynajmniéj miesiąca i przez rozkaz Dowódzcy pułku.

« Żołnierz klassy pierwszéj będzie w miarę możności mniéj używany do służb uciążliwszych.

« Żołnierz klassy drugiéj ulega karze cielesnéj. Karę cielesną do ilości 20 razów podogoniem wymierza Dowódzca szwadronu, po zatwierdzeniu onéj przez Dowódzcę Dywizyonu. Za większe przewinienie, Dowódzca szwadronu, po otrzymaniu na to przyzwolenia Dowódzcy Dywizyonu, oddaje żołnierza drugiéj klassy pod sąd szwadronowy, którego

wyrok nie może być na mniéj od 30 podogoniów, a nie może przestąpić ilości 100 razów.

« Jedno podogonie urzędowe znajdować się ma u każdego wachmistrza szwadronowego, do wykonania kar.

« Dekretowany sądem szwadronowym może apelować do sądu pułkowego, który zmienić kary nie jest mocen, może tylko uniewinnić, albo do nowego rozpoznania odesłać sprawę przed sąd szwadronowy inny.

« Żołnierzowi klassy drugiéj potrącać się będzie z żołdu miesięcznego piastrów tureckich pięć.

« To potrącenie użyte będzie na wynagrodzenie żołnierza klassy pierwszéj, z których jeden jako dziadek będzie przydzielony do każdego żołnierza klassy drugiéj.... » etc., etc. Oznacza następnie rozkazodawca skład sądu szwadronowego i pułkowego, i powiada że « *postępowanie* sądów stosować się będzie o ile możności do przepisów kodexu francuzkiego. »

Jest to zaprowadzenie sądu i kary; lecz niech kto domyśli się z tego, w jakich razach sąd zbierać się i za co karać powinien?.... Prawodawcy chodziło przedewszystkiém o karę cielesną; naznaczył więc karę bez oznaczenia przestępstwa. Odwołanie się zaś do postępowania sądów francuzkich nie ma żadnego znaczenia, bo 1° jest odwołaniem się do *postępowania*, do formalności sądowniczéj, a 2° w kodexie francuzkim nie ma ani słowa o podogoniu i karze cielesnéj.

Zaprowadzenie to uczynioném zostało w celu złagodzenia na emigrantach-ochotnikach drugiego pułku wrażenia chłost praktykowanych w pierwszym, bez sądu, bez najmniejszego ograniczenia. I rzeczywiście, potrzebném było to złagodzenie, ograniczające liczbą 100 maximum razów, — w pierwszym bowiem pułku było to minimum, — i naznaczające podogonie jako narzędzie kary, — w pierwszym bowiem pułku używano twarde nahajki przezwane kirkorówkami. (1) W pier-

(1) Kirkor był dowódzcą 1go pułku.

wszym pułku litteralnie *zabijano żołnierzy kijami.* Dnia 16 sierpnia, w szpitalu, w Warnie, znajdowało się 36 ludzi z 1° pułku, z których 16 leczyło się na febrę, a 20 na zbicie.

Taki stan rzeczy, szczególnie po złączeniu się brygady, wywołał ogólną niechęć w zwerbowanych Emigrantach, która objawiła się najsilniéj w szeregach, pomiędzy żołnierzami i podofficerami, pośrednio i szczupło uczestniczącymi w benefisach, a bezpośrednio wystawionymi na plagi organizacyi. Bylibyśmy jednakże niesprawiedliwymi, gdybyśmy przypuścić w nich nie mieli i pobudek moralnych, wynikających z przekonania się o fałszywości całéj organizatorów dążności, którą im odkrył Izmail-pasza, powiedziawszy wyraźnie, « że powinni zapomnieć o Polsce, bo są żołnierzami Padyszacha. » Niechęć w pułku drugim wyraziła się licznemi żądaniami uwolnień od służby, w pułku zaś pierwszym dezercyą, dochodzącą olbrzymich rozmiarów. W wyżéj wspomnionym już dniu 16 sierpnia (1855) sotnia druga pierwszego pułku liczyła 80 ludzi, a dezerterów przeszło przez kontrollę jéj 340; zastosowując więc stosunek ten do pułku całego, składającego się podówczas z 500 ludzi, będziemy mieli liczbę 2,125 dezerterów, którzy w ciągu dwudziestu miesięcy przesunęli się przez jego szeregi, co uczyni w przecięciu trzech ludzi na dzień. W pułku drugim wypadki dezercyi były rzadsze, z powodu, że szeregowcom Polakom niepodobném było przechowanie się pomiędzy Bólgarami lub Turkami. Musieli więc oni znosić stan swój, i niechęć ku przywódzcom wspierać niechęcią do służby. Ztąd, pomiędzy żołnierzem a officerem wyrodził się stosunek moskiewski: z jednéj strony przymus, z drugiéj — służalstwo, z dodatkiem, że przymusowi temu i służalstwu brakło celu i rutyny.

Póki pułk drugi stał obozem pod Marasz, póty trzymał się nieruchomością. Pięć dni marszu z Szumli do Warny obnażyły całą słabość organizacyi. Nie będziemy opisywać marszu tego, w którym pułk wyglądał jak ogon maruderów,

wlokący się za skołatanym bojami korpusem: damy o nim wyobrażenie dokładne, gdy powiemy, że po przyjściu na stanowisko, nie z powodu żadnéj epidemii, ale wprost z przyczyny marszu, na 800 ludzi składających pułk, 160 ludzi i 32 konie poszło do szpitalu. Po jedenastu miesiącach organizacyi pułk nie był do użycia: nie był ani ubrany, ani umontowany, ani uzbrojony.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY.

Niezgoda pomiędzy Zamojskim i Sadykiem objawia się. — Okoliczności nastręczają Zamojskiemu sposobność uniezależnienia się.—Firman na pułk 3ci Kozaków Sułtańskich. — Zamojski w Paryżu, — w Londynie.—Władysław Czartoryski i Mickiewicz w Burgas.— Pułk 2gi przechodzi na żołd angielski i Zamojski uniezależnia się. — Reorganizacya. —M. Kamieński dowódzcą pułku. — Wpływ Kamieńskiego.— Piechota i artyllerya w Skutary.—Stan organizacyi w chwili zawarcia pokoju. — Niepewność i obawy — *Ballons d'essai.*—Dymissya Kamieńskiego i bunt żołnierski w Bujuk-Czekmedże. —Kontrakt Zamojskiego z rządem angielskim. — Próby powrotu na żołd turecki. — Rozwiązanie dywizyi Zamojskiego. — Konkluzye.

Mówiliśmy już o tém, z jakim zamiarem Zamojski poddał się Sadykowi; pozostaje nam rozwinąć wykonanie zamiaru tego.

Zwalenie Sadyka, przez odebranie mu dowództwa, pokazało się trudniejszém w praktyce, jak było w teoryi; Sadyk bowiem znał współzawodnika swego i.... pilnował się. W końcu Marca 1855 roku obydwa zacni ci ludzie zjechali się w Konstantynopolu, i zdradzili zajścia swoje pogadankami zauszników. Po mieście poczęły krążyć wieści: że Zamojski denuncyował Sadyka o knowania z nieprzyjaciołmi Sułtana; że Sadyk oskarżył Zamojskiego o kradzież kilku milionów piastrów; że Zamojskiemu zginęła szkatułka z ważnemi bardzo papierami; że podejrzywano Sadyka o kradzież papierów tych, etc. etc. Wieści te powtarzamy dla tego tylko, aby dać miarę harmonii, jaka panowała wówczas pomiędzy dwoma ludźmi, samowolnie stanowiącymi siebie na czele sprawy polskiéj; nie zaś dla tego, abyśmy najmniejszą wiarę dawać mieli kradzieżom tym i zamachom. Objawiały one współubieganie się o wyższość hierarchiczną i są przykładem bru-

dności intryg, do jakich uciekać się muszą ludzie, mający na celu nie dobro ogólne, lecz drobne, osobiste widoki. Przykład to dobry dla Polski — dla Demokracyi: oby posłużył jéj, jak niegdyś Spartanom służył przykład walających się po ulicach pijanych Ilotów!....

Pozorem przybycia Sadyka i Zamojskiego do stolicy Wschodu, były z początku jakieś pieniądze dla pułków, a potem — kiedy dzienniki pisać poczęły o podobieństwie przyjazdu cesarza Napoleona na Wschód — potrzeba widzenia się z cesarzem. Główny jednakże interes szedł lepiéj Sadykowi jak Zamojskiemu. Nie było sposobu zwalić Sadyka. Zamojski przyjechał po to, aby przekonać się, że z Turkami niema co robić, że nawet upadek Reszida-paszy, który miał miejsce 2 maja, nie mógł przydać się na wiele. Sadyk pozostał przy głównem dowództwie, Zamojski — pod jego komendą, i nie było już żadnéj kombinacyi możliwéj, którą można by było podeprzeć zamiar zwalenia *kochanego paszy*.

Pozostawało przeto probować.... uniezależnienia się z drugim pułkiem.

Uniezależnienie się pod firmą turecką nie miało sensu; — a nie mogąc zwalić antagonisty należało bądź co bądź.... uniezależnić się.

Sposobność ku temu nastręczała się sama przez się w okolicznościach owoczesnych. Rząd angielski potrzebował żołnierzy. Werbownicy rozbiegli się po starym i nowym świecie, kupując, przepłacając ludzi. Jednym z genialniejszych pomysłów angielskich ludzi stanu, była propozycya wzięcia pewnéj ilości redifów tureckich na żołd angielski, myśląc, że przenosząc tym sposobem żołnierzy z jednego żołdu na drugi, powiększą na polu wojenném effektywa wojskowe. Było to może w celu ulżenia skarbowi tureckiemu. Zresztą, nie nasza rzecz wchodzić w powody propozycyi téj; dość, że Turcy, zadość — czyniąc żądaniu angielskiego ministeryum wojny, ustąpili mu kilka pułków piechoty, kawaleryi i artylleryi

Nie posiadamy żadnych dowodów na to, że myśl zmienienia firmy tureckiéj na angielską powstała w głowie Zamojskiego na gruncie tureckim. Zdaje się nam, że nie, że Zamojski nawet, jeżeli nie popierał, to aprobował czynności Sadyka w Porcie. Firman na pułk trzeci i na piechotę uzyskanym został przez Sadyka, i pomysł organizowania pułku trzeciego w Anapie należał także całkowicie do Sadyka. Nowa ta organizacya objąć miała żywioł zaporozki, przeniesiony przez Katarzynę II z wybrzeży Dniepru na półwysep Tamani, i mogłaby przyjść do skutku, gdyby sprzymierzeni zechcieli byli pofatygować się, zdobyć Tamań, i pomiędzy Moskalami a Sadykiem postawić przynajmniéj silny jaki korpus obserwacyjny. Przedsiębranie bowiem organizacyi, bez tego koniecznego warunku, przechodziło miarę poświęcenia się dla ideału kozackiego: było niebezpieczném, a zatém — niepodobném. Pułk więc trzeci pozostał w zawieszeniu.

Zerwanie konferencyj wiedeńskich zdawało się podsycać wojnę, a zarazem dodawać nowych sił argumentom rozszerzania organizacyj kozackich.

Przy końcu czerwca 1855 roku, Zamojski przesunąwszy się przez niewdzięczny Konstantynopol, udał się na Zachód, gdzie spodziewał się zapewne wyjednać coś dla siebie: bo po cóż by tam jechał?.... Nie udało mu się zwalić Sadyka w Konstantynopolu, pojechał więc fortyfikować się przeciwko niemu w Paryżu i Londynie.

Sadyk w Paryżu, w łonie samego hotelu Lambert, miał już swoją partyę. Szczęśliwemu parweniuszowi przyklasnęli niektórzy z dawnych jego towarzyszy służby hotelowéj. Domowa wojna zawrzała pomiędzy członkami godnego tego zgromadzenia, wybuchając, to przy śniadaniach familijnych, to na audyencyach książęcych. Zamojski i cały korpus dyplomatyczny działał niby jeszcze w imieniu przymierza z Sadykiem, lecz rzeczywiście, Sadyk-pasza zawadzał, i nie sforno jakoś szły negocyacye oficyalne. Nie było bo o czém gadać

z dygnitarzami francuzkimi. Hotel Lambert otrzymał wszystko, czego żądał: broń, mundury, buty, siodła; sprawa turecka znajdowała się pod protekcyą gabinetów zachodnich, a zatém, żądanie wzięcia kozaków sułtańskich pod szczególną opiekę dworów, wyglądałoby wcale niedyplomatycznie: konfidencyonalne zaś donoszenia o sympatyach tajemnych pomiędzy Austryą a Turcyą, przyjmowanémi były nie na seryo, i miały minę pretextu do pogadania z tym lub owym ministrem, albo żądania audyencyi cesarskiéj. Gdyby nie rozkaz wyprowadzenia pułków kozackich do Azyi, dyplomatyzowanie w Paryżu skończyłoby się na niczém, z powodu absolutnego braku żywiołów.

Rozkaz ten (1) poruszył dyplomacyę do głębi i zrobił na niéj effekt fałszywego alarmu. Ani Hotel, ani Sadyk, nie mieli ochoty iść bić się; ale nadrabiali miną i okazywali wszelką gotowość przelewania krwi za sprzymierzeńców, usiłując przy tém wszystkiém odwrócić od siebie cios ten, zasłaniając się:... sprawą polską i potrzebą pozostania dla niéj w Europie, nad Dunajem. Jednakże, była to zasłona nie szczególna: bo, i nie dyplomatyczna, i sprzeczna z argumentami, używanemi poprzednio dla wyzyskania Legionów zagranicznych, w których taż sama sprawa wymagała Azyi. Musiał więc Zamojski kłamać przed Walewskim gotowość udania się na linią bojową; musiał Sadyk-pasza poprowadzić brygadę z Warny do Burgas, dla zaambarkowania jéj tam.

Jeżeli jednakże wodzowie mieli potrzebę nadrabiania miną i udawania gotowości, to potrzeby téj nie podzielali wcale podofficerowie i żołnierze. Iść do Azyi! po co?... czy w wąwozach Araratu i Elbrusa szukać drogi do Polski?... Zdro-

(1) Utrzymują niektórzy że rozkaz ten nigdy nie istniał, że był wymyślonym przez Sadyka tak jak niegdyś owa flotta; pewném jest jednakże, że były wszelkie przygotowania do wymarszu.

wy a prosty rozsądek wystarczał na ocenienie wyprawy nacechowanéj nawskróś kondotieryzmem. Podoficerowie 2go pułku oparli się jéj stanowczo i zrobili kollektywne podanie o demissye. Pomimo przeto postawy officerstwa, które pod wpływem moralnym cało-rocznéj opieki hotelu Lambert, tak się już wyporządziło że gotowe było pójść na kraj świata, byle nie utracić stopnia i żołdu; pomimo biernego zachowania się żołnierstwa, które koniec końcem w razach podobnych oświadcza się zwykle za podofficerami: — wyprawa do Azyi rokowała taki sam skutek, jaki przed półtora rokiem otrzymała wyprawa Bystrzonowskiego Na złagodzenie niechęcących się coraz bardziéj umysłów nie więcéj wpłynęła komedya zaciągnięcia się do szeregów, odegrana przez Władysława Czartoryskiego, (1) jak demonstracya niektórych officerów (2) wręczenia mu dowództwa nad pułkiem. Mickiewicz, który razem z młodym księciem przybył do Burgas dla reperowania interesów czartoryszczyzny, widząc jak rzeczy stoją, wziął stronę Sadyka, wymógł na nim obietnicę wejścia w stosunki z Demokracyą i przyrzeczenie popierania pro-

(1) ROZKAZ DZIENNY (Nr. 227 *bis*).

« Rozkazem dowódzcy głównego Kozaków, załączającym się tu w kopii, zaliczonym został do pułku naszego, na własne żądanie, jako ochotnik, Jaśnie Oświecony Książe Władysław Czartoryski. — Polecając zapisać do kontroli pułku, 1go szwadronu, J. O. Księcia, jestem szczęśliwy iż mogę podpisać rozkaz, którym włącza się do pułku naszego syn Naczelnika sprawy naszej. — Obóz pod Burgas dnia 8/25 października 1855 r. Tymczasowy dowódzca 2go pułku K. S. (*podpisano*) Słubicki.

» Kopia rozkazu Mehmed-Sadyka-paszy do tymczasowego dowódzcy 2go pułku K. S.

» Umieścisz pan w 2gim pułku K. S., jako ochotnika J. O. Księcia Władysława Czartoryskiego, i ogłosisz przy apelu pułkowi ten piękny postępek syna Księcia Adama Czartoryskiego, który mu przynosi zaszczyt, a chlubę pułkowi w którego szeregi wchodzi. —Z szacunkiem, (*podpisano*) Mehmed-Sadyk. »

(2) Demonstracyi téj przewodniczył K. Ordon.

jektowanéj organizacyi Legionów Żydowskich, a powróciwszy ze ściśnioném sercem do Konstantynopola, tak zcharakteryzował czynności « syna naczelnika sprawy naszéj (!) » : « Objawiłeś się tu Xiąże nie w charakterze jednego z reprezentantów sprawy polskiéj, ale jak poufny ajent p. Zamojskiego, wysłany dla szkodzenia Sadyk-paszy. W chwili kiedy spostrzegłem na co się zanosiło, przedstawiłem wam, w namiocie w Burgas, potrzebę abyście rozmówili się szczerze z Sadyk-paszą. To zbyliście milczeniem! Przezierając coraz lepiéj oświadczyłem : że odkrywa się ze strony p. Zamojskiego i waszéj widoczny zamiar wytrącenia Sadyka-paszy z jego pułkiem ze stanowiska, na którém tyle wam usłużył, i tyle mógł być użytecznym Polsce. — że godzicie na to, aby Sadykowi wydrzeć wszelkie środki działania w Turcyi, i pozbawić go zarazem opieki obcych rządów; — na to ani słowa odpowiedzi z waszéj strony. Nie było już wątpliwości, żeście przyjechali z gotową instrukcyą p. Zamojskiego,—z wyostrzonym nożem na Sadyka-paszę; w takim razie należało otwarcie przeciw niemu wystąpić. Jeżeliście go uznali nieużytecznym nadal, lub szkodliwym, należało wezwać go aby ustąpił godniejszemu, lepszemu. Wolno wam było rozprawiać się z Sadyk-paszą, rozpierać się z nim, walczyć z nim, ale nie godziło się pod jego dachem i za jego stołem kuć przeciwko niemu pocisków. Polacy tak nie czynią.... » (1)

Dyssymulacya przeto i negocyacye nie mogły pomódz Zamojskiemu ani w Paryżu, ani w Burgas. Wiedział on o tém dobrze, że wymarsz do Azyi zniechęci do reszty żołnierzy pułku drugiego, a rozpędzi co do nogi pułk pierwszy, i że raz w Azyi dowództwo nieodwołalnie pozostałoby przy Sadyku. Potrzeba więc było kończyć jak najspieszniéj.

Co się nie wiodło w Paryżu i Burgas, uwieńczyło się sku-

(1) Z listu Adama Mickiewicza do Wład. Czartoryskiego z daty 19 Listopada 1855.

tkiem pomyślnym w Londynie. « P. Zamojskiego ideałem było, jak widać, — powiada Mickiewicz — jeneralstwo angielskie — to osiągnął;... Ale jakie ma być położenie pod tym jenerałem, jaka przyszłość narodowa (1)! »

W pierwszych dniach Listopada odczytany został drugiemu pułkowi rozkaz następujący :

« Kopia rozkazu Sadyka-paszy do Wgo p. pułkownika Słubickiego.

« Panie Pułkowniku,

« Minister wojny z dnia 4 b. m. zawiadamia mię, że postanowieniem W. Wezyra pułk drugi kozaków przestaje należeć do korpusu kozackiego, i przechodzi pod rząd angielski; poleca także aby trzy działa z liczby danych od rządu angielskiego oddane były pierwszemu pułkowi (2). Tymże rozkazem poleca aby władze miejscowe dawały żywność dla ludzi i koni dopóki pułk nie wyjdzie. Komunikując panu pułkownikowi treść tego rozkazu, mam nadzieję, że officerowie i żołnierze drugiego pułku, przestając być kozakami, nie zapomną o należnéj wdzięczności Sułtanowi i Turcyi.

« Ponieważ Książe Witold Czartoryski, dla słabości zdrowia nie mógł objąć dowództwa drugiego pułku, przeto minister wojny przeznaczył aktualnym dowódzcą tego pułku p. pułkownika Słubickiego; p. major Lange jest przedstawionym na podpułkownika w pierwszym pułku.

« W obozie pod Burgas dnia 7 Listopada 1855.

(podpisano) Mehmed-Sadyk. »

Tak tedy Zamojski skorzystał z układu zrobionego po-

(1) Tamże.

(2) Sadyk nie organizował artylleryi.

między W. Portą a ministeryum angielskiém, i dopiął swego:... uniezależnił się. Sadyk z pierwszym pułkiem pozostał wiernym żołdowi tureckiemu, a on z drugim przeszedł na angielski, zobowiązawszy się przerobić go na dywizyę piechoty, kawalleryi i artylleryi, i do nowéj téj organizacyi nie przywiązywać żadnéj innéj sprawy jeno angielską. Dywizya kozaków Sułtańskich w służbie angielskiéj (taką nazwę dostała ta entrepryza) postawiła pryncypalną figurę hotelu Lambert na stanowisku, jeżeli nie wyższém to równém stanowisku Sadyka, i nadała jéj powagę wodza, dystrybutora stopni, żołdów i nagród; Anglikom zaś dała w perspektywie posiadanie, w liczbie kontyngensów swoich, oddziału, złożonego z ludzi, o waleczności których głosiły wszystkie historye i nowoczesne podania wojskowe. Przytem: jak było nie przyjąć propozycyi Zamojskiego, gdy w czasach, kiedy oni szukali i przepłacali żołnierzy, on nastręczył im takowych bez handgeldów i na francuzkiéj stopie żołdowéj, co czyniło kilka funtów oszczędności miesięcznéj na każdéj głowie?... Korzyści więc zobopólne były zadawalniające: Anglicy dostawali dobrego i taniego żołnierza; Zamojski zaś osięgał to, o co przez dwa lata usilnie, a nadaremnie się starał.

Odtąd pułk pierwszy przestanie zajmować uwagę naszą. Zastosujemy do niego jedno tylko zapytanie, którego rozwiązanie pozostawiemy wodzowi jego, lub któremu z jego przyjaciół: dla czego Sadyk-pasza nie postarał się poprowadzić go na linię bojową, a wolał przez cały następny ciąg wojny spoczywać w głębi Bólgaryi na bezpiecznych leżach?...

Pułk drugi pomaszerował do Warny i rozpoczął organizować się na seryo. Organizacya albo raczéj reorganizacya ta wchodziła całkowicie do kategoryi przedsiębierstw handlowych: były zobowiązania się obustronne, były termina, i nie było pretextu zwlekać; a że affaira zawiązała się z doskonale znającym się na komersowych sprawach narodem, nie można więc było żartować. « Wiele rzeczy — powiada Zamojski —

mogło ujść przed Turkami, czego tolerować na chwilę nie można w służbie i pod czynném okiem Anglików (1). » Komissarze angielscy dotrzymali zobowiązań z nadmiarem; należało więc dostawić liczbę i jakość obiecanego produktu na czas i miejsce oznaczone.

Dla dotrzymania zobowiązań względem Anglików trzeba było przedewszystkiém szukać środków zwabienia do szeregów jak największéj ilości Polaków. Hotel Lambert wynalazł dwa. Pierwszego nie umiemy nazwać technicznem dyplomatycznem wyrażeniem; nazwiemy więc go poprostu: zamydleniem oczu. P. Słubicki, komunikując pułkowi list Zomojskiego (z 3 Listopada 1855), w którym ten ostatni powiada, że « nie dla samego ubezpieczenia materyalnego przeszliśmy pod opiekę Anglii, ale dla wielu, bardzo wielu przeważnych politycznych względów, » i że « te względy były dla Polski i dla koalicyi tak stanowcze, że aby ułatwić mnie układ z Anglikami, cesarz Francuzów nie wahał się dawać wszelką pomoc i poparcie officialne, » objawia, że « przejście nasze pod rząd angielski jest jak jutrzenka szczęścia dla naszéj ojczyzny (2). » Wyraźniéj jeszcze ten że sam p. Słubicki wynurza się przed pułkiem we dwa tygodnie późniéj: « Pospieszam udzielić dobrą nowinę całemu pułkowi, iż nasz Jenerał Zamojski zawiadamia mię, iż dopełniwszy missyę na siebie włożoną z zadowolnieniem, przymierze między Anglią i Polską zawarł przeciwko Moskwie (3)... » Jedno z dwóch: albo p. Słubicki mistyfikował podkomendnych swoich, albo p. Słubickiego mistyfikował Zamojski. Kto mu dawał missyę jaką?... Mistyfikacya jednakże nie miała skończyć się na tém: ogłoszoném zostało w Kraju i w Emigracyi, że Dywizija K. S. w służbie angielskiéj jest nie czém inném, jeno armią polską

(1) Rozkaz dzienny, Nr. 257, z dnia 21 Listopada 1855 roku.
(2) Rozkaz dzienny, Nr. 256, z dnia 21 Listopada 1855 roku.
(3) Rozkaz dzienny, Nr. 265, z dnia 5 Grudnia 1855 roku.

z 1831 roku w dalszym swoim rozwoju; że zatem kadry armii téj, znajdujące się na Emigracyi, powinny wejść do niéj całkowicie i wmieścić w siebie cały żywioł polski. Przyjęcie zasady téj przez Emigracyę miało powołać starych jenerałów i pułkowników, których imiona ze czcią wymawianémi są przez usta polskie; zaciągnięcie się zaś ich pod dowództwo siostrzeńca księcia Czartoryskiego mogło oddziałać na opinię publiczną polską i zciągnąć ochotników do dywizyi. Niefortunne przyjęcie propozycyi przez jenerała Rybińskiego spowodowało zaniechanie planu tego. Dywizya K. S. przestała być dawném wojskiém polskiém.

Tém konieczniejszém przeto okazało się użycie drugiego sposobu, zależącego: na zwerbowaniu kilku znanych i szanowanych ludzi, którzyby powagą imion swoich zasłonili przed publicznością polską nazwisko pana Władysława Zamojskiego (1), a zarazem wpłynęli na główny warunek entrepryzy — na zapełnienie szeregów ochotnikami. Po długich a bezowocnych staraniach udało się nakoniec hotelowi Lambert zpolować dwóch ludzi — Kamieńskiego i Ponińskiego, z których pierwszy znanym był jeszcze z 1831 roku, drugi okrył się sławą w kampanii węgierskiéj (2). Radość była w hotelu wielka, gdy dwa te imiona wpisanémi zostały do kontroli Dywizyi K. S.

W zakładach organizacyjnych, których powstało dwa: w Warnie (po wsiach w pobliżu miasta) dla krwalleryi, w Skutari dla piechoty i artylleryi, dało się uczuć od razu przejście na żołd angielski. Racye ludzkie, i końskie, i żołd powiększyły się i poczęły regularnie dochodzić żołnierza; po-

(1) Stało się to tém potrzebniejszém, że właśnie w owym czasie zdarzyło się Zamojskiemu być obitym w Paryżu przez własnego stronnika swego, Jażwińskiego.

(2) Oby wdanie się z Zamojskim posłużyło pułkownikowi Ponińskiemu jako dobra na przyszłość nauka!... Jemu bardziéj jak komu innemu nie godziło się czystego imienia wyniesionego z Węgier kalać brudami hotelowemi.

rządek zmienił się i przeszedł w stan bardziéj prawidłowy; kodeks karny angielski ogłoszonym i wprowadzonym został 15 Lutego 1856 r. (1), poprzedzony zapowiedzeniem, że żołnierze « karani nie będą cielesnie; » słowem, materyalny stan pułku kawaleryi stanął wkrótce na takiéj stopie, że pułk, bez narażenia się na zbyt dotkliwe straty, mógł ruszyć z miejsca, nie obawiał się dłuższego nawet marszu, i na oko wyglądał bardzo dobrze, — nie można bo było nie ubrać, nie uzbroić i nie osiodłać przyzwoicie pod okiem kontrolerów angielskich; instrukcya wszakże szła zawsze po staremu.

Rozkazem dziennym ogłoszonym 26 Lutego 56 roku, dowództwo pułku kawallerYi dostało się pułkownikowi Kamieńskiemu. Rozkaz ten przytaczamy w całości:

« Rozkaz dzienny Nr. 183. — Paryż 26 Stycznia 1856.

« Jenerał Brygady, Felix Breański, wojsk jego Cesarskiéj Mości Sułtana przechodzi do Dywizyi polskiéj w swoim stopniu i obejmuje dowództwo pierwszéj Brygady Piechoty.

« Pułkownik wojsk Piemontskich Mikołaj Corvin Kamieński, za upoważnieniem J. K. Mości Króla Sardynii, przechodzi do Dywizyi Polskiéj w swoim stopniu, i obejmuje dowództwo drugiego pułku Kozaków. Podpułkownik Słubicki tymczasowy dowódzca pułku, jego organizacyi przez czasy trudne prowadzonéj, wielce zasłużony, obejmuje dowództwo pierwszego pułku piechoty Polskiéj.

« Xiądz Karol Kaczanowski ze Zgromadzenia Xięży Zmartwychwstania Pana naszego Jezusa Chrystusa mianowany jest Kapelanem Dywizyi Kozaków Sułtańskich.

« Jenerał dowódzca Dywizyi.
(popisano) Zamojski.

« Za zgodność z oryginałem, Kapitan Podszef Sztabu:
(podpisano) W. Czartoryski.

(1) Rozkaz dzienny, Nr. 35, z dnia 15 Lutego 1856. — Rozkaz dzienny z dnia 25 Listopada 1855 roku.

W rozkazie tym postrzegać się dają trzy ciekawe szczegóły: 1° że Zamojski sam nie wiedział jak tytułować Dywizyę swoją, nazywając ją to polską, to sułtańską, 2° że Władysław Czartoryski z prostego ochotnika awansował od razu na kapitana, podszefa sztabu (1), i 3° że Zamojski, nie będąc już ściesnionym żadną zależnością, wprowadził do dywizyi bez najmniejszéj żenady... jezuitę.

Przybycie Kamieńskiego wpłynęło przeważnie tak na materyalne podniesienie organizacyi, jak na moralne usposobienie wojska. Żołnierz ujrzał na czele swojém żołnierza i serdecznego Polaka, i przywiązał się od razu i całą duszą do swego Pułkownika.

Kto szczerze kocha Polskę, kto interes publiczny przekłada nad prywatny, chociażby należał do jakiegokolwiek politycznego, społecznego, lub religijnego stronnictwa, byleby stronnictwo to nie sprzeciwiało się, jak arystokratyczne, żywotnym interessom Polski, ten może liczyć na miłość i zaufanie spółziomków. Kamieński, równie jak Różycki, należy do stronnictwa Towiańskiego. Stronnictwo to jest bardziéj religijne jak polityczne, i w najdemokratyczniejszéj Polsce może sobie istnieć, tak jak w Stanach Zjednoczonych istnieją Mormony i inne polityczno-religijne stowarzyszenia. Nie przeszkodzi ono ani moralnemu, ani materyalnemu rozwojowi Polski, tak jak nie przeszkadza pracom i działaniom Demokracyi Emigracyjnéj. Kamieński i Różycki kochają Polskę, i kochając ją serdecznie, przez to samo, szable swoje oddać będą musieli na usługi ludu Polskiego. W chwili potrzeby znajdą się oni na stanowiskach swoich.

Dla czego Kamieński zaciągnął się do dywizyi K. S.? nie umiemy na to odpowiedzieć, a od domysłów nie wspartych faktami lub dowodami, jak wstrzymywaliśmy się w całym ciągu pisma naszego tak i w tym razie powstrzymamy się.

(1) Władysław Czartoryski awansowanym został osobnym rozkazem dziennym z daty 26 Stycznia, Nr. 176, za to że « oddał znakomite usługi. » Jakie?...

Obecność Kamieńskiego na czele pułku, o ile przyjazny wpływ wywarła na żołnierstwo, o tyle nie miłą okazała się officerstwu, dla którego jeżeli półtora roku mało było do nauczenia się służby, to aż nadto wystarczało do nasiąknięcia duchem kasty, mającéj swoje własne a odrębne od żołnierskich interessa. Raptowne zniwellowanie interessów tych wydało się officerom, jako zamach wymierzony przeciwko godności ich. Wyrodziła się przeto w pułku reakcya officerska, zaczepiająca o Zamojskiego ostateczne nadzieje swoje.

Równocześnie rozwijała się w Skutari organizacya piechoty i artylleryi. Te same powody, które postawiły kawalleryę na stopie wojskowéj nadały i piechocie powierzchowność żołnierską, to jest : ubrały, uzbroiły, karmiły i mustrowały żołnierza, nie wlewając weń jednakże ducha przekonania. Żołnierz robił powinność swoją tak, jakby ją robił w moskiewskiém lub austryackiém wojsku. Jak w kawalleryi tak i w piechocie korpus officerów był najlichszym. Officerowie, oprócz odrębności korpusowéj, każden jeszcze oprócz tego, mieli jakiś swój osobny cel na widoku. Z tego powodu duch korpusu (esprit du corps) opierać się musiał na wzajemności denuncyacyjnéj, skutkiem której było wystrzeganie się jednego officera przed drugim. Smutne wrażenie sprawiała ta korrupcya moralna, tak prędko i tak mocno zaszczepiona; niesmacznie było, widząc wojskowych trudniących się intrygą. Każdy namiot officerski był ogniskiem plotek i komerażów, osnutych na czynach namiotów sąsiednich, a wymawianych półgłosem, do ucha słuchaczowi, z obawy bycia podsłuchanym przez sąsiada. Wyjąwszy starych nałogowców, żaden z trzeźwiejszych lub młodszych officerów nie mienił się być zwolennikiem Zamojskiego, i każden usiłował naciąganemi jakiemiś powodami usprawiedliwić obecność swoją w dywizyi. Po za wszystkiemi powodami temi, przeglądał (smutno wyznać) jeden główny :... pieniądze. « Płaci, więc mniejsza o to za co płaci, będę się go

trzymał. » Fatalna zasada ta połączyła się z koniecznym wynikiem swoim : z obawą utraty pozycyi, wyrażającą się: obawą niełaski Zamojskiego z jednéj, i obawą żołnierzy z drugiéj strony. Ciągle wyobraźnia przedstawiała im Emissaryuszy Demokratycznych, propagujących szeregowców. Strach paniczny przejął był officerów piechoty, gdy ktoś puścił pomiędzy nimi wieść fałszywą o buncie żołnierzy w Warnie. Poczuwali się oni do jakiejś nieokreślonéj winy. Wina ta ich płynęła z saméj natury położenia w jakiém znajdowali się:... z połączenia się z Zamojskim. Jedyną jeszcze pociechą potulnego tego officerstwa było to, że na czele jego nie stał Kamieński, lecz ludzie pokorni, uzależnieni od Zamojskiego i osobistemi i ogólnemi officerskiemi widokami. Nie było więc w piechocie reakcyi, jeno bierne zdanie się na los i na mądrość naczelnika.

Zamojski przeto, w piechocie, kawalleryi i artylleryi, potrafił przykuć cały korpus officerski do woza wielkości swojéj. Jest to sposób nie zły zapewnienia sobie ludzi.

Wynik konferencyj paryzkich nie zdekoncertował tego entreprenera organizacyj Polskich. Pokój zastał zakłady kozaków Sułtańskich w następującym stanie : pułk pierwszy stał w Śliwnie; pułk drugi podzielił się na kawalleryę, piechotę i artylleryę, z następującemi porządkowemi numerami : pierwszy piechoty, drugi szasserów, trzeci strzelców pieszych, czwarty piechoty, piąty ułanów. Drugi, piąty stał pod Warną, pierwszy zaś, trzeci, czwarty i artyllerya — w Skutari. Szasserzy i ułani stanowili brygadę kawalleryi, liczącą około 750 ludzi; brygada piechoty miała 500 ludzi, w artylleryi było do 200 ludzi; razem więc, cała siła zbrojna Zamojskiego dochodziła ilości 1,500 ludzi. W liczbie téj ochotników z Emigracyi nie było więcéj jak 400, reszta — jeńcy wojenni z Bomarsund i z Sewastopola.

Oczewistém było, że po zawarciu pokoju Anglicy przestaną potrzebować zaciągów cudzoziemskich. Rozwiązanie ich

przeto stało się konieczném. W tym celu kawallerya ściągniętą została z Warny do Bujuk-Czekmedże, miasteczka leżącego o sześć godzin od Konstantynopola.

Rozwiązanie niszczyło projekta Zamojskiego. Należało bądź co bądź utrzymać w kupie to przynajmniéj, co się już zorganizowało.

Jak potrzeba uniezależnienia się spowodowała przejście pod opiekę angielską, tak potrzeba utrzymania organizacyi wywołała zabiegi o powrócenie pod sztandary tureckie. Gdyby jednakże zabiegi te nie powiodły się, — to co było robić w takim razie?... pozostawały kolonie angielskie: Kanada, Indye, lub Przylądek Dobréj Nadziei.

Pod zagrożeniem rozwiązania najlepiéj objawił się cały moralny charakter wpływów hotelu Lambert na umysła officerskie. Służba turecka, Kanada, czy Przylądek Dobréj Nadziei były w oczach ich jedném i tém samém, gotowi byli pójść gdziekolwiek, byle pozostać przy żołdzie (1). Zamojski ze swojéj strony uspakajał ich i dodawał im otuchy, twierdząc: że « przeważne względy polityczne » nie pozwolą Anglikom wyprowadzić Dywizyi z granic morza Śródziemnego, że zresztą od samych podkomendnych jego zależy decyzya angielska, od prowadzenia się ich, od pokazania się po żołniersku. Dla tego ostatniego powodu, tym officerom, którzy nie mieli jeszcze kompletnego ubrania, kazał jak najspiesznéj mundurować się. Żołnierzy zaś ani pytano się o zdanie, opierając się na tym pewniku, że w dobrém wojsku szeregowy powinien pójść wszędzie za officerem. To też, jak zwykle bywa w takich razach, ci biedacy ratowali się... ucieczką z szeregów. Dezercya w piechocie okazała się większą jak w kawalleryi, dla tego że szassery i ułani ufali Kamieńskiemu, piechury zaś i artyllerzyści — nikomu. Zamojski, Breański i

(1) Nie ma prawidła bez wyjątku, i pomiędzy officerstwem Zamojskiego musiały znajdować się takowe.

komp. przyczyny dezercyi widzieli w działaniu Emissaryuszy Demokratycznych (1), i przeciwko wrogom tym spokojności swojéj przedsiębrali wszystkie kroki ostrożności wojskowéj. Wyrazy : emissaryusz i demokrata z taką samą zgrozą wymawianemi były w Skutari i w Bujuk-Czekmedże jak w Rossyi lub Austryi.

Położenie Zamojskiego stawało się z dnia na dzień niepewniejszém. Starania pozostania w Turcyi na żołdzie angielskim, popierane przez Caninga, chcącego mieć jaką taką siłę zbrojną pod ręką, spotkały opór stanowczy ze strony francuzkiego i austryackiego ambassadora i saméjże Porty; starania o powrócenie na żołd turecki napotykały na wielkie trudności; starania o wymarsz do kolonij angielskich były najprzystępniejszemi, lecz, zbyt jawno wykazując kondotieryzm, i zbytecznie dyskredytując Zamojskiego, zarezerwowanémi były, jako ostateczna ucieczka. Należało przeto wyczerpnąć możność pozostania w Turcyi.

Dziennik Konstantynopolski (Journ. de Const.) z 12 Czerwca umieścił w kolumnach swoich wiadomość, że zaciągi Zamojskiego pozostać mają w Turcyi, i powiększać się do liczby 12,000 ludzi. Wkrótce potem Zamojski udał się do Bujuk-Czekmedże, gdzie Kamieński zapytał go wręcz : co znaczy ta wiadomość gazeciarska? — „« Ce sont des balons d'essai — » odpowiedział mu Zamojski Wyrazy te stały się powodem przyspieszenia rozwiązania.

Kamieński nie chciał rozumieć języka dyplomatycznego. Dla niego jasném było tylko : że wojna skończyła się; że zatem zobowiązanie się Polaków służenia wojskowo ustało. Zażądał przeto demissyi dla siebie, a otrzymawszy odpowiedź odmowną, udał się do Storksa jenerała angielskiego, naczelnika cudzoziemskich zaciągów, z przedstawieniem następu-

(1) Z całą pewnością i świadomością rzeczy twierdzimy, że żaden emissaryusz demokratyczny nie agitował ani w Skutari, ani w Czekmedże.

jącéj treści: 1° że Polacy zobowiązali się służyć królowéj angielskiéj pod czas wojny, 2° że po zakończeniu wojny zobowiązanie ich ustaje, 3° że jenerał Zamojski stara się o nowe zobowiązania względem Turków, 4° że jenerał Zamojski nie jest wcale upoważnionym do reprezentowania interessów Polski ani Polaków, 5° że arbitralność jenerała Zamojskiego posuniętą jest do ostateczności, 6° że officerowie nie mają nominacyj; uwiadamiając przytem Storksa o niepodobieństwie utrzymania karności pomiędzy niepewnymi losu swego żołnierzami zapytał go: czy Polacy liczą się jeszcze do kontyngensu angielskiego, czy mają prawo brać demissye, i czy rząd angielski udzieli indemnizacyę żołnierzom i officerom?

Dowiedziawszy się o zajściu pomiędzy Zamojskim a Kamieńskim, podofficerowie i szeregowi wzięli stronę tego ostatniego w sposób bardzo energiczny, bo wypowiedzieli posłuszeństwo Zamojskiemu. Noc z 15 na 16 czerwca była dla niego straszną. Kamieński użyć musiał całego wpływu swego, ażeby powstrzymać żołnierzy od dotkliwego okazania niechęci swojéj na osobie Zamojskiego, i wymódz na nich powrócenie do porządku pod rozkazy Ponińskiego, który objął dowództwo brygady.

Po wyjezdzie Kamieńskiego, z Bujuk-Czekmedże przybył tam jenerał Storks, i objawił wojsku: « że królowa angielska dziękuje Polakom za dobre chęci służenia jéj podczas wojny, że uwalnia ich, przeznaczając gratyfikacyę pieniężną tak dla officerów, jak dla żołnierzy, i że decyzya ta dawno już przesłaną została jenerałowi Zamojskiemu, i dziwi go dla czego wojsko nic o niéj dotychczas nie wiedziało. »

Jenerał Storks nie wystąpił by był tak wyraźnie przeciwko interessowi Zamojskiego, gdyby ten ostatni pokazał mu był zawczasu kontrakt swój, zawarty z angielskiém ministeryum wojny. Kontrakt ten znanym nam jest z wpływu, jaki okazanie jego wywarło na postępowanie jenerała angielskiego.

Jenerał Storks w Bujuk-Czekmedże zastosował się ściśle do

brzmienia rozkazu władzy wyższéj, polecającej rozwiązanie cudzoziemskich zaciągów; lecz, nie znając brzmienia kontraktu, nie wiedział, że: rozkaz ten mógł być zakomunikowanym samemu jeno Zamojskiemu, nie zaś podkomendnym jego, i że rząd angielski znał dywizyę jako całość, Zamojskiego jako naczelnika, a nie znał wcale ani pojedynczych zaciężnych, ani stosunku ich do naczelnika. Storks, objawiwszy rozkaz dywizyi, wsiadł na koń i odjechał, traktując niegrzecznie Zamojskiego, który podług niego nie wypełniał obowiązków swoich. Zamojski, na drodze pomiędzy Bujuk-Czekmedże a Stambułem pokazał mu kontrakt, i Storks, chociaż nie odwołał objawienia, lecz każdemu zgłaszającemu się do niego oświadczał, że: stosownie do brzmienia kontraktu, nie ma najmniejszego prawa przyjmowania żądań podkomendnych Zamojskiego, że władza tego ostatniego nad zaciężnymi w dywizyi nie podlega żadnéj kontroli, jest samowładną, nieograniczoną.

Układ więc Zamojskiego z rządem angielskim opierał się na takich samych zasadach, na jakich niegdyś Kondotiery włoscy sprzedawali usługi swoje, na jakich, podczas wojny ze Stanami Zjednoczonemi, książe Heski wynajmował Anglii wojsko. Była to poprostu entrepryza, spekulacya. Cała różnica pomiędzy Kondotierami i księciem Heskim a p. Zamojskim zależała na tém jedynie, że tamci żądzę zysku wystawiali na widok publiczny, ten zaś osłaniał ją patryotyzmem, exploatował uczucia narodowe, — bo też tamci zbierali bandy opryszków lub rozkazywali poddanym, ten zaś miał do czynienia z Polakami.

Istnienie kontraktu takiego objaśniło tajemnicę pochodzedzenia arbitralności Zamojskiego, o którą Kamieński oskarżał go przed Storksem. Officerowie nie posiadali nominacyj formalnych; rozkazy ze sztabu dywizyi wychodziły pod pieczęcią z herbem familii Zamojskich, — bo też dywizya była własnością Zamojskiego, którą on wynajął Anglikom. Miał

on najzupełniejsze prawo odgrażać się, że « zgnoi » nie chcących powodować się mu, bo do tego nie stało mu na przeszkodzie żadne z praw, którémi rządzi się jakiekolwiek społeczeństwo ludzkie. Prawem w dywizyi była jego wola; z pod innych zaś praw zaciężni byli wyjętymi. Jeżeliby kto zarzucić nam chciał egzageracyę pochodzącą z ducha partyi, to odpowiemy mu faktem, bardzo wymownym : w ostatnich chwilach istnienia dywizyi, jeden z officerów piechoty, Konstanty Matczyński, zamordował żołnierza, i morderstwo to, nie tylko karze, ale sądowi żadnemu nie uległo. Gdyby opieka praw jakich rozciągniętą była nad dywizyą kozaków Sułtańskich w służbie angielskiéj, to prawa mogły uniewinnić Matczyńskiego, lecz nie mogły morderstwa wyjąć z pod sądu.

Kontrakt Zamojskiego z ministeryum angielskiém : o ile z jednéj strony nie robi zaszczytu Anglii, o tyle z drugiéj daje miarę dyplomatycznego znaczenia hotelu Lambert. Jest on punktem kulminacyjnym, do jakiego wznieść się może potęga jego. Znał Zamojski słabą stronę kontraktu, kiedy nie pokazał go przełożonemu swemu, jenerałowi angielskiemu, aż w chwili ostatecznéj.

Na mocy kontraktu tego zażądał on wydalenia Kamieńskiego z Konstantynopola, i zaniósł formalną skargę na emissaryuszy « socyalistowskich » o zbuntowanie mu wojska. Żądaniu uczyniono zadość, bo Kamieński był zaciężnym Zamojskiego; lecz skarga złożoną została ad acta w archiwach ambasssad (angielskiéj i francuzkiéj), bo była absurdem podwójnym : bo ambassady nie miały prawa ścigać oskarżonych o opinie ich polityczne, ani oskarżeni nie byli nigdy Emissaryuszami.

Po wyjeździe Kamieńskiego nie mógł już Zamojski ofiarować się Anglikom. Powrot pod sztandary tureckie przedstawiał się mu, jako jedyna nadzieja. Lecz, z czém było wracać?... Żołnierze wyraźnie nie chcieli służyć Turkom; należało więc niechęć ich przerobić na chęć. W tym celu

przedsięwziął pozbyć się officerów, którym podobało się postępowanie Kamieńskiego, i podofficerów, którzy zbyt wyraźnie objawili niepodległość sposobu myślenia, a, ująwszy sobie pozostałych nadzieją awansów, ich i siebie ofiarować Turkom. Lecz, jeżeli Porta robiła trudności w przyjęciu Zamojskiego przed 15 Czerwca, to trudności te, spotęgowane katastrofą Bujuk-Czekmedżecką, stały się nieprzełamanémi: rząd turecki nie potrzebował wojska, buntującego się przeciwko przełożonym swoim.

Nie było więc rady!... Przy końcu Lipca 1856 roku Dywizya Kozaków Sułtańskich w służbie angielskiéj została rozwiązaną.

Nie będziemy rozpisywać się o następnych po rozwiązaniu czynnościach: o brudnych szczegółach przy wypłatach gratyfikacyj, przy zdawaniu magazynów Anglikom, o wysyłaniu jednych bez potrzeby w rozmaite świata strony, o zamykaniu drugich bez celu w koszarach tureckich, o kozakach i dragonach Sadyka, o wyprawie na Kaukaz, o kolonizacyi w Tessalii, o niezgodzie pomiędzy Sadykiem i Zamojskim, etc etc. Nie odnoszą się już one do wojny wschodniéj, a zatem nie mogą wchodzić w zakres pisma naszego; wszystkie przytem płyną z jednego źródła: z téj saméj zasady, w imie któréj hotel Lambert zawierał konwencyę z don-Pedrem lub Wasowiczem, i wyprawiał Polaków do Algeryi lub Ameryki. Są to rzeczy znane i osądzone przez opinię publiczną Emigracyi.

Wypadło nam spisać smutny i brzydki epizod z życia Emigracyjnego Polskiego; przekonani jednakże jesteśmy, że nie pozostanie on bez korzyści. O ile przykłady dobre zbawiennemi są jako wzory do naśladowania, o tyle przykłady złe uczą wystrzegać się złego. Charakter polski ma to do siebie, że demoralizacya czepia się go powierzchownie tylko, a

reakcya dobrego jest w nim zawsze silną i szybką. Nie wątpimy przeto, że większość tych czterystu (czy 500) ludzi, którzy dali się uwikłać Zamojskiemu i Sadykowi, osądziła ich surowiéj jak my; chociaż, nie można przemilczeć, że na Emigracyi, nie 400stu, ale 40stu, nie powinni byli oni znaleść.

Wojna Wschodnia była najdogodniejszém dla hotelu Lambert polem działania, podając mu jedyną i nie mogącą już powtórzyc się zręczność usprawiedliwienia i zastosowania zasad i wpływów swoich. Cóż zrobił hotel Lambert?... jak z niéj skorzystał?... Okazał niemoc i niezdolność swoją, okrył się hańbą, poniewierał imie Polskie, obnażył antinarodowe i antipostępowe dążności swoje, i dowiódł tej prawdy: że sprzymierzeńcami Polski są ludy uciśnione, że wrogami jéj są rządy i że kłamią Polsce wszelkie kombinacye dyplomatyczne. W przymierzach z ludami zwyciężaliśmy i bywaliśmy zwyciężani, ale ani ich, ani nasza sprawa nie jest skończoną; wielki proces toczy się jeszcze, i mamy wszelką możność wygrać go w ostatniéj instancyi, na rzeczywistą korzyść Polski, bo nie braknie nam, ani na siłach i środkach własnych, ani na sprzymierzeńcach szczerych. Do przymierza z rządami nie przypuszczono nas nawet, i zaledwie Zamojski wprosił się jako entreprener, najemnik.

Była to dla nas wielka i ważna, bo praktyczna lekcya polityki rewolucyjnéj. Obyśmy umieli i chcieli korzystać z niéj!...

KONIEC.

PRZYPISY

Lit. *A*. — *Wyjątek z noty o Dobrudzii, przesłanéj Sadykowi przez Mitkowskiego.*

« Wszyscy *Rusini* są albo wychodźcy z zabranego kraju, z gubernii Chersońskiéj i z Mało-Rossyi, albo też dezerterzy z wojska moskiewskiego i z floty, rodem z tychże prowincyj. Znanemi są powody, dla których opuścili oni ojczyznę i szeregi; nie będziemy więc zastanawiać się nad tém. »

« Większość Rusinów stanowią dezerterzy, którzy mając długie, niepokończone z rządem rossyiskim rachunki, wiedzą doskonale, jakie powitanie sprawiliby im Moskale, i którzy, nie sprzyjając Turkom wyraźnie, nie sprzyjają nie mniéj i Moskalom, a są w ogólności za statu quo. Propaganda moskiewska bałamuci ich; jednakże, nie tak skutkuje na nich, jak na Rumunach. Więcéj daleko złego sprawiają tureckie niesprawiedliwości, wojskowe wymagalności, i zdzierstwa liwerantów: pozabierano im np. poduszki, radna, rogóżki, etc. : « cóż to za żołnierz — mówią między sobą — który potrzebuje wygód takich!... » czyż będzie on w stanie wytrzymać wojenne trudy, marsze i niewygody?... czy zasłoni on nas od moskiewskiego najazdu?... czy takim » jest żołnierz moskiewski!... « Porównanie jakie Rusin w umyśle swoim robi pomiędzy moskiewskiém a tureckiém wojskiem, wypada zawsze na niekorzyść tego ostatniego, i wzbudza nieufność w siły i zalety Nizamów. Pobicia Turków przez Moskali spodziewają się powszechnie wszyscy Rusini, i zawczasu kłopocą się przyszłością swoją. Nabechtani przez popów, przebąkiwują niektórzy o jedności wiary; nie wierzą wszelako w chrześciańskie cara miłosierdzie, a bardziéj skompromitowani wcale na to nie liczą. »

« Pojmują Rusini złe położenie swoje, lecz nie umieją sobie radzić. Wielu myśli o ucieczce; wielu nawet uskuteczniło już myśl ową; nie-

którzy pochowali się po pławniach; tchórzliwi z wiosną jeszcze puścili się w głąb Turcyi; inni gotowi są każdéj chwili do ucieczki. »

« Sam tylko rząd turecki, mógłby wyprowadzić Rusinów z takiéj niepewności położenia: uspokoić ich, i sobie przynieść korzyść. Jakiż jest sposób dla zadość-uczynienia dwom tym potrzebom?... Łatwy i skuteczny, podług mnie, środek, jest: powołanie ich do broni, i, w zamian za wojenne posługi, — zapewnienie im przyszłości przez nadanie firmanem Sułtańskim odłogujących gruntów, lub jakiego społecznego przywileju. Środek ten wyprowadziłby ich z fizycznéj i moralnéj bezczynności, przerwałby wpływ propagandy i wieści rozpuszczanych przez moskiewskich agentów, zapewniłby los ich, i stałby się rękojmią wierności, a nawet i męztwa pod sztandarami. »

« Projekt uzbrojenia Rusinów z łatwością możnaby przyprowadzić do skutku, za pomocą starych Zaporożców, będących w wielkiém u ludu poważaniu. Są jednakże pewne warunki, od których rząd przy formacyi nie powinien odstępować, jakoto: 1° przywódzcami Rusinów nie powinni być Muzułmanie, — na to użyć można officerów-Polaków, rodem z Rusi, znających język i charakter ruski; pomiędzy Rusinami zaś możnaby znaleść niezłych subalternych officerów, 2° w początkach szczególnie, organizatora zaopatrzyć trzeba w pieniądze dla zjednania ludzi; z każdym bowiem zapić należy mohorycz, każdego poczęstować, — 3° umundurowanie i uzbrojenie powinno być kompletne; są to bowiem dawni żołnierze znający się na tém doskonale. »

« Nie należy spuszczać i tego z uwagi, że z Rusinów podwójną pociągnąć można korzyść: dla Turcyi i dla Polski. »

« Turcya może mieć z nich jeden więcéj czynnik bojowy: dwa, trzy bataliony wiele często stanowią na wojnie. »

« Dla Polski zaś stać się oni mogą: zarodem wojska narodowego, kadrami, w które wcielać się będą dezertery z moskiewskich szeregów, i powstańcy w kraju, — jeżeliby los wojny na lewy brzeg Dniestru zaprowadził kolumny tureckie. »

« Lecz także, i pod względem korzyści dla Polski, są warunki, bez zadość-uczynienia którym lepiéj jest nic nie przedsiębrać, mianowicie: 1° przy ministeryum w Konstantynopolu, utworzonym być powinien wydział osobny, złożony z uczciwych i kochających ojczyznę Polaków, który sprawowałby interessa walczących Rusinów, 2° Rusini stanowić powinni korpus oddzielny, 3° na naczelnika wyszukać należy człowieka, mającego na Rusi wpływ i dobrą sławę, tak u szlachty jak u chłopów, i posiadającego przytem rzeczywiste wojskowe talenta: 4° żołnierze utworzeni z Rusinów nosić powinni nazwanie Kozaków. »

Lit. *B.* — *Pełnomocnictwo dane Jenerałowi Wysockiemu przez Emigracyę.*

« Zamieszkali w Paryżu Wychodźcy Polscy zgromadzeni na d 30 Października 1853, przystąpili do wyboru Kommissyi, która upoważnioną została przedstawić Ogółowi Wychodźtwa Polskiego przyjęte postanowienia, i zawezwać go do przyjęcia takowych według sumiennego przekonania.

« Komissya dopełniając przyjętego obowiązku, przedstawia niniejszém postanowienia zapadłe na zgromadzeniu Polaków w Paryżu.

« Wypadki na Wschodzie zapowiadają niechybną wojnę między Turcyą a Rossyą i wkładają na Polaków obowiązek porozumienia się, jakim sposobem biorąc udział w walce przeciw zaciętemu wrogowi naszemu, najużyteczniéj służyć możemy naszéj Ojczyznie, i naszemu naturalnemu sprzymierzeńcowi.

« Zgromadzenie uznało, że formacya Legionu Polskiego w Turcyi, jest w obecnych okolicznościach, jedynym, skutecznym środkiem do urzeczywistnienia naszych widoków w przyszłości.

« Dla osiągnięcia tego celu uważamy za potrzebne porozumieć się o wybór osoby posiadającéj zupełne zaufanie Polaków, i złać na nią pełnomocnictwo do traktowania z Rządem Tureckim o zezwolenie na formacyę Legionu Polskiego. W razie przyjęcia żądań Polaków przez Wysoką Portę, uważamy za równie potrzebne oddać téj saméj wybranéj osobie dowództwo nad Legionem.

« Wybór nasz padł na Jenerała Józefa Wysockiego, któremu nie tylko udzielamy pełnomocnictwo do traktowania z Wysoką Portą o warunki formacyi Legionu Polskiego, ale wybieramy Go na Dowódzcę wszelkiéj siły zbrojnéj Polskiéj.

« Zgromadzenie upoważniło Kommissyę, do zbierania podpisów od tych Wychodźców Polskich, którzy przystąpić zechcą do powyższych Jego postanowień.

« Paryż, 4 Listopada 1853 r. »

Tu następują podpisy członków Komissyi, i następnie innych Wychodźców Polskich.

Lit. *C.* — *List jenerała Wysockiego do Zamojskiego.*

« Szanowny pułkowniku,

« Ufny w czystość moich zamiarów zawsze mniéj uważałem na takt

polityczny. Kiedyś był u mnie z p. p. Kalinką i Jordanem, powinnością moją było zaprosić do téj rozmowy i moich przyjaciół, wspólna bowiem pamięć byłaby wierniejszą co do szczegółów. Gdyż z przyjemnością wyznaję, że spis naszéj rozmowy przez p. Kalinkę jest prawdziwym co do treści, przepomniał tylko p. Kalinka niektóre wyrażenia malujące dokładniéj dążność i znaczenie naszych mysli. I tak, co do Emigracyi, mocniej i dobitniéj dałeś mi poznać, że przy formacyi Legionów Polskich liczysz jedynie na jeńców, nie zaś na Emigracyę, któréj nie myślisz poruszać z miejsca, że kilkunastu lub kilkudziesięciu officerów jest to wszystko, co można wziąść z Emigracyi, a reszta dopełni się jeńcami i ochotnikami. Ta myśl musiała być bardzo wyraźnie wypowiedzianą, kiedy wywołała z méj strony uwagę, że mało cenisz Emigracyę; dodałem nawet te słowa: coby na to powiedział rząd turecki i świat cały, gdybyśmy przy formacyi Legionu zostawili na boku Emigracyę Polską: toby dało najgorsze wyobrażenie o naszym patryotyzmie. Zwróciłem jeszcze uwagę Twoją, że nie dość jest mieć firman na Legiony, że trzeba mieć koniecznie zawiązek polski, że dopiero on pociągnąć może dezerterów z wojska rossyjskiego, których dotychczas ani jednego nie mamy; że może sami będziemy musieli wydzierać Turkom niewolników, którym nie dają pardonu; że przeto ja, w samym początku, chciałbym powołać do Legionów polskich całą Emigracyę, zdolną do noszenia broni i dopiero w takie czysto-polskie kadry wcielać inne żywioły. Za przykład dałem Kozaków. Gdyby pierwsze sotnie uformowano z Polaków, ci wpływaliby na Kozaków, i zamiast żołnierzy czysto-tureckich, mielibyśmy żywioł przychylny Polsce, a dziś cały ten żywioł dla nas stracony. — Mówiąc o naszych przedstawieniach do rządu: na twoje wyrażenie, że mówiąc o Leg. Pols., nic nie mówisz o Polsce, i nie żądasz żadnéj gwarancyi, tylko prosisz, abyśmy mieli honor bić się obok Turków, — odpowiedziałem: że mi nie chodzi o ten honor, że ja mówię wyraźnie o Polsce; — inaczéj, gdybyśmy nie mieli żadnéj nadziei dla naszego kraju, nie śmiałbym powoływać moich rodaków i wystawiać ich na nędzę i tysiączne przykrości. Co do komendy, ten przedmiot zawsze jest dla mnie drażliwym; mówiąc o wotowaniu dałem wyraźnie do zrozumienia, że mi chodzi o to, aby w wyborze zważano na opinię publiczną Emigracyi, że ta opinia zawsze się może objawić, czy w Emigracyi, czy tu na miejscu, i że rząd turecki powinien na nią uważać. »

« Nareszcie, ostatnie wyrażenie « że nie będąc niezawisłym, owszem, zmuszony oglądać się na opinię publiczną, z p. Zamojskim pójść nie mogę, « które p. Kalinka w moje usta kładzie, jest zupełnie niedo-

kładne. W całém życiu rządzę się własném przekonaniem, i nieprzyjąłbym żadnéj missyi, którąby się z niém nie zgadzała; niczém skrępowany nie jestem, tém bardziéj, że upoważnienie do traktowania z rządem tureckim dane mi jest prawie przez wszystkich bezwarunkowo. Nie ja to zrobiłem tę uwagę, że jestem skrępowany. Ja powiedziałem wyraźnie: że sam zrozumiesz dla czego pójść razem z tobą nie mogę. Co do Reszida, ten został uprzedzonym w samych początkach mego przybycia o mojéj missyi; nie chcąc jednak robić mu przykrości w jego stosunkach dyplomatycznych, dla widzenia się z nim, czekam na wezwanie od niego, i kiedy tak długo czekałem, poczekam i dłużéj. »

« Przysłane pismo p. Kalinki zatrzymałem; sądzę, że dla mnie jest przeznaczoném; ale jeżeli żądasz zwrotu, natychmiast je odeślę. »

« P. Caning już mówiłem że jestem przeciwny pomysłowi dwóch Legionów. »

« Przyjm etc. (podp.) « J. Wysocki. »

Lit. *D. — Memoryał, zrobiony na żądanie ambassadora angielskiego, tyczący się organizacyi Legionów Polskich.* (Tłómaczony z francuzkiego).

« Legion Polski, użyty w wojnie cesarstwa Ottomańskiego przeciwko Rossyi, będzie miał dwa cele do spełnienia, — i konieczném jest aby w formacyi jego obydwa wziętemi były pod uwagę. Proponując formacyę Legionu polskiego, zapatrujemy się na użytek jego, tak pod względem siły materyalnéj, która, ograniczona z razu, musi wziąść w ciągu wojny rozwój znaczny, i będzie mogła przedstawić effektyw kilkudziesięciu tysięcy ludzi, — jakoteż pod względem wpływu moralnego, który wywartym będzie tak na Polaków zmuszonych służyć w armii rossyjskiéj, jak na wszystkich mieszkańców Polski, gdy Legion polski pod sztandarem polskim, w skutek rozwoju wypadków, będzie mógł wejść do kraju. Z takiego punktu uważany Legion, będzie musiał spełnić podwójny obowiązek: służyć jako sztandar narodowy, około którego zgromadzą się wszyscy patryoci, — i dostarczyć officerów do naszych formacyj siły zbrojnéj, które powstaną na rozmaitych punktach kraju, dać wodzów powstaniom narodowym. »

« Stosownie do względów tych, i do tego, że Emigracya polska liczy więcéj officerów, jak podofficerów i żołnierzy, zmuszeni jesteśmy przyjąć w zasadzie różnicę, pomiędzy batalionami czynnémi, a rezerwą,

złożoną z officerów wszelkiéj broni, obowiązaną dostarczać kadrów podług potrzeby i rozwoju Legionu. Rezerwa ta powinna być uorganizowana wojskowo, i podlegać karności tak surowéj, jak i część czynna Legionów, aby w razie potrzeby można było użyć jéj na polu bitwy.

« Ponieważ nie można ograniczyć liczby Legionistów, ani oznaczyć dokładnie większego lub mniejszego postępu formacyi, dla tego, że wszystko to zależeć będzie od okoliczności i od pierwszych rezultatów rozpoczętéj wojny, — przeto trudno jest zrobić naprzód rachunek dokładny wydatków, jakich wymagałaby formacya Legionów. »

« Zdaje się jednakże pewném, że na samym początku, z żywiołów emigracyjnych i z ochotników można będzie zformować : batalion piechoty, dwa szwadrony jazdy i bateryę artyllèryi o 6 działach. Lecz ponieważ, okrom tego korpusu czynnego, będziemy mieli wielką liczbę officerów wszelkiéj broni w rezerwie kadrów, którym nie można naznaczać płacy prostych żołnierzy, ani też dawać im żołdu stosownego do stopni, aby tym sposobem nie obarczać skarbu, należy przeto przyjąć normę, podług któréj możnaby obrachować nieuniknalne koszta jakie W. Porta będzie musiała ponieść. »

« Jako normę dla ocenienia kosztów możnaby przypuścić : formacyę 2 batalionów, 4 szwadronów, i 1 bateryi o 6 działach. »

« Stosownie do normy téj przyłączam wykaz kosztów, potrzebnych z początku na organizacyę Legionu polskiego.

UMUNDUROWANIE WOJSKOWE.

Żołnierza od piechoty.	fr.	cen.	*Kawalerzysty.*	fr.	cen.
Tornister.	8	50	Siodło i rynsztunek. .	100	»
Ładownica.	3	50	Czaprak sukienny.	»	25
Pas.	1	20	Ładownica z pasem.	6	80
Sprzączka od pasa. .	»	75	Pas ułański. . . .	4	75
Pendent od tesaka . .	»	90	Czako ułańskie. . .	6	»
Pendent od bagneta. .	»	50	Tunika.	30	»
Baguet szajda. . . .	»	90	Rajtuzy.	22	»
Flintpas.	»	75	Płaszcz z kapiszonem.	22	»
Tunika.	30	»	Buty z ostrogami. .	11	50
Spodnie.	15	»	Bielizna.	10	»
Płaszcz.	22	»	Drobiazgi. . . .	4	»
Czako.	6	»	Lanca.	10	»
Epolety.	2	75			
Trzewiki.	5	25			
Bielizna.	10	»			
Drobiazgi.	3	»			
Ogółem. . . .	110	90	Ogółem. . .	255	»

« Czyli, liczbą krągłą : na żołnierza od piechoty 111 franków, na kawalerzystę 255 franków.

« Umundurowanie żołnierza od artylleryi kosztuje prawie tyle co żołnierza od piechoty, t. j. 111 franków

« Rynsztunek konia pociągowego kosztuje prawie tyle co w kawaleryi t. j. 100.

« Na konia tak dla kawaleryi jak dla artylleryi liczymy 250 fr.

« Są to ceny najmniejsze uekwipowania żołnierza francuzkiego. Ekwipunek żołnierza angielskiego kosztuje daleko więcéj. Wszakże, myślę, że w Turcyi możnaby zrobić jeszcze oszczędności na rynsztunku końskim.

« W rachunek ten nie wchodzą :

a) Manierki i kociełki żołnierskie, ponieważ rząd może takowych dostarczyć w naturze.

b) Strzelby i tesaki piechotne, jako téż pistolety i szable kawaleryi, ponieważ spodziewać się należy, że rząd francuzki zechce zaopatrzyć nas w broń. Liczonémi były tylko lance, które trzeba będzie zrobić na sposób polskich ułanów.

c) Nie rachowano również dział, jaszczyków, kuźni, ambulansów, innych wozów, ponieważ rzeczy te rząd ottomański powinien dostarczyć w naturze, gotowe do zaprzęgu.

« Podług tych wyszczególnień potrzeba będzie na uekwipowanie :

2 BATALIONÓW :	żołnierzy i podofficerów 1,200 ludzi, po 111 franków	133,200
4 SZWADRONÓW :	żołnierzy i podofficerów 600 ludzi, po 255 franków z rynsztunkiem	153,000
	600 koni, po 250 franków	150,000
1 BATERYI o 6 DZIAŁACH :	żołnierzy i podofficerów : 140 l., po 111 f.	15,540
	koni pociągowych do dział, jaszczyków, kuźni i rezerwowych 146 po 250 frank.	37,500
	Rynsztunek na 140 koni po 100 franków	14,000
Koni do ambulansów i wozów batalionowych i szwadronowych 42 po 250 franków		10,500
Koni dla officerów kawaleryi, artylleryi i wyższych officerów piechoty 45 po 300 franków		13,500
Umundurowanie officerów i żołd trzechmiesięczny. . .		32,925
Organizacya całego sztabu Legionu		25,000
	Ogółem . . .	585,165

« Koszta więc organizacyi 2 batalionów, 4 szwadronów i bateryi o 6 działach wynosić będą summę 585,165 franków; dodając na nieprzewidziane wydatki mniéj więcéj 15,000 fr. wypadnie summa krągła 600,000 franków.

UWAGI.

« Gdy W. Porta zadecyduje formacyę Legionu polskiego, trzeba aby wyznaczyła koszary np. w Skutari, gdzie, zanim przybędą inni, zgromadzą się Polacy przebywający w Konstatynopolu, i przystąpi się natychmiast do instrukcyi i organizacyi ich.

« Racye i żołd wydawać się będą podług listy effektywu przedstawionéj przez komendanta.

« Dla uniknienia ambarasów i zwłok, potrzeba będzie może, aby W. Porta przeznaczyła ze swojéj strony paszę, do którego komendant Legionu obowiązanym będzie udawać się we wszelkich potrzebach, Można będzie także odbierać pieniądze za pośrednictwem paszy tego, na kwity podpisane przez komendanta. Lecz wszystkie rachunki będą się robić podwójnie : jedna kopia dla paszy, a druga wprost do Seraskieratu, dla uniknięcia nieregularności i pokrycia odpowiedzialności. Pasza przeznaczony nie będzie mógł pod żadnym pozorem mieszać się do organizacyi Legionu, będzie mógł tylko nadzorować i robić raporta Seraskierowi.

« Wymagać się będzie w początku przynajmniéj 50,000 fr. na pierwsze potrzeby, to jest :

« 1° Na wysłanie kilku officerów do armij czynnych dla zebrania jeńców i robienia zaciągów.

« 2° Na wysłanie remontierów do Rumelii i Anatolii dla kupna koni.

« 3° Na wysłanie do Francyi i Anglii komissarzy, do wszystkich miast, gdzie znajduje się wielu Polaków, dla zebrania ich w portach i dostarczenia im możności przejazdu ; a może w tym celu zmuszony będę sam pojechać do Francyi.

« 4° Na sprowadzenie natychmiast kilku officerów, koniecznych na rozpoczęcie organizacyi.

« Pozwól mi, Excellencyo, zrobić ci uwagę, że czas nagli ; że potrzeba trzy lub najmniéj dwa miesiące na zgromadzenie Emigracyi i zrobienie jakiejkolwiek organizacyi; że trudno jest powetować czas stracony; że wielu Polaków, zawiedzionych odgłosem formacyi niezwłocznéj, porzuciwszy zajęcia swoje zwyczajne, znowu do takowych powróciło, i potrzeba dać im kilka dni przynajmniéj na uporządkowanie

ich interessów; nakoniec, że w téj chwili mówią o formacyi innego Legionu, przeznaczonego, jak powiadają, działać ze strony Baltyku. To mogłoby rozdzielić siły Emigracyjne, a im więcéj będzie się zwlekać, tém więcéj powstanie trudności do zgromadzenia potrzebnéj ilości Emigrantów polskich w Konstantynopolu. »

Konstantynopol, dnia 20 Kwietnia 1854.

(podpisano) J. Wysocki Jenerał.

Lit. *E.* — *O powstaniu ludowém na Ukrainie w* 1855 *roku* (*).

Czytaliśmy w dziennikach zagranicznych, rozmaitego znaczenia opisy o powstaniu ludowém na Ukrainie w 1855 roku. Zajęło ono Europę, bo wybuchnęło w czasie kiedy Car rossyjski zgromadził wszystkie swe wojenne siły i wytężył wszelkie środki na opieranie się naciskowi wojsk sprzymierzonych na półwyspie Krymskim i za Kaukazem. Ruch powstańczy w tyle armii, na punktach gdzie właśnie gromadziły się zapasy wszelkiego rodzaju pochłaniane wojną, na trakcie łączącym Rossyę północną z teatrem działań, mógłby ściągnąć nieobrachowane następstwa, jeśliby się rozwinął. Lecz w owéj mądréj Europie, gdzie w gabinecie i z mappą, sądzą dotąd o moskiewskich rządach, nieznając dobrze ani kraju, ani ludu, ani natury tych rządów, i o tém powstaniu sądzono, jakby o jakiéjś rewolucyi francuzkiéj lub włoskiéj. Tym czasem, spieszymy się dodać, nie miało, a jak się przekonamy niżéj, i nie mogło przybrać rozmiarów szerokich. Fakt sam przez się był bez zasady; ale znaczącą jest owa manifestacya ludu Ukraińskiego, bo poznajesz z niéj instynktowe parcie siły zbiorowéj ku wyzwoleniu się.

Z czego się wywiązało powstanie? Z przyczyny zupełnie nielogicznéj w stosunku do skutków. Ani obywatele ukraińscy, ani emissaryusze nie podburzali ludu. Zachowywał się on zupełnie spokojnie, a o wojnie dziwne bajał rzeczy. Sympatyi żadnéj do Francuzów ani Anglików mieć nie mógł, bo nie znał ich samych, ani wiedział za co się biją. Kwestyi polskiéj nie rozumiał on równie, a pod okiem Sprawników, Prystawów i Popów, nikt go o niéj objaśnić nie odważał się. W takim stanie były rzeczy, gdy Mikołaj ogłosił manifest po-

(*) Pismo to posiadamy od naocznego świadka, i chociaż nie zupełnie zgadzamy się z niektóremi wnioskami autora, umieszczamy je jednak jako dokument historyczny, podaniem faktów wspierający nasze zdanie o ruchach na Rusi.

wołujący pod broń milicyę. Był to już krok gwałtowny, którego carowie chwytają się niechętnie i w razie ostatecznym, kiedy niebezpieczeństwo wisi tuż nad karkiem. Gwałtowny bo przemawiający do patryotyzmu narodowego, który zbudzony, często zażądać skłonny więcéj i rozgadać się pochopny szerzéj, jak tego rząd moskiewski mógłby sobie życzyć. Tak się też stało. Gdy przed tém co rok wybierano rekrutów z Ukrainy, chłop szedł i milczał, bo posłuszny zostawał rózkazowi do którego przywykł. Ale gdy przemówiono do jego patryotyzmu, do jego uczuć; jakkolwiek sponiewierany i ogłuszony niewolą, przypomniał że ma uczucie, a więc musi mieć i jakiś patryotyzm. Wyszedł też on istotnie na wierzch z niewolniczego kału; ale przeobrażony i nieświadomy potęgi, ani godności własnéj.

Żyje w ukraińskim ludzie ciemne podanie o wojnach Chmielnickiego; pamiętają oni, że Chmielnicki po wojnie z Polakami, zalecił każdemu kto zechce, wpisać się do kozaków; że dany był na to pewny przeciąg czasu, który się kończył z dniem S. Jerzego, co przypada na wiosnę; że wreszcie, kto się nie wpisał, powracał do gminu, do poddaństwa. Logika chłopska skreśliła ów rozkaz w kilku słowach: Kto się zapisze do S. Jerzego w poczet Kozaków, zostanie kozakiem, to jest wolnym; kto się nie zapisze — poddanym. Wiemy z historyi Ukrainy, jak się parto do wpisu i jaką Chmielnicki miał z tém biedę, która potém była jedną z głównych przyczyn, że złamał traktat berestecki. Gmin ciemny, gdy mu przeczytano po cerkwiach manifest cesarski, gdy nadto mądry petersburgski *Synod* dołączył swoję do niego odezwę ozdobioną krzyżem, a zawiłym i niezrozumiałym napisaną stylem, — splótł te dwa wypadki jeden z drugim, i wyobraziło mu się, że kto chce zostać wolnym kozakiem, zapisać się powinien do S. Jerzego! Opowiedzieć ten wypadek w tym sposobie komus za granicą rossyjskiego kraju, w obec Zachodu, który nie zna i nie pojmuje, jak despotyzm moskiewski przytłumił wszelką myśl i świadomość w tym ludzie, — jest to podać w zwątpienie rzecz najprostszą. Ale ten wypadek ma dla nas swą logiczność, którą zdefiniujemy w kilku słowach. Lud do którego nieodwoływano się nigdy, a któremu tylko dawano rozkazy i pałki; który i w tym razie dałby najliczniejszego rekruta na rozkaz przez uległość ślepą do któréj się wdrożył, — musiał się zdziwić niepomału, gdy w imię patryotyzmu prosić go o ofiarę zaczęto. A że w niewolniku, obudzona godność osobista nie może przeobrazić się nagle w jasne pojęcie rzeczy, więc wypływa z koniecznego następstwa, iż przeobraża się w potworną jakąś formę pod naciskiem instynktu i tradycyi. Oto zaród powstania. Niemniéj śmie-

szny był rozwój onego. Ś. Jerzy zbliżał się — chłopi zaczęli się znosić z sobą — porozumiewać — chodziło o wpisanie się do kozaków, ale nie dla tego żeby iść i walczyć, ale dla tego żeby zostać wolnym. Czekają — lecz żadnych kommisyj dla wpisu nie odkryto, nie im nie mówi o tem gubernator, ani sprawnik, ani prystaw, ani obywatel. Chłop ukraiński nauczony doświadczeniem, jak policya i w ogólności władze rządowe są przekupne, przychodzi do wniosku że ukazowi o ich uwolnieniu skręcono łeb za pieniądze obywateli, których prostym interesem jest mieć ich jako poddanych. Przerażeni tym wyobrażonym fortelem, idą do swych popów i żądają ogłoszenia ukazu nadającego im wolność. Perswazye księży budzą w nich rozpacz i podwajają domysły o zdradzie. Rozumują tedy w tym sposobie: « Że policya dała się przekupić, — to naturalna; — że obywatele ich przekupili — to równie daje się wytłómaczyć, bo chodzi tu o ich skórę; ale że pop, który z nich żyje, stał się wspólnikiem téj zbrodni, tego im darować, nie możemy i zmusimy do ogłoszenia ukazu. » Był to pierwszy argument wyzwalającéj się siły, i istotnie zaczęto od popów. W Korsuńszczyźnie, dobrach księcia Łopuchyna, w Tachańczy, dobrach Aug. Poniatowskiego; — w Białocerkiewszczyźnie Branickich, i w kilkunastu innych wioskach pomniejszych obywateli Ukraińskich, słowem w kilku na raz powiatach południowych gubernii Kijowskiéj, chłopstwo powstało jawnie, rozesłano gońców do wsi przyległych, nakazując im działanie za jedno, zagrożono nożem i ogniem, jeśli nie usłuchają i natychmiast wzięto się do popów. Trzeba to powiedzieć, iż o ile Ukrainiec czci dogmata swéj wiary, o tyle nie ma żadnego istotnego szacunku dla parocha. Uważa go on jako narzędzie potrzebne przy cerkwi dla odprawienia służby Bożéj, dla ochrzcenia narodzonych i pochowania zmarłych, ma nawet przy każdéj cerkwi obieralnego starostę, który pilnuje skarbcu od długich rąk popa i oblicza go zawsze co do grosza. Ciemnota tych kapłanów i lakomstwo są przedmiotem wielu pogardliwych anegdot u ludu, a stan, w pojęciu ich najlepiéj uposażony w dochody, gdyż według treściwego ludowego okresleuia « z żywego i umarłego on bierze. » Na Ukrainie, gdzie zawsze dotąd w powstaniach ludowych, pop namawiał do rzezi, pod wpływem polityki petersburgskiéj, był to wypadek nowy, widzieć męczonych popów. Nie zarzynano ich wprawdzie ale pastwiono się nad nimi w rozmaity sposób. Jednych bito, drugich oprowadzano nagich przez ulice, innych zamykano do cerkwi i morzono głodem, lub stawiano przy studni, przy młynie i lano na głowę zimną wodę. Równocześnie kazano im i djakom zapisywać ich do kozaków. Lud

niepiśmienny przypisujący pewną djabelską moc pismu, czuł się w prawie wolnego kozaka, jak skoro widział że na ćwiartce papieru napisany został. Nieodkrycie ukazu, mającego być napisanym, według przekonania gminnego, złotemi literami, zmitrężyło ich wprawdzie trochę; ale nowe wypadki pokrzepiły nadzieje. Djak pewien w powiecie Wasylkowskim, znalazł u popa wydartą z jakiéjś kroniki kartkę traktatu perejasławskiego, zawartego niegdyś z Chmielnickim, i rozumiał ją być ukazem, którego szukano wszędzie, a posessor Rozental, szlachcic młody i marzący o podniesieniu ludu, napisał demokratyczną odezwę, w któréj dowodził, że ludzie wszyscy powinni być równi, że Bóg stwarzając Adama i Ewę, nie miał na celu robienia z nich pana i chłopa; że cary i pany bez woli Boga zrobili to późniéj, że Francya i Anglia, właśnie teraz w Krymie biją się o ich wolność i ciągną na Ukrainę — słowem, że czując się odtąd nie w prawie rządzenia nimi uwalnia ich od wszelkich powinności. Gdy to przeczytał zwołanéj na dziedziniec gromadzie, ta udała się do popa, żądając wytłómaczenia jak to rozumieć trzeba, pop doniósł natychmiast o tém prystawowi, prystaw zlecił schwycić buntownika, ale Rozental zemknął, a lud się zawieruszył (1). Wypadki te jakkolwiek odbywały się bez morderstw i bez krwi rozlewu, nie mogły wszakże nie wywrócić normalnego porządku w kraju. Obywatele obawiając się rzezi, powyjeżdżali do Kijowa, oficyaliści pozostali bez posłuszeństwa, pola leżały niezasiane, lud zbierał się w bandy i huczał, a sprawniki i prystawy latali po okolicy i tam wypędzeni, tam zbici, wietrzyli co się święci i donosili o wszystkiém do Kijowa. Postrzegli wkrótce chłopi, iż w téj ich ruchawce nie było ładu, a widząc bojaźń obywateli w wielu wioskach przyszli do nich gromadnie i zapewnili, że nie mają do nich najmniejszéj urazy i żadnéj im krzywdy nie wyrządzą, ani wyrządzić pozwolą komu. W kilku wsiach prosili obywateli o radę, w innych o dowództwo. Wszędzie odebrali odpowiedź: siedzieć cicho, a jak czas przyjdzie, powstaną natenczas wszyscy razem. Widzimy w tym acz pobieżnym rozwoju wypadków, jak rychło plotka o ukazie przeobrażała się w ideę wyższą i sadowiła się na podstawie politycznéj. Nikt z ludzi wyższych, lepiéj rozumiejących rzeczy, nie przychodził im w pomoc, nikt nie ujął w dłoń energiczną

(1) Rozental uszedł do Galicyi i napisał ztamtąd list do wojennego gubernatora X. Wasilczykowa, prosząc go żeby daremnych w kraju nie robił poszukiwań. — Wasilczyków zniósł się z Galicyjskim rządem, strasząc go że Rozental wywoławszy powstanie na Ukrainie, udał się z tymże zamiarem do Galicyi. — Przestraszeni Niemcy, wydali natychmiast Rozentala, który wysiedziawszy w Kijowskiéj fortecy rok cały, skazany wreszcie został na lat 12 do rot aresztanckich.

téj ludowéj siły i nie pchnął ją do czynu. Jedni byli związani zachowawczym instynktem o skórę własną, inni o dobra ziemskie (1), a wielu rozumieli nie bez zasady, że na poskromienie téj ruchawki bez broni, wystarczy batalion bagnetów i raniéj czy późniéj skończy się to smutnie. Wiem że ani w Paryżu, ani w Wiedniu, ani nawet u nas w Poznańskiém i Warszawie nie myślą tak rozpaczliwie o sile materyalnéj powstania ludowego; lecz na Ukrainie, gdzie lud odwykł od wojny, a nie jest ani myśliwczym ani jezdczym, i z bronią nie umie dać rady, gdzie dawny typ kozaczy przeobraził się ostatecznie w rolniczy, — tam mogły wejść w widoki te względy. Bem, Mierosławski, potrafiliby rozdmuchać tę iskrę, nie przeczę; zmitrężyliby Ukrainę całą, ale na tych poziomych stepach nie zabezpieczeni ani lasami, ani górami, wątpię czy utrzymaliby się długo. Nadto kraj nie był ogołocony z wojska, bo tu ustawicznie leżały rezerwowe siły armii Krymskiéj, i w miarę jak posuwały się ku teatrowi działań, zastępowały się nowemi.

Jakkolwiek bądź, symptomatem nadzwyczaj ważnym dla nas, jest tu owo instynktowe wzięcie ludu Ukraińskiego interessów jego i naszych za jedno; owo przekonanie że zarówno pragniemy wyjarzmienia się bez żadnéj wstecznéj myśli robienia niewolników nowych pomiędzy sobą. Pierwszy to raz Ukraina wyłoniła taką ideę z siebie i podnosząc powstanie, nie napisała na krwawym swym sztandarze, że idzie na rzeź Lachów i Żydów. Opowiemy w końcu o przyczynach téj zmiany; teraz nie przerywając biegu wypadków, idziemy daléj. Zbliżały się Święta Wielkanocy, a że na Ukrainie lud je święci przez cały tydzień, sprzyjały one tém bardziéj porozumieniom się wzajemnym okolicznych wiosek. Rzecz godna uwagi, iż powstanie owo doszedłszy już nawet pewnego stonia rozwoju, nie miało naczelnika i na wzór Zaporozkiego kosza, stanowiło uchwały gromadnie, a radę składali starsi wiekiem. To się powtarzało zarówno w gromadach co obozowały na polu i w gminach wiejskich oddalonych od środka, które nie miały jeszcze czasu, a może odwagi pokazać siebie. W gromadzie Korsuńskiéj, jako najliczniejszéj, bo przenoszącéj głów sześć tysięcy, obozującéj nieopodal miasta, były rzucone pytania dotyczące obecnego ich stanu. Te o których wiemy są następujące: 1) Czy lud ma odtąd zostać wolnym? Uchwalono: — Ma zostać wolnym od wszelkiéj pańszczyzny i nazywać się Kozakami. — 2) Czy ziemia jak dziś wcześci należeć będzie do obywatela a wcześci do wieśniaka? — Uchwalono: — Zie-

(1) Co za straszliwe oskarżenie szlachty t.. (*przyp. Z. M.*).

mia jest własnością ludu więc, weźmie jéj sobie każdy tyle, ile mu trzeba, a resztę obywatel. — 3) Czy przy obecnym stanie rzeczy siać zboże i sadzić buraki? — Uchwalono: — Zboże siać bo dar Boży, święty i potrzebny, a buraków nie sadzić, bo to niemiecki wymysł i głodu bez nich nie będzie. Na tych kardynalnych punktach oparło się całe powstanie, a resztujące kwestye przesądzano rozmaicie, lecz uważano je za podrzędne. O naturze władzy, idei państwa, podatkach, etc. nie było wzmianki i z pewnością rzec można, że gdyby powstanie przybrało rozmiary szersze, a nie zostało zakłócone jaką piśmienną i uczoną głową, charakter rządu i władzy powstawałby u nich z ducha narodu, zlepiałby się z tych cząstkowych wyobrażeń, które obudzają się w każdym powołanym do czynu człowieku i bez żadnych uprzednich formuł i wyrachowań, stanął widomie pierwéj nimby wiedziano o nim: jakim będzie?

Podrzędne rozporządzenia ograniczały się do wysłania deputowanych do Kijowa, ażeby osobiście prosili wojennego gubernatora o wydanie im carskiego ukazu; do robót w polu, żeby nie stracić wiosny; do nietykania osoby ani własności żadnego obywatela; do robienia pik kozackich i noży; wreszcie do najsurowszego rozkazu wstrzymania się od picia wódki i pozamykania karczem, gorzelni i magazynów.

Wasilczyków tłómaczył pierwéj łagodnie posłom, że Ukazu o uwolnieniu ich żadnego nie ma, i odsyłał z rozkazem powrócenia do posłuszeństwa; gdy tych deputowanych zwiększała się codziennie liczba, kazał ich następnie brać do więzień, a gdy wysłał kilka batalionów piechoty dla poskromienia rozruchów bagnetem, dał jednocześnie rozkaz łowić i siec pałkami wszystkich gdziebykolwiek ich ujęto, w mieście czy na drodze, i odsyłać do wiosek zkąd wyszli.

Tymczasem batalion piechoty i kilkudziesięciu dońskich kozaków pod naczelnictwem pułkownika żandarmeryi, ciągnęli spiesznym marszem do Korsunia i przyszli do miasteczka wtedy właśnie, gdy kilka tysięcy ludu stanęło na rynku przed pałacem księcia Lopuchyna i żądali rozmówić się z dziedzicem Korsuńszczyzny. Książe odmówił wyjścia, ale natomiast rozwinął się przed tłumem front piechoty i ukazał się pułkownik żandarmeryi w mundurze i z krzyżami. Przechadzając się przed tłumem, zaczął on im mówić po rossyjsku, że wieść puszczona o ukazie jest plotką, żądał rozejścia się do domów i bezwarunkowego posłuszeństwa; w przeciwnym razie, pogroził im wojskiem które przyprowadził. Lud milczał, ale niema chęć zemsty zaigrała w licach — a w tém wysunął się z tłumu dziad siwy ale barczysty i krzepki, zbliżył się do pułkownika i w oka mgnieniu wy-

chwyciwszy siekierę z za pasa, podniósł ją w górę dla zadania mu ciosu. Podoficer stojący przy pułkowniku przyskoczył nagle chcąc chłopa przytrzymać za rękę, ale siekiera spadła na jego ramie i przecięła ukośnie pół tułowu. Lud ryknął i rzucił się na wojsko, które go spotkało ścianą bagnetów. Gdyby złamał szereg wszczęłaby się walka ręczna, ale żołnierze się oparli, dano ognia raz, drugi i sześciotysięczny tłum z przeraźliwym krzykiem poszedł w rozsypkę. Wtedy Moskale posunęli się naprzód i uciekających strzelali, kłóli bagnetami, lub zabierali w niewolę. Cała ta scena trwała nie więcéj godziny, a owocem zwycięztwa było ze 30 zabitych, przeszło stu ranionych i kilkuset jeńców.

Powszechny popłoch ogarnął okoliczne wioski; lud rozsypał się po polach i lasach, a dalsi zasłyszawszy o wypadku w Korsuniu, zebrali się pod Tahańczą i stanęli obozem pod lasem. Tymczasem pomniejsze oddziały wojska uwijały się po białocerkiewszczyźnie, w powiatach: Wasylkowskim, Taraszczańskim, Skwirskim i Zwinogrodzkim i według wskazówek policyi, napadały wioski. W jednych spotykały opór i wspierały się bagnetem, w drugich chwytały notowanych i ćwiczyły. Zdaje się że długo partya tahaniecka, myślała o stawieniu się odporniéj, bo sprowadziła kowalów do obozu i kazała robić ratyszcza i noże, a kosy przekształciła na broń sieczną, zbierała nawet fuzye i pistolety; lecz były to zapasy zbyt drobne, a dowódzców nie miała żadnych, — to też na wieść że ciągną na nich Moskale, rozeszła się po lasach, wsiach, futorach i znikła bez bitwy.

Tym sposobem stłumiono ludowe powstanie na Ukrainie. Dwa bataliony żołnierzy wystarczyły na rozpędzenie najmniéj czterdziestu tysięcy ludzi i uciszenie daleko większéj liczby przygotowanéj do wybuchu. Coby było, gdyby to, gdyby owo, przesądzać tu nie widzim potrzeby; fakt się wyraził a wyraził w takim a nie innym sposobie i już go żadną siłą ludzką nie zawrócim. Lecz ów ruch ma dla nas znaczenie inne, stosunkowe do Polski i jéj ruchów. Pod czarnym skrzydłem moskiewskiego orła, strzępnięcie się konwulsyjne ofiary przeświadcza nas o jéj życiu, a z symptomatów bólu i stopnia męki poznać możemy jéj ducha siłę. Ten popęd do wolności jest znamieniem zbawiennem bo zgodném z naszym i widzimy w nim prawego sojusznika walki, do któréj prędzéj czy późniéj powrócić musimy. To zastygnięcie w sercach ludu ukraińskiego wiekowéj nienawiści do swych panów, podżeganéj stuletnią wojną i intrygami Moskwy, dwoi siły nasze, a dwoi je przeważnie bo kosztem wroga. To wreszcie powstanie przeciw Moskalom którzy lud ukraiński potrafili zagarnąć w swą niewolę, pozorną jedno-

ścią prawosławnéj wiary, przekonywa nas, że ów lud pomimo swéj nieświadomości w rzeczach politycznych intryg, instynktowie poczuł, że jest w szponach wroga, od którego prócz niewoli niczego więcéj spodziewać się nie może. Lecz w tém zamanifestowaniu się uderza nas jeszcze jeden wyraz pojęć ludowych który nie jest bez znaczenia. Ten sam lud który dał dowód jak nie cierpi Moskala, który z siekierą i pałką rzucał się na rossyjskie bagnety, — posyłał równocześnie deputowanych do Kijowa prosząc o Ukaz carski!. Czyż inaczéj postępował Chmielnicki, gdy po zwycięztwie na Żółtych-Wodach pisał listy do Hetmanów, a potem do Króla? Czyż nie odzywał się głośno, że upokorzy się przed tronem niech tylko Ukrainę Król uwolni od panów?... Fakt ten nas przekonywa, że w pojęciu ukraińskiego ludu żyje stateczne wyobrażenie o uosobionéj władzy ziemskiéj jak w religijném pojęciu o boskiéj (1).

Powiedzą nam. Cóż liczyć na ten naród odrodzony od walecznych swych przodków, spodlony i tchórzliwy dzisiaj do tego stopnia że kilkuset żołnierzy rozpędza pierwszym wystrzałem sześciotysięczną masę?... Toż Krakusy Kościuszkowscy, toż lud poznański potrafi bić się dłużéj i lepiéj... Mylicie się... Wypadek walki ludowéj na Ukrainie rozbił się; bo rozbić się musiał z jednéj strony o taktykę wojska regularnego, z drugiéj — o brak wszelkiéj organizacyi własnéj (2). To powstanie w tym sposobie jak się wyraziło, powinno mieć dla nas znaczenie proste manifestacyi ludowéj, jego instynktów i woli, dojrzałych do tego stopnia, że się wylały za brzegi porządku społecznego, — nic nadto. Ale jeśli chcecie przekonać się o jego ducha sile, o charakterze który się wyrabia pod jego wpływem, trzeba go widzieć gdy jako ofiara dysze już i krwią spływa we szponach wroga; trzeba mówię być świadkiem tych egzekucyj które się rozpoczęły po uśmierzeniu powstania przez wojsko. Myślicie może, że na wzór państw zachodnich robią się tu areszta policyjne, że potem winnych słuchają sędziowie i łby ścinają

(1) Fakt ten, postawiony obok uchwał zapadłych w Korsuńskim obozie, dowodzi że lud ruski nie umiał zeznać sam przed sobą, nie zdołał wyrazić ostatecznie swoich demokratycznych dążności. Uchwały działy się gromadnie, były wolną, niczém nie krępowaną manifestacyą zasad, i były... demokratyczne; nie demokratyczne zaś żądanie ukazu carskiego było nie konsekwentnym wynikiem objawionych w gromadzie korsuńskiéj zasad, — nie można przeto uważać go inaczéj, jeno jako bałamutne ludu o władzy wyobrażenie, w którém, zamiast właściwego, przez niewiadomość, podstawionym zostało niewłaściwe nazwisko. Droga uchwał korsuńskich nie prowadzi do monarchizmu. (*przyp. Zyg. Miłk.*).

(2) Powinnością szlachty było wziąść czynny udział w tych ruchach ludowych, a wypadek walki téj musiałby być przynajmniéj taki, jak wypadek powstania ludowego w Poznańskiém w 1848 roku. Należało nadadować przykład Rozentala. (*Przyp. Z. M.*).

na mocy zapadłego wyroku? Moskal nie bawi się w te subtelności winy i kary. Dowódzcy wojskowi i sprawniki, mają rozkaz przytłumienia rozruchu i razem prawo życia i śmierci. Nahajka i pałka są ich jedynym kodeksem i sędzią; — chłop każdy wtedy bez względu czy jest winnym, jako chłop ulega podejrzeniu i karze. Chodzi o przywrócenie posłuszeństwa; o raport że już przywrócone— i o nic nie pytają więcéj. Moskal ani strzela wtedy ani wiesza,— ale tylko ćwiczy. I podczas tych to krwawych egzekucyj, kończących się bardzo często śmiercią trzeba było widzieć hart ukraińskiéj duszy! Urządzano je tym sposobem iż do stodoły lub magazynu spędzano winnych — na placu stawiano wojsko opatrzone w nahajki i kije i wyprowadzano nań więznia. Rozebranego do koszuli, albo uwiązywano do belki przymocowanéj do dwu słupów, przy jakich zwykle czyszczą konie; albo kładziono go na ziemi i dwaj żołnierze sadowili się mu na nogach i głowie; albo wkładano go na barki żołnierza, który trzymać go musiał przez ciąg egzekucyi, zmieniając się w koléj przez innego. Wtedy stawiono dwóch żołnierzy z nahajkami, ze stron obudwu, i ci na rozkaz zaczynali ćwiczyć od szyi a w miarę pokrywania się krwią ciała, posuwali uderzenia aż do łytek i w tym porządku powracali znowu. Nie ciągniono żadnych badań z chłopa, nie pytano się o ile był winnym,— gdzieżby starczyło czasu na indagacye, sama egzekucya zabierała dnie całe, i sprawniki, żeby skończyć rzecz prędzéj i do drugiéj pojechać wioski zmuszeni nieraz byli, w obec egzekucyi jeść śniadanie lub obiad i piśmienne z urzędu załatwiać interessa. Zwykle po dwu setkach nahajek, gdy ciało pokrywało się krwią, sprawnik lub officer zbliżali się do wieśniaka i mówili mu, że za nieposłuszeństwo odbiera karę, potem kazano dać jeszcze dwie setki i zapytano: czy przyrzeka nie buntować się więcéj? — Otrzymawszy uległą odpowiedź, dawano nakoniec dwie setki jeszcze i puszczano więźnia z nauką lub bez niéj, stosownie do humoru egzekutora, a tym czasem brano innego z tłumu.

Sześćset nahajek było karą najmniejszą, jaką mógł odbierać uległy winowajca; trzeba było mocnéj natury aby nie omdlał od upływu krwi i bólu i zwykle unoszono go z placu egzekucyi bez czucia za szpaler wojska, gdzie tysiące matek, żon i dzieci płaczem rozdzierającym serce i krzykiem, napełniały powietrze przez dzień cały. Lecz ileż to razy zdarzało się widzieć przykłady bohaterskiéj odwagi i męczeńskiéj wytrwałości. Zapiszę tu kilka. Jeden dwudziestopięcioletni parobczak o bladéj twarzy i nie silnéj wcale budowy ciała, wyprowadzony z kolei, prosił żeby go nie trzymano, położył się ująwszy czapkę zębami, przyjął ośmset nahajek nie wyrzekłszy ani słowa, nie zdradziwszy bólu naj-

mniejszym krzykiem. Razy spadały jak na bezduszne ciało, wreszcie mięso odrywać zaczęto i musiano odmienić nahajki, bo krwią do oczu bijących żołnierzy bryzgały. Umarł on nazajutrz. Jeden starzec o długiéj siwéj brodzie za nim się położył, przycisnął dłoń do zarosłéj piersi i rzekł do ludu: Ot tak dzieci znoście mękę moskiewską jak ja ją znoszę! I ująwszy brodę w zęby, przyjął milcząc pięćsetpiędziesiąt uderzeń. Na zapytania sprawnika odzywał się: « Jedz moje ciało dopóki się nie najesz! » omdlał wreszcie i tak go wyrzucono do ludu. Pewien chłop silnéj budowy po przyjęciu dwóchset nahajek, odpowiedział że słuchać nie będzie, powtórzył to samo po czterechset i wstawszy rzekł. « Otożem się wyparzył w moskiewskiéj łaźni! » I z miną dumną, wyrazem spokojnym oblicza, pokręcając wąs, wyszedł do ludu. Jeden znowu nie czekając rozkazu, sam się położył i na zapytanie sprawnika, rzekł: « Co ci po mojéj odpowiedzi? — Wasza teraz siła — wasza i prawda! — Ale przyjdzie i na was zła godzina! » Ci którzy w obec nahajki pokazywali nieugiętą wolę, zwykle karani byli podwójną dozą i jeśli wielu kończyli śmiercią, rzecz dziwna wielu także wytrzymywali kilkaset uderzeń i do dziś dnia żyją.

Podczas téj na szeroką skalę wymierzanéj kary, nie uszły jéj losu i kobiety. W każdéj wsi ćwiczono ich kilka lub kilkanaście. Zanotowaliśmy tu ledwie kilka przykładów dowodzących siły charakteru i woli, żyjących w tym ludzie, lecz takich wypadków było dużo. Nie było wsi bez bohatera męczeństwa. Egzekucye trwały dwa miesiące. Gdy uspokojono całą okolicę natenczas rząd moskiewski uczuł potrzebę osłonienia swych czynów w formę prawną i pozsyłał urzędników do wyciągnienia badań dla odkrycia istotnéj przyczyny powstania. Zaczęły się śledztwa. Moskalom przez głowę przejść nie mogło, ażeby bunt, którego charakterystycznym wyrazem była nienawiść dla popów i nietykalność panów — mógł powstać z ludu bez uczestnictwa szlachty polskiéj lub jéj emisaryuszów. Zkądże więc bunt, jeśli naród nie był podżegniony!... Bibikow wprowadził niedawno inwentarze zmniejszające powinności włościańskie dla obywatela, doniósł carowi, że zubożył tém szlachtę i przywiązał do tronu chłopów, — a tu wybuchło powstanie! I w czyichże dobrach? Pryncypalnie w dobrach magnatów rossyjskich, w mniejszéj ilości w dobrach szlachty polskiéj. Donieść cesarzowi że cały bunt powstał z plotki o ukazie, byłoby nieprawdo-podobnie; — donieść że z namowy polskich obywateli — nieprawdą, bo gdzież są buntownicy? — Że wszystko złe poszło od Rezentala? — nie można; gdyż bunty objawiły się przed przemową Rezentala. Wreszcie przed cesarzem skłamać by coś można, ale samej miejscowéj władzy

zależało na wykryciu istotnéj przyczyny; o bajce o ukazie żeby mogła powstać w głowach chłopskich nie chciano dać wiary. Moskal nie może przypuścić w żaden sposób, ażeby jakaś idea wyzwolenia się potrafiła ożyć sama przez się, lub oblec się czynem pod ciągłą władzą pałki, nie rozumie że takie przeobrażenie się leży w zasadzie rzeczy, że tama wszelka wstrzymuje bieg, ale razem zwiększa naporną siłę, i że duch zbiorowy ludu jak gaz może niewidzialnie dla oczu siepaczy, napełnić całą daną przestrzeń i wybuchnąć od jednéj iskry. Tego gazu nie znalazł on w rejestrach spiskowych, nie złapał na żadnym gościńcu, nie wytrząsł na żadnéj kontrabandzie — to też sam Wasilczyków zdziwił się niepomału gdy na zapytanie dane jednemu chłopu : z czego się zajęło powstanie? ten odpowiedział z całą prostotą ducha : — « Bógże go wie zkąd ono przyszło i dokąd poszło; wypłynęło jak woda ze źródła.

Śledztwa uporczywie starały się przypisać Polakom to powstanie, lecz pomimo pozornego podobieństwa, że tak być mogło, nic nie odkryto. Zgodzono się w końcu zwalić całą winę na djaka o którym wspomnieliśmy na początku i na cyrkularz synodu powołujący lud do broni, którego redakcya istotnie była zawiłą i dwuznaczną. Nie znaleziono tedy przywódzców, tylko winnych a z tych wybrano najwinniejszych i skazano ich do kopalń syberyjskich, mniéj zaś winnych oddano do rot aresztanckich lub do wojska. Tak się skończyło powstanie i w ostatecznym wypadku poświęciła na nie Ukraina kilkadziesiąt zabitych, tyleż zaćwiczonych i kilkanaście tysięcy ocwiczonych ofiar; przy ludzie została pamięć walki i niema chęć wyjarzmienia się z moskiewskiéj władzy.

Co dziś myśli lud ukraiński? — jaki gotuje opór? Myślicie może, że na wzór emigracyi naszéj, rozważa siły i środki wzajemne, tworzy systemata, przeobraża w myślach porządek społeczny. — « Bynajmniéj. » — Schyla on niewolniczo kark własny przed badającym go wzrokiem policyanta, zdejmuje czapkę o sto kroków, zasłyszawszy brzęk sprawnikowskiego dzwonka; przy czarce wódki śni o rzeziach i śpiewa hajdamackie dumy, a w poufnéj rozmowie mówi. « Cierpmy, bo widać że nie jesteśmy jeszcze godni łaski bożéj! »

Teraz zakończymy nasze pismo jeszcze jedną uwagą o stosunku obywateli do chłopów, zawsze przedtém niezgodnym, dziś przyjaznym. Przesadzono ten stosunek, obaczono go w zanadto łudzącym kolorze. Chłop ukraiński przesiąkły rodową nienawiścią dla pana, do niedawnego jeszcze czasu wykazywał to uczucie, i walka między nim a dziedzicem jego trwała ciągle. Z zacieraniem się patryarchalnego stosunku pana do włościanina, z frymarką dóbr przechodzących z rąk do

rąk, z poglądem na nie z dzisiejszego przemysłowego stanowiska, — nie mogło tu być rzeczy o wyrobieniu sympatyj wzajemnych. Chłop w swoim dziedzicu przywykł tylko widzieć pijawkę ssącą krew z niego i pożywne soki z ziemi, a dziedzic obliczał tylko dusze robocze i płodność łanów, przemyślając nad wyciągnięciem z tego największego dochodu. Skoro dobra ziemskie przestały wyobrażać coś więcéj nad cyfrę, stosunek taki musiał powstać z saméj natury rzeczy. Obywatelom chodziło o pańszczyznę i dochód, więc ciemiężony wieśniak widział się narzędziem nie obowiązanem do żadnych wyższych uczuć wdzięczności i wyłamywał się z przepisów. Był to fatalny stosunek, a pod rządem przekupnym jak moskiewski przeobrażał się niekiedy w krzyczące nadużycia. Niebo samo zlitowało się nad sprawą narodową i któżby dał wiarę? w jednym największym ciemięzcy narodowości polskiéj, w jednym najzupełniejszym tyranie moskiewskim, zesłało jéj poprawcę!... Bibikow, przy którym blednąły figury Radeckich i Hajnauów, który robił przez lat szesnaście co tylko mógł, dla starcia imienia polskiego w prowincyach zabranych i jeśli nie zrobił więcéj to nie dla tego że nie chciał, lecz że zbywało już mu na pomysłach, — ów bicz boży gubernii Kijowskiéj, Wołyńskiéj i Podolskiéj, trzech najbogatszych prowincyj naszego kraju — wyznaczony przez Mikołaja do rządów z władzą nieograniczoną i tytułem wojennego gubernatora, — przemyśliwał ciągle nad sposobem, któryby jedném pociągnięciem pióra zubożył szlachtę. Sybir, więzienia, Kaukaz, sześćdziesiąt cztery tysiące familij odartych ze szlacheckiego tytułu i zapisanych do klassy podatkowéj jednodworców, zdały się dlań środkami nie zupełnemi, bo dotykały jednostek. Żeby podkopać byt społeczny należało uderzyć na zasadę obywatelskiego prawa. Okrywszy przeto pozorami najniewinniejszémi, swój pomysł, wydał on owe sławne tak zwane *prawidła inwentarne*, które niby przychodząc ze strony rządu obywatelowi w pomoc regulowały jego stosunek do włościanina. Zasada w istocie była dobra, jeśliby mogła być wykonana sumiennie; lecz z tego ciemnego worka instytucyi gospodarczéj wyzierało szydło moskiewskie. Zmniejszając powinności włościańskie, ograniczając władzę obywatela, miano na celu zubożyć go, a niosąc ulgę wieśniakom, dać im poznać troskliwość rządu, i tém samém zobowiązać dla siebie. Któż mógł przewidzieć, że tak po meternichowsku ułożony projekt, wyrodzi zupełnie przeciwne skutki! Obywatele, to ograniczenie ich dochodów i władzy przyjęli posłusznie, a chłopi dla których istotnie spływała pewna korzyść z tego prawa, wszędzie podnieśli bunt i nie chcieli przyjmować inwentarzy! I wtedy jak teraz, zakłóciła ich myśl o wyzwoleniu

się zupełném. Bibikow wściekał się, posądzał obywateli o podburzanie włościan, wysypał na okoliczne powiaty całe stada policyantów, urzędników do szczególnych poleceń, żandarmów i szpiegów, namawiano lud do uległości, tłómaczono mu, że to zrobiono dla własnego jego szczęścia — ale to wszystko jątrzyło włościan jeszcze bardziéj i umacniało w nich podejrzenie o daréj przez cara wolności, zakrytéj tylko podłością i przekupstwem rządu. Gdy wreszcie w kilku miejscach zbito sprawników, w kilku innych powiązano wojskowe oddziały — bunt przybrał rozmiary, które li przez wzmocnioną siłę wojskową uśmierzone być mogły. Posłano kozaków dońskich i kilka batalionów piechoty dla przytłumienia rozruchów — a bagnet i pałka zrobiły porządek. Lud strzelany i ćwiczony wszędzie widział, że obywatele w całéj téj sprawie zachowali się biernie, nie miał do nich najmniejszéj urazy. Gdy późniéj pod wpływem prawideł inwentarnych uregulowały się istotnie stosunki obywatela do włościan, chłop postrzegł, że istotnym ciemiężcą jego i obywatela jest rząd moskiewski, że to Moskal właściwie kłóci ich spokój i kompromituje stosunek wzajemny, czepiając się raz obywatela, znowu wieśniaka, i że tym jego panom o których myślał, że co chcą robią, tak źle jak jemu, a może gorzéj jeszcze. Z tego podobieństwa położenia, jeśli nie wyrodziła się sympatya szczera, starła się przynajmniéj uraza jątrzona przedtém ciągle. Obywatel bał się nadużyć praw swoich względem wieśniaka, a wieśniak zapomniał na krzywdy dawne i całą obecną niedolę odnosił do Moskali, uważając ich odtąd za ciemiężców naszéj i własnéj sprawy.

Lecz po śmierci Mikołaja, wydaleniu Bibikowa i ostatniém powstaniu ludowém, rzeczy inny przybrały obrot. Obywatele moskiewscy, bunt ukraiński przypisują zmitrężeniu chłopów, przez prawidła inwentarne, jakoby te obudziły w nich myśl wyzwolenia się zupełnego; uważają to ze swego punktu widzenia za złe ogromne i chcą ażeby powrócono obywatela do praw nieograniczonych jak przedtém. Dowodzenia swoje wspierają, na przekonaniu że chłopowi, nie należy nigdy dać poznać, że się myśli o jego wolności bo jako głupi i ciemny, zachciewa jéj natychmiast, w szerokich rozmiarach — i wskazują na gubernie przyległe, gdzie lud odbywa powinności cięższe, gdzie władza obywatela nie ulega kontroli, a pomimo tego chłopi tam nie buntowali się wcale. Pojęcie w tym sposobie instytucyi krajowéj jakkolwiek mogło się urodzić tylko w głowach ograniczonych, wszakże wyznać należy iż rząd moskiewski, dbały o przychylne chęci obywateli, podczas ostatniéj wojny, jawnie dał poznać, że prawa ich obywatelskie nadwerężone inwentarzami, przywrocić zamyśla, i w tym celu ogłosił cyrkularz

ministra spraw wewnętrznych, przypominający w surowych formach kmiotkom bezwzględne ich posłuszeństwo dla obywateli.

Inwentarze od tego momentu zaczęły się tam uważać za ustawę nie obowiązującą ściśle. Moskiewscy obywatele nie zachowują ich wcale; Polacy, nagleni chęcią wyciśnienia większych dochodów z dóbr swoich, wyłamują się chętnie z obowiązujących ich przepisów, a rząd patrzy przez palce na nadużycia, z obawy ażeby jego opieka znowu nie została pojętą opacznie i nowych nie wywołała buntów. Spokojnie więc ale w gruncie bardzo źle stoją rzeczy na Ukrainie. To nam wskazuje powinność przypominać Polakom ich święte obowiązki względem poddanych i doradzić z duszy, ażeby nie nadużywali praw swoich. Wiemy że trudna rada gdzie chęć zmnożenia dochodu przerabia pana na uciemiężyciela; lecz ofiara taka jest konieczną, jeśli nie zapomniano jeszcze, że zowie się obywatelską cnotą. Sumienie i ojczyzna tak postępować każą, a jeśliby ktoś je lekce ważył toć widoczna przecie, że taki stan rzeczy raniéj czy późniéj rozwiązać się musi spisą i możem. Sami nasi wrodzy, wbrew chęciom, naprawili stan rzeczy, neutralizując pokoleniową nienawiść chłopa do pana; dziś mają ją sami ukraińscy obywatele przywrócić do stanu dawnego.

Lit. *F.* — *Kopia listu Sadyka-paszy do panny Sniadeckiej.*

« Selimnia, d. 7 Kwietnia 1856 r.

« Pokój zawarty. Pytasz się co się stanie z Polakami. Nic innego tylko to, co było dotąd. Przywódzcy, którzy się nie zdobyli na wyciągnięcie szabli przeciw wrogowi będą wyciągali ręce o jałmużnę do rządów i narodów, do gazet i konspiracyj. Massa, jedna część będzie próżnowała i narzekała, druga będzie się, co respektując, zapisywać gdzie będzie mogła, trzecia najliczniejsza i najpoczciwsza będzie pracowała w krwawym pocie na kawałek chleba, i jeszcze nie będzie przeklinała swoich przywódzców, chyba w czarnéj chwili spoczynku, gorzkiém zapłakaniem i na swoją dolę. Niestety, Polacy nie mają prawa skarżyć się ani na Francyę, ani na Anglię, ani na Turcyę, nikt im nie obiecywał, nikt ich nie zawiódł, a wszyscy rękę szczodrze, uprzejmie i szlachetnie podawali, bez narażania narodu na nowe nieszczęścia, wszystkiém czém mogli godziwie i praktycznie z uśpienia go budzili, do życia wołali. Polacy sami sobie winni położenie w jakiém się znajdują, i prawi ojcowie nasi w niebie czy w piekle jęczeć muszą, że zostawili Polsce takich lichych, takich nędznych potomków.

• Z początkiem wojny hotel Lambert wezwanym został przez Turcyę do przysłania 4ch jenerałów ze sztabami, do kierowania Sułtańskiém wojskiem, wtenczas kiedy jeszcze żaden Anglik, żaden Francuz w niém nie był. Odkładano, targowano się i tracono czas. Kiedy hotel Lambert nie mógł zdobyć się na znalezienie czterech jenerałów, czemuż nie złożył władzy, jaką mu przyznawano. w inne ręce, czemuż innych władz czy ciał emigracyjnych nie przyzwał do siebie do pomocy — poważnie, serdecznie, po bratersku, po polsku?... czemu? — Czemu K. Różycki, wezwany do zreorganizowania i dowodzenia wojskiem kozackiém, nie przybył, wszak on wiedział, że to wojsko dawnéj Polski, po rozbiorach kraju schroniło się pod opiekę Sułtana, i przechowało swoją exystencyę wojskową, — trudno przypuścić aby fanatyzm i fałsz religijny tak zaślepił K. Różyckiego, żeby go mistrz w roboty moskiewskie tak uwikłał, żeby prawdy nie widział; wszakże on nie jest jeszcze tak ciemnym by prawdy nie widział; czemu zatrzymał innych przy sobie by wygrywać nędzne komedye, które muszą się skończyć służbą moskwie!... czemu? — Czemu jenerałowie Bystrzonowski i Breański nie chwycili się oburącz formacyi Legionu do Azyi z Behczet-Paszą, proponowanéj im przez Mehmed-Alego, a protegowanéj przez Reszid-Paszę, mówili że nie ufają porządkowi i zamożności tureckiego rządu, że chcą jakichś pewników, że nie mają ani grosza zwego do stracenia. Czemu hotel L. nie przyszedł im z pomocą, z zasobem nawet pieniężnym, kiedy ich wysłał. Wszakże panna Cecylia, zapisując p. W. Zamojskiemu ogromny majątek, żeby go użył na sprawę polską, to wyraźnie zastrzegła i wyraziła, że dla tego wyłącza X. X. Czartoryskich od sukcessyi, że p. W. Zamojski się nie ożeni, i swoje życie i swoje wszystko dla sprawy ojczyzny poświęci. P. W. Zamoyski się ożenił i kupił majątek w Poznańskiém: tak sobie wytłómaczył testament p. Cecylii. Były składki z kraju i rozmaite dary, i nie zdobyto się na 300 lub 400 tysięcy franków, które użyte wówczas przez jenerałów Bystrzonowskiego i Breańskiego, mogłyby stworzyć potężny Legion polski w Azyi, — tego nie zrobiono — czemu! — Czemu jenerał Wysocki, przyjechawszy do Stambułu, intrygował, zaklinał Polaków by nie szli do Kozaków, organizujących się pod mojém dowództwem, które wziąść musiałem kiedy nie przybył Karol Różycki, dla unmiejszenia wstydu i głupstwa, jakie już wówczas Polacy swojém postępowaniem zrobili. Jenerał Wysocki sparaliżował dobre chęci p. Breańskiego, z p. p. Zamojskim, Kościelskim i najbrzydszą szują kojarzył się, by przeciwko mnie nie znanemu sobie niebo i ziemię poruszyć,

a potém poszedł w buchhaltery expozycyi zyskiwać krzyż legii honorowéj... czemu?— Czemu p. W. Zamojski, przybywszy do Stambułu za moim zachodem, wezwany z mojéj łaski, reprezentant hotelu Lambert, który ja podniosłem tak wysoko na Wschodzie, przybywszy, zaraz zaczął podkopywać moją posadę memoarami do Seraskiera, do Omera-Paszy, żem nie wojskowy, żem niezdatny wojny prowadzić i organizować, żem dyplomata, że trzeba na mojém miejscu nżyć p. Kościelskiego, odmawiał ochotników chcących się udać do Kozaków, zatrzymywał ich wszelkiemi sposobami, z jen. Wysockim i z p. Kościelskim kombinował plany rozbicia organizacyi kozackiéj, która wprowadzona do Turcyi reprezentowała w niéj sprawę polską — czemu? — Czemu, po służbie Kozaków pod Sylistryą, w Deli-Orman, przybiegłszy do mnie z uściskami przyjaciela, z radością Polaka, zaraz zaczął od wyrychtowania memoryału p. Przewłockiemu, że podemną służyć nie podobna, od odwrócenia odemnie p. Wolskiego, podówczas sekretarza Omer-Paszy, od podniecania moich officerów przeciwko mojéj jakiejś arbitralności, od obudzenia w moich starszych zawiści i nieufności nawet przeciwko mnie, to wszystko przechwalając moje talenta i okazując obawę z mojéj gorącéj chęci przeniesienia wojny na ziemię wroga, zrobił to, że Paszowie, mający ze mną wspólnie działać, albo będący pod mojém dowództwem odbierali rozkazy, jedni — « Będziesz się we wszystkiém porozumiewał ze Sadyk-Paszą, bo on rozumie swoją rzecz, ale nie daj się wciągnąć!» żaden ruch naprzód,» drudzy — « Wypełniaj rozkazy Sadyk-Paszy, ale pod żadnym pretextem nie przeprowadzaj piechoty i artylleryi na lewy brzeg Seretu, — moim rozkazem i moją wolą się zasłonisz; » a do mnie, abym w żadne styczki z Moskalami się nie wdawał i nie zbliżał Kozaków do Prutu. Mam dowody, że p. Zamojski tym sposobem mnie chełznając, chciał się zasłużyć Austryi, a tłómaczył swoim, aby ruch w Bessarabii nie wzbudził w kraju ruchu niewczesnego; tak to było w téj kampanii oddać się patryotyzmowi hotelu Łambert, by Polskę postawić w dobréj opinii u jéj zaborców. Po co to zbezczeszczenie najpiękniejszéj, może jedynéj zalety Polaków, że rwali się do broni wszędzie i zawsze, gdzie im błysła nadzieja odzyskania ojczyzny?.. czemu? —

» Czemu, kiedym był na Dobrudżii z garstką Kozaków i pisał do p. Zamojskiego o braku żołnierza do służby, o braku wszystkiego, o możności skupienia siły kozackiéj, rozsypanéj po spławniach i działania w Bessarabii, on mi odpowiedział, że on tak będzie organizował, żeby na ten rok nie być gotów, zatrzymywał buty i inne dary przysłane dla Kozaków moich, i przysłał 300 franków od księcia

Czartoryskiego z ogromnych summ, dar dla Kozaków — czemu? — Zaczęły się intrygi, podszczuwania Izmaila-Paszy przeciwko mnie i moim, wyłudzanie pieniędzy od Turków za rekwizyta darowane przez Francyę, poniżanie czci polskiéj. To zrobiło żeśmy nie poszli do Azyi, bo jeżeli już nie było można zbawić Polski, to przynajmniéj należało dołożyć choć trochę sławy wojennéj orężowi polskiemu, jedynemu bogactwu Polski. W końcu rozdwojenie sił polskich, sponiewieranie do reszty naszéj godności, — i to wszystko nastąpiło po dwóch i pół latach takiéj wolności organizowania się, jakiéj nigdy nigdzie Polacy nie mieli, w okolicznościach tak korzystnych, bo w ciągłéj wojnie. Pokazaliśmy światu naszą niemoc, nasz nierozum i naszą niepoczciwość. Niech hotel Lambert i inni Polacy zdadzą rachunek czemu tak robili — czemu? »

(Podpisano) « Sadyk. »

KONIEC PRZYPISÓW.

ZNACZNIEJSZE POMYŁKI DRUKU.

Strona.	*Wiersz.*	*Zamiast.*	*Czytaj.*
3	5	4830	1830
3	27	wszelkiéj	bezpośredniéj.
10	16	pozostowała	pozostawała.
24	14	Jak	Tak.
24	17	Sprzyymierzonych	Sprzymierzonych.
26	26	zwiększało	zwiększały.
40	23	jedne	jedno.
44	10	wieęc	więc.
49	3	i powody	i powody jéj.
56	26	nasze	wasze.
68	28	przewództwem	przywództwem.
69	16	od	do
71	19	Lwem arslan)	Lwem (arslan).
77	4	Baraguay d'Hillier	Baraguay d'Hilliers.
78	1 w nocie	Mirosławski	Mierosławski.
80	17	wstąp ć	wstąpić.
84	10 i inne miejsca	Zamojskim	Zamojskim.
86	19	Baragnay	Baraguay.
98	1	debitował	debiutował.
114	3 w nocie	że ie	że nie.
123	15	Batumkiéj	Batumskiéj.
124	7	Mastafę	Mustafę.
125	2	nieprzyjacielkich	nieprzyjacielskich
130	4 i 5	Silistryi	Sylistryi.
130	31	ressurów	ressursów.
133	7	Błąd	Błąd.
137	6 w nacie	Emanue	Emanuel.
145	1 w nocie	zachcieli	zechcieli.
148	1	ję	się.
149	33	w rozwianiu	w rozwijaniu.
150	23	byłobyby	byłoby.
153	1	szarletanów	szarlatanów.
153	21	z kiórych	z których.
157	5	na stopnic	na stopnie.
158	1 w nocie	ludn	ludu.
158	2 w nocie	przedstawiając	przedstawiając.
161	26	(1)	(2).
165	23 i 24	deduncyacya	denuncyacya.
175	8	zewarcia	zawarcia.
177	26	w łonie	w łonie.
189	30	ułuni	ułani..
219	23	L.	Lambert.

C. Walter.